

**Warto  
zaufać  
obywa-  
telom**

—

Adam Bodnar

## **„Warto zaufać obywatelom” – Adam Bodnar**

### **Wybór i opracowanie:**

Stanisław Ćwik

### **Współpraca:**

Justyna Zarecka

Aneta Słomka

### **Wydawca:**

Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich

al. Solidarności 77, 00-090 Warszawa

[www.rpo.gov.pl](http://www.rpo.gov.pl)

Infolinia Obywatelska 800 676 676

© Copyright by Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich  
Warszawa 2017

**ISBN 978-83-65029-29**

Oddano do składu w lipcu 2017 r.

Podpisano do druku w sierpniu 2017 r.

Nakład: 750 egz.

**Fotografia na okładce:** Marcin Kluczek

### **Projekt graficzny:**

 RZECZYOBRAZKOWE

### **Opracowanie DTP, korekta, druk i oprawa:**

OMIKRON, Sp. z o.o.

[omikron.net.pl](http://omikron.net.pl)

<b>Słowo od autora</b>	<b>7</b>
<b>Przedmowa</b>	<b>9</b>

---

<b>Rozdział 1 – MOJA MISJA, MOJE STANDARDY</b>	<b>11</b>
Prawa obywatelskie nie mają koloru politycznego	12
Warto zaufać obywatelom	17
Samotność konstytucji	20
Trybunał praw obywateli	23
Wszyscy chcemy silnego państwa	28
Sędziowie potrzebują naszego wsparcia	32
Sędziowie potrzebują naszego wsparcia cd.	35
Praktyczny przewodnik po konstytucji – art. 30	38
Nie ma zgody na stosowanie tortur	40
Przestępstwo tortur powinno trafić do kodeksu karnego	43
Choroby psychiczne nie powinny być wykorzystywane w walce politycznej	46
Obywatelski krzyk kobiet	48
Nie ma zgody na ksenofobię	50
Dramat kobiety, słabość państwa	52
O lukach w systemie opieki państwa	54
Dajmy więcej praw młodym ludziom	57
To nie uchodźcy nam zagrażają	60
Potrzebna jest międzynarodowa solidarność prawników	62
Franciszek – przyjaciel obywateli	64
Bezdomni Polacy za granicą	67
Potrzebny jest nowy Kongres Wiedeński	70
Osiatyński – cichy bohater polskich przemian	73

Przemoc domowa – nic śmiesznego	76
Apel do polityków o powściągliwość	79
Mówmy o misji, a nie tylko o abonamencie	81

---

## **Rozdział 2 – WAŻNE ROZMOWY, TRUDNE TEMATY** **85**

Zawód prawnika miał mi zapewnić pracę	86
Byłem chłopakiem z korporacji	88
Proszę mnie nie kusić	96
Każdy ma prawo być dumny z tego, że jest Polakiem	105
Kogo Pan dziś broni?	122
Odpowiedzialność wobec organizacji to sprawa honoru i mojej wiarygodności	130
Walka o prawa człowieka wymaga odwagi	139
Robię swoje, idę dalej	147
Kto ponosi odpowiedzialność za Trybunał Konstytucyjny	157
Do organizacji przyjeżdżam po inspirację	164
Polska w mikroskali	168

---

## **Rozdział 3 – SPRAWY SZCZEGÓLNEJ TROSKI** **179**

<b>Prawa osób z niepełnosprawnością</b>	180
Przeciw dyskryminacji	180
Do godnego życia niezbędne są zarówno wolność, jak i bezpieczeństwo socjalne	183
Prawa Osób Głuchych a sytuacja CODA w Polsce	192
<b>Prawa funkcjonariuszy służb mundurowych</b>	198
Pod prawnym parasolem	198
<b>Prawa osób starszych</b>	202
Za starość waszą i naszą!	202
<b>Prawa osób chorych</b>	208
Egzekucja praw przede wszystkim	208
Przyszłością są powiatowe centra zdrowia psychicznego	213
I Kongres Zdrowia Psychicznego	216
<b>Prawa pracownicze</b>	222
Minimum uprawnień dla wszystkich zatrudnionych	222
<b>Zadania kuratorów</b>	227
Między sądem a ludźmi	227
<b>Prawa kierowców</b>	233
Złe prawo nie pomaga słusznej sprawie	233

<b>Prawa mniejszości</b>	235
Przeciw homofobii	235
Wsparcie dla Romów	237
Osoby transpłciowe zasługują na równe traktowanie	239
<b>Prawa uchodźców</b>	241
Chodzi o solidarność i przyzwoitość	241
Apel o solidarność i miłosierdzie wobec uchodźców	245
Uchodźcy to nie zaraza	247
Uchodźcza opozycja	250
<b>Osoby bezdomne</b>	253
Koalicja na rzecz wychodzenia z bezdomności	253

---

<b>Rozdział 4 – DO MŁODYCH PRZYJACIÓŁ</b>	257
Zejdźcie z kanapy, budujcie lepszy świat	258
Ocali nas rozmowa	262

---

<b>Rozdział 5 – SPOTKANIA Z HISTORIĄ</b>	265
Represjonowani w walce o niepodległość	266
Prawa człowieka w reżimach totalitarnych	268

---

<b>Fakty i ilustracje</b>	275
---------------------------	-----



# Słowo od autora

---

Moim żywiołem są ludzie. Lubię spotkania, rozmowy, kontakt emocjonalny, poznawanie drugiego człowieka, wsłuchanie się w niego. Jednak w działaniach Rzecznika Praw Obywatelskich muszą być obecne wszystkie formy komunikacji. Także te pisane – artykuły, wystąpienia publiczne, wywiady dla mediów. Stąd powstała ta książka. Chcę w niej pokazać najważniejsze myśli i wydarzenia w pierwszych dwóch latach mojej kadencji, jak również opowiedzieć o misji i priorytetach RPO.

Publikacja związana jest także z obchodami 30. lecia uchwalenia ustawy o Rzeczniku Praw Obywatelskich (15 lipca 1987) i rozpoczęcia działalności Biura RPO (1 stycznia 1988). Wzorem moich wybitnych poprzedników na tym stanowisku – Ewy Łętowskiej, Tadeusza Zielińskiego, Adama Zielińskiego, Andrzeja Zolla, Janusza Kochanowskiego i Ireny Lipowicz – staram się pokazać w publikacji ciągłość pracy naszej instytucji, a jednocześnie to, jak dostosowujemy ją do nowych wyzwań.

Od początku istnienia urzędu do Rzecznika Praw Obywatelskich zwróciło się ponad 1,5 mln obywateli. Każdy z wniosków został potraktowany z należytą uwagą. Pokazuje to piękny dorobek pracowników Biura i jest najlepszym dowodem na to, że ich praca jest ogromnie ważna i potrzebna.

Korzystam z okazji, aby podziękować wszystkim, którzy w ciągu trzech dekad przyczynili się do zbudowania autorytetu instytucji Rzecznika Praw Obywatelskich i jej roli w państwie. A za ostatnie dwa lata chcę przekazać szczególne wyrazy wdzięczności moim współpracownikom, dyrektorom zespołów, zastępczyni i zastępcom Rzecznika – Sylwii Spurek, Stanisławowi Trociukowi i Krzysztofowi Olkowiczowi. Wiele zawdzięczam też licznym organizacjom pozarządowym i społecznym, na których wsparcie w sprawach ważnych dla obywateli zawsze mogę liczyć. Jestem także dłużnikiem Rady Społecznej przy RPO za wszystkie rady, stanowiska i mądre myśli przekazywane w związku z pełnieniem tej szaczonej funkcji. Dziękuję również wszystkim komisjom ekspertów, które nie tylko doradzają w różnych aspektach naszego życia społecznego, ale także motywują do jeszcze bardziej wyężonej pracy.

Za pomysł, opracowanie i wielki wkład pracy w przygotowanie książki słowa podziękowania kieruję do Pana Stanisława Ćwika, jak również do współpracujących z nim Pań: Justyny Zareckiej i Anety Słomki.

Urząd Ombudsmana jest trwałym i ważnym filarem polskiej demokracji. Przed nami następne 30. lecia. Bez względu na okoliczności, zagrożenia i wyzwania stojące przed demokratycznym państwem prawnym w Polsce, zawsze będziemy starać się umacniać i rozwijać naszą instytucję, tak aby mogła coraz skuteczniej służyć obywatelom, bronić ich praw i wolności.

---

Adam Bodnar  
Rzecznik Praw Obywatelskich



# Przedmowa

---

Prawnicy, podobnie jak historycy, przestrzegają rozróżnienia między publikacjami naukowymi i popularnymi. W zbiorze tekstów Adama Bodnara „Warto zaufać obywatelom” autor świadomie przekracza to rozgraniczenie.

Występuje jako obrońca praw wszystkich obywateli Rzeczypospolitej. W Konstytucji bowiem, która bywa wprawdzie łamana, ale wciąż obowiązuje, zwrot ten odnosi się zarówno do Narodu Polskiego, jak i wszystkich mniejszości występujących na terytorium kraju.

Realizując swoją misję, Rzecznik Praw Obywatelskich zwraca się zarówno do sądów oraz organów władzy ustawodawczej i wykonawczej, jak i do obywateli, których broni przed nadużyciami władzy. Nie wiem, na ile jeszcze możemy liczyć w tej materii na Trybunał Konstytucyjny, ani jak długo będziemy mogli liczyć na sędziowską niezawisłość. W gruncie rzeczy jednak to, czy uda się obronić ład instytucjonalny demokratycznego państwa prawa, zależy od postawy obywateli. Przyjmując urząd ich rzecznika w burzliwym czasie, Adam Bodnar stał się poniekąd żołnierzem frontowym demokracji. Powodzenie jego misji zależy przede wszystkim od skutecznego porozumiewania się z obywatelami. Należy więc mówić i pisać tak, aby każdy obywatel, do którego dotrą te słowa, wiedział, że nie chodzi o jakąś abstrakcję, lecz o niego osobiście – o jego prawa i jego bezpieczeństwo.

Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na rolę, jaką Adam Bodnar przypisuje w systemie praw obywatelskich bezpieczeństwu socjalnemu i uprawnieniom pracowniczym. Znajdziemy tu między innymi wystąpienia w obronie ludzi zatrudnionych na umowach cywilno-prawnych (tzw. śmiećcówkach). Rzecznik bierze ich w obronę przed oczywistą dyskryminacją, nie oglądając się na forsowane przez różne lobby postulaty poluzowania norm kodeksu pracy. Płyne więc pod prąd dominującego u nas nurtu niby-liberalnej stronnicości. Postuluje rozszerzenie programu 500+ na dzieci z domów dziecka i samotne matki, oceniając zarazem dobrze samą myśl przewodnią tego programu. Nie liczą się bowiem dla niego opcje partyjne, tylko społeczna sprawiedliwość.

Także z tego punktu widzenia Adam Bodnar spogląda na bilans polskiej transformacji i na przyczyny kryzysu ustrojowego wolnej Polski. W toku naszej przebudowy „niektóre grupy społeczne jakby pozostały w tyle, na margi-

nesie...Dla nich zbrakło oferty, pomysłu, czasami nawet szacunku” [podkreślenie moje – K. M.]. Rozgoryczenie tych grup obywateli – nie tylko na wsi i w małych miasteczkach, ale i w wielkomiejskich środowiskach, wśród rozbitków po zlikwidowanych gigantach socjalistycznego przemysłu – zostało w ostatnim czasie zagospodarowane politycznie przez partię rządzącą.

Obrona praw obywatelskich w naszym kraju wymaga, by do tych ludzi dotarły także słowa i opisy działań Adama Bodnara. Nie mam wątpliwości, że spotkają się ze zrozumieniem.

---

Karol Modzelewski



Fot. Witold Rozbicki

# 1

**Moja  
misja,  
moje  
standardy**

# Prawa obywatelskie nie mają koloru politycznego

---

Wystąpienie Adama Bodnara podczas konferencji prasowej w Biurze RPO 24 stycznia 2017 r.

*Z wielkim zdumieniem przyjmuję wypowiedź pani premier Beaty Szydło, która stwierdziła: „nigdy nie słyszałam, żeby Rzecznik Praw Obywatelskich stawał po stronie ugrupowań prawicowych, czy środowisk szeroko pojętej prawicy”.*

*Chciałbym więc zwrócić uwagę Pani Premier na słowa, które znajdują się na stronie internetowej RPO:*

*Kiedy komuś pomagam, nigdy nie pytam o poglądy polityczne.*

*To jest moje credo jako Rzecznika Praw Obywatelskich. A także moje osobiste credo, jako osoby z 12-letnim doświadczeniem działalności na rzecz praw człowieka. Osoby, które śledzą moją działalność dobrze wiedzą, że takimi zasadami się zawsze kierowałem i będę się kierował.*

---

Chciałbym podkreślić już po raz kolejny: nie jestem politykiem. Nie należę i nigdy nie należałem do żadnej partii politycznej. Nie walczę o władzę i nie ubiegam się o stanowiska polityczne.

Staram się służyć wszystkim obywatelom – z lewej i z prawej strony politycznej, wierzącym i niewierzącym. A przede wszystkim tym, którzy znajdują się w trudnej sytuacji życiowej, którzy nie mają wsparcia ze strony państwa, którzy są pozostawieni sami sobie, którzy szczególnie liczą na reakcję Rzecznika Praw Obywatelskich.

Jeżeli ktokolwiek głębiej zainteresowałby się tym, czym RPO się zajmuje, to zobaczyłby, że w zasadzie każdego dnia pojawiają się sprawy służące wszystkim obywatelom. Chociażby mieszkańcom Warszawy – chodzi np. o ostatni wyrok WSA w Warszawie dotyczący czystego Radiowa.

To co chciałbym jednak szczególnie podkreślić to to, że dla mnie i dla Biura Rzecznika punktem wyjścia zawsze jest godność jednostki. Bo to z niej wywodzą się wszystkie prawa i wolności jednostki.

Jestem też przekonany, że jeżeli przyjrzelibyśmy się poglądom, czy to Ministra Ziobry, czy to Ministra Błaszczaka, to oni także myślą w kategoriach ochrony praw obywatelskich. Być może to co nas różni, co jest jednak naturalne pomiędzy Rzecznikiem Praw Obywatelskich a Ministrami, to jest po prostu podejście do ochrony praw obywatelskich – jak należy je respektować, jak je chronić.

Warto przypomnieć, że gdy to prof. Ewa Łętowska była Rzecznikiem to także zetknęła się z krytyką swojej działalności. Choćby ze względu na to, że krytykowała różnego rodzaju działania ze strony policji. To jest po prostu wpisane w naturę tego urzędu.

Traktuję ten spór jako rzecz normalną. Konstytucja wyznaczyła nam różne role w państwie. Inna rola jest przedstawicieli władzy wykonawczej, czy sądów, które też się zdarza Rzecznikowi krytykować, czy interweniować w różnych sprawach sądowych. Rzecznik Praw Obywatelskich działa jako strażnik praw i wolności. Dlatego to jest naturalne, że dochodzi do różnicy zdań, ocen, czasami konfliktów i polemik. Jestem na nie otwarty, ale pod jednym warunkiem, że dyskutujemy o problemach merytorycznie, a nie uciekamy się do argumentów ad personam, czy używania „kolorowych” przymiotników, które pięknie wyglądają na paskach w telewizjach informacyjnych, natomiast niekoniecznie przyczyniają się do pogłębiania jakości debaty publicznej.

Dlatego apeluję do Pani Premier i Panów Ministrów, aby w tym publicznym dialogu nie atakowali i nie podważali autorytetu urzędu RPO przy pomocy argumentów natury politycznej.

Podkreśliłem, nie jest politykiem i nie będę wchodził w tego typu dyskusje polityczne. Jestem za to gotowy na dyskusje merytoryczne i argumenty prawne. Czego przejawem jest cała korespondencja prowadzona przez Rzecznika, gdzie akurat argumenty polityczne się nie pojawiają.

Chciałbym także wskazać na to, że często jest tak, że do Biura RPO zwracają się ze skargami osoby pracujące w resortach podległych rządowi. To są np. funkcjonariusze różnych służb mundurowych. W tym kontekście bardzo ważne jest, by współpracować i działać na rzecz porozumienia między ministrami i RPO, bo tylko w ten sposób tego rodzaju problemy można skutecznie rozwiązać.

Warto też zwrócić uwagę na jeszcze jeden paradoks. Otóż od Rzecznika z jednej strony oczekuje się bezstronności, podkreśla się w debacie, że RPO

powinien być arbitrem, ale z drugiej strony wskazuje się, że Rzecznik powinien się zajmować sprawami określonego „środowiska politycznego”. To nie wydaje się być do pogodzenia, ponieważ prawa obywatelskie nie mają koloru politycznego: nie są ani lewicowe, ani centrowe, ani prawicowe. Prawa obywatelskie są zagwarantowane w naszej Konstytucji. Nie jest określone komu bardziej przysługują, bo przysługują po prostu wszystkim.

W tym kontekście chciałbym wskazać na kilka spraw, którymi RPO ostatnio się zajmował. Bo właśnie to ilustruje, że nasza działalność i interwencje są niezwykle różnorodne.

- Już pierwsza sprawa, którą się zająłem 9 września 2015 roku, zaraz gdy objąłem urząd RPO, to sprawa Macieja Dobrowolskiego – kibica Legii Warszawa, który przez kilkadziesiąt miesięcy przebywał w areszcie tymczasowym. Moja interwencja była jedną z wielu, która doprowadziła do jego uwolnienia.
- Kolejna sprawa, tzw. cenzury na Facebooku. Kilka tygodni temu w tym biurze odbyła się wyjątkowa debata, gdzie w jednej sali byli przedstawiciele organizacji LGBT, jak również przedstawiciele organizacji narodowych – ONR, Marszu Niepodległości, czy przedstawiciele Mariana Kowalskiego. I wszyscy doceniali głębię dyskusji i dążenie do rozwiązania problemu.
- Zajmuję się też sprawami bezdomnych. Kilka dni temu byłem w pensjonacie św. Łazarza w Ursusie. Naprawdę należy się zastanowić, jak pomóc osobom w kryzysie bezdomności, jak sprawić, by tyle osób nie ginęło na polskich ulicach z powodu wychłodzenia w czasie mrozów. Tym problemem zajmujemy się zarówno my, ale też organizacje kościelne, czy lewicowe. Naprawdę większego znaczenia nie ma jakie poglądy mają osoby zatrudnione w tych organizacjach.
- Kolejny problem – sprawa ataków na polskich obywateli mieszkających w Wielkiej Brytanii. Wybrałem się tam i moja wizyta została bardzo dobrze przyjęta. Także MSZ dziękował, że podjąłem taką interwencję.
- To też sprawa Pana Karola Tendery, więźnia Auschwitz. To osoba, która na własnej skórze doświadczyła, co znaczy wykluczenie, naruszanie praw człowieka. To osoba, która cudem uniknęła śmierci. Pan Tendera pozwał ZDF za używanie sformułowania „polskie obozy śmierci”.

Udało się tę sprawę wygrać, a być może mało kto wie, że do sprawy na etapie postępowania przed sądem apelacyjnym przystąpił Rzecznik Praw Obywatelskich a sąd zgodził się z tekstem przepisów, które zaproponowaliśmy.

- Wreszcie, w jednym z ostatnich wywiadów pozytywnie wypowiedziałem się na temat walki z umowami śmieciowymi, kompetencji Państwowej Inspekcji Pracy i działań, które są podejmowane przez rząd w tym zakresie. I uważam, że w sferze socjalnej nastąpił postęp, jeśli chodzi o przestrzeganie praw człowieka i godności pracowniczej.
- Ostatni przykład jaki chciałbym podać to akcja informacyjna, którą razem z Rzecznikiem Finansowym udało nam się w tym miesiącu uruchomić. To akcja informacyjna dla tzw. frankowiczów. Odbyły się już dwa spotkania: we Wrocławiu i Bydgoszczy. Na każde z nich przyszło po kilkaset osób. Ta akcja pokazuje, że ludzie nie wiedzą co zrobić, jak sobie poradzić z zaciągniętymi kredytami, jak złożyć reklamację do banku. Przecież organizując tę akcję nikogo nie pytamy o poglądy.

Chcę też zaznaczyć, że nie widzę problemu, aby zwracać uwagę osobom życia publicznego, gdy te zbyt daleko zabrną w swoich wypowiedziach. Niedawno został opublikowany list prof. Magdaleny Środy, w którym dziękowała mi za interwencję i w pewnym sensie przyznawała się do błędu za użycie niestosowanych słów pod adresem innej osoby. Uznała, że w życiu publicznym nie można się dopuszczać tego typu rażących sformułowań. I jestem wdzięczny Pani prof. Środzie, że w ten sposób na ten mój list zareagowała.

Chciałbym szczególnie podkreślić, że w sytuacji, kiedy organy władzy publicznej przekraczają granice, jeśli nie działają w sposób należyty, jeśli nie reagują na naruszenia praw, to urząd Rzecznika jest od tego, żeby w takich sytuacjach pomagać.

Każdego dnia robimy wszystko, co w naszej mocy, by pomagać i szybko reagować. Nie zawsze to się udaje, bo tych spraw jest naprawdę wiele, ale zawsze staramy się pomóc, bo wiemy, że każda taka pomoc jest ważna.

W ostatnim czasie przygotowaliśmy ranking problemów z punktu widzenia ochrony praw człowieka w Polsce – zarówno negatywnych, jak i pozytywnych stron. W najbliższym czasie zwrócę się do Pani Premier z prośbą o spotkanie, abyśmy mogli o tym rankingu porozmawiać i mam nadzieję, że Pani Premier przyjmie moje zaproszenie. Chciałbym także zaprosić Panią Premier na uroczyste obchody 30-lecia urzędu RPO, które odbędą się w tym

roku. Z prośbą o udział w tych obchodach zwróć się też do Pana Prezydenta Andrzeja Dudy.

Urząd RPO ma już prawie 30. lat. Miał szczęście do Rzeczników. To były osoby reprezentujące różne poglądy i przekonania polityczne, ale to co jest ważne to to, że zbudowali urząd, instytucję, która przez wiele lat służy wszystkim obywatelom. I to jest piękny dorobek i warto go pomnażać, bo potrzebują go obywatele. To jest nasz wspólny dorobek jako obywateli Rzeczypospolitej Polskiej.

---

Tekst został opublikowany  
24 stycznia 2017 r. na stronie  
internetowej [rpo.gov.pl](http://rpo.gov.pl).



# Warto zaufać obywatelom

---

*We wrześniu minie rok od objęcia przeze mnie urzędu Rzecznika Praw Obywatelskich. To dobry czas na podsumowanie i refleksje.*

---

Nie ulega wątpliwości, że dla naszego państwa i społeczeństwa był to okres wielu istotnych zmian. Wiele z nich dotyczyło bezpośrednio praw i wolności obywateli, miało charakter systemowy. Dlatego konieczne było moje zaangażowanie w debatę publiczną, jak również skierowanie kilku wniosków do Trybunału Konstytucyjnego o zbadanie zgodności powstających regulacji z ustawą zasadniczą.

Stąd czasami mogło powstać wrażenie, że gros moich zajęć stanowi uczestnictwo w tak pojętym życiu politycznym. Nic bardziej mylnego. Proszę mi wierzyć, że istotą życia rzecznika były i są problemy zwykłych obywateli. Zarówno te napływające w listach (ok. 60 tys. rocznie), zgłaszane poprzez infolinię czy dostrzeżone w czasie wizyt Krajowego Mechanizmu Prewencji w miejscach odosobnienia. Także te pojawiające się podczas moich licznych wyjazdów do małych miejscowości w różnych regionach kraju. Wreszcie, te które udaje nam się wyłowić z doniesień medialnych bądź w czasie spotkań z organizacjami pozarządowymi. Sądzę, że bezpośrednio zajmowanie się tymi sprawami stanowi ok. trzy czwarte aktywności rzecznika i urzędu. Na pozostałą część składa się jeszcze m.in. przygotowanie wystąpień generalnych do ministerstw, opracowywanie wniosków kasacyjnych, uczestnictwo w wybranych sprawach sądowych. O mediach, spotkaniach z młodzieżą czy kontaktach międzynarodowych nic już nie wspomnę.

Chcę przez to powiedzieć, że – wbrew sugestiom niektórych publicystów – ten urząd nie daje wiele możliwości na uprawianie polityki. Owszem, czasami konieczna jest reakcja na ważne wydarzenia w kraju, ale na co dzień człowiek jest zanurzony po uszy w sprawach bardzo konkretnych, jednostkowych. Być może kiedyś, gdy umocni się w naszym kraju praworządność, sprawniejszy będzie wymiar sprawiedliwości czy służba zdrowia, te proporcje się zmienią. Ale póki co ten urząd jest prawdziwą emanacją społecznych trosk,

krzywd, problemów codziennego życia. I jeśli chce się szczerze i z oddaniem realizować swoją misję, trzeba się absolutnie na tych sprawach skupić.

W ogóle, gdy spotykam się z ludźmi w terenie, to myślę, że przydałoby się znacznie rozszerzyć naszą sieć bezpośrednich kontaktów. Internet, smartfony, media społecznościowe spełniają fantastyczną rolę w komunikacji, ale nie są w stanie zastąpić rozmowy. Dzisiaj spotkanie twarzą w twarz z drugim człowiekiem daje większą szansę na szczerłość, emocję, wymianę myśli. A to wszystko jest ludziom potrzebne, na co dzień, nie tylko przy okazji wyborów. O wielu bóleczkach chcą mówić patrząc rozmówcy w oczy, widząc, że rozumie przekaz. Dlatego zamierzam poprosić o wsparcie zarówno parlamentarzystów, jak i samorządowców. Chodzi o to, żeby wszędzie tam, gdzie jest to możliwe, tworzyć szeroką sieć kontaktów bezpośrednich, skracać do minimum dystans między obywatelem i urzędem, czy też między obywatelem i władzą. Pozwoliłoby to szybciej dostrzegać istotne problemy mieszkańców, zwłaszcza poza wielkimi centrami miejskimi, i w sposób bardziej precyzyjny na nie reagować. Gdyby udało się do tego namówić w większej skali administrację samorządową oraz biura poselskie i senatorskie, moglibyśmy uczynić znaczący krok w stronę poprawy jakości relacji społecznych w naszym kraju. Ze swej strony proponujemy zorganizowanie szkoleń z zakresu praw człowieka dla pracowników tych instytucji. Zwróciłem się już w tej sprawie do marszałka sejmu.

Kolejna refleksja po roku dotyczy edukacji obywatelskiej i prawnej na poziomie szkolnym. Moje kontakty z uczniami wskazują, że potrzebna tu jest pilna, żeby nie powiedzieć rewolucyjna zmiana. Sama reforma systemu szkolnictwa nie naprawi wieloletnich zaniedbań w wychowaniu nowoczesnego, świadomego swych praw i obowiązków obywatela. Potrzebne są zmiany programowe, większe zaangażowanie władz oświatowych i szkolnych oraz samych nauczycieli. Nie zbudują nam lepszego świata młodzi ludzie, którzy nie będą wiedzieli skąd się wzięła i co zawiera Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, albo nie znają Konstytucji własnego państwa. Dlatego jeśli poważnie myślimy o technologicznym rozwoju i cywilizacyjnym awansie naszego kraju, ten próg elementarnej wiedzy obywatelskiej i prawnej musimy zdecydowanie podnieść.

Wreszcie, minione dwanaście miesięcy umocniły mnie w przekonaniu, że niezwykle efektywną tkanką wypełniającą przestrzeń między obywatelem a władzą są organizacje pozarządowe. Znakomicie wyrażają interesy różnych środowisk i grup zainteresowań, ale również skutecznie kontrolują poczynania władzy. Powodują, że życie lokalnych społeczności jest bardziej dynamiczne i zarazem bardziej transparentne. Niestety, dzisiaj aura polityczna i społeczna

im nie sprzyja. Spotykając się z przedstawicielami organizacji pozarządowych w całym kraju natrafiłem na wiele przykładów mniej lub bardziej zakamuflowanych prób ich zwalczania, ograniczania im środków czy pomijania przy istotnych dla mieszkańców decyzjach. To problem, którym powinniśmy się w najbliższym czasie zająć zarówno na poziomie krajowym, jak i lokalnym. Tylko jak przekonać wszystkich, że to nie jest kwestia czysto polityczna? Że nie chodzi o profil ideowy tych organizacji – choć niektóre z nich, owszem, chętnie to eksponują, ale na szczęście odbywa się to i z lewa i z prawa – lecz o ich rolę w systemie demokratycznego państwa? O to, że wspaniale uzupełniają demokrację, zrodziły się z ludzkich potrzeb i działają w sposób ciągły, bez względu na to, kiedy są wybory i kto ma większość w parlamencie?

Nie sposób wymienić tu wszystkich wniosków wypływających z pierwszego roku urzędowania na stanowisku RPO. Będę o nich pisał jeszcze przy innych okazjach. Jedno chciałem podkreślić z całą mocą: społeczeństwo obywatelskie jest nam dzisiaj potrzebne jak powietrze. Tylko aktywni, zaangażowani i zorganizowani obywatele są w stanie przyczynić się do rozwoju demokracji i poprawy naszych relacji społecznych. Dlatego warto im zaufać – spotykać się, rozmawiać, podnosić wiedzę

---

Tekst został opublikowany  
9 września 2016 r. na portalu  
Onet.pl.

# Samotność konstytucji

---

Pamiętają państwo znakomitą bajkę Ignacego Krasickiego o młodym zającu, ulubieńcu innych zwierząt? Otóż w trudnej chwili każde odmówiło mu pomocy, odsyłając do kolegi. I tak powstał słynny morał:

*Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,  
Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.*

---

Czy to samo nie grozi naszej Konstytucji?

Uchwalona 2 kwietnia 1997 roku przez Zgromadzenie Narodowe, 25 maja zatwierdzona w ogólnonarodowym referendum, została ogłoszona w Dzienniku Ustaw i 17 października weszła w życie.

Powstała w wyniku długoletnich konsultacji i uzgodnień. Była dumą i osnową odrodzonej, suwerennej Ojczyzny. Wyznaczyła kierunki rozwoju demokratycznego państwa prawnego. Wprowadzała zasadę, że „Rzeczpospolita Polska jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli”. Określała katalog praw i wolności.

Dlaczego piszę w czasie przeszłym? Z zatroskania. Bo mimo istnienia wielu przyjaciół i strażników ładu konstytucyjnego, nasza ustawa zasadnicza nie ma się obecnie najlepiej. Uznają ją niby wszyscy, ale mało kto traktuje z należyтым respektem. Można odnieść wrażenie, że z dnia na dzień następuje deprecjacja jej roli w państwie.

W parlamencie powstaje właśnie kolejna ustawa o Trybunale Konstytucyjnym, która – jeśli przejdzie w tym kształcie – uczyni Konstytucję właściwie bezbronną, zdaną na łaskę władzy ustawodawczej i wykonawczej. Może zlikwidować w praktyce nie tylko trójpodział władz, ale i pozbawić obywateli możliwości dochodzenia swoich praw w stosunku do państwa. Jeśli zabraknie sądu konstytucyjnego z prawdziwego zdarzenia, to przysłowiowy Kowalski – a za nim i RPO – będzie mógł swoją skargę adresować na, również przysłowiowy, Berdyczów.

Wiele osób broni Konstytucji wypowiadając ważne słowa w parlamencie, w mediach, podczas ulicznych demonstracji. Czy są one słyszane?

Niepewność narasta w samych sądach, które mogą nie wiedzieć, do którego prawa przyjdzie im się stosować – konstytucyjnego czy parlamentarnego.

Są inicjatywy środowisk akademickich i prawniczych, nieśmiało kwestionujące poszczególne zmiany w prawie. Lecz nijak nie układa się to w skuteczną formę obrony ustawy zasadniczej.

Oczywiście strażnikiem numer jeden Konstytucji był i jest Prezydent RP. Tylko, że dotychczasowe zachowania i decyzje w tej sprawie obecnej głowy państwa budzą wiele kontrowersji.

Jako Rzecznik Praw Obywatelskich również czuję się odpowiedzialny za przestrzeganie praw wynikających z ustawy zasadniczej. Przynajmniej w tym zakresie, w jakim zobowiązuje mnie i pozwala na to ustawa. Robię więc swoje: jeżdżę po Polsce i rozmawiam z obywatelami, kieruję liczne wnioski do Trybunału Konstytucyjnego i tzw. wystąpienia generalne do instytucji centralnych, informuję o moim stanowisku media. Ale moja szczerza przyjaźń i szacunek dla konstytucji mogą okazać się niewystarczające, aby ją ocalić.

Mówiąc biskupem Krasickim: myśliwi z psami coraz bliżej, przyjaciele coraz bardziej wystraszeni, a Konstytucja coraz bardziej samotna.

Lecz piszę o tym bynajmniej nie po to, aby zarządzać przygotowania do pogrzebu, tylko żeby podnosić alarm, apelować do przyjaciół Konstytucji. Póki działamy i wierzymy w jej moc, ciągle mamy szansę. Możemy nie tylko ocalić ustawę zasadniczą, ale odwrócić trend i wygrać całą batalię o praworządne państwo. Przyjaciół Konstytucji możemy znaleźć w każdym środowisku, w każdej partii politycznej i władzach samorządowych, w każdym samorządzie zawodowym i organizacji pozarządowej, w każdej miejscowości i na każdej uczelni. Z uznaniem o naszym ładzie konstytucyjnym wypowiada się wielu ważnych ludzi i instytucji w Europie i USA. Możemy liczyć na liczne osoby w mediach i w internecie. Tylko nie traćmy wiary, prawdziwa przyjaźń wymaga poświęceń.

Pamiętajmy również, że dzisiaj nie tylko Konstytucja potrzebuje nas, ale przede wszystkim my potrzebujemy Jej.

Przestrzeganie postanowień Konstytucji przekłada się bowiem bezpośrednio na warunki i jakość życia każdego obywatela. Z dnia na dzień możemy tego nie dostrzegać, ale w dłuższym okresie na pewno odczujemy ograniczenie naszych praw i wolności. Od niekontrolowanych podsłuchów po zawężone prawo własności ziemi, od okrojonej wolności mediów po ograniczone prawo do niezależnych sądów i niezawisłych sędziów, od nadmiernych uprawnień prokuratury po nasze prawo do wolności osobistej.

Warto bronić Konstytucji, bez względu na to, jakie ma się poglądy polityczne. Bo chodzi tu przecież o nasze „dobro wspólne”, o prawa i wolności, które nie powinny zależeć wyłącznie od niczym nie skrupowanej woli polityków.

---

Tekst został opublikowany 6 lipca  
2016 r. na portalu Onet.pl.

# Trybunał praw obywateli

---

Wystąpienie przed Trybunałem Konstytucyjnym  
8 marca 2016 r.

Wysoki Trybunale,

dzisiejsza rozprawa przed Wysokim Trybunałem ma charakter historyczny.

Nie boję się użyć tego słowa.

Po raz pierwszy w swojej 30-letniej historii Trybunał Konstytucyjny zmuszony jest orzekać bezpośrednio na podstawie Konstytucji. Co więcej, musi także orzekać w sprawie ustawy, która w istocie zmierza do paraliżu w zakresie funkcjonowania Trybunału Konstytucyjnego. Rzeczpospolita Polska jest państwem demokracji konstytucyjnej. To pojęcie oznacza, że to Konstytucja reguluje tryb działania organów władzy, zapewnia trójpodział władz oraz relacje między nimi, zapewnia ich wzajemne równoważenie.

*Ale te zasady są po to, aby stać na straży praw i wolności człowieka i obywatela.*

---

Demokracja konstytucyjna oznacza także, że aby zmienić Konstytucję, można tego dokonać posiadając odpowiednią większość konstytucyjną, wyraźnie wskazaną w Konstytucji, a zmiany należy przeprowadzić w odpowiednim trybie. Jeśli się tej większości nie posiada, to nie można podejmować działań, które prowadzą do podobnego skutku jak zmiana Konstytucji – choć formalnie nie są zmianą Konstytucji.

Tymczasem zmiany, które zostały przyjęte ustawą z 22 grudnia 2015 r. o zmianie ustawy o Trybunale Konstytucyjnym, do takiego skutku właśnie zmierzają.

Dokonują one faktycznej zmiany Konstytucji, jeśli chodzi o konsekwencje działalności Trybunału Konstytucyjnego. Mam na myśli przede wszystkim:

- wymóg składu 13 sędziów do orzekania;
- wymóg 2/3 większości jeśli chodzi o podejmowanie decyzji;
- nakaz rozpoznawania spraw zgodnie z kolejnością wpływu;
- czy wreszcie stwierdzenie, że dana sprawa może być przedmiotem badania dopiero 6 miesięcy od daty ogłoszenia aktu prawnego.

Moim zdaniem nie możemy abstrahować od tego, jakie będą konsekwencje tych przepisów.

- Weźmy pod uwagę choćby wymóg pełnego składu Trybunału.

Wystarczy wyłączenie co najmniej 3 sędziów (z różnych powodów – choroby, z tego, że wcześniej dany sędzia brał udział w procesie legislacyjnym), aby już nie można było sformować składu wystarczającego do rozpoznania sprawy (co więcej, ten wymóg nowej ustawy będzie obowiązywał także do tych spraw, które już są zawisłe przed Trybunałem Konstytucyjnym).

Nie trzeba wielkiej wyobraźni, aby wskazać, że ten wymóg będzie powodował znaczące wydłużenie się czasu rozpoznawania spraw, które się toczą przed Trybunałem, ale także spraw, które przez Trybunałem zawisną. Właśnie przez wymóg angażowania wszystkich sędziów do prawie każdej sprawy. Jest to rozwiązanie nieracjonalne, a jako takie – sprzeczne z zasadami przyzwoitej legislacji.

- Z kolei jeśli spojrzymy na wymóg 2/3 do podejmowania decyzji przez sędziów Trybunału, to jest to wymóg sprzeczny w sposób oczywisty z Konstytucją, która nie przewiduje takiego wymogu większości.

Zastanówmy się, czy parlament mógłby uchwalić ustawę, która np. zwiększałaby większość potrzebną do przyjęcia wotum nieufności dla rządu? Takiego rozwiązania nie można byłoby zaakceptować – i tak samo nie



można zaakceptować podniesienia większości w stosunku do Trybunału Konstytucyjnego.

- Nie można także zgodzić się z tym, że władza polityczna – poprzez wpływ na postępowania dyscyplinarne sędziów czy wygaszanie ich kadencji – może ingerować w niezawisłość sędziów, bo przecież to ma bezpośrednio przełożenie na ich zdolność do orzekania, szczególnie w trudnych sprawach.

Oczywiście, Wysoki Trybunał – niezależnie od orzeczenia, jakie zostanie wydane – Trybunał przetrwa. Będzie dalej istniał podrozdział w rozdziale VIII Konstytucji. Ale powstaje pytanie, czy będzie to ten sam Trybunał Konstytucyjny. Czy będzie pełnił swoją najważniejszą funkcję, czy też będzie to organ czysto dekoracyjny?

*Zgodnie z art. 5 Konstytucji Rzeczpospolita Polska „zapewnia wolności i prawa człowieka i obywatela”.*

---

Zapewnienie praw i wolności człowieka i obywatela to jest jedno z zadań państwa. Państwo – mocą każdego swojego działania – powinno w tym kierunku działać, powinno dążyć do wzmocnienia ochrony praw i wolności jednostki. Jest to nasze historyczne zobowiązanie.

Bo przecież – jak mówi preambuła do Konstytucji – jesteśmy, musimy być – „pomni gorzkich czasów, kiedy prawa człowieka w naszej Ojczyźnie były łamane”. Warto zwrócić uwagę, że w tym fragmencie preambuły do Konstytucji mowa jest także o tym, że Konstytucja jest po to, by na zawsze zagwarantować prawa i wolności obywatelskie.

Chciałbym to podkreślić: na zawsze zagwarantować prawa obywatelskie.

Ten cały system instytucji państwowych ma nie tylko istnieć na papierze, ale ma realizować bardzo fundamentalną funkcję, która jest związana z historycznymi, tragicznymi doświadczeniami Rzeczypospolitej Polskiej.

Tymczasem Sejm – mocą przyjętej ustawy – dąży do pozbawienia obywateli podstawowego mechanizmu ochrony ich praw lub – co najmniej – czyni ten mechanizm dalece nieprzewidywalnym. W momencie składania skargi konstytucyjnej, pytania prawnego, wniosku abstrakcyjnego powstaje pytanie, kiedy w ogóle Trybunał mógłby się taką sprawą zająć. Powstaje też

pytanie o skutki ustaw do momentu, do kiedy Trybunał w ich sprawie orzeknie. Te skutki czasami mogą być nieodwracalne.

*Jako Rzecznik Praw Obywatelskich występuję w obronie praw tych wszystkich, którzy się do Trybunału Konstytucyjnego zwracali w ostatnich latach i wciąż czekają na rozpoznanie swoich spraw. Występuję także w imieniu tych, których wątpliwości konstytucyjne dopiero niedawno zostały skierowane do Trybunału.*

---

Mógłbym więc wymienić tu całe mnóstwo problemów społecznych, prawnych, które czekają na rozpoznanie Wysokiego Trybunału, które stały się przedmiotem wniosków, skarg oraz pytań prawnych.

Poza tym nie możemy zapominać o tym, że Trybunał funkcjonuje w europejskiej przestrzeni konstytucyjnej. Na przykład jedna ze spraw, która zawisła przed Trybunałem Konstytucyjnym z wniosku Rzecznika Praw Obywatelskich, stała się przedmiotem pytania prejudycjalnego zadanego Trybunałowi Sprawiedliwości Unii Europejskiej (to sprawa dotycząca wysokości podatku VAT na e-booki).

To wskazuje na to, że Trybunał Konstytucyjny nie funkcjonuje w próżni, tylko i wyłącznie w kontekście naszego krajowego ustawodawstwa, ale jest także w ramach europejskiej przestrzeni konstytucyjnej. To także musimy mieć na względzie.

W pełni niezależny i sprawny Trybunał Konstytucyjny jest gwarancją istnienia w Polsce realnych praw i wolności obywatelskich.

Takie zadanie nakłada na niego Konstytucja. To Trybunał orzeka o tym, czy dane ograniczenie praw i wolności zostało wprowadzone we właściwy sposób (ustawą), czy jest proporcjonalne do realizowanego celu.

Bez takiej możliwości – lub jeśli możliwość rozpatrzenia sprawy przez Trybunał byłaby czysto teoretyczna, bo oddalona znacząco w czasie – będziemy mieli sytuację, w której prawa i wolności obywatelskie będą na łasce lub niełasce większości parlamentarnej.

Prawa staną się elementem dyktatu politycznego, a nie rzetelnej i niezależnej konstytucyjnej refleksji.

Ktoś mógłby powiedzieć – cóż z tego, skoro skargi konstytucyjne czy pytania prawne będą rozpatrywane w składzie siedmioosobowym, tak jak przewiduje znowelizowana ustawa. Ale problem w tym, że aby doprowadzić

sprawę drogą skargi konstytucyjnej czy pytania prawnego, trzeba konkretnego przypadku [potwierzonego ostatecznym wyrokiem sądowym].

Doświadczenie wskazuje, że znacząca większość najważniejszych spraw Trybunału Konstytucyjnego, to sprawy rozpatrywane w wyniku wniosków abstrakcyjnych. Sam Rzecznik Praw Obywatelskich składa w różnych sprawach co roku ponad 20 takich wniosków (takie wnioski są też składane przez grupy posłów czy inne uprawnione organy). Dotychczas pozwalały one na wydawanie ważnych orzeczeń. I nie tylko doprowadzały do wzmacniania ochrony praw i wolności jednostki, ale często rozwiązywały istotne spory ważne z punktu widzenia historii czy rozliczeń z przeszłością, czego przykładem była choćby głośna sprawa tzw. ustawy dezubekizacyjnej.

Trybunał Konstytucyjny budowały pokolenia prawników. Jest to symbol naszej demokracji konstytucyjnej. Jest on – moim zdaniem – po to, aby na zawsze zagwarantować prawa obywatelskie, jak mówi preambuła.

Wielu obywateli – choć może czasami nie zdaje sobie z tego sprawy i może tego na co dzień nie odczuwa – dużo zawdzięcza Trybunałowi.

I to jest właśnie nasza wspólna odpowiedzialność – aby ten organ przetrwał i dalej normalnie funkcjonował, abyśmy nie pozwolili na zniszczenie podstawowego mechanizmu ochrony praw i wolności obywatelskich.

Dlatego wnoszę jak we wniosku.

---

Tekst został opublikowany 8 marca  
2016 r. na stronie [rpo.gov.pl](http://rpo.gov.pl).

# Wszyscy chcemy silnego państwa

---

*Dlaczego UE i Rada Europy z taką determinacją walczą o polski Trybunał Konstytucyjny? I dlaczego jest on tak ważny – co pokazują najnowsze badania CBOS – dla naszych obywateli?*

---

Po rozmowach z członkami Komisji Weneckiej i Sekretarzem Generalnym Rady Europy nie mam wątpliwości: prawa i wolności polskich obywateli są naszą wspólną troską. Sądzę, że nie ma wręcz możliwości, aby trwale uczestniczyć i odgrywać istotną rolę w cywilizacji zachodniej bez rozumienia podmiotowej roli obywatela w państwie.

Na tej podwalinie zbudowany jest europejski system wartości, rządów prawa oraz demokracji. Od tego zaczyna się analizę sytuacji politycznej i społecznej w każdym państwie. Ocenia się, czy państwo funkcjonuje właściwie, to znaczy: czy bierze pod uwagę wolę i potrzeby obywateli, jak traktuje ich prawa i wolności, czy konsultuje z nimi proponowane rozwiązania ustawowe, czy stara się brać pod uwagę głosy mniejszości. Idąc dalej – czy sprawnie działają instytucje odpowiedzialne za relacje między państwem i obywatelem, oraz czy te relacje mają charakter dwustronny i równoważny.

Wydawało mi się, że po spotkaniach i rozmowach z przedstawicielami instytucji europejskich powyższa filozofia myślenia stanie się bliższa przedstawicielom władzy ustawodawczej i wykonawczej naszego państwa. Tym bardziej, że w sposób jasny opisała to w swojej opinii Komisja Wenecka. Także Sekretarz Generalny Rady Europy w swoich wypowiedziach nie pozostawił żadnych wątpliwości odnośnie oceny aktualnego sporu. Wskazali jednoznacznie na konieczność przywrócenia sprawności Trybunału Konstytucyjnego (poprzez opublikowanie wyroku z 9 marca 2016 r.). Zaapelowali jednocześnie o utrzymanie dialogu politycznego w kraju. Nie uczynili tego bynajmniej po to, żeby zademonstrować swoją niechęć do rządzących i wy-

ników ostatnich wyborów (jak twierdzą niektórzy), lecz dlatego, że dostrzegli zagrożenie dla praw i wolności obywatelskich.

Podzielam poglądy naszych europejskich partnerów w obu sprawach. Bez sprawnego i niezależnego sądu konstytucyjnego obywatele nie mają szans na obronę i realizację swoich praw w konfrontacji z decyzjami większości parlamentarnej. Z kolei bez dialogu politycznego małe są szanse na wyjście z obecnego (i każdego następnego) kryzysu konstytucyjnego w państwie.

Tymczasem w wypowiedziach polityków reprezentujących obecną większość rządzącą daje się słyszeć postulat: musimy tak postępować, bo chcemy zbudować silne państwo. Dość mamy „państwa teoretycznego”, bezradnego wobec wielu patologii w życiu społecznym, czas na zdecydowane działania naprawcze.

Przyznaję, że ten typ myślenia nie jest mi obcy. Działając w Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka aż nadto napatrzyłem się na ludzką krzywdę, błędy wymiaru sprawiedliwości czy nadużycia władzy. W walkę z tymi patologiami włożyłem (i nadal wkładam) wiele wysiłku i serca. Spotykam się z organizacjami pozarządowymi, działaczami, mieszkańcami w najdalszych zakątkach Polski. Też jestem zdania, tak jak rządzący, że tak dalej być nie powinno, że jest wiele problemów do naprawienia, że należy przywrócić sens sprawiedliwości społecznej i ochrony praw – szczególnie tych najślabszych członków naszego społeczeństwa (np. bezdomnych, osób z niepełnosprawnościami i ich opiekunów, osób zatrudnionych na podstawie umów cywilnoprawnych, osób dotkniętych inwestycjami energetycznymi).

Ale na tym, niestety, kończy się nasze podobieństwo myślenia. Otóż widzę budowanie siły państwa poprzez umacnianie pozycji obywateli: rozszerzanie ich praw i wolności, skuteczne reagowanie na ich potrzeby, wzmacnianie narzędzi odpowiedzialności odszkodowawczej państwa za nadużycia, umacnianie ich zaufania do instytucji publicznych i prawa, konsultowanie z nimi planów legislacyjnych czy innych zamierzeń władzy, tworząc liczne fora debaty i dyskusji na ważne tematy. Tymczasem wielu polityków władzy uważa, że silne państwo tworzy się nadając nadzwyczajne uprawnienia władzy ustawodawczej i wykonawczej, ograniczając niezależność sądów, zwiększając bez należytej kontroli możliwości działania policji i służb specjalnych, ściśle kontrolując przekaz nadawany przez media publiczne.

Od razu widać, że trudno jest pogodzić powyższe filozofie umacniania państwa. Prowadzą one różnymi ścieżkami i będą przynosić odmienne efekty. To znaczy, w krótkim okresie czasu kilka spektakularnych akcji np. posiadającego ogromną władzę ministra sprawiedliwości i prokuratora ge-

neralnego w jednej osobie, może przynieść poprawę, sprawić, że część ludzi uwierzy w sens takiej zmiany. Jednak w dłuższej perspektywie każda pozbawiona kontroli (konstytucyjnej, obywatelskiej, medialnej) władza zaczyna nie tyle naprawiać, co rodzić nowe, jeszcze groźniejsze patologie. Z natury rzeczy każda władza pozbawiona mechanizmów kontroli będzie ograniczać podmiotowość i prawa obywateli. Zamiast więc umacniać państwo w rzeczywistości je osłabia. Jest na to bardzo wiele przykładów w najnowszej historii, od PRL-u poczynając, a na współczesnej Ukrainie kończąc. W obu przypadkach mająca poczucie nadzwyczajnej siły, wyposażona we wszelkie uprawnienia władza została obalona przez ruchy obywatelskie „Solidarności” bądź Majdanu. Okazało się, że państwo budowane na innych podwalinach, niż zaufanie obywateli, to domek z kart, który można stosunkowo łatwo zburzyć. Jego naprawa jest później długotrwała i kosztowna, wymaga częstokroć wysiłków pokoleń i mozolnej, organicznej pracy przez dziesięciolecia.

Dlatego warto posłuchać Komisji Weneckiej. To międzynarodowe, wysocce kompetentne ciało, które nie kieruje się miłością czy niechęcią do jakiegoś państwa, lecz troską o los obywateli. Posiada wieloletnie doświadczenie w ocenie różnych rozwiązań konstytucyjnych i ustawowych. Zna doskonale metody i techniki stosowane przez rządzących różnych państw, którzy starają się ją wyprowadzić na manowce i osłabić moc jej argumentów. Jeśli Komisja Wenecka mówi o potrzebie przestrzegania wyroków Trybunału Konstytucyjnego to właśnie dlatego, że zdaje sobie sprawę jak wielką rolę odgrywa sądownictwo konstytucyjne – jako najpoważniejsza tarcza jaką mają obywatele przed zakusami ze strony rządzących na ich prawa.

Podczas niedawnego Zgromadzenia Sędziów Trybunału Konstytucyjnego wskazałem na co najmniej kilkanaście wniosków skierowanych przez RPO do Trybunału, których rozstrzygnięcie dotyczy życia codziennego milionów obywateli: od kwoty wolnej od podatku, po VAT na e-booki, od podwójnego karania kierowców za przekroczenia drogowe (w tym odbieranie prawa jazdy), po ochronę lokatorów mieszkań policyjnych przed eksmisją na bruk, od ochrony prywatności przed podsłuchiwaniami przez służby po nadużywanie tymczasowego aresztowania. Zresztą również sami obywatele dali wyraz swoim przekonaniom w najnowszych badaniach CBOS: 59 proc. stwierdziło, że TK „powinien normalnie pracować na dotychczasowych zasadach”.

Nie ma więc wątpliwości, że tylko Trybunał może pomóc obywatelom obronić ich prawa i dać poczucie, że państwo przestrzega konstytucji. Czyli w istocie umocnić siłę państwa. Każda inna droga – w tym także ta obecna – prowadzi do chaosu prawnego, potęguje niepewność i brak zaufania, spr-

wia, że obywatelom coraz trudniej będzie się identyfikować z działaniami państwa. A „obce” i „wrogie” państwo nigdy nie będzie silne.

Nie mam oczywiście prostej nadziei, że przytoczone argumenty dokonają jakiejś rewolucji w myśleniu rządzących. Ale skoro nie można się porozumieć w sprawie demokracji, przestrzegania konstytucji, zasad państwa prawnego, to może rozpoczniemy debatę o tym, co to znaczy silne państwo? Może to jest jakaś szansa na nawiązanie dialogu politycznego, o co tak apeluje Komisja Wenecka? Wszak wszystkim nam powinno chodzić o dobro polskich obywateli. O to, aby to państwo było dla nich, a nie odwrotnie. Jeśli państwo ma zagwarantować na zawsze przestrzeganie praw obywatelskich (tak jak stanowi preambuła do Konstytucji), to nie może się to stać bez sprawnych mechanizmów chroniących te prawa.

---

Tekst został opublikowany  
29 kwietnia 2016 r. na portalu  
Onet.pl.

# Sędziowie potrzebują naszego wsparcia

---

*Prawo do sądu należy do podstawowych praw obywatela. Konkretnie: prawo do niezależnego sądu i do niezawisłego sędziego. Tak stanowi konstytucja i wiążące nas umowy międzynarodowe. Warto o tym przypomnieć, ponieważ często niezawistość traktuje się wyłącznie jako przywilej sędziego.*

---

Tymczasem bez niej nie jest możliwe prawidłowe funkcjonowanie państwa prawa. Sędziowie sprowadzeni byłiby do roli urzędników wykonujących polecenia przełożonych, a obywatele pozbawieni należytym im ochrony. Z kolei niezależność sądów to gwarancja, że żaden minister, poseł, burmistrz czy biznesmen nie będzie dyktował sądom, jak mają funkcjonować, jakimi sprawami się zajmować, a jakie odłożyć na półkę, czy wreszcie – jakie wyroki wydawać.

Oczywiście zdaję sobie sprawę, że dla wielu obywateli mogą to być idee abstrakcyjne, niemające bezpośredniego przełożenia na codzienną rzeczywistość. Podobnie jak w przypadku poczucia wolności osobistej. Tak długo, jak możemy swobodnie podejmować decyzje o swoim życiu, dokonywać suwerennych wyborów, rozstrzygać indywidualne dylematy, nie dostrzegamy tej wolności, uważamy ją za oczywistość. Jeśli więc sądy przez lata spełniają standardy niezależności, a sędziowie standardy niezawisłości, przestajemy dostrzegać wagę tych konstytucyjnych wartości, ich znaczenie dla naszego codziennego życia. Dopiero kryzys i zagrożenia budzą nas z tego swoistego letargu.

W Polsce na straży niezależności sądów i niezawisłości sędziów stoi konstytucyjny organ: Krajowa Rada Sądownictwa. Liczy ona 25 członków, w tym 15 sędziów, przedstawiciela Prezydenta RP i 6 przedstawicieli parlamentu, w jej skład wchodzi też z urzędu Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego, Prezes Naczelnego Sądu Administracyjnego i Minister Sprawiedliwości.



Rada decyduje m.in. o nominacjach sędziowskich, opiniuje projekty aktów prawnych dotyczących sądownictwa, zajmuje się etyką zawodową sędziów.

Kiedy w 1989 roku powoływano KRS, wzorowano się na doświadczeniach niektórych państw zachodnich. Uznano ją za niezwykle ważny mechanizm regulujący utrzymanie względnej równowagi trzech władz: ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. W skład rady wchodziłi przedstawiciele wszystkich władz, ale przewagę mieli sędziowie. Dzięki temu mogła ona w miarę skutecznie bronić pozycji ustrojowej sądów i sędziów przed zakusami dominacji pozostałych dwóch władz. I czyniła to skutecznie, między innymi przeprowadzając sprawnie procesy nominacyjne i awansowe dla sędziów, wzywając do poszanowania wyroków Trybunału Konstytucyjnego, zaskarżając różne „ustawy naprawcze” dotyczące sądownictwa, jak również protestując przeciwko brutalnym atakom ze strony niektórych polityków czy wyjaśniając przypadki naruszania etyki zawodowej przez sędziów.

Tak było. Jednak obecnie władza wykonawcza nie daje za wygraną. Do Rządowego Centrum Legislacji trafił właśnie projekt nowelizacji ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa przygotowany w Ministerstwie Sprawiedliwości. Najważniejsze zmiany dotyczą sposobu wyboru „sędziowskich” członków KRS. Przewiduje się m.in. wygaszenie kadencji dotychczasowych członków KRS (w terminie czterech miesięcy od wejścia w życie ustawy), zakaz pełnienia tej funkcji przez prezesów i wiceprezesów sądów, nowe wybory członków KRS i zapewnienie większej reprezentacji sędziom niższych instancji.

Projekt ustawy zawiera jeszcze jeden ważny przepis – chodzi o istotne zwiększenie kompetencji Prezydenta. Do tej pory Prezydent powoływał na stanowisko sędziów kandydatów wskazanych przez KRS, teraz Rada miałaby wskazywać dwóch kandydatów, a spośród nich Prezydent wybrałby jednego. Rzecz wydaje się techniczna, ale ma ogromne znaczenie dla relacji między poszczególnymi władzami, bo daje Prezydentowi nie tylko prawo wyboru między dwoma kandydatami, ale także ich oceny.

Jak podkreślają sami sędziowie, cel tych zmian jest oczywisty: chodzi o rozbicie środowiska, odsunięcie osób niepokornych, obniżenie rangi KRS. W efekcie wykonanie kolejnego kroku w kierunku deprecjacji władzy sądowniczej, dalszego podporządkowywania jej instytucjom kierowanym przez polityków.

Jeśli ten plan się powiedzie, to coraz trudniej będzie mówić w Polsce o niezależnym sądownictwie czy niezawisłych sędziach. A tym samym zagrożone zostanie podstawowe prawo obywatela.

Dlatego nie powinniśmy zostawiać sędziów samych sobie. Jest to środowisko ludzi doskonale wykształconych, odważnych, świadomych swojej roli

w państwie. Ale jednocześnie niestartujących w wyborach, niezabiegających o popularność, stąd niemających bezpośrednio społecznego poparcia.

Można jednak i należy to zmienić, uświadamiając obywatelom – w mediach, internecie czy podczas akcji społecznych – jak ważną rolę dla demokracji i państwa prawnego pełnią niezawisli sędziowie. I jak bardzo to jest związane z naszym codziennym życiem – z poczuciem ładu, bezpieczeństwa, wolności. Mówiąc wprost: bez tej niezawisłości i niezależności – sąd byłby tylko z nazwy sądem.

Sprawa KRS jest dzisiaj niewątpliwie ważnym testem solidarności dla środowiska sędziowskiego. Ale jest także wyzwaniem dla społeczeństwa obywatelskiego. Jego podstawowe prawo – prawo do sądu – może znaleźć się bowiem w wielkim niebezpieczeństwie. Jeśli zatem będziemy słyszeli kolejnych polityków, którzy będą chcieli rozbijać elity sędziowskie, likwidować przestarzałe instytucje, wprowadzić „świeżą krew”, to zastanówmy się, na czym im faktycznie zależy. Bo oczywiście wszyscy jesteśmy za podniesieniem efektywności działania sądów, szybszym rozpatrywaniem spraw, ale nie tędy droga. To problem organizacji, finansów, rozwiązań technicznych. Na pewno nie ma nic wspólnego z utratą gwarancji niezależności i niezawisłości.

Czym nam to grozi? Pokazano taki świat w nominowanym do Oscara filmie Andrieja Zwiagincewa „Lewiatan”. Jest sąd, są formułki procesowe, są pełnomocnicy, są przepisy, ale na koniec obywatel traci swój dom. Przegrywa z wszechwładną władzą polityczną, nie ma żadnej ochrony prawnej, jest bezsilny. Sąd okazuje się czysto fasadową instytucją, zależną od lokalnych polityków i układów.

Nasz „krajowy lewiatan” ma ochotę na kolejne niezależne instytucje. Od nas zależy, czy zgodzimy się na taki świat i pozwolimy mu na „połknięcie” kolejnego rozdziału naszej konstytucji.

---

Tekst został opublikowany 11 maja  
2016 r. na portalu Onet.pl

# Sędziowie potrzebują naszego wsparcia cd.

---

*W maju ubiegłego roku na stronach Onetu zaapelowałem o społeczne wsparcie dla środowiska sędziowskiego. Chodziło o plany rządu zmierzające do ograniczenia jednego z podstawowych praw i wolności obywatelskich, jakim jest prawo do niezależnego sądu i niezawisłego sędziego. Liczyłem na dialog, znalezienie rozwiązań, które usprawnią pracę sądownictwa, ale nie zaburzą funkcjonowania zasady trójpodziału władz.*

*Stało się inaczej. Dialogu w praktyce nie było. Powstał za to kolejny projekt Ministerstwa Sprawiedliwości dotyczący Krajowej Rady Sądownictwa, niestety, idący znacznie dalej niż poprzedni w podporządkowywaniu tej instytucji politykom.*

---

W mojej ocenie proponowane zmiany są trudne do pogodzenia z Konstytucją.

Istotą dokonywania wyboru kandydata na stanowisko sędziowskie w KRS jest uzyskanie kompromisu pomiędzy przedstawicielami różnych władz. Służyć temu ma określony precyzyjnie w Konstytucji RP mieszany charakter składu personalnego Rady, która łączy przedstawicieli środowiska sędziowskiego (z obligatoryjnym udziałem Prezesów SN i NSA), przedstawicieli władzy wykonawczej (Ministra Sprawiedliwości i osoby powołanej przez Prezydenta RP) oraz czterech posłów i dwóch senatorów. Dzięki temu KRS pełni funkcję gwarantującą ochronę niezależności sądów i niezawisłości sędziów.

Tymczasem autorzy projektu nowej ustawy chcą przenieść na parlament przywilej decyzji o wyborze sędziów do KRS. I to wyłącznie spośród kandydatów przedstawionych przez Marszałka Sejmu. Co prawda, kandydatury te mają być wyłaniane w oparciu o propozycje zgłoszone przez Prezydium Sejmu, grupę co najmniej 50 posłów bądź stowarzyszenia zrzeszające sędziów (art. 1 projektu), lecz skrajne upolitycznienie procedury tych wyborów wydaje się być oczywiste.

Inna wątpliwość. Według projektu nowej ustawy: „W przypadku zgłoszenia się na stanowisko sędziowskie więcej niż jednego kandydata Rada

przedstawia Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej co najmniej dwóch kandydatów z wnioskiem o powołanie do pełnienia urzędu sędziego”. Konstytucja natomiast wyraźnie rozróżnia pojęcia „powołanie” i „wybór”. Akt powołania sędziego jest konstytucyjną prerogatywą Prezydenta (art. 179). Ale nie ma tu mowy o „wyborze”. Przyznanie Prezydentowi, jako organowi władzy wykonawczej, kompetencji wyboru sędziego należy zatem ocenić jako, jak to określił jeden z ośrodków badawczych: „zbędną ingerencję w autonomię władzy sądowniczej i nieuzasadnione uprzywilejowanie względem niej głowy państwa”.

Wreszcie trzecie ważne zastrzeżenie. Według projektu mandat dotychczasowych członków KRS wygasa po 90 dniach od wejścia w życie nowej ustawy. Tymczasem trwałość kadencji KRS zagwarantowana została wyraźnie w Konstytucji i zgodnie z jej art. 187 ust. 3 trwa cztery lata.

Tych wątpliwości i zastrzeżeń jest znacznie więcej. Dochodzą bowiem zawarte w projekcie sprzeczności z prawem międzynarodowym i ratyfikowanymi przez Polskę traktatami, a także z niedawnym stanowiskiem Komisji Weneckiej.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że projekt resortu zmierza w praktyce do istotnego ograniczenia władzy sądowniczej, zdeprecjonowania roli środowiska sędziowskiego i ograniczenia praw i wolności obywatelskich. Jeśli wszedłby w życie, nie moglibyśmy już liczyć na korzyści dla demokracji płynące z monteskiuszowskiej zasady wzajemnego ograniczania władz. Zwłaszcza jeśli weźmiemy również pod uwagę obecną sytuację i rolę Trybunału Konstytucyjnego.

Pozostaje wierzyć, że mówimy o projekcie, który można jeszcze zmienić i że większość parlamentarna zdobędzie się na autorefleksję oraz samoograniczenie, choćby w imię ochrony praw obywatelskich swoich wyborców. A co za tym idzie, nie zgodzi się ostatecznie na takie rozwiązanie systemowe, w którym wola polityczna zastępowała będzie Konstytucję i sądy.

Warto skorzystać z dorobku Stefana Kisielewskiego, jednego z najbardziej wnikliwych polskich publicystów, który zauważył, że: „Władza, która chce zarządzać wszystkim dziwi się, gdy pociągają ją do odpowiedzialności za wszystko”. Kontynuując tę myśl, powiedzmy, że dzisiaj owa „odpowiedzialność” rozkłada się na różne władze i różnych „władców”, ale jak będzie jutro, gdy pozbawiona autonomii władza sądownicza będzie przechodziła z jednych politycznych rąk do drugich?

Są różne inne możliwości reformowania systemu sądowniczego i podnoszenia efektywności pracy sędziów, bez pozbawiania ich należnych atrybutów. Tak jak można wielokrotnie przycinać niektóre krzewy na wiosnę, pod warunkiem, że nie pozbawimy ich korzeni.

Powtarzam: sędziowie potrzebują dzisiaj naszego, społecznego wsparcia. Nie powinniśmy ich zostawiać samych, zdanych tylko na łaskę i niełaskę polityków. Ale tak naprawdę, to wsparcia i ochrony potrzebują nasze prawa i wolności obywatelskie. One nie mają barw politycznych. Jeśli będziemy godzili się na ich ograniczanie, to prędzej czy później, w taki czy inny sposób, odczują to na sobie wszyscy – i z lewa, i z prawa, i ze środka. Warto więc być społeczeństwem obywatelskim.

---

Tekst został opublikowany 2 lutego  
2017 r. na portalu Onet.pl.

# Praktyczny przewodnik po konstytucji

## – art. 30

---

*Dlaczego z mojego punktu widzenia artykuł 30 jest jednym z najważniejszych zapisów w Konstytucji RP?*

---

Ponieważ w centralnej sferze zainteresowań i działalności każdego polskiego Rzecznika Praw Obywatelskich pozostaje kwestia godności ludzkiej. A godność stanowi źródło i podstawę innych praw, z niej wyrastają najważniejsze polskie i międzynarodowe regulacje. W tym sensie, jakby z założenia inne prawa nie mogą jej „poprzedzać” czy „przewyższać”. Nie bez przyczyny godność zajmuje pierwsze miejsce w Rozdziale II Konstytucji, określającym nasze prawa i wolności. Od godności rozpoczyna się niemiecka Ustawa Zasadnicza. Do godności odnosi się również Powszechna Deklaracja Praw Człowieka.

Niestety w naszym życiu codziennym nie jesteśmy aż tak bardzo skłonni przywiązywać wagę do wartości jaką jest godność osoby ludzkiej. No bo przecież wielokrotnie politykom zdarza się podważać samą ideę praw człowieka. Nie oznacza to nic innego jak odbieranie niektórym grupom osób właśnie przyrodzonej i niezbywalnej godności. Po to właśnie koncepcja godności została stworzona przez Jacquesa Maritaina, aby nie dzielić ludzi na lepszych lub gorszych. W czasie II wojny światowej doświadczyliśmy na czym to wykluczanie, kategoryzowanie, selekcjonowanie i unicestwianie polega.

Osoby, które są piewcami wolności i wartości demokratycznych, jednocześnie przyzwalają na to, aby torturować osoby podejrzewane o terroryzm. A czy przecież nie jest naruszeniem tej niezbywalnej godności, że traktujemy drugiego człowieka jak przedmiot, podważamy jego człowieczeństwo, sięgamy do jego fizycznych trzewi i instynktów, aby zdobyć informację. Często zresztą nieprawdźiwą, bo człowiek jest w stanie wszystko zrobić i powie-

dzieć, aby tylko wyzwolić od bólu. Dlatego tak bardzo zaimponował mi list 176 emerytowanych oficerów armii amerykańskiej do Prezydenta Donalda Trumpa, aby w żadnym wypadku nie przywracać stosowania tortur – list został podpisany także przez tych, którzy sami doświadczyli na czym tortury polegają.

Trybunał Konstytucyjny w słynnym wyroku K 44/07 z 30 września 2008 r. podkreślił znaczenie ochrony godności ludzkiej w kontekście przepisów pozwalających na zestrzelenie samolotu osobowego, porwanego przez terrorystów. Dla Trybunału nie ulegało wątpliwości, że ochrona godności ludzkiej oraz prawa do życia nie może powodować postawienia niżej w hierarchii wartości pasażerów samolotu niż dóbr (osób), które mogłyby być chronione na lądzie. Niestety jak czytam piękne i wzniosłe słowa TK o wartości jaką powinna stanowić ochrona godności ludzkiej dla ustawodawcy oraz władzy wykonawczej, mam poczucie, że coś było, coś minęło...

Być może będziemy musieli poczekać na to, aby TK mógł kiedyś podobnie orzekać. Tymczasem w ostatnim roku obserwowaliśmy całą serię ustaw, które wielokrotnie przedkładały interes państwa, sprawność rządzenia, potrzebę centralizacji władzy, bieżący interes polityczny, nad prawa człowieka i potrzebę ochrony godności ludzkiej. Obserwowaliśmy też przypadki wykorzystywania zdobytych instrumentów władzy do poniżania innych osób, do ich przedmiotowego traktowania (np. publikowanie w internecie wizerunków uczestników demonstracji). TK jednocześnie ma coraz mniejszą zdolność przeciwstawienia się procesowi, w którym to ustawodawca dyktuje wszelkie warunki naszego życia.

W takiej sytuacji powinniśmy szczególnie intensywnie myśleć o naszej historii, o „gorzkich doświadczeniach z czasów, kiedy prawa człowieka były w naszej Ojczyźnie łamane”, do czego nawiązuje Preambuła Konstytucji RP. Bo tylko dzięki temu jesteśmy w stanie zrozumieć, ile tracimy oraz ile ryzykujemy ze względu na stopniowe rozmontowywanie mechanizmów ochrony naszych praw.

---

Tekst został zamieszczony na stronie [rpo.gov.pl](http://rpo.gov.pl), a fragmenty zostały opublikowane 30 marca 2017 r. w Dzienniku Gazecie Prawnej, w artykule „Praktyczny przewodnik po Konstytucji”.

# Nie ma zgody na stosowanie tortur

---

*Stosowanie tortur kompromituje to, co nas najbardziej różni od naszych przeciwników: przekonanie, że wszyscy ludzie, nawet schwytani wrogowie, dysponują podstawowymi prawami człowieka.*

---

Słowa te wypowiedział John MaCain, wybitny amerykański polityk, który kilka lat spędził w obozach jenieckich w Wietnamie i był wielokrotnie poddawany torturom. Trudno więc o większy autorytet. Niestety, mimo tych bolesnych doświadczeń, armia i tajne służby USA wielokrotnie były później oskarżane o stosowanie podobnych praktyk (więzienia Abu Ghraib pod Bagdadem, czy choćby wciąż nie wyjaśniona sprawa więzień CIA w Polsce).

Co gorsza, również w naszym kraju nie potrafiliśmy pod tym względem wyciągnąć wniosków z historii. Po doświadczeniach Berezy Kartuskiej, stalinowskich katowni, czy choćby „ścieżek zdrowia” dla protestujących robotników w okresie PRL-u, wydawało się, że już nigdy tortury i okrutne traktowanie nie zagoszczą na naszej ziemi. Jednak specjalnie przygotowany w Biurze RPO raport Krajowego Mechanizmu Prewencji Tortur (KMPT) powinien wyprowadzić nas z błędu. Możemy co najwyżej mówić o zmieniającej się skali i bardziej wyrafinowanych formach zadawania bólu, czyli często tak, aby nie pozostawały widoczne ślady na ciele ofiar lub w... papierach.

Dość powiedzieć, że od momentu powołania KMPT w 2008 roku do końca roku 2015 w 22 sprawach karnych skazanych z tego powodu (art. 246 kodeksu karnego) zostało 33 policjantów. A tylko w zeszłym roku uprawomocniło się kolejnych 6 wyroków dotyczących 9 funkcjonariuszy.

Repertuar stosowanych tortur był niezwykle bogaty. Od bicia po całym ciele, uderzania pałką w pięty, po rażenie paralizatorem w okolicach miejsc intymnych. Od zakładanie worka foliowego na głowę i duszenia, po rozbieganie i wystawianie na widok publiczny. Od grożenia zgwałceniem, podrzuc-



cenieniem narkotyków, pogryzieniem przez psa, przestrzeleniem kolan w trakcie ucieczki, po długotrwałą izolacją bez kontaktów z rodzinami.

Nie chcę tu jednak epatować liczbami i formami tego okrutnego procederu. Tym bardziej, że – jak możemy się domyślać – wiele tortur nie zostało ujawnionych z powodu przebiegłości stosujących je funkcjonariuszy albo milczenia zastraszonych ofiar. Najważniejszą sprawą jest dzisiaj pilne podjęcie działań prawnych i systemowych w celu ograniczenia tego zjawiska, ponieważ jego istnienie bez wątpienia uwłacza naszej godności.

Warto wiedzieć, że ofiarami tortur w Polsce są najczęściej sprawcy drobnych przestępstw, osoby biedne, znajdujące się w trudnym położeniu życiowym. Nie radzą sobie z rozumieniem przepisów prawa i nie stać ich na adwokata. W przeciwieństwie np. do przedstawicieli przestępczości zorganizowanej, którzy po zatrzymaniu natychmiast otrzymują wsparcie opłaconych prawników.

Ponadto tortury pozostawiają w człowieku trwałe ślad. Proces leczenia takiej traumy jest długotrwały i kosztowny. Bywa też, że na zawsze zostaje zniszczone zaufanie obywatela do państwa i jego reprezentantów.

Jak powinniśmy sobie z tym radzić? W Biurze RPO postulujemy co najmniej dwa pilne działania.

Pierwsze dotyczy zmian w kodeksie karnym, gdzie potrzebne jest wprowadzenie kompleksowej definicji tortur oraz określenie kar za ich stosowanie, zgodnie z międzynarodowymi standardami i zaleceniami. Obowiązujące przepisy nie chronią bowiem ofiar w sposób skuteczny.

Drugie działanie dotyczy zapewnienia każdej osobie zatrzymanej obrońcy z urzędu, od samego początku. To powinno stanowić fundamentalną gwarancję państwa, które przejmuje niejako odpowiedzialność za realizację praw osoby zatrzymanej. Samo tylko pouczenie o przysługujących prawach okazuje się bowiem w praktyce daleko niewystarczające.

W żadnym razie nie powinny uspakajać nas twierdzenia niektórych polityków, że skala stosowania tortur w Polsce jest relatywnie niewielka. Bo tak naprawdę nie mamy w kraju odpowiedniej ilości instytucji i specjalistów, którzy by w sposób kompleksowy, niezależny od władz państwowych, mogli ocenić rzeczywisty stan łamania prawa w tym zakresie. Jednak nawet to co już wiemy, co jest potwierdzone wyrokami sądów, powinno państwo skłonić do działania.

Eliminacja tortur powinna stać się punktem honoru osób i instytucji zajmujących się sprawiedliwością. Zresztą nie tylko w naszym kraju. Wszak chodzi o problem cywilizacyjny, odnoszący się do samej istoty relacji między ludźmi, do godności i kultury. Także do najwyższych wartości wskazanych

w międzynarodowych traktatach, kodeksach, większości systemów religijnych.

Najcelniej chyba wyraził to włoski pisarz i dziennikarz Franco Scaglia: *Tortury poniżają zarówno ofiary, jak i oprawców. Poniżają cały rodzaj ludzki.*

---

Tekst został opublikowany  
25 kwietnia 2017 r. na portalu  
Onet.pl.

# Przestępstwo tortur powinno trafić do kodeksu karnego

---

Adam Bodnar, Ewa Dawidziuk

*Państwo powinno dać jasny sygnał, że w żadnym wypadku nie godzi się na stosowanie tego typu metod i będzie za nie surowo karać.*

---

Dla porządku wyjaśnijmy, że w obowiązującym kodeksie karnym penalizowane jest użycie przemocy, groźby bezprawnej lub innej formy fizycznego i psychicznego znęcania się przez funkcjonariusza publicznego – bądź osobę działającą na jego polecenie – w celu uzyskania określonych zeznań, wyjaśnień, informacji czy oświadczeń. Kodeks przewiduje karę za znęcanie się nad osobą legalnie pozbawioną wolności. Karze podlega także funkcjonariusz publiczny, który wbrew swojemu obowiązkowi dopuszcza do popełnienia takiego czynu.

Ponadto każde inne nadużycie siły, którego dopuszcza się funkcjonariusz publiczny w związku z pełnieniem obowiązków służbowych – jeśli zostanie zgłoszone przez pokrzywdzonego bądź w inny sposób dojdzie do wiadomości organów ścigania – jest przedmiotem postępowania przygotowawczego jako odrębne przestępstwo przekroczenia uprawnień lub niedopełnienia obowiązków.

Jednak obecnie samo przestępstwo tortur – w świetle unormowań kodeksu karnego – nie istnieje, a przepisy stanowiące o odpowiedzialności karnej, którą ewentualnie można by powiązać z tego rodzaju zbrodnią, są rozproszone. Słowo „tortury” pojawia się tylko w kontekście jeńców wojen-

nych. Taki stan prawny nie odpowiada rekomendacjom międzynarodowym, zwłaszcza Komitetu ONZ przeciwko Torturom. Zaleca on bowiem wprowadzenie w ustawodawstwach poszczególnych państw przepisu penalizującego stosowanie tortur, zgodnie z definicją tego rodzaju zbrodni zawartą w art. 1 Konwencji w sprawie zakazu stosowania tortur (CAT).

Dostrzegając ten problem, rzecznik praw obywatelskich wystąpił 27 października 2015 r. do ministra sprawiedliwości z prośbą o podjęcie inicjatywy legislacyjnej umożliwiającej wprowadzenie przestępstwa tortur do kodeksu karnego.

Rzecz bowiem w tym, że mimo podnoszenia tego postulatu od ponad 15 lat przez organizacje międzynarodowe i polskie organizacje pozarządowe, jak również wielokrotnej krytyki naszego państwa na różnych forach polski rząd niezmiennie stał na stanowisku, że nie widzi potrzeby takiej zmiany. Bo konwencja ONZ jest częścią polskiego porządku prawnego, więc stosuje się ją bezpośrednio. Co więcej, w jej art. 1 zawarto definicję tortur, stąd nie ma potrzeby wprowadzenia jej również w kodeksie karnym.

Trudno jednak już dzisiaj zgodzić się z taką argumentacją. W praktyce obowiązująca regulacja znacznie utrudnia lub wręcz uniemożliwia kwalifikację konkretnych czynów jako tortur w rozumieniu konwencji. Nie odpowiada również zaleceniom międzynarodowym w tym zakresie.

Nie są nam znane przypadki, aby w sprawach karnych przeciwko sprawcom przestępstw był stosowany bezpośrednio przepis art. 1 CAT, mimo że zgodnie z postanowieniami ustawy zasadniczej konwencja w sprawie zakazu stosowania tortur rzeczywiście jest częścią krajowego porządku prawnego i powinna być bezpośrednio stosowana.

W swoich rekomendacjach Komitet przeciwko Torturom wielokrotnie powtarzał, że państwa strony konwencji powinny rozważyć włączenie do krajowego prawa karnego definicji przestępstwa tortur, ściśle odpowiadającej definicji z art. 1 CAT, tak aby zarysować różnicę pomiędzy:

- aktami tortur, dokonanymi przez funkcjonariusza publicznego bądź za jego namową, zgodą lub przyzwoleniem, jak również jakiegokolwiek osoby działającej w imieniu publicznym,
- aktami przemocy w szerokim znaczeniu tego słowa, popełnionymi przez osoby niedziałające w imieniu państwa.

Zalecane jest także, aby państwa strony uczyniły z tortur przestępstwo, którego nie da się pominąć przy odpowiedzialności karnej. Jak podkreśla

Komitet, przestępstwo tortur uregulowane w prawie krajowym nie musi literalnie odpowiadać art. 1 CAT, ale musi obejmować wszystkie jego elementy. Dlatego aktualny stan prawny w naszym kraju nie może być uznany za wystarczający, zaś wprowadzenie do kodeksu karnego przestępstwa tortur ma znaczenie nie tylko praktyczne, pozwalające na ściganie sprawców tego rodzaju zbrodni, ale także symboliczne.

Nowelizacja kodeksu karnego w kierunku postulowanym przez RPO będzie wyrazem respektowania przez Polskę postanowień konwencji, rekomendacji instytucji międzynarodowych stojących na straży praw człowieka, ale także wyraźnym przekazem, że państwo polskie nie daje przyzwolenia dla jakichkolwiek zachowań, które mieszczą się w definicji tortur, i przewiduje za nie odpowiednio surową karę. Tym samym nasz kraj dołączyłby do grona państw, które w swoich ustawodawstwach już to uczyniły. Jako przykład można tu wskazać kodyfikację Wielkiej Brytanii, Niemiec, Francji, Finlandii, ale także Rumunii czy Albanii. Wzmocniłoby to również legitymizację zakazu tortur w naszym kraju.

Żywimy wielką nadzieję, że przedstawiona argumentacja znajdzie zrozumienie zarówno u ministra sprawiedliwości, jak i podczas ewentualnej dalszej drogi legislacyjnej – w parlamencie.

---

Dr Ewa Dawidziuk jest dyrektorem  
Zespołu ds. Wykonywania Kar Biura  
RPO.

Tekst został opublikowany  
10 listopada 2015 r. w Dzienniku  
Gazeta Prawna.

# Choroby psychiczne nie powinny być wykorzystywane w walce politycznej

---

*Mamy modę na posługiwanie się w walce politycznej terminami z zakresu chorób psychicznych. Już niemal codziennie osoby publiczne oskarżają kogoś o schizofrenię, nazywają „świrem” lub „czubkiem”, wysyłają do lekarza. Dotyczy to parlamentarzystów, ministrów, celebrytów, wykładowców wybitnych uniwersytetów.*

---

Z niebywałą łatwością cechy zaburzeń psychicznych przypisywane są przeciwnikom politycznym bądź osobom, z którymi się ktoś nie zgadza. Takie pojęcia są sugestywne i zrozumiałe dla przeciętnego odbiorcy. Zwiększają liczbę cytowań i klikalność w mediach społecznościowych. A przy tym, w intencji, mają mocno deprecjonować i ośmieszyć przeciwnika. Już samo podejrzenie o chorobę powinno obrażać, dlatego łatwo sugeruje się innym „paranoję”, „obłąd”, „autyzm polityczny” czy posiadanie „żółtych papierów”.

Tymczasem mamy tu do czynienia z regularnym naruszaniem godności osób autentycznie chorych lub mających w przeszłości doświadczenie z chorobą psychiczną – bynajmniej nie adresatów tych „barwnych” określeń. Politycy, używając takich a nie innych wyrażen, przyczyniają się do stygmatyzacji, dyskryminacji i wykluczenia tych osób. Robią z nich grupę wykluczoną społecznie, której powinniśmy się wstydzić, do której nie powinniśmy się przyznawać, objętą swoistym tabu.

Wielkie straty wizerunkowe przynosi również określanie szpitali i placówek leczących osoby chore psychicznie terminami „wariatkowo”, „psychiatryk”, „dom bez klamek”. To ważna część naszego systemu opieki zdrowotnej. Ludzie pracujący w tych instytucjach robią naprawdę wiele, aby były one traktowane tak samo jak każdy inny ośrodek leczniczy. Walczą ze stereotypami i czarnym PR w mediach, starają się o dofinansowanie i lepsze warunki

dla pacjentów. Niedawno podjęli wielką walkę (szczęśliwie zakończoną sukcesem), aby utrzymać przy życiu Narodowy Program Ochrony Zdrowia Psychicznego. Ale to wszystko wielu polityków i komentatorów ma za nic. I przy pierwszej lepszej okazji wysyła swoich konkurentów do „domu wariatów”.

Nie twierdę oczywiście, że każdy autor tych pejoratywnych określeń robi to rozmyślnie. Prawdopodobnie często wynika to z temperatury dyskusji, zaciętrzewienia, bezsilności, kiedy inne argumenty zawodzą. Czasami pewnie brakuje wyobraźni, aby znaleźć jakiś sympatyczny i chwytliwy bon mot czy cytat literacki. Jednak bycie osobą publiczną zobowiązuje, także do odpowiedzialności za słowo. Wielu socjologów i politologów wręcz twierdzi, że język używany w odniesieniu do zaburzeń psychicznych jest najlepszym testem na dojrzałość debaty publicznej i demokracji w danym państwie.

Ludzie chorzy potrzebują naszej pomocy i wsparcia. Ale przede wszystkim szacunku i docenienia ich podmiotowości. Chcieliby być z nami i chcieliby wiedzieć, że nie przestali być nam potrzebni – że są pełnoprawnymi członkami naszego społeczeństwa. Jako rzecznik praw obywatelskich, wraz z wieloma innymi instytucjami, staram się czynić wiele, aby poprawić sytuację prawną tych osób, pomóc im znaleźć godne miejsce w społeczeństwie.

Lecz samo prawo pisane tu nie wystarczy. Jeśli ktoś publicznie kpi z choroby psychicznej i wyśmiewa placówki lecznicze, powinien ponad wszelką wątpliwość wiedzieć, że postępuje niegodnie i popełnia poważne nadużycie moralne.

---

Tekst został opublikowany 19 maja  
2016 r. na portalu Onet.pl.

# Obywatelski krzyk kobiet

---

W słynnym liście do Kongresu Kobiet w 2009 roku prof. Wiktor Osiatyński napisał: *Jestem feministką, ponieważ wiem, iż nierówność i dyskryminacja płci są tak powszechne, że niemal niedostrzegalne.*

Na szczęście są dostrzegalne, Panie Profesorze. Świadczą o tym skargi od obywateli wpływające do Biura RPO. Jak również sporządzane przez nas i publikowane co roku raporty dotyczące realizacji zasady równego traktowania. Nie pozostawiają też żadnych wątpliwości liczne badania społeczne na ten temat.

*Właśnie z powodu dyskryminacji kobiet w różnych obszarach działania państwa, Rzecznicy Praw Obywatelskich w czasie kolejnych kadencji domagają się licznych zmian w prawie i praktyce działania instytucji publicznych.*

---

Nie chcę tu epatować liczbami, można je znaleźć na stronie internetowej RPO, ale skala problemów jest naprawdę rozległa. Dotyczy m.in. nierówności w zatrudnieniu i płacach, niedostatecznego wsparcia dla ofiar przemocy domowej, licznych problemów z egzekucją świadczeń alimentacyjnych, nieprzestrzegania prawa antyaborcyjnego, problemów z opieką okołoporodową, czy choćby braku edukacji seksualnej w szkołach.

Chcę przez to powiedzieć, że strajk kobiet to nie jest feministyczna manifestacja czy – używając modnego słowa – pucz organizacji kobiecych. To autentyczny protest społeczny obywaterek/obywateli domagających się respektowania należnych im praw.

Stąd zresztą bierze się skala i siła kobiecego protestu – nie zajmuje się on wymyślonymi problemami, lecz odnosi się do praktyki życia codziennego. Kobiety chcą wiedzieć, dlaczego w tak wielu sprawach we własnym państwie natrafiają na „szklany sufit”. Nie godzą się też na brak równych szans i ograniczanie swobód obywatelskich. Domagają się takich zmian w organizacji życia państwa, które umożliwią wszystkim obywatelom, kobietom i mężczy-



znom, godzenie ról rodzinnych i zawodowych.

Jest znamienne, że współczesne organizacje kobiece i ruchy feministyczne stały się jedną z najbardziej mobilnych grup społeczeństwa obywatelskiego. I to zarówno w Polsce, jak i na świecie.

Mogliśmy się o tym przekonać 3 października ub. roku, kiedy w naszym kraju doszło do masowego protestu kobiet przeciwko próbom zaostrezenia prawa antyaborcyjnego, słynnego już „czarnego poniedziałku”.

Z kolei 21 stycznia br. widzieliśmy, jak w proteście pod szyldem „Women’s March on Washington” w stolicy USA uczestniczyło ponad 500 tysięcy osób, a w całym kraju blisko dwa miliony. Podobne marsze odbyły się w ponad 20 państwach na świecie. Ich ideą było podniesienie świadomości na temat praw kobiet, a także praw obywatelskich, które – zdaniem protestujących – w czasie prezydentury Donalda Trumpa mogą być zagrożone. Znamienne były zresztą hasła niesione na transparentach: „My, naród, jesteśmy silniejsi niż strach”, „Różnorodność jest amerykańska”, „Prawa kobiet to prawa człowieka” czy „Szacunek dla każdego”.

Ten sam proobywatelski ton ma towarzyszyć zaplanowanemu na 8 marca Międzynarodowemu Strajkowi Kobiet, który odbędzie się w 40 krajach, w tym w Polsce. Organizatorzy podkreślają, że nie chodzi tylko o dyskryminację ze względu na płeć, choć jest to dla nich sprawa najważniejsza, ale o wiele praw i wolności obywatelskich. Bo jak twierdzą: kobiety są obecnie systematycznie ograniczane – tracimy wolność, podmiotowość, prawa obywatelskie i prawa człowieka, nagminnie słyszymy argumenty, że nie możemy decydować o sobie.

Zdaniem kobiet, potrzebujemy solidarnego i współpracującego ze sobą społeczeństwa oraz praworządnego państwa. Jak również zmiany języka debaty publicznej, który dziś zdominowany jest przez złe emocje, jest pełen hejtu i pogardy, nie mówiąc już o patriarchalnych tonach.

Intencje kobiet wydają się być oczywiste, traktują swój strajk jako obywatelską rację stanu. Walczą bowiem nie tylko dla siebie. Wszak prawa jednostki, prawa mniejszości czy prawo do godnego traktowania – nie mają płci.

Mam wielką nadzieję, że protest kobiet nie zostanie zlekceważony przez władzę, potraktowany jako polityczna awantura. Bo w istocie rzeczy mamy tu do czynienia z ogromnie ważnym sygnałem dotyczącym kondycji całego społeczeństwa. Krzyk kobiet powinien usłyszeć każdy, komu zależy na dobrej przyszłości, dla kogo wartością jest społeczna solidarność i pokój.

# Nie ma zgody na ksenofobię

---

*Zwróciłem się do przewodniczącego brytyjskiej Komisji Równości i Praw Człowieka o zbadanie sprawy napaści na Polaków. Uważam bowiem, że powinniśmy wykorzystywać wszystkie możliwości wynikające ze współpracy międzynarodowej, aby bronić praw naszych obywateli przebywających w innych krajach. Cieszę się, że podobnie – w ramach swoich kompetencji i możliwości – zareagował rząd oraz Pan Prezydent. Nikt nie powinien mieć wątpliwości, że nie ma naszej zgody na łamanie podstawowych praw człowieka, a tym bardziej na fizyczne napaści, które kończą się śmiercią.*

---

W pełni podzielam apel Prezydenta RP „o konstruktywne wysiłki ze strony Kościoła Anglikańskiego i lokalnych parafii na rzecz złagodzenia negatywnych skutków nietolerancji i ksenofobii dotyczących mniejszości narodowych, w tym społeczności polskiej”.

Sam również walczę od lat o poszanowanie praw cudzoziemców. A jako Rzecznik Praw Obywatelskich staram się reagować na każdy przypadek napaści wobec nich. Spotykam się z poszkodowanym, rozmawiam o zdarzeniu, staram się mu pomóc. Na przykład z Christiano Ramosem – chilijskim pianistą, który został pobity w podwarszawskim pociągu ze względu na to, że według napastnika wyglądał „na Araba”. Systematycznie również omawiam te problemy podczas spotkań z oficjalnymi przedstawicielami mniejszości narodowych i etnicznych w naszym kraju. Niestety, nie mam dobrych wieści – widzę u nich narastający niepokój. Mają poczucie, że narasta w społeczeństwie fala nietolerancji.

Ze statystyk opracowanych przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji – zaprezentowanych w maju br. na spotkaniu u Pełnomocnika Rządu ds. społeczeństwa obywatelskiego i równego traktowania – wynika, że skala przestępczości motywowanej uprzedzeniami rośnie w ostatnich latach. W garnizonach Policji na terenie kraju w 2015 roku zostały wszczęte 962 postępowania przygotowawcze o czyny motywowane nienawiścią, wobec 698 postępowań wszczętych w 2014 roku. Również Prokuratura Krajowa informuje,

że o ile w 2013 roku prowadzonych było 835 postępowań dotyczących przestępstw z nienawiści, to w 2014 roku było ich 1365, a w roku ubiegłym już 1548. Z przedstawionych informacji wynika, że motywem działania sprawców była przynależność osoby lub grupy osób do konkretnych grup narodowościowych, rasowych, etnicznych bądź wyznaniowych. Najwięcej przestępstw popełnionych z nienawiści dotyczyło Romów (w 236 postępowaniach), Żydów (w 208 postępowaniach) oraz muzułmanów (192). Przy czym, jak zaznaczają w konkluzjach autorzy raportu, w ub. roku najszybszy wzrost tego typu przestępstw odnotowano wobec Arabów i muzułmanów.

Nie chcę tu epatować liczbami, ale tendencja jasna: mamy narastający problem z ksenofobią. Staram się o tym mówić w mediach, w wystąpieniach do rządu, poinformowałem też posłów i senatorów.

Tymczasem z ogromnym zdziwieniem usłyszałem w Radiu Zet wypowiedź szefa MSWiA Mariusza Błaszczaka, że w związku z tym jestem „politykiem, de facto zaangażowanym w pewną ideologię” i że moje wystąpienia w tej sprawie Pan Minister „odbiera jako atak na rząd”.

Doprawdy, aż trudno na to odpowiedzieć. Po pierwsze, nie czuję się politykiem, ale też nie uważam tego określenia za obraźliwe. Po drugie – podstawowymi źródłami mojej „ideologii” są: Konstytucja RP i Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, co, mam nadzieję, nie obraża Pana Ministra. Po trzecie wreszcie, przykro mi, ale nadal zamierzam „atakować” rząd tego typu informacjami. Tym bardziej, że statystyki czerpię z resortu Pana Ministra. Czyżbym tylko ja je czytał?

Jest jeszcze jeden zadziwiający aspekt tej sprawy. Otóż, jak już wspomniałem, powyższe dane zaprezentowane zostały na spotkaniu u Pełnomocnika Rządu. Co więcej, Pan Minister Wojciech Kaczmarczyk stwierdził wówczas, że „nie ma i nie będzie pobłażania dla przestępstw, w szczególności tych, które są motywowane pobudkami rasistowskimi czy ksenofobicznymi; ich sprawcy powinni być ścigani”. I ja się z nim zgadzam. Podejrzewam, że wielu innych ministrów w rządzie również.

A wracając do Wielkiej Brytanii. Jest takie stare powiedzenie: traktujmy innych tak, jak sami chcielibyśmy być traktowani. Znaczy to ni mniej ni więcej tylko tyle, że powinniśmy w kraju zrobić wszystko co możliwe, aby dobrze traktowano Polaków za granicą. Tak przede wszystkim możemy im pomóc. Zacznijmy od skutecznej walki z nietolerancją i ksenofobią – w polityce, w mediach, w parafiach, w przestrzeni publicznej. Żeby każdy, kto podejmuje tego typu działania, miał jasność: nie ma na nie naszej zgody.

# Dramat kobiety, słabość państwa

---

*Oburzenie opinii publicznej w ostatnim czasie wywołały doniesienia o dramatycznej sytuacji pani Joanny z Zielonej Góry. Sąd zdecydował, że jej 5-miesięczna córka powinna trafić do rodziny zastępczej. Dlatego, że matka, choć pracuje, jeździ na wózku, ma mózgowe porażenie dziecięce, nie otrzymuje również właściwego wsparcia w opiece nad dzieckiem ze strony rodziny czy pomocy społecznej.*

---

Trudno mieć pretensje do sądu. On tylko ocenia sytuację i kieruje się dobrem dziecka. Zresztą w tej sprawie podejmuje decyzje warunkowe, dając czas na znalezienie innego rozwiązania problemu. Natomiast sąd nie jest w stanie zorganizować odpowiedniego wsparcia dla rodzin i osób z niepełnosprawnością. Może co najwyżej zobowiązać właściwe organy do podjęcia działań.

Pani Joanna miała to szczęście, że jej problemy zostały nagłośnione przez media. Gdy tylko dowiedzieliśmy się o nich, do Zielonej Góry pojechali przedstawiciele Biura RPO: Dariusz Supeł i Andrzej Stefański. Sprawą zainteresowali się politycy i władze lokalne. Jest szansa, że dzięki tym wszystkim działaniom i naciskom los pani Joanny oraz jej dziecka odmieni się na lepsze.

Chwała mediom za tę i wiele podobnych inicjatyw. Wiem, że wspaniałą pracę wykonują organizacje pozarządowe. Także Biuro RPO czyni wszystko, co możliwe, a nawet więcej, aby nikogo nie zostawić bez wsparcia czy choćby informacji. Lecz wszyscy zdajemy sobie sprawę z własnych ograniczeń. Nasze starania to zaledwie kropla w morzu potrzeb.

Tu niezbędne jest państwo. Konwencja ONZ o prawach osób niepełnosprawnych – którą Polska ratyfikowała w 2012 roku – mówi wprost: „W żadnym wypadku nie można odłączać dziecka od rodziców z powodu jego niepełnosprawności lub niepełnosprawności jednego lub obojga rodziców”.

Działająca przy RPO Komisja Ekspertów ds. Osób z Niepełnosprawnością od dawna informuje opinię publiczną i władze państwowe o istniejących problemach. Formułuje też rekomendacje, co trzeba zrobić, abyśmy zbudowali możliwie

spójny, skuteczny i powszechny system wsparcia. Rzecz bowiem w tym, że państwo i samorządy działają doraźnie, reagują na ostatnie wydarzenia, przez co wiele środków i inwestycji jest nietrafionych, a ludzie czują się opuszczeni.

Nie sposób tu opisać wszystkich rekomendacji, zamieszczamy je na stronie internetowej i w naszych publikacjach. Ponadto kolejni RPO każdego roku mówią o nich podczas składania sprawozdań w parlamencie. Co ciekawe, nie natrafiamy na sprzeciw, wielu posłów i senatorów ze szczerą chęcią deklaruje w tych sprawach swoje poparcie. Niestety trudno jest później przełożyć to na konkretne działania rządu czy władz samorządowych.

Zacząć by należało od stworzenia nowego systemu orzekania o niepełnosprawności, koncentrującego się na potrzebnym danej osobie wsparciu, a nie na jej dysfunkcjach, a w przypadku stwierdzenia niepełnosprawności, potrzebne jest o wiele szybsze wsparcie zarówno rehabilitacyjne, jak i w pełnieniu ról społecznych, bo wiele kłopotów bierze się z powodu opóźnień, formalności oraz niejasności przepisów i zakresu kompetencji różnych instytucji.

Dlatego wręcz niezbędna jest również lepsza koordynacja działania w obszarze kilku resortów – przede wszystkim resortu pracy i polityki społecznej oraz resortu zdrowia, ale także resortów edukacji i infrastruktury. Chodzi o to, żeby na każdym etapie życia osób z niepełnosprawnością dążyć do wyrównywania ich szans oraz tworzenia warunków do pracy i możliwie najbardziej samodzielnego życia.

A propos samodzielności. Zdaniem jednego z naszych ekspertów, dr. Pawła Kubickiego, mamy w Polsce potężną dziurę pomiędzy opieką rodziny a całodobową opieką w wyspecjalizowanych, drogich ośrodkach. Mogłyby ją wypełnić dzienne domy pomocy i środowiskowe warsztaty terapii zajęciowej. Potrzebne jest przejście od opieki instytucjonalnej do wsparcia w środowisku, w tym stworzenie systemu mieszkań wspomaganych, w którym będą także przewidziane potrzeby rodziców z niepełnosprawnościami. Dobrym wzorem w tym zakresie może być Irlandia. Niestety, choć takie rozwiązania są już w Polsce i w paru miejscach się sprawdzają, jest ich jak na lekarstwo.

Jeśli zatem chcemy zapobiegać dramatom takim, jaki dotknął panią Joannę z Zielonej Góry i tysiące podobnych osób, musimy wiele zmienić. Zarówno w naszym myśleniu, jak i w działaniu państwa. Z jednej strony powinniśmy przyjąć jako powszechny kanon etyczny, że problemy osoby z niepełnosprawnością nie są tylko jej prywatną sprawą i sprawą jej rodziny. Z drugiej zaś, że państwo nie może uchylać się od obowiązku zapewnienia takim osobom kompleksowego wsparcia i pełni praw.

# O lukach w systemie opieki państwa

---

*Ostatnie wydarzenia związane z nielegalnym świadczeniem całodobowej opieki w Zgierzu i Wolicy każą bić na alarm. Co prawda, nasze państwo podejmuje wiele starań na rzecz osób starszych i niesamodzielnych, lecz z pewnością nie udało nam się do tej pory dopracować systemu spójnego, obejmującego wszystkich potrzebujących. Systemu, który by nie gubił z pola widzenia zarówno pojedynczych osób, jak i całych grup ludzi, a tym bardziej nie wystawiał ich na niebezpieczeństwo.*

---

Problemu opieki nie rozwiązuje istniejący, oficjalny system domów pomocy społecznej. Czyli takich, które w drodze regulacji ustawowych gwarantują standard pobytu i opieki. Jak również, nad funkcjonowaniem których istnieje możliwość sprawowania nadzoru i kontroli.

Niestety, często na umieszczenie w domu pomocy społecznej pacjent i rodzina muszą czekać w długiej kolejce. Ponadto, relatywnie wysokie koszty pobytu ponoszone nie tylko przez pensjonariuszy, ale także rodzinę, skłaniają bliskich do poszukiwania innych rozwiązań – bliżej miejsca zamieszkania, bądź oferujących opiekę przy niższych kosztach.

Lukę tę wykorzystują podmioty i osoby, które starają się ze sprawowania opieki całodobowej uczynić rentowną działalność gospodarczą. Wielu to się udaje, są przykłady placówek działających uczciwie, zapewniających wysokie standardy zgodne z ofertą. Jednak ta niejako prywatna praktyka w zasadzie nie podlega całościowemu państwowemu nadzorowi i kontroli. Dlatego w tę przestrzeń wdzierają się również podmioty nieuczciwe, różnego rodzaju hochsztaplerzy, ludzie niekompetentni, co w konsekwencji zagraża zdrowiu i bezpieczeństwu pensjonariuszy, a czasami wręcz prowadzi do tragedii.

Ostatnie wydarzenia wskazują ponadto na zjawisko polegające na umieszczaniu osób wymagających całodobowej opieki w placówkach do tego nieprzystosowanych, takich jak noclegownie czy schroniska dla bezdomnych. Zdarzają się także przypadki wypisywania ze szpitali samotnych osób potrze-

bujących opieki (także medycznej) „donikąd”, czyli bez rzetelnego sprawdzenia możliwości egzystencji takich osób poza murami szpitalnymi. Stwarza to niebezpieczeństwo narażenia ich na niegodne traktowanie, a w sytuacjach ekstremalnych nawet na utratę zdrowia i życia.

Nie ulega wątpliwości, że pojawia się swoista luka między systemem ochrony zdrowia i systemem opieki społecznej, w którą „wpada” wiele osób w podeszłym wieku, niepełnosprawnych i niesamodzielnych. Nie ma płynnego przekazywania sobie opieki nad tymi osobami. Nie ma też odpowiednich instytucji, które uważnie śledziłyby los tych ludzi i w sposób właściwy, w odpowiednim czasie reagowały. Robią co mogą różne organizacje pozarządowe i charytatywne, ale to wszystko za mało. Naprawy wymaga działalność państwa w tym zakresie.

Zamierzam zwrócić się do Pani Premier Beaty Szydło o podjęcie działań rządu w dwóch sprawach.

Po pierwsze – chodzi o stworzenie skutecznego nadzoru państwa nad funkcjonowaniem placówek opieki działających na zasadach komercyjnych, ponieważ władza publiczna jest odpowiedzialna także za przestrzeganie praw umieszczonych tam osób. Tymczasem mamy tu do czynienia z wyraźną luką prawną i organizacyjną.

Po drugie – potrzebna jest lepsza koordynacja działalności resortów zdrowia i opieki społecznej, aby żadna z osób kończących leczenie nie pozostawała bez opieki lub trafiała do placówek zupełnie do tego nieprzystosowanych. Niewątpliwie ta „międzyresortowa” luka powinna jak najszybciej zniknąć.

Oczywiście oczekiwanie na działania rządu nie powinno zwalniać nas, obywateli z obowiązku zdecydowanego reagowania na wszystkie sygnały o wykorzystywaniu i niewłaściwym traktowaniu osób wymagających opieki. Informacje dotyczące takich przypadków powinny być zgłaszane do ośrodków pomocy społecznej, policji, prokuratury, urzędu wojewódzkiego, Rzecznika Praw Pacjenta, Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej oraz Ministerstwa Zdrowia.

Również w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich jesteśmy wyczuleni na takie sygnały i natychmiast staramy się reagować. M.in. wiosną tego roku, kiedy media ujawniły, że w domu całodobowej opieki w Trzciance personel brutalnie traktuje pensjonariuszy. Po interwencji RPO, resort polityki społecznej zapewnił, że analizuje informacje od wojewodów nadzorujących takie placówki i bardzo poważnie myśli o zmianie i doprecyzowaniu przepisów w tym zakresie. Pismo otrzymaliśmy 23 maja, tymczasem najnowsze przypadki w Zgierzu i Wolicy wskazują, że prace trzeba przyspieszyć. W każdym

razie będziemy o to walczyli, naciskali, publicznie przypominali. Liczę tu również na wsparcie współobywateli, prawie każdy ma bowiem w rodzinie bądź wśród znajomych kogoś, kto potrzebuje opieki.

I jeszcze jedno. Otóż grupa ekspertów współpracujących z Biurem RPO od dawna postuluje, by jak najczęściej organizować opiekę dla osób potrzebujących w miejscu zamieszkania. Tam, gdzie w okolicy jest rodzina, znajomi, przyjazne środowisko. Gdzie można dostosować mieszkanie, wprowadzić wiele ułatwień w codziennych sprawach. Wbrew pozorom, wsparcie takiej opieki domowej, poza wielkimi instytucjami, może dla państwa i dla samorządów o wiele być tańsze. A już z pewnością będzie korzystniejsze dla seniorów czy osób z niepełnosprawnością. Taki system sprawdza się w wielu państwach. Może już czas, abyśmy i my spróbowali go wprowadzić na większą skalę? Mógłby to być również jeden ze sposobów na łatanie naszego „dziurawego” – póki co – systemu opieki.

---

Tekst został opublikowany  
21 października 2016 r. na portalu  
Onet.pl



# Dajmy więcej praw młodym ludziom

---

*Mamy w Polsce narastający problem korzystania z praw obywatelskich przez ludzi młodych. Znamienna jest sprawa małoletniego Tymona Radzika, któremu sąd w pierwszej instancji (WSA w Szczecinie) odmówił prawa dostępu do informacji publicznej. Mimo tego, że Konstytucja przyznaje to prawo każdemu, nie tylko pełnoletniemu obywatelowi.*

---

Na szczęście Naczelny Sąd Administracyjny podzielił argumenty pana Tymona, Rzecznika Praw Obywatelskich i Rzecznika Praw Dziecka wyrażone w skargach kasacyjnych oraz przekazał sprawę do merytorycznego rozpoznania. Myślę, że jest to ogromnie ważne orzeczenie i będzie miało wpływ na dalsze decyzje sądów administracyjnych w Polsce, jeśli chodzi o możliwość samodzielnego korzystania i egzekwowania swoich praw przez młodzież.

Niestety, są także przykłady orzeczeń biegnące w drugą stronę. Między innymi wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 2014 roku dotyczący wolności zgromadzeń, gdzie sędziowie nie podzielili zdania RPO, że odebranie osobom małoletnim możliwości organizowania zgromadzeń publicznych narusza wyrażoną w Konstytucji istotę tego prawa.

Powyższe przypadki, jak również częste spotkania i rozmowy z obywatelami w różnych regionach kraju, przekonują mnie, że powinniśmy zacząć rozmawiać w Polsce o wyposażeniu osób 16 i 17-letnich w większą ilość praw obywatelskich. Uważam, że jest to wymóg współczesności, nasz obowiązek dostosowania prawa do zmian, które – chcemy tego czy nie – już następują w realnym świecie. Jest to również szansa na większe zaangażowanie młodych Polaków w życie publiczne i rozwój społeczeństwa obywatelskiego.

Idea polegająca na tym, że pełnoletniość rozpoczyna się od 18. roku życia, zrobiła karierę w latach 70-tych XX wieku. Wiele krajów wprowadziło wówczas taki zapis do prawa wyborczego i innych dziedzin życia. Od tego czasu jednak świat bardzo się zmienił, m.in. nastąpiły procesy globalizacji, pojawił się internet, szybko rozwijała się edukacja. Wiele badań i obserwacji

wskazuje, że młodzi ludzie zaczęli szybciej dojrzewać. Wcześniej wchodzą w dorosłość, lepiej orientują się w sprawach polityki i gospodarki, częściej próbują angażować się w życie społeczne.

Kluczową rolę odgrywa tu sprawa wieku wyborczego. W zdecydowanej większości krajów obowiązuje próg 18 lat. Jednak są już pierwsze jaskółki – od 2007 roku 16-latkowie mogą już głosować w wyborach parlamentarnych i prezydenckich w Austrii. W tym samym roku wiek wyborczy obniżono na zależnych od Wielkiej Brytanii wyspach Man, Jersey i Guernsey. Także w państwach byłej Jugosławii 16-latkowie mogą brać udział w wyborach, o ile podjęli pracę. Podobne rozwiązania zastosowano w wyborach samorządowych w niektórych landach Niemiec, szwajcarskim kantonie Glarus, w Estonii i Izraelu.

Również w Polsce parokrotnie pojawiły się postulaty obniżenia wieku uprawniającego do czynnego prawa wyborczego. Za dopuszczeniem nastolatków opowiadały się partie i organizacje różnych opcji i znaków politycznych. Niejednokrotnie dyskutowano też na ten temat podczas konferencji z udziałem naukowców i organizacji pozarządowych. Nikomu jednak nie udało się wzbudzić na tyle szerokiego zainteresowania problemami młodych ludzi, żeby przejść do fazy konkretnych decyzji i zmian legislacyjnych. Kończyło się zazwyczaj na spekulacjach natury politycznej, mianowicie której partii i o ile ewentualnie mógłby wzrosnąć elektorat wyborczy.

Dzisiaj mamy wyjątkowo dobry czas, aby wrócić do tematu. Przede wszystkim jesteśmy w środku kadencji parlamentarnej i samorządowej, stosunkowo daleko od najbliższych wyborów. Ponadto w kraju dokonuje się wiele zmian, które niewątpliwie wpłyną na kształt przyszłości naszego państwa i naszego społeczeństwa. Nie chcę tu oceniać kierunku tych zmian. Byłoby jednak ze wszech miar sensowne, gdyby można było włączyć 16 i 17-latków w odpowiedzialne budowanie wizji przyszłości, ponieważ to na ich barkach spocznie główny ciężar realizacji tych zamiarów.

Przy czym od razu chciałem zaznaczyć, że nie chodzi mi bynajmniej tylko o prawa wyborcze, lecz o całą paletę praw obywatelskich dla dzisiejszych nastolatków. No bo czy to jest normalne, żebyśmy mieli wątpliwości, czy dzisiejszy 16-latek może wystąpić do gminy z pytaniem, na jakiej podstawie są wycinane drzewa na jego ulicy? Albo czy może on wystąpić o kopię odpisu aktu zgonu swojego dziadka? Takich spraw i pytań są oczywiście dziesiątki. Należałoby chyba jednak zacząć od wyborów, to one bowiem mogłyby otworzyć wrota do dalszych zmian i dostosowań. Tak jak kiedyś emancypacja kobiet rozpoczęła na świecie przemiany w kierunku polityki równościowej.

Prawdopodobnie niezbędne są zmiany w Konstytucji. Dlatego wszelkie decyzje w tym zakresie powinny zostać poprzedzone solidną, narodową debatą i konsultacjami, a kto wie, może nawet i referendum. Nie powinniśmy jednak się tego bać, wręcz przeciwnie. Podjęlibyśmy bowiem dyskusję o sprawie naprawdę ważnej, żywotnie związanej z potrzebami społecznymi i interesem kraju. Sprawie, która dotyczy setek tysięcy młodych obywateli, ich wyborów życiowych i karier, czasami tego, czy pozostaną w Polsce i tu będą realizować swoje ambicje życiowe.

Oczywiście przedmiotem dyskusji może być wszystko. Zarówno to, kiedy i jak wprowadzać zmiany? Jak i to, czy należy je ściśle powiązać z nowym zakresem odpowiedzialności 16 i 17-latków w prawie karnym i cywilnym? Można się też zastanowić, czy nie zacząć na początek tylko od wyborów samorządowych? A może należałoby ten aspekt wziąć również pod uwagę podczas reformowania systemu edukacji? Możliwości, pytań, dylematów jest bardzo wiele, ale tym bardziej naszą debatę powinniśmy rozpocząć już dziś.

Liczę na media, polityków, organizacje młodzieżowe. Jeśli bowiem udało by nam się uruchomić ten wspaniały potencjał, jaki dojrzewająca młodzież nosi dzisiaj sobie, wykorzystać jej energię, świeżość i motywację, to bez wątpienia zyskalibyśmy w Polsce na tym wszyscy. Bez względu na wiek, pochodzenie, miejsce zamieszkania czy poglądy polityczne. Porozmawiajmy o tym!

---

Tekst został opublikowany  
14 października 2016 r. na portalu  
Onet.pl.

# To nie uchodźcy nam zagrażają

---

*Z rosnącym niepokojem obserwuję, jak wielu polityków i ludzi mediów usiłuje straszyć społeczeństwo imigrantami. Rzekomo chodzi im o nasze bezpieczeństwo, ale w praktyce wyznaczają inne kryteria, w tym wyznaniowe i narodowościowe, które noszą cechy dyskryminacji. Według nich, na przykład, możemy przyjmować uchodźców z Ukrainy, nawet chrześcijan z Syrii, ale w żadnym razie nie powinniśmy się zgodzić na przyjazd nawet najbardziej poszkodowanych przez wojnę uchodźców – wyznawców islamu z krajów arabskich czy Afryki.*

---

Próbuje się tu zastosować odpowiedzialność zbiorową za inspirowane przez państwo islamskie zamachy terrorystyczne w Europie. Tylko czy w ten sposób nie zrównuje się agresorów z ich ofiarami? Przecież ci ludzie uciekają z terenów, gdzie często toczy się wojna właśnie z państwem islamskim.

Zastanawia mnie jeszcze inny aspekt myślenia osób stanowczo przeciwnych pomaganiu uchodźcom, wyrażającym przy tym obawę o przyszłość i tożsamość kulturową naszego państwa. Skąd takie osoby wiedzą, kto zasługuje na nasze miłosierdzie i solidarność, a komu się one nie należą? Na jakich wzorach i autorytetach się opierają? I o jaką wizję świata im w istocie chodzi?

Z pewnością nie jest to wizja bliska wielkiemu patriocie, słynnemu rotmistrzowi Witoldowi Pileckiemu, o którym wnuczka napisała niedawno: „Służył nie Polsce podzielonej, ale Polsce wolnej od uprzedzeń, podziałów i nienawiści”.

Nie jest to wizja bliska ani Janowi Pawłowi II, ani obecnemu papieżowi Franciszkowi. Ten ostatni w Wielki Czwartek w czasie mszy odprawionej w ośrodku dla uchodźców obmył nogi m.in. trzem muzułmanom z Syrii, Pakistanu i Mali. Powiedział też: „Jesteśmy różni pod względem religii i kultury, ale jesteśmy braćmi i chcemy żyć w pokoju”. Pewnie podobne słowa powie w czasie zbliżającej się wizyty w Polsce.

Wreszcie, nie podziela tej wizji wybitny amerykański prawnik, były więzień obozów Auschwitz i Sachsenhausen, były sędzia Trybunału Sprawiedliwości w Hadze prof. Thomas Buergenthal, który przebywał kilka tygodni temu w naszym kraju w związku z otrzymaniem Nagrody RPO im. Pawła Włodkowica. Jego zdaniem, prawa człowieka są niepodzielne i przynależą każdemu, nie można więc dowolnie wybierać sobie jakiejś grupy osób i mówić, że na nie nie zasługują.

Pytam zatem raz jeszcze, z jakich wzorów i źródeł kulturowych czerpią swoje przekonania wszyscy ci, którzy w dzisiejszej Polsce straszą imigrantami i nie chcą ratować uchodźców? Do jakiej tradycji Rzeczypospolitej chcą nawiązywać? Bo przecież nie do najlepszych dla niej czasów, kiedy była symbolem otwartości i schronieniem dla wygnańców z całej Europy, kiedy była prekursorem tolerancji religijnej? Również nie do Rzeczypospolitej, którą wymarzyli sobie polscy patrioci korzystający z gościny innych narodów i walczący na frontach pod hasłem: za wolność naszą i waszą?

Doprawdy, nie znajduję racjonalnego wyjaśnienia dla tych postaw. Tym bardziej że demonstrowany często w mediach lęk przed „innymi” łatwo przekłada się na niechęć, a nawet agresję wobec wszystkich cudzoziemców przebywających w naszym kraju. Na nic tłumaczenia, że nie o nich nam chodzi, a tylko o niektórych, potencjalnych nowych przybyszów. Ci, którzy atakują na ulicach czy uczelniach nie pytają przecież: „przepraszam, czy pan/pani jest uchodźcą, studentem czy może biznesmenem przebywającym w Polsce?”. Wystarczy podejrzenie, że osoba jest nie-Polakiem i nie-chrześcijaninem. Wystarczy kolor skóry, ubiór lub akcent językowy. Co kilka dni mamy kolejne pobicie na tle rasowym. Ostatnio w Łomży i w Łodzi. Statystyki policyjne także nie kłamią – wzrosła liczba tego typu przestępstw.

Badania społeczne pokazują, że w naszym społeczeństwie wciąż tkwią poważne zasoby empatii, solidarności i chęci pomocy innym nacjom. Ale można odnieść wrażenie, że niektórzy politycy i dziennikarze robią wiele, aby tę szlachetność i wielkoduszność w myśleniu obywateli ograniczyć. Zastąpić ją lękiem przed „innymi” i obawą przed „zagroženiami”. Oby im się to nie udało. Bo na strachu i nieufności niczego dobrego w historii ludzkości jeszcze nie zbudowano.

# Potrzebna jest międzynarodowa solidarność prawników

---

*Coraz częściej prawnicy stają się ofiarą gry politycznej i dyżurnym „chłopcem do bicia” w sytuacjach kryzysowych. Widzimy to dzisiaj jak na dłoni w Turcji, ale dotyka to środowisk prawniczych i władzy sądowniczej w wielu krajach.*

---

O narastających represjach wobec prawników w państwie nad Bosforem informowało Stowarzyszenie Sędziów Polskich „Iustitia”, zanim jeszcze doszło do próby puczu wojskowego. Obecnie jednak sytuacja staje się krytyczna, słyszymy o masowych aresztowaniach sędziów i prokuratorów, napływają dramatyczne maile z apelami o pomoc i solidarność.

Oceniając wydarzenia w Turcji, prof. Andrzej Zoll zwrócił uwagę, że uderzenie we władzę sądowniczą nie jest przypadkowe, bo ona zawsze w jakiś sposób ogranicza władzę wykonawczą. A politycy mają zazwyczaj nieograniczony apetyt na rządzenie i starają się poszerzać swój obszar wpływów.

Trudno się nie zgodzić z Panem Profesorem. Pytanie tylko, jak możemy pomóc tureckim kolegom. Bo to, że powinniśmy stanąć w obronie ich praw, a czasami i życia, nie podlega wątpliwości. Komuś może się oczywiście wydawać, że chodzi o odległy kraj i obce nam wydarzenia. Ale tak nie jest, bo w dzisiejszym świecie Turcja jest tylko odleglejszym naszym sąsiadem, z którym łączą nas tysięczne więzy, od przynależności do NATO po rozwiniętą turystykę. A poza tym chodzi o sprawy fundamentalne – o prawa człowieka, które bez niezależnego sądu i niezawisłych sędziów nigdy nie będą w pełni respektowane. Naszą pomoc i solidarność powinniśmy traktować również jako imperatyw moralny.

Jest jednak inny problem, który warto przy tej okazji poruszyć. Chodzi o współpracę międzynarodowego środowiska prawniczego. W przeciwieństwie do świata medycznego („Lekarze bez granic”) czy dziennikarskiego

(„Reporterzy bez granic”) działania prawników nie są zintegrowane. I tak jak lekarze i dziennikarze potrafią zareagować szybko i na dużą skalę wszędzie tam, gdzie na świecie dzieją się rzeczy ważne, tak prawnicy działają z opóźnieniem i w sposób rozproszony. Widziałem to z bliska uczestnicząc, jako ekspert, w wielu inicjatywach organizacji międzynarodowych niosących pomoc więźniom politycznym czy protestującym przeciwko stosowaniu tortur.

Oczywiście, z integracją swoich działań prawnicy mają kłopoty nie tylko na arenie międzynarodowej. Również w naszym kraju trudno by się dopatrzyć wielu wspólnych, skutecznych akcji w obronie demokratycznych wartości czy ładu konstytucyjnego. Są krytyczne stanowiska, są protesty i apele, ale każdy czyni to na własną rękę. Być może dlatego obserwujemy tak szybkie deprecjonowanie roli prawników i instytucji prawnych w państwie?

Wracając do Turcji. Czy nie jest to dobry moment, aby zainicjować, ożywić, stworzyć (niepotrzebne skreślić) wspólne działania na rzecz międzynarodowej solidarności prawników? Gorąco apeluję o to do instytucji i organizacji działających w tym obszarze. Jeśli udało się lekarzom i dziennikarzom, to dlaczego ma nam się nie udać? Może wtedy moglibyśmy nie tylko skuteczniej ratować prześladowanych prawników, ale i w porę powstrzymać procesy prowadzące do takich represji.

---

Tekst został opublikowany 19 lipca  
2016 r. na portalu Onet.pl.

# Franciszek – przyjaciel obywateli

---

*Mało jest we współczesnym świecie osób, które cieszą się tak powszechnym autorytetem, jak papież Franciszek. I nie chodzi tylko o wyznawców wiary katolickiej. Wystarczy przejrzeć wypowiedzi w mediach społecznościowych albo w przygotowanym z okazji wizyty w Polsce wydaniu specjalnym „Newsweeka”. Otwartość i niekonwencjonalność Franciszka sprawiły, że znalazł sprzymierzeńców i przyjaciół niemal w każdym środowisku i w każdym miejscu na świecie.*

---

Szczególną sympatię budzi jego odwaga poruszania tematów trudnych, kontrowersyjnych, wchodzących czasami w zakamarki ludzkiej duszy, ale jednocześnie bardzo człowieczych, prawdziwych. Nie bez znaczenia jest także akcentowana na każdym kroku bliskość w stosunku do ludzi zwyczajnych, do ich sposobu życia i mieszkania, a nawet przemieszczania się. Wszędzie dostrzec można pokorę, skromność, poczucie solidarności.

Gdy Franciszek upomina się o prawa kobiet, gejów, ateistów, gdy wzywa do otwarcia się na rozwodników i wyznawców innych wiar, to widzę w tym wielki szacunek dla praw człowieka. Być może dlatego tak wielu ludzi – choć z różnych przesłanek ideowych i motywacji – odnajduje się na wspólnej z nim ścieżce myślenia o czekających nas wyzwaniach.

Dla mnie, jako osoby niewierzącej, przyjazd Franciszka to przede wszystkim szansa na wsparcie w rozwiązywaniu ważnych polskich problemów, takich jak: bieda, bezdomność i wykluczenie społeczne; jak mowa nienawiści i stosunek do uchodźców; jak ochrona środowiska. W każdej z tych spraw, jako rzecznik praw obywatelskich, podejmuję wiele konkretnych działań, staram się pozyskiwać sojuszników, prowadzę rozmowy od ministrów po wójtów, od organizacji pozarządowych i instytucji wyznaniowych po samorządy zawodowe. Przyznaję, z różnym skutkiem. Tym razem jednak mamy szansę na coś nowego – na opinię i radę kogoś z zewnątrz, osoby, do której żywymy wspólny szacunek.



Jeśli chodzi o ludzi biednych i bezradnych, to Franciszek nazwał wręcz swoją wiarę „kościółem ubogich” i postawił ich w centrum swojej troski. Nie boi się krytykować współczesnego kapitalizmu za rosnące ekonomiczne nierówności oraz lekceważenie bądź bezradność wobec takich zjawisk jak: skrajna bieda, bezdomność, wykluczenie, przemoc domowa. Należy zatem oczekiwać, że upomni się o prawa polskich obywateli znajdujących się w szczególnie trudnym położeniu materialnym i społecznym. A przecież Polska, jak mało które państwo, doświadczyła właśnie tego, że szybki rozwój gospodarczy po upadku komunizmu powoduje jednocześnie poważne nierówności społeczne. Nie wszyscy mieli talent i indywidualne zdolności, aby czerpać garściami z sukcesu transformacji. Nie wszyscy mieli szczęście, aby urodzić się i żyć w miejscach, które stwarzały lepsze możliwości osobistego rozwoju.

Obecnie Światowe Dni Młodzieży zmieniają atmosferę międzyludzką w naszym kraju, więcej jest przyjaźni i otwarcia na cudzoziemców, widzimy osoby o różnych kolorach skóry, płyną serdeczne słowa, jest śpiew, radość. Jak długo potrwa ten stan? Na co dzień doświadczenie mojego urzędu jest inne. Musimy często podejmować interwencje w sprawie pobitych cudzoziemców, jak również występować przeciwko zachowaniom i wypowiedziom osób publicznych posługujących się mową nienawiści. Tu również przydałoby się wsparcie Franciszka. Dał wspaniałe osobiste przykłady – m.in. obmywając stopy wyznawcom islamu w środę popielcową czy zabierając rodziny uchodźców z greckiej wyspy Lesbos. Być może jednak bezpośrednio słowa do polskich polityków, hierarchów czy ludzi mediów mogłyby przynieść trwalszy efekt. Bo niestety, sami nie dajemy sobie z tym rady. Każde nowe wydarzenie, incydent czy akt terrorystyczny wywołuje kolejną falę nienawiści oraz krzywdzącego utożsamiania wszystkich uchodźców z terrorystami.

Wreszcie ekologia, dziedzina, która przestała być modna i – można odnieść wrażenie – że w Polsce również doceniana. W oficjalnych wypowiedziach zbyt często słyszymy sugestie, że proekologiczne nastawienie jest przeszkodą w rozwoju gospodarczym. Tymczasem, kiedy jeżdżę po kraju i spotykam się z ludźmi, w wielu regionach słyszę co innego – obywatele chcą bronić środowiska, protestują przeciwko „dzikiej” industrializacji, braku poszanowania ich prawa własności czy prawa do życia w warunkach nieszkodzących ich zdrowiu. I tu wsparcie może przyjść właśnie ze strony chyba dotychczas najmniej oczekiwanej – Kościoła Katolickiego. Franciszek otworzył go bowiem także na ekologię, wskazując wielokrotnie, jak ważna dla człowieka jest przyroda i środowisko naturalne, jak istotne jest podążanie ścieżką zrównoważonego rozwoju.

Wiem, że będzie to przede wszystkim wizyta o charakterze religijnym. Szanuję to. Papież Franciszek formatem swoich zachowań, dorobkiem myślowym i wielokrotnie potwierdzoną odwagą upoważnił nas jednak do nadziei, że można liczyć na niego nie tylko w sprawach wiary.

Jestem przekonany, że Franciszek okaże się przyjacielem polskich obywateli. Pomoże im w rozwiązywaniu najważniejszych problemów i umocni w przekonaniu, jak wiele od każdego z nich zależy.

---

Tekst został opublikowany 26 lipca  
2016 r. na portalu Onet.pl.

# Bezdomni Polacy za granicą

---

*W Paryżu przebywa obecnie ok. 10 tys. bezdomnych – obywateli RP. Spośród państw Europy Środkowej i Wschodniej jesteśmy drugą nacją (po Bułgarach), która żyje na ulicach, pod mostami, w przytułkach, przy wentylatorach metra. Podobne obrazy można zobaczyć w wielu innych, dużych zachodnich miastach, od Berlina, przez Londyn, Manchester, po Madryt czy Ateny.*

---

W ubiegłym tygodniu miałem okazję spotkać się i rozmawiać w stolicy Francji z naszymi rodakami. Zaprosiło mnie działające tam od 10 lat Stowarzyszenie Pomost-Passerelle, zajmujące się pomocą dla bezdomnych Polaków. Organizacja ta – wspierana przez polski kościół katolicki w Paryżu – zrzesza wolontariuszy i pracowników, którzy na co dzień starają się okazać wsparcie osobom potrzebującym pomocy, doświadczającym kryzysu bezdomności.

Skąd się biorą bezdomni? W polskiej historii już tak bywa, że wielkim, korzystnym zmianom politycznym i ekonomicznym towarzyszą też pewne straty społeczne. Mniej o nich mówimy, bo łatwiej jest docenić i chwalić się sukcesem. Tak było też w przypadku transformacji ustrojowej w 1989 r., która bez wątpienia miała charakter przełomowy, zmieniła oblicze Polski i spowodowała m.in. wzrost ogólnej zamożności społeczeństwa. Jednak niektóre grupy społeczne jakby pozostały w tyle, na marginesie, nie potrafiły skorzystać z przemian.

Głównie mieszkańcy wsi i małych miasteczek. Dla nich zabrakło oferty, pomysłu, czasami nawet szacunku. Na to nałożyła się następna wielka zmiana – przystąpienie Polski do Unii Europejskiej i otwarcie granic. Pojawiły się nowe możliwości szukania lepszego życia, zarobku, szans rozwoju, a co za tym idzie – nowa fala masowej emigracji. Wielu się powiodło. Na uczelniach brytyjskich, tych najlepszych, studiują setki Polaków, nasi rodacy potrafią też być świetnymi menedżerami i prawnikami w londyńskim City.

Ale emigracja europejska to także kryzys polskiej rodziny, zjawisko eurasierstwa, niekończące się transgraniczne spory prawne, czy też właśnie dziesiątki tysięcy obywateli RP dotkniętych kryzysem bezdomności. Naszym obowiązkiem jest na to reagować, szukać sposobów pomocy tym, którzy znaleźli się w bardzo trudnym położeniu życiowym. Dobrze to rozumiał dr Janusz Kochanowski, RPO w latach 2006-2010, który wiele energii poświęcał na wsparcie polskich migrantów w Wielkiej Brytanii, m.in. starając się uruchomić punkty bezpłatnej pomocy prawnej.

W czasie wędrówek po ulicach Paryża, w towarzystwie pracowników Stowarzyszenia Pomost-Passerelle, miałem okazję rozmawiać z polskimi bezdomnymi. Zrozumiałem, że walka z tym problemem to nie mniej poważne wyzwanie niż przeciwdziałanie bezdomności w Polsce. Są to również osoby, które zazwyczaj odnotowały poważną porażkę życiową, czasami miały problemy z prawem. Wielu z nich ruszyło w poszukiwaniu lepszego życia, dobrych zarobków, a niektórzy po prostu starali się uciec od krajowych traum. Lecz im się nie powiodło, zostali oszukani przez pracodawcę, stracili pracę, mieszkanie i wylądowali na ulicy.

Na kilka dni – które jednak przekształciły się w tygodnie, miesiące, nawet lata. Powrót do normalności jest trudny, bo często nie znają języka francuskiego, nie rozumieją lokalnych uwarunkowań i procedur, mają nawet problem z zaakceptowaniem wielokulturowości francuskiego społeczeństwa. Na ulicy łatwo także popaść w apatię, życie z dnia na dzień, uzależnienie od alkoholu i innych używek.

Niektórzy z nich przyznawali w rozmowie, że chcieliby do Polski wrócić. Ale jednocześnie można było wyczuć w rozmowie lęk przed tym krokiem i swoiste poczucie honoru. Bo jak można przywitać po latach rodzinę, przyjaciół, znajomych, jeśli wraca się bez sukcesu, na tarczy, bez gotówki w rękę. I tak pograżają się w kryzysie bezdomności. Co prawda, korzystają z solidnego wsparcia społecznego państwa francuskiego, mają dostęp do łaźni, czystych ubrań, są w stanie zebrać pieniądze na codzienne przeżycie.

Zdają sobie jednak sprawę, że kiedyś może spotkać ich los jednego z kilkunastu bezdomnych obywateli RP, którzy co roku giną – często bezimiennie – na ulicach Paryża. Będzie później pamiętało o nich Stowarzyszenie Morts de la Rue, które dba o godny pochówek każdej osoby bezdomnej, próbując choćby w ten sposób ochronić ich człowieczeństwo. Ale być może jest też tak, jak powiedziała Adriana Porowska z Kamiliańskiej Misji Pomocy Społecznej, że takie organizacje w ogóle nie powinny istnieć i że trzeba szukać lepszych „sposobów wyjścia” z kryzysu bezdomności.

Jeśli ktoś jest osobą dotkniętą bezdomnością i uparcie twierdzi, że „wszystko jest w porządku”, „to mój wybór życiowy”, „to tylko chwilowe”, to zazwyczaj takiej osobie trudno jest pomóc. Musi przede wszystkim sama zrozumieć, zacząć szukać swojej szansy, niestety czasami dotknąć dna. Wtedy jednak bardzo ważne jest, aby ktoś wyciągnął pomocną dłoń, wskazał inne możliwości, szansę na powrót do społeczeństwa. Podpowiedział terapię, a może zaproponował nawet pracę lub jakieś lokum. Czasami droga do „uzdrowienia” może prowadzić poprzez wiarę. Czasami poprzez skorzystanie ze zwyczajnej oferty wsparcia drugiego człowieka. Ale ta pomocna dłoń musi być gdzieś w pobliżu, musi czuwać, interesować się, nie oczekiwać wdzięczności.

Taką rolę pełni właśnie Stowarzyszenie Pomost, jedyna charytatywna organizacja działająca w środowisku polonijnym w Paryżu. Dobrze, że działa, warto jej pomagać – w interesie państwa polskiego i naszych obywateli, którzy zaplątali się w wirze swoich trudnych losów. Tym bardziej że rozmowa z rodakiem, w ojczystym języku, zrozumienie skąd pochodzi, dokąd dąży i jak żył – to często znacznie lepszy sposób wsparcia niż wysiłki najlepszego francuskiego psychoterapeuty.

Polska nie powinna zapominać o losie swoich obywateli, którym się udało i zamiast osiągnąć sukces, lepsze życie, stali się ofiarami przemian. Przemysłane programy działania, wsparcie dla działaczy i organizacji pozarządowych działających w zachodniej Europie, stworzenie „domów polskich” w największych stolicach, nawiązanie bliskiej współpracy z krajowymi organizacjami pozarządowymi zajmującymi się bezdomnością – to nie są zadania niewyobrażalne.

Mogą stać się jednym z priorytetów polskiej polityki społecznej prowadzonej poza granicami kraju. Warto w tym zakresie czerpać choćby z doświadczeń poznańskiej „Barki”. Na pewno skorzystają na tym obywatele RP, spośród których wielu może nawet wrócić do kraju. Niewątpliwie będzie to również służyło budowaniu wizerunku Polski na arenie międzynarodowej jako kraju, w którym solidarność społeczna jest szczególnie wartościową.

---

Tekst został opublikowany 8 lutego  
2017 r. na portalu Onet.pl.

# Potrzebny jest nowy Kongres Wiedeński

---

Wystąpienie podczas obchodów 40-lecia  
instytucji Ombudsmana w Austrii

Panie Prezydencie, Pani Prezydent, Koledzy Ombudsmani, Szanowni Państwo,

To wielki honor móc mówić o prawach człowieka w kraju tak fundamentalnym dla historii swobód obywatelskich, jakim jest Austria. Państwo szanowane przez wszystkich, jedna z najważniejszych ojczyzn współczesnej demokracji.

My, Polacy szcycimy się Konstytucją 3 Maja z 1791 roku, pierwszą na kontynencie europejskim. Austriacy – i inne narody ówczesnej monarchii – mają prawo uważać się za prekursorów modelu nowoczesnego państwa, który dzięki Konstytucji grudniowej z 1867 roku gwarantował, w sposób niezwykle odważny jak na ówczesne czasy, względną równowagę władz i ochronę obszaru swobód obywatelskich. To również na tej ziemi w okresie międzywojennym, pod wpływem idei Hansa Kelsena, powstały pierwsze sądy konstytucyjne.

Obchodząc dzisiaj piękny jubileusz 40-lecia powstania instytucji Ombudsmana w Austrii, kontynuujemy w XXI wieku dzieło poprzedników. Pochód tej samej wielkiej idei, która jest najlepszą z możliwych odpowiedzi na koszmar wojen, szowinizmu, nietolerancji. Która upomniała się o godność każdego człowieka i dała realne szanse jednostce.

Z całego serca gratuluję moim austriackim kolegom Ombudsmanom. Pragnę też przekazać na ręce obecnego tu Pana Prezydenta Alexandra Van der Bellena serdeczne podziękowania dla społeczeństwa Austrii za ogrom-

nie cenny wkład, jaki wniosło do dziedzictwa europejskiej kultury prawnej. Czerpiemy z niego wszyscy.

Współczesną Polskę i Austrię łączą bliskie więzy. Współpracujemy, przyjaźnimy się, wspieramy w trudnych chwilach. Niektóre fakty urastają do rangi pięknych symboli. Kiedy w ubiegłym roku pojawiły się pewne zagrożenia dla niezależnego bytu instytucji Ombudsmana w Polsce, wizytę w Warszawie złożył i udzielił stosownego wsparcia – wraz z kolegami z Międzynarodowego Instytutu Ombudsmana – dr Gunther Krauter. Nie mogę tu nie wspomnieć również o mojej bliskiej i owocnej współpracy w zakresie praw człowieka z dr Thomasem Buchsbaumem, ambasadorem Republiki Austrii w Polsce.

Szanowni Państwo,

Żyjemy w czasach, które stawiają przed urzędem Ombudsmana szczególnie odpowiedzialne zadania. Spokojne lata integracji europejskiej stworzyły wrażenie, że prawa wolnych obywateli na naszym kontynencie są już dostatecznie mocno i nieodwracalnie zagwarantowane. Nie spodziewaliśmy się, że historia w pewnym sensie może zawrócić. Że pojawią się w Europie regiony i środowiska, które w praktyce będą kwestionowały podstawowe wartości demokratyczne, rolę konstytucji, ideę praworządności. Jak również, że w tak szybkim tempie może dojść do wzrostu skrajnych nastrojów antyimigranckich oraz nowych zagrożeń związanych z rozwojem technologii i ochroną środowiska.

Jako Ombudsmani znaleźliśmy się w samym środku tych zawirowań. Z jednej strony poddawani jesteśmy wielkiej presji władzy publicznej, która – między innymi z powodu zagrożeń terrorystycznych – stara się wzmacniać swoje struktury, centralizuje władzę. A z drugiej – rosną oczekiwania obywateli, że będziemy bronić ich praw i wolności, nie pozwolimy na nadmierne ingerowanie w ich życie. Oczywiście w każdym kraju ten proces przebiega trochę inaczej. Każdy urząd Ombudsmana musi więc sam określić, jak bardzo została naruszona zasada równowagi między wolnością a bezpieczeństwem, między prawami jednostki a technokratyczną sprawnością państwa. Które zmiany prawa są konieczne, a które są tylko pretekstem do poszerzenia przywilejów władzy.

W czasie tego typu turbulencji rośnie rola Ombudsmana jako mediatora. Musimy szukać takich rozwiązań, które ocalą wspólnotę i wartości, przywrócą dialog. Dbać o to, aby konflikt nie przekroczył pewnego progu emocji, poza którym jest już tylko wojna. Bo ona, jak wiemy, niesie zniszczenie.

Panie i Panowie,

Na szczęście jesteśmy w Wiedniu. Mieście znanym z tego, że gdy nasz kontynent walczył o swoją kulturową tożsamość tu dochodziło wielokrotnie do odrodzenia europejskiego ducha. Tu zawierano ważne sojusze, odnajdywano drogę do przyszłości. Tu obecnie ma swoją siedzibę Agencja Praw Podstawowych Unii Europejskiej.

Dlaczego to wszystko jest ważne? Bo liczymy na Was. Bo obywatele Europy Was potrzebują. Skala kryzysu i problemów dotyczących praw człowieka jest zbyt wielka, aby pojedynczy kraj czy instytucja mogły sobie z tym poradzić. Niezbędne są wspólne reformy i nowe projekty.

Jeśli chcemy, aby w globalizującym się świecie jednostka, jej przyrodzona godność i prawa, nie zostały zepchnięte na margines, musimy działać. Musimy sprawić, aby podstawą legitymacji władzy w każdym kraju był nie tylko wynik wyborów, ale także poziom przestrzegania praw obywatelskich.

Mówię to nie tylko jako polski Ombudsman, ale również jako europejski obywatel i działacz na rzecz praw człowieka z kilkunastoletnim stażem. Wiedeń jest dzisiaj najważniejszym miejscem w Unii Europejskiej, aby taki proces zmian zapoczątkować. Potrzebny jest nowy Kongres Wiedeński – tym razem nie dla określenia roli państw w przyszłej Europie, lecz do zdefiniowania na nowo roli obywateli i ich praw w Europie, która jest częścią globalnego świata. Rozpocznijmy współpracę w tym kierunku.

Bo jak zauważył urodzony we Wiedniu wybitny filozof Karl Popper: *Naszym obowiązkiem nie jest przepowiadanie przyszłych katastrof, ale walczenie o lepszy świat.*

---

Tekst został wygłoszony 30 stycznia  
2017 r. w języku niemieckim  
w Nationalsrat w Wiedniu.



# Osiatyński – cichy bohater polskich przemian

---

*Są ludzie, którzy mają daleko większy wpływ na rzeczywistość, niż wynika to z błysku fleszy. Którzy wprowadzają do naszych umysłów i naszych codziennych działań nowe idee, choć nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę. To w głowach takich ludzi rodzą się intelektualne projekty, które później wpływają na materię życia państwa i społeczeństwa, nadają kierunek zmianom. I choć wielu polityków-celebrytów uważa, że wszystko, co zdarzyło się w Polsce w ostatnich dziesięcioleciach to wyłącznie ich zasługa, nie dajmy się zwieść, tak naprawdę nie osiągnęliby tego bez korzystania z dorobku i wsparcia ludzi z intelektualnego zaplecza.*

---

Dla mnie jednym z takich ważnych motorów polskich przemian był prof. Wiktor Osiatyński. Nie był bohaterem widowiskowym, nie można go też zaliczyć do postaci pomnikowych, ludzi bez skazy. Przeciwnie, zawsze był tylko człowiekiem, walczył ze swoimi słabościami. Ale też zawsze towarzyszyła mu troska o innych, przemożna chęć pomagania, rozwiązywania nawet najtrudniejszych, najbardziej intymnych ludzkich problemów. Łatwo możemy odnaleźć tę cechę w każdej formie jego aktywności: jako naukowca, jako publicysty czy jako działacza społecznego.

Kiedy wręczałem Wiktorowi Osiatyńskiemu Nagrodę RPO im. Pawła Włodkowica za rok 2016, pytany byłem, ale za co konkretnie jest to wyróżnienie? Odpowiadałem: kiedy nagradza się kogoś urodzonego w 1945 roku, mającego za sobą kilkadziesiąt lat niezwykle twórczego życia, to można go nagrodzić tylko za dorobek. Problemem bowiem nie jest brak konkretnych osiągnięć, lecz to, które z tych osiągnięć wybrać i uznać za najważniejsze. Pozwolę sobie posłużyć się przykładami.

Andrzej Wajda nie dostał nigdy Oscara za film, ale dostał za twórczość, bo wywarła ona ogromny wpływ na kino i to, jak o Polsce i naszej części

Europy myślał świat. Trochę podobnie jest z Wiktorem Osiatyńskim, który – ujmując rzecz górnolotnie – wprowadzał prawa człowieka do intelektualnego krwioobiegu w naszym regionie. Był jednym z tych naukowców, którzy wyjątkowo dużo publikowali, edukowali i doradzali na ten temat. Pomagał zbudować na nowo konstytucję w Polsce i kilku państwach postkomunistycznych. Współpracował w zakresie praw człowieka z wieloma ważnymi think tankami i politykami. Na dużą skalę prznosił, a właściwie transformował, myśli i doświadczenia z Zachodu, lecz budował również własną wizję państwa prawnego. Nie ulega wątpliwości, że jeżeli wzrosła ranga i zakres praw obywatelskich w wielu krajach naszej części kontynentu, to jest w tym również zasługa Pana Profesora.

Inne porównanie. Paweł Jasienica być może nie był najwybitniejszym polskim historykiem, ale jego książki miały ogromny wpływ na myślenie Polaków o własnej przeszłości. Głównie dzięki świetnemu językowi i prostocie narracji. Podobną rolę w świecie praw człowieka odgrywają książki Wiktora Osiatyńskiego. Pomógł nie tylko talent, ale i doktoraty autora, z prawa i z socjologii, dzięki temu trudne czasami zagadnienia naukowe i prawne przełożone zostały na język prostych pojęć, dostępnych nawet mniej wyrobionemu czytelnikowi. Nic dziwnego, że zyskały one i szacunek, i popularność. W wielu miejscach uzyskały też status podręczników.

Wreszcie, Wiktor Osiatyński wniósł wiele do obyczaju, przełamania barier, aktów publicznej odwagi. Wtedy, gdy jako jedna z pierwszych publicznych osób w Polsce dokonał coming-outu na temat swojego alkoholizmu, a następnie zaczął pomagać innym – napisał książkę, był założycielem Komisji Edukacji w Dziedzinie Alkoholizmu i Innych Uzależnień działającej przy Fundacji Batorego. Albo wtedy, gdy był współzałożycielem Polskiej Partii Kobiet, a w 2005 roku przyznano mu tytuł „Feministy Roku”.

Wiele, naprawdę bardzo wiele dobrego można by napisać o bogatym dorobku życiowym Wiktora Osiatyńskiego. Tym bardziej że sam wiele mu intelektualnie zawdzięczam, miałem szczęście być jego studentem i współpracownikiem, czuję się poniekąd kontynuatorem jego dzieła. Nie chciałbym jednak tu powtarzać tych wszystkich szczegółowych informacji, które po jego śmierci ukazują się w polskich mediach.

To, co chciałem wyrazić, mieści się w słowie: szacunek. Chcę go dziś podkreślić i adresować zarówno w odniesieniu do pamięci Pana Profesora, ale również w stosunku do tych wszystkich osób, które są ważnymi współautorami polskich przemian prawnych i społecznych ostatniego ćwierćwiecza, choć często pozostają w cieniu, są niedoceniane. Takie osoby można znaleźć

we wszystkich odcieniach polskiej sceny politycznej, wśród działaczy samorządowych i organizacji społecznych, wśród ludzi Kościoła, mediów, nauki. To oni, nie bacząc na mody i zagrożenia, konsekwentnie, na co dzień budują społeczeństwo obywatelskie, troszczą się o prawa człowieka i okazują miłość bliźniego. Myślę, że stanowią swego rodzaju „żywy testament” Wiktora Osiatyńskiego. Jestem przekonany, że Pan Profesor im by dedykował dzieło swego życia, swoje marzenie o Polsce wolnej, demokratycznej i praworządnej. Otwartej i solidarnej.

---

Tekst został opublikowany  
30 kwietnia 2017 r. na portalu  
Onet.pl

# Przemoc domowa

## – nic śmiesznego

---

*Wybitny bokser Tomasz Adamek w programie Kuby Wojewódzkiego w TVN powiedział, że kobiety, które są nieposłuszne i nie realizują swoich obowiązków domowych „trzeba łać”. Nawet to obrazowo pokazał. Wszyscy – prowadzący, gość i publiczność – zareagowali śmiechem, była przednia zabawa. A audycja była promowana w internecie hasłem: „trzeba łać – zobacz dlaczego”.*

---

Rozumiem konwencję programu: ma bawić, prowokować, rozśmieszać w niczym nieskrępowanej rozmowie z celebrytą. Rzecz jednak w tym, że kiedy już opadnie nastrój wesołości, ucichnie śmiech, pozostaje smutne przesłanie: przemoc domowa może być usprawiedliwiona.

Tymczasem w realnym świecie mamy do czynienia z prawdziwym dramatem. Liczby osób dotkniętych przemocą w rodzinie idą w setki tysięcy (w 2015 roku – 207 385), a sama tylko Policja w ub. roku wypełniła 73,5 tys. formularzy tzw. niebieskiej karty.

*Przemoc rodzi przemoc.*

---

Fakt, że przemoc psychiczna, fizyczna, ekonomiczna czy seksualna to codzienność wielu kobiet w Polsce znajduje odzwierciedlenie także w skargach kierowanych do Rzecznika Praw Obywatelskich i innych instytucji pomocowych. Bo właśnie kobiety stanowią prawie 90 proc. dorosłych ofiar przemocy w rodzinie.

O tym, czym jest psychiczne i fizyczne znęcanie się nad żoną mogliśmy się przekonać całkiem niedawno, kiedy media szeroko prezentowały historię jednego z radnych w Bydgoszczy. Gehenna trwała latami. I naprawdę – nie było śmiesznie.

A skąd wyniosły skłonność do przemocy gimnazjalistki, które przed kilkoma dniami w biały dzień przed szkołą w Gdańsku skatowały koleżankę? Mogliśmy to zobaczyć dokładnie, bo inni uczniowie nie reagowali, tylko wszystko nagrywali swoimi smartfonami. Ważniejsze niż pomoc koleżance było dla nich zamieszczenie filmiku w mediach społecznościowych. Choć znowu śmiesznie nie było – widzieliśmy brutalne ciosy, krew i łzy.

Domyślać się tylko możemy, że podobnych zdarzeń jest w naszym kraju wielokrotnie więcej, niż pokazują to media czy podają statystyki. Wiele prawdziwych dramatów odbywa się w zaciszu domowym, bez wiedzy innych, z powodu lęku ofiary lub poczucia wstydu przed znajomymi. Badania potwierdzają też, że wiele osób nie uświadamia sobie różnych form przemocy domowej np. psychicznej, ekonomicznej czy seksualnej. Uważają najczęściej, że przemoc przejawia się tylko w ostrym znęcaniu fizycznym.

*Co możemy zrobić? Jak reagować?*

---

Oczywiście skuteczne przeciwdziałanie przemocy w rodzinie jest zadaniem państwa. Podobnie jak zapewnienie bezpieczeństwa i pomocy jej ofiarom czy skuteczne ściganie i karanie jej sprawców. Zobowiązuje nas do tego zarówno prawo krajowe, jak przyjęta przez Polskę konwencja międzynarodowa.

Obawiam się jednak, że samo prawo, nawet surowe tu nie wystarczy. Jak twierdził Albert Camus „musimy odmawiać przemocy wszelkiej legitymizacji”. Także tej, która swe źródło i uzasadnienie znajduje w obyczajach, w panujących stereotypach, w obojętności czy w przyzwyczajeniu. Zero tolerancji dla przemocy domowej musi stać się jednym z ważnych „dogmatów” zarówno w przestrzeni publicznej, jak i w prywatnych przekonaniach. Nie powinno mieć znaczenia, czy ktoś jest celebrytą, politykiem czy dziennikarzem – jeśli chwali przemoc, a nawet jeśli ją lekceważy lub z niej żartuje, powinien spotkać się z powszechną krytyką.

Jest jeszcze tzw. problem moralny. Otóż niektórzy uważają, że „donoszenie” w sprawie przemocy domowej to postawa niegodna, dyshonor, to „wtrącanie się w sprawy rodziny”. Ale czy nie większym wstydem (plamą, hańbą, żenadą) jest dopuszczenie do tego, żeby w naszym otoczeniu i sąsiedztwie dochodziło do bicia i znęcania się? Poniżania bezbronnych ofiar, w tym bardzo często dzieci? Musimy sobie jasno powiedzieć – przyzwalając na przemoc domową, nie reagując na jej widoczne oznaki, stajemy się po części współwinni.

Przemocy domowej nie da się bowiem niczym usprawiedliwić. Nie jest prawdą, że przynosi ona jakieś długofalowe skutki dyscyplinujące, wychowawcze. Przeciwnie, jest rozsądnikiem więzi rodzinnych, ma destrukcyjny wpływ na psychikę, często prowadzi do następnych patologii. A w skali społecznej – jest zaprzeczeniem idei solidarności. Jest też z gruntu antyobywatelska.

Ci, którzy chwalą się stosowaniem przemocy domowej, w gruncie rzeczy informują nas o swojej słabości i bezradności. Nawet jeśli chcą uchodzić za macho.

---

Tekst został opublikowany 16 maja  
2017 r. na portalu Onet.pl

# Apel do polityków o powściągliwość

---

Opublikowany w mediach apel Rzecznika Praw Obywatelskich do polityków o powściągliwość w wystąpieniach publicznych

*Z najwyższą troską muszę stwierdzić, że poziom wielu wystąpień publicznych w naszym kraju osiąga stan wojny politycznej i kulturowej. Padają słowa i określenia naruszające ludzką godność, dzielące obywateli na różne kategorie. Ich celem wydaje się być wyłączenie upokorzenie innych, napuszczanie ludzi na siebie. Kurczy się za to przestrzeń dla dialogu, dla dobra wspólnego, rozwiązywania ponad podziałami problemów obywateli.*

---

W swoim czasie padło stwierdzenie, że istnieje „gorszy sort Polaków”. Teraz usłyszeliśmy słowa o „najgorszej części wyborców”. Autorami tych wypowiedzi są Jarosław Kaczyński i Bronisław Komorowski, wybitni polscy politycy, którzy dla wielu osób stanowią autorytet i wzór do naśladowania. Tym bardziej jest mi przykro, że zdecydowanie nie mogę się zgodzić z ich opiniami i takim dzieleniem obywateli.

Wolałbym, żeby punktem wyjścia dla osób występujących publicznie w naszym kraju było stwierdzenie, że „wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi”, i że wszyscy Polacy (wyborcy) mają takie same prawa, bez względu na poglądy polityczne, wyznanie czy położenie społeczne. Wtedy łatwiej byłoby zrezygnować z wojennej retoryki na rzecz demokratycznej debaty. I zamiast mnożyć tylko wzajemne oskarżenia – szukać przestrzeni do rozmowy, do znajdowania wspólnych wartości, odbudowy autorytetów. Bo potrzebuje tego każda wspólnota, każde państwo i każde społeczeństwo obywatelskie.

Po incydentach wśród demonstrantów na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie 10 maja br., apelowałam o powściągliwość do wszystkich

uczestników zgromadzeń publicznych. O unikanie mowy nienawiści oraz ograniczenie zachowań i gestów, które mogłyby prowokować przemoc. Dzisiaj chciałem ten apel ponowić i skierować go także do wszystkich aktorów sceny politycznej.

Wojny nie rozwiązują trwale żadnego problemu, uwypuklają tylko złe emocje i sieją destrukcję. W pewnym momencie już nie wiadomo, kto atakuje a kto się broni, kto na kim i za co się mści. Mnóstwo energii jest źle wykorzystywane. Traci na tym państwo, tracą obywatele.

W preambule naszej Konstytucji zapisane są piękne słowa: „równi w prawach i powinnościach wobec dobra wspólnego – Polski”. Warto, abyśmy o nich pamiętali. Powściągliwość wszystkim nam może wyjść na dobre.

---

Tekst został opublikowany 29 maja  
2017 r. na stronie internetowej: rpo.  
gov.pl



# Mówmy o misji, a nie tylko o abonamencie

---

*Narastające problemy finansowe mediów publicznych powodują, że obecna debata skręca w złym kierunku. Zamiast mówić o istocie tych mediów, czyli o misji informacyjnej, społecznej czy edukacyjnej, mówimy niemal wyłącznie o ściągalsności abonamentu. Tak, jakby te sprawy się nie łączyły i nie były od siebie zależne.*

---

Tymczasem gdyby udało się uzyskać szeroki społeczny konsensus, co do sposobu realizowania misji przez publiczne radio i telewizję, to z pewnością umocniłoby się przekonanie obywateli, że warto się na nie składać. A wtedy nie byłoby potrzeby szukania sposobów na przechytrzenie odbiorców i konstruowanie dziwnych ustaw. Mielibyśmy coś w rodzaju transakcji wiązanej, w której obie strony – nadawcy i publiczność – miałby poczucie, że to uczciwy kontrakt i nikt nikogo nie chce oszukać. Zyskałyby media, zyskali obywatele, zyskałoby państwo.

Niestety, póki co dzieje się inaczej. Zamiast budowania konsensusu, mamy narastające podziały i polityczną kłótnię. Do Sejmu rząd skierował projekt ustawy, która preferuje rozwiązania „siłowe”, budzące wątpliwości prawne i sprzeciw obywateli, o czym świadczą m.in. skargi kierowane do Biura RPO.

*Czy projekt rządu jest zgodny z zasadami ochrony danych?*

---

Ogólnie rzecz biorąc, proponowane rozwiązania „w zakresie weryfikacji obowiązków związanych z ponoszeniem opłat abonamentowych” polegają na zobowiązaniu dostawców usług telewizji płatnej (kablowej, satelitarnej)

do przekazywania danych swoich klientów Poczcie Polskiej, która w imieniu państwa będzie ściągać należności.

Skierowałem do Marszałka Sejmu pismo, w którym zwracam uwagę na wątpliwości dotyczące zgodności tych rozwiązań z podstawowymi zasadami przetwarzania danych osobowych, wynikającymi m.in. z prawa UE. Wskazałem też na to, że mielibyśmy do czynienia z ingerencją w tajemnicę telekomunikacyjną, ponieważ w świetle obowiązujących przepisów dane dotyczące użytkownika są nią objęte. Wreszcie – niedopuszczalne jest różnicowanie sytuacji osób zobowiązanych do ponoszenia opłaty, bowiem ustawa nie będzie dotyczyła chociażby odbiorców korzystających z telewizji poprzez systemy VOD i tych, którzy nigdy nie zarejestrowali odbiorników.

Żeby było jasne – nie mam nic przeciwko opłacie abonamentowej jako takiej. Rozumiem ją jako obligatoryjne, bezwrotne świadczenie publiczno-prawne służące do wykonywania jednego z konstytucyjnych zadań państwa, jakim jest realizacja misji publicznej przez jednostki radiofonii i telewizji. Rzecz w tym, żeby – jak już wspominałem – nie odrywać jednego od drugiego, czyli nie rozpatrywać oddzielnie abonamentu i misji.

### *Idea mediów publicznych*

---

Oczywiście zdaję sobie sprawę, że interpretacja tego, co jest misją oraz na ile jest ona wykonywana obiektywnie, w interesie obywateli i państwa, z natury rzeczy jest trudne. Dyskusje na ten temat toczą się od zarania mediów w niemal wszystkich krajach. Jedni radzą sobie lepiej, drudzy gorzej, ale my dzisiaj znaleźliśmy się pod ścianą – w niezwykle szybkim tempie narasta konflikt społeczny i polityczny wokół zachowania się naszych mediów „narodowych”. Skala rozbieżności ocen, wzajemnych oskarżeń i pretensji jest tak duża, że grozi nam nie tylko bankructwo finansowe tych stacji, ale i upadek ich wszelkiego autorytetu oraz utrata dorobku. I chociaż snute są różne kalkulacje, nikt z tego konfliktu nie wyjdzie zwycięsko, wszyscy poniesiemy przykre konsekwencje.

Co możemy zrobić? Moim zdaniem, możemy próbować wrócić do źródeł idei mediów publicznych. Do ich odpolitycznienia, przywrócenia obywatelom, przekonania społeczeństwa, że są pożyteczne i niezbędne w nowoczesnym państwie. Zwłaszcza w obliczu rosnącej konkurencji mediów prywatnych.

Moglibyśmy podjąć debatę, jak powinna być dzisiaj realizowana misja publiczna, która nie składa się przecież tylko z programów informacyjnych, ale wyraża się także – a może przede wszystkim - poprzez filmy dokumentalne i historyczne, sport, programy dla mniejszości narodowych i etnicznych, teatr, kulturę, popularyzację nauki czy edukację dzieci i młodzieży.

### *Rola obywateli w polityce medialnej*

---

Warto się zastanowić, jak upodmiotowić obywateli/odbiorców w procesach decyzyjnych dotyczących polityki medialnej i programowej mediów publicznych. Dotychczasowy, „odgórny” model ich organizacji i zarządzania raczej się nie sprowadza. Jak sprawić, żeby większą rolę odgrywały autentyczne potrzeby odbiorców, a nie polityka?

Potrzebna byłaby też odpowiedzialna deklaracja, co z reklamami, programami czysto komercyjnymi. Czy będzie ich mniej w mediach publicznych, jeśli wprowadzimy bardziej restrykcyjny i powszechny abonament?

I jeszcze jedna, niezwykle ważna sprawa: jak przywrócić/umocnić podmiotową rolę dziennikarzy, zadbać o ich niezależność, stworzyć warunki do realizacji kontrolnej funkcji „czwartej władzy”, bo bez niej trudno mówić o normalnej demokracji?

Stawiam te zagadnienia na stole i bardzo liczę na reakcję różnych środowisk i podmiotów publicznych. Nie jestem pewien, czy w ogóle jest jeszcze dzisiaj możliwe przerwanie „chocholego tańca” wzajemnych politycznych oskarżeń, napaści i obrażania się, ale warto spróbować.

Nie chodzi wszak o uzyskanie powszechnej zgody, co do roli mediów publicznych, lecz o wypracowanie choćby minimalnego porozumienia, kontraktu społecznego. Myślę, że mimo wszystko powinno być nas na to stać.

---

Tekst został opublikowany  
11 czerwca 2017 r. na portalu Onet.pl.





Fot. BRPO

Spotkanie RPO z osobami protestującymi  
w sprawie odbywającego karę więzienia Zygmunta Miernika

# 2

Ważne  
rozmowy,  
trudne  
tematy

# Zawód prawnika miał mi zapewnić pracę

---

Rozmowa z Katarzyną Wójcik, Rzeczpospolita

**Katarzyna Wójcik:** Słyszałam, że w liceum zwiedzał pan Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich.

Adam Bodnar: Tak. Powitał nas prof. Tadeusz Zieliński. Byłem uczestnikiem programu dla młodzieży Civis Polonus. Nie przypuszczałem, że kiedyś zajmę jego miejsce.

**Ale chciał pan już wtedy zostać prawnikiem. Dlaczego?**

Wybrałem ten zawód raczej ze względu na pewność pracy zapewniającej życie na przyzwoitym poziomie. Tak wtedy w Gryficach, w których chodziłem do liceum, postrzegano tę profesję. Prawami człowieka zainteresowałem się nieco później.

**Kiedy?**

Na drugim roku studiów, kiedy zacząłem chodzić na wykład specjalizacyjny prof. Mirosława Wyrzykowskiego. Do dziś współpracujemy.

**Czy prowadził pan bogate życie towarzyskie podczas studiów?**

Mieszkałem w akademiku na Jelonkach, więc siłą rzeczy miałem wielu znajomych, zwłaszcza z małych miast. Należałem też do Prawniczego Akademickiego Klubu Turystycznego. Wyjeżdżaliśmy na obozy wędrownie w górach. Obecnie rzadziej można mnie spotkać na górskich szlakach. Wolę z synami wędkować nad jeziorami.

**Czy na studiach udzielał się pan społecznie?**

Tak. Działałem w stowarzyszeniu Nigdy Więcej. Zabiegaliśmy o wpisanie do konstytucji obecnego art. 13. Zakazuje on istnienia partii politycz-

nych i innych organizacji odwołujących się do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszystów i komunizmu, a także tych, których program lub działalność dopuszcza nienawiść rasową i narodowościową. Półtora roku byłem też asystentem posła Leszka Chwata z BBWR. Pochodził z mojego regionu. Na czwartym roku współpracowałem z biurem pełnomocnika rządu przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka. Zajmowałem się więc prawami człowieka, ale po drugiej stronie. Broniełem działań rządu. Moim szefem był wówczas prof. Krzysztof Drzewicki.

### **Ma pan też doświadczenie z pracy w kancelarii prawnej.**

Rzeczywiście, ostatni rok studiów pracowałem w kancelarii. Potem miałem roczną przerwę – wyjechałem do Budapesztu na studia LLM (prawokonstytucyjne porównawcze) na Central European University. Świetnie pamiętam zajęcia prof. Wiktora Osiatyńskiego. Po powrocie znów pracowałem w dużej kancelarii. Zajmowałem się rynkami kapitałowymi, fuzjami i przejęciami. Jednocześnie odbywałem aplikację radcowską i studia doktoranckie. Zorientowałem się, że mam już za dużo obowiązków, musiałem wybierać. Odszedłem z kancelarii i zrezygnowałem z aplikacji, nawiązałem współpracę z Helsińską Fundacją Praw Człowieka. Skupiłem się na uczelni oraz na rozwoju Programu Spraw Precedensowych w fundacji.

### **Co pana przyciągnęło do Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka?**

Miałem potrzebę pomocy innym i tworzenia czegoś własnego. Rozpoczynając pracę w fundacji, nie zdawałem sobie sprawy, jak wiele problemów społecznych jest w Polsce. Czułem satysfakcję za każdym razem, gdy doprowadziłem do tego, że naruszający prawa człowieka poniósł tego konsekwencje. W prawach człowieka inspiruje też to, że cały czas trzeba się uczyć, że trzeba znać przepisy z różnych dziedzin.

### **Jak pan traktuje funkcję rzecznika praw obywatelskich?**

Chcę po prostu wykonać porządną pracę na rzecz obywateli. Chcę zwiększyć ochronę praw jednostki i starać się o rozwiązanie kilku ważnych problemów społecznych i prawnych. A przede wszystkim walczyć ze zjawiskiem bezdomności i dążyć do poprawy jakości działania wymiaru sprawiedliwości.

---

Tekst został opublikowany  
23 września 2015 r.  
w Rzeczpospolitej.

# Byłem chłopakiem z korporacji

---

Rozmowa z Magdaleną Rigamonti,  
Dziennik Gazeta Prawna

## **Magdalena Rigamonti: Kto to jest obywatel?**

Adam Bodnar: Zgodnie z naszą konstytucją to ktoś, kto jest częścią naszej wspólnoty i kto ma prawo uczestniczenia w sprawach publicznych naszego państwa. Ale misję rzecznika praw obywatelskich należy rozumieć szeroko, chodzi o ochronę praw wszystkich osób na terytorium kraju, bez względu na to, czy ktoś ma polskie obywatelstwo lub prawo stałego pobytu, czy nie, albo jakiej jest narodowości.

## **Polacy mieszkający na Wschodzie też pod pana podlegają?**

Ująłbym to inaczej – są przedmiotem mojej troski. Z tym że protestuję, kiedy sprawa repatriacji traktowana jest jako alternatywa albo konkurencja dla rozwiązywania problemu uchodźców. Kiedy kilka tygodni temu wysłałem w tej sprawie pismo do pani premier Ewy Kopacz, zwróciłem uwagę, że programy rządowe dotyczące repatriacji także nie działają. To samo pismo wysłałem do premier Beaty Szydło.

## **Dlaczego także?**

Dlatego że nie działa program integracji cudzoziemców, w tym repatriantów, którzy osiedlają się na naszym terytorium. A artykuł 34 konstytucji mówi o pomocy dla Polaków przebywających na obczyźnie i repatriantów.

## **Przez ostatnie pięć lat żaden polityk sprawą się nie zajął.**

Może więc teraz jest ten moment, żeby zacząć działać skutecznie. Jestem pierwszy, żeby w tym pomóc. Jednak idea, że da się tylko komuś dom w gminie, nie rozwiąże do końca problemu. Zaraz się okaże, że repatriant ma przecież inny akcent, a więc jest inny, gorszy od reszty społeczności, jego dzieci zaczną być w szkołach szykanowane i z integracji nici. Z innością



uchodźców, jak wiemy, jest jeszcze gorzej, więc w takim okrojonym modelu integracja też nie zadziała.

**Ośrodki dla repatriantów albo uchodźców w środku lasu to też nie jest rozwiązanie.**

To jest jeden z polskich problemów, bo rzeczywiście schroniska i ośrodki często tworzy się z dala od miast, zdarza się, że gdzieś w środku lasu. Ale na świecie istnieją programy włączania całych grup cudzoziemców do społeczności miejskich.

**I tworzą się getta.**

Ludzie, którzy tu przyjeżdżają, muszą mieć zabezpieczenie w postaci pracy, dostępu do edukacji, dóbr kultury oraz osób pochodzących z tych samych grup społecznych.

**Przeczytam panu, co w 2010 r. powiedziała Angela Merkel: społeczeństwo wielokulturowe, multikulti się nie udało. Imigranci źle się asymilują. Najwięcej kłopotów sprawiają muzułmanie.**

To była zupełnie inna sytuacja, nie działało ISIS, nie mordowano ludzi w Syrii, Syryjczycy nie uciekali przed śmiercią. Nie chciałbym się wypowiadać na temat polityki integracyjnej w Niemczech. Zdaję sobie sprawę, że we Francji czy w Niemczech dochodzi do gettoizacji... Jednak mogę mówić o Polsce, bo wiem, że społeczności muzułmańskie w Polsce, w tym syryjska, są zintegrowane.

**Polscy Syryjczycy to głównie ludzie, którzy lata temu przyjechali tu na studia.**

Zgadza się. Ale np. emigracja czeczeńska z lat 90. była spowodowana wojną w Czeczenii i jakoś jest wszystko w porządku. Sportowiec Mamed Chalidow stał się wręcz symbolem zintegrowania z polskim społeczeństwem. Zastanawiam się jednak, czy teraz, po najnowszej fali mowy nienawiści, polscy Czeczeni, wyznawcy islamu, nie będą gorzej traktowani przez wrogo nastawionych Polaków. Proszę zauważyć, że wcześniej fakt, że są muzułmanami, nikomu nie przeszkadzał.

Pytała mnie pani o to, kim jest obywatel. Myślę, że gdyby teraz tworzono taką instytucję, jak ta, którą kieruję, to pewnie nazwano by ją Biuro Rzecznika Praw Jednostki. Jestem rzecznikiem praw jednostki.

## Od ponad dwóch miesięcy.

Wiem, że to niedługo, ale już udało nam się przygotować mapę dla rządu dotyczącą uchodźców.

## Dla którego rządu?

Dla tego, który przestał funkcjonować, jednak chciałbym, żeby ten nowy także korzystał z naszych propozycji rozwiązań. Tam są wskazówki, jak postępować z uchodźcami, jak reagować na różne sytuacje. Na razie nie dostałem odpowiedzi od nowych ministrów. Wcześniej w tej sprawie kontaktowała się ze mną minister nauki i szkolnictwa wyższego.

*Myślę, że gdyby teraz tworzono taką instytucję, jak ta, którą kieruję, to pewnie nazwano by ją Biuro Rzecznika Praw Jednostki. Jestem rzecznikiem praw jednostki.*

## Teraz tym ministrem jest Jarosław Gowin, obyczajowo pana wróg.

Wróg? Jestem przekonany, że gdybyśmy z panem ministrem porozmawiali o konkretnych, o problemach, postrzeganiu rzeczywistości krajowej, to pewnie w 95 proc. byłibyśmy zgodni.

## Ale te 5 proc. niezgody to in vitro, związki partnerskie, no i uchodźcy.

Raport roczny Biura RPO liczy ponad 600 stron, są tam przeróżne tematy, dotyczące nie tylko integracji cudzoziemców, lecz także pomocy społecznej, sądownictwa, bezdomności. Od początku mojej kadencji zdążyłem już wysłać kilkadziesiąt wystąpień generalnych dotyczących przeróżnych tematów, które w zdecydowanej większości łączą, a nie dzielą.

## Wiem, wiem, że w sprawach socjalnych jest pan w zasadzie PiS-owcem.

I jeszcze przedstawicielem kilku innych partii. Zapewniam, że zajmuję się głównie tym, co w Polsce nie działa. Jadę na przykład w przyszłym tygodniu na trzy dni do Szczecina, spotkam się z organizacjami pozarządowymi i od nich dowiem się, co jest nie tak w relacjach obywateli z instytucjami publicznymi. Polityka nie ma tu większego znaczenia. Niestety, w Polsce zbyt często patrzy się przez pryzmat Warszawy, centrali, polityki.

**Partii.**

Też. Ale ja mam pięć lat przed sobą i mam nadzieję, że...

**Nikt pana nie ruszy? Kto pana może odwołać?**

Zgodnie z ustawą Sejm. W przypadku sprzeniewierzenia się przeze mnie urzędowi bądź popełnienia przestępstwa.

**Pan jest nie po linii tego Sejmu.**

Staram się o tym nie myśleć, robić swoje i mam wielką nadzieję na dobrą współpracę z nowym rządem. Wysłałem pierwsze pismo do pani premier – aby powołała pełnomocnika rządu ds. przeciwdziałania bezdomności. Taka osoba jest bardzo potrzebna w strukturze państwa.

**Po ataku w Paryżu dalej ma pan taki entuzjastyczny stosunek do uchodźców?**

Mamy do zrobienia konkretną rzecz, musimy przyjąć siedem tysięcy uchodźców. Na to się zgodziliśmy. Zobaczymy, jakie stanowisko będzie reprezentował nasz rząd, kiedy będą kolejne uzgodnienia.

**Przecież łatwo przewidzieć.**

Konwencja genewska mówi o statusie uchodźcy, a nas ta konwencja obowiązuje, więc jeśli następni uchodźcy będą się pojawiali na terytorium Polski, to decyzje będą podejmowały urzędy ds. cudzoziemców, rada ds. uchodźców i wreszcie sądy.

**Taką ścieżkę można zablokować.**

Można, ale wtedy musielibyśmy wypowiedzieć umowy międzynarodowe.

**A co pan robi, żeby chronić tych ludzi?**

Przed czym?

**Przed przemocą choćby.**

To poważna rola dla policji.

**A dla pana?**

Najpierw policja. Pamięta pani sprawę pobicia cudzoziemca w Poznaniu? Policja bardzo szybko zidentyfikowała sprawców.

### **Jednak nie zostali zaaresztowani.**

Nie zawsze areszt jest odpowiedni. To, że nie stosuje się aresztu, nie znaczy, że później nie nastąpi kara pozbawienia wolności. W niektórych przypadkach na początku wystarczy poręczenie majątkowe. Zareagował też prezydent Poznania, Kościół. Patriarcha Syrii i arcybiskup Gądecki także byli u poszkodowanego w szpitalu. Choć oczywiście wszystko jeszcze przed nami, może się wiele wydarzyć w kwestii przemocy wobec cudzoziemców. Fala mowy nienawiści, fala antyimigranckich nastrojów może skutkować przypadkami przemocy.

*Od mowy nienawiści to się niestety wszystko zaczyna. Ona daje przyzwolenie na przemoc. Jeśli nie ma skutecznej reakcji, to ludzie z ciemniejszą skórą, którzy żyją w Polsce, mogą mieć kłopoty, mogą nie czuć się bezpiecznie.*

**Myśli pan, że o mowę nienawiści tu chodzi, czy może jednak to skutek ostatnich ataków?**

Od mowy nienawiści to się niestety wszystko zaczyna. Ona daje przyzwolenie na przemoc. Jeśli nie ma skutecznej reakcji, to ludzie z ciemniejszą skórą, którzy żyją w Polsce, mogą mieć kłopoty, mogą nie czuć się bezpiecznie. Moją rolą jest najpierw apelować o to, by odpowiednie organy państwa, czyli policja i prokuratura, reagowały na sytuacje przemocy czy na nawoływanie do niej podczas antyimigranckich demonstracji.

**Pan jest przecież zwolennikiem wszelkich demonstracji.**

Nie mam nic przeciwko demonstracjom, wyrażaniu przez ludzi w ten sposób różnych obaw, poczucia zagrożenia, ale jeśli ktoś przekracza granicę mowy nienawiści, to jest na to kodeks karny. Proszę pamiętać, że takie hasła doprowadziły w Niemczech do serii morderstw właścicieli kebabów. W Polsce nie można do tego dopuścić, toteż i policja, i ABW mają co robić.

**Rozmawiamy o repatriantach, o uchodźcach...**

Czyli o „obcych”?

**Właśnie.**

Wcześniej, w Helsińskiej Fundacji zajmowałem się też przypadkami o znaczeniu międzynarodowym. Teraz jestem urzędnikiem państwowym

zajmującym się głównie sprawami ludzi mieszkających w Polsce, zależnych od instytucji publicznych. I wiem, że część z tych instytucji, część ustaw probywatelskich działa pozornie.

**„Państwo działa teoretycznie” – chce pan powiedzieć za byłym ministrem Sienkiewiczem?**

Jestem daleki od takiego generalizowania. Jednak wiele instytucji rzeczywiście działa teoretycznie. Jak przychodzi co do czego, to obywatel nie ma skutecznej ścieżki dochodzenia swoich praw.

**Przedstawiciele nowego rządu zapewniają, że już niedługo państwo i jego instytucje nie będą wrogiem obywatela.**

Od 11 lat staram się, żeby instytucje państwowe, sądy, policja, prokuratura były sprzymierzeńcami obywatela.

**Z domu pan wyniósł takie wartości?**

Z Helsińskiej Fundacji. Wcześniej byłem chłopakiem z prawniczej korporacji. Jak się człowiek naczyta listów od ludzi, dowie się o ich tragediach, to myślenie się zmienia. Polecam to wszystkim politykom i osobom zajmującym się sprawami publicznymi. Niektórzy mówią, że obywatel poradzi sobie sam zawsze i wszędzie. Ja doskonale wiem, że sobie nie poradzi. Weźmy taki przykład, mamy ustawę o pozwach zbiorowych...

**Ludzie zbierają się w grupy, pozywają np. banki.**

Ale nie wygrywają, bo na tym polega cały problem, że nie ma jeszcze żadnej dużej wygranej sprawy, czyli państwo w tej kwestii nie działa. Albo ofiary różnego rodzaju firm pożyczkowych, lichwiarskich czy sprawy niepłacenia alimentów. Na razie jedyną realną sankcją, która grozi alimenciarzom, jest kara pozbawienia wolności, która niczego nie rozwiązuje. Chcę się skupić na poszczególnych niedziałających elementach i próbować je naprawiać.

**Zajął się pan sprawą niejakiego Krystka działającego na terenie sopockiej Zatoki Sztuki, gwałciciela nieletnich dziewczynek, opisanego przez dziennikarzy Kulis24, a potem innych mediów.**

Jeśli pojawia się informacja, że przestępca może być chroniony przez służby, które powinny reagować na jego przestępstwa, że jest poza zasięgiem aparatu władzy, to rolą RPO jest dopytać, w jaki sposób prowadzone jest postępowanie, czy obywatele są należycie chronieni. Czekamy na odpowiedź od prokuratury.

## Ruszają pana takie historie?

Oczywiście, że ruszają. Chociaż z drugiej strony, jak się człowiek tyle lat zajmuje strasznymi rzeczami, słucha o torturach, spotyka się ludzi, którzy byli torturowani albo przetrzymywani przez wiele lat w szpitalu psychiatrycznym, to w pewnym momencie działa się już i reaguje niejako automatycznie.

**Psychiatra ma superwizora, ja, kiedy słucham mocnych, obciążających psychikę historii, to potem się ich w pewnym sensie pozbywam, pisząc o nich, a pan...**

Ja mam dwoje dzieci. Jak jestem z nimi, staram się nie opowiadać im o pracy. Poza tym wydaje mi się, że teraz, kiedy jestem RPO, to nawet rządziej spotykam się bezpośrednio z ludźmi, którzy przychodzą z problemami. W Helsińskiej Fundacji z jednej strony prowadziłem cały dział prawny, a z drugiej byłem na linii ognia. Wiele osób miało mój telefon. Dzwonili, spotykaliśmy się, słuchałem, szukałem rozwiązań. Teraz pracownicy RPO, którzy pracują w punkcie przyjęć interesantów, są na linii ognia, tak samo jak ci, którzy codziennie czytają i rozpatrują tysiące spraw. Drugi taki dział, który jest najbardziej obciążony, to Krajowy Mechanizm Prewencji. Ludzie, którzy w nim pracują, muszą odwiedzać wszystkie miejsca pozbawienia wolności. Niestety środki są tu nieadekwatne do potrzeb, bo pracuje 12 osób, a miejsc detencji jest około tysiąca.

*Wcześniej byłem chłopakiem z prawniczej korporacji. Jak się człowiek naczyta listów od ludzi, dowie się o ich tragediach, to myślenie się zmienia. Polecam to wszystkim politykom i osobom zajmującym się sprawami publicznymi.*

**Ale pan ma wygodniej, bo panu już tylko raportują.**

Ponoszę jednak odpowiedzialność za działania całego Biura RPO. Za decyzje, które są tu podejmowane, za wszystkie interwencje też. Z niektórymi interesantami spotykam się sam. Bardzo poruszyła mnie sprawa Dominika z Bieżunia, chłopca, który popełnił samobójstwo w wyniku nękania przez rówieśników. Przemoc wśród dzieci, przemoc w internecie, hejt w sieci to też są sprawy, którymi się zajmuję.

**Dwa tygodnie temu Mira Suchodolska napisała o tym w DGP prze-rażający tekst.**

Też mam dzieci i widzę, co oglądają w internecie. Staram się być na bieżąco z tym, co robią w sieci. Jeśli to możliwe, próbuję wyłączać strony, gdzie pojawiają się wulgaryzmy, chamstwo.

**My z mężem łamiemy naszym dzieciom prawa obywatelskie i w ogóle nie zgadzamy się na wchodzenie przez nie do internetu.**

Niestety, wielu rodziców nie ma żadnej kontroli nad tym, co ich dzieci robią w internecie, do jakiej przemocy rówieśniczej tam dochodzi. Współpracuję w tej kwestii z rzecznikiem praw dziecka i mam nadzieję, że będziemy razem działać z ministrem edukacji narodowej. Słuchałem wypowiedzi minister Zalewskiej na temat zadania, jakie przygotował swoim uczniom białostocki nauczyciel fizyki: o uchodźcach z Syrii płynących do Grecji na tratwie, a uczniowie mieli obliczyć, ilu uchodźców trzeba zepchnąć, żeby tratwa dopłynęła do celu. Minister Zalewska uznała to zadanie za niedopuszczalne.

**Uff, to znaczy, że będzie można z nią współpracować.**

Na pewno taki jest mój cel. W Polsce nie mamy edukacji antydyskryminacyjnej i nie chodzi mi o to, żeby dzieci uczyć, co to jest Powszechna deklaracja praw człowieka, tylko mówić o podstawowych wartościach, akceptacji dla innych. Na razie ten temat w edukacji jest niedoceniany lub pomijany.

**Pan się czuje silny?**

Raczej czuję ogromną odpowiedzialność.

**Dla obecnej władzy jest pan lewakiem.**

Nie chcę, żeby ktoś w ten sposób mnie pozycjonował, mam dbać o wszystkich, których prawa zostały naruszone. Objąłem urząd 9 września i od tego czasu zdążyłem napisać sześć wniosków do Trybunału Konstytucyjnego...

**Znienawidzonego przez PiS.**

Rzecznik nie bierze udziału w bieżących sporach politycznych.

**Nie przeciwstawi się pan zdemontowaniu TK?**

Mogę powiedzieć tylko tyle, że nie wyobrażam sobie, żeby demokratyczne państwo prawne funkcjonowało bez sądu konstytucyjnego.

# Proszę mnie nie kusić

Rozmowa z Januszem Schwertnerem, Onet.pl

**Janusz Schwertner: Miał pan momenty zawahania?**

Adam Bodnar: W ostatnim czasie raczej nie.

**Nigdy wcześniej rzecznik praw obywatelskich nie budził tak skrajnych emocji. Wrogość nakręca?**

Jeśli napędza, to do dalszej pracy. A krytykę przyjmuję naprawdę ze spokojem. Bezpodstawne zarzuty bywają irytujące, ale nie ja pójdę na żadną wojnę. Gwarantuję to panu. Zresztą czasem te nieporozumienia wynikają nie z niechęci, tylko ze złej komunikacji.

**Krystyna Pawłowicz widzi w panu wroga polskości, Marek Suski przyznaje, że trzeba zastanowić się nad pańskim odwołaniem. To wygląda na bardzo poważne problemy z komunikacją.**

Jestem w naturalnym sporze z rządem, bo domagam się respektowania wszystkich praw i wolności obywatelskich. Taka jest po prostu rola rzecznika. Walczyć o sprawy każdego obywatela, nawet gdy rządzącym nie jest to na rękę. Naprawdę, nie wolno mi przejmować się tymi atakami, bo to oznaczałoby paraliż mojego urzędu, a ja muszę działać. Oczywiście posłowie mają możliwość mojego odwołania, ale ja nie przestanę pracować dla zwykłych ludzi, tak jak przez większość mojego życia to robiłem.

*Jestem w naturalnym sporze z rządem, bo domagam się respektowania wszystkich praw i wolności obywatelskich. Taka jest po prostu rola rzecznika. Walczyć o sprawy każdego obywatela, nawet gdy rządzącym nie jest to na rękę.*



### **Zwykli ludzie nie zdołają uratować panu posady.**

No dobrze, mogę przyznać, że ta sytuacja trochę mnie niepokoi. Ale w innym sensie – ustrojowym. Nie po to mamy konstytucję i pięcioletnią kadencję, żeby można było z byle powodu, w dowolnym momencie rzecznika odwoływać. Ta instytucja musi być niezależna od bieżących wpływów politycznych. Podzielałm jednak pana wrażenie, że ostatnio jakoś tak się przyjęło, iż odwoływanie urzędników państwowych traktuje się w kategoriach: „skoro można, to co za problem”. Tymczasem prawo wymaga od wnioskującego żeby precyzyjnie i przekonywująco wskazał, w którym momencie nastąpiło np. sprzeniewierzenie się ślubowaniu.

### **Posel Robert Winnicki już to zrobił. Publicznie. Mówił: „Bodnar sprzeniewierza się konstytucyjnej definicji małżeństwa, ingeruje ideologicznie w wolność gospodarowania, wolność sumienia”.**

To opinia pana posła. Przyjmuję ją do wiadomości. Uważam jednak, że nie ma ona nic wspólnego ze ściśle określoną interpretacją konstytucyjną, która wyraźnie definiuje, na czym polega sprzeniewierzenie się ślubowaniu. W przypadku pana posła chodzi raczej o politykę, różnicę poglądów. Zresztą warto podkreślić, że w demokratycznym państwie odwoływanie tego typu kadencyjnego organu to zawsze zjawisko niebezpieczne, destrukcyjne, naruszające umowę społeczną i ciągłość działania państwa.

### **Nie odpowie pan politykom na osobiste zaczepki?**

Przyjąłem strategię, żeby nie wdawać się w takie sprawy. Zbyt dużo w naszym życiu publicznym jest osobistych wycieczek i sporów, a za mało debaty merytorycznej. Chcę przynajmniej w ten sposób eliminować niepotrzebne napięcia. Na dłuższą metę to chyba lepsza droga niż pyskówki, nie sądzi pan? Chcę żeby pozostała po mnie moja praca i to, co konkretnego zrobiłem dla ludzi. A nie to, że komuś w ramach wymiany ciosów mocno dołożyłem. Chociaż nie byłoby to trudne.

### **Spróbuję pierwszy. Jak się pan czuje jako rzecznik lewactwa i antypolskiej opozycji?**

(śmiejch) Uważam, że jestem patriotą, bo jestem wierny konstytucji i staram się służyć wszystkim obywatelom Rzeczypospolitej. A poza tym, jak można zdefiniować pojęcie „antypolskości”? Chyba tylko w opozycji do polskości. A na czym w takim razie polega polskość? Na tym, że czytamy Sienkiewicza do poduszki? Czy Gombrowicza? Ja czytam i jednego, i drugiego, a dzieciom Brzechwę i Tuwima.

**Z tego by wynikało, że jest pan polski do szpiku kości. Może prof. Pawłowicz uda się jeszcze przekonać?**

Zaskoczę pana. W każdej osobie staram się dostrzec dobro. Skoro już mówimy o pani profesor, to muszę się pochwalić, że jestem pewnie jedną z nielicznych osób w Polsce, która zna jej publikacje. Na temat złotej akcji czy statusu przedsiębiorcy wobec Najwyższej Izby Kontroli. I wiele innych.

**To ciekawe. Czerpie pan z wiedzy pani profesor?**

Zdarzało mi się panią profesor cytować. Z szacunkiem podchodzę do jej wiedzy prawniczej. Naprawdę, nikt jej za darmo habilitacji nie dał.

Chodzi mi też o to, że w każdym człowieku warto zobaczyć coś więcej. Nawet jeśli jest się zupełnie po drugiej stronie w wielu poglądach. Wie pan na przykład, że prof. Pawłowicz jest mocno zaangażowana w kwestie wzmocnienia społeczeństwa romskiego w Polsce? Miała na ten temat piękne wystąpienie podczas obchodów Holokaustu Romów w Chełmnie nad Nerem.

**Z kimś z drugiej strony ma pan równie dobre wspomnienia?**

Mam za sobą bardzo ciekawe spotkanie z Przemysławem Wiplerem. Zaczęliśmy się zastanawiać nad taką zagwozdką prawniczą: czy osobie skazanej na karę z okresem próbnym opłaca się w ogóle rozważać składanie apelacji? Bo złożenie apelacji wydłuża okres próby, a w konsekwencji okres zatarcia skazania. Skierowałem zapytanie do ministerstwa sprawiedliwości, czy w sytuacji, gdy ktoś decyduje się na apelację, to sąd drugiej instancji nie powinien zaliczyć na okres próby tego czasu, gdy był grzeczny i nie popełnił żadnego czynu zabronionego, ponieważ obecny system odstrasza wiele osób od bronięcia swoich praw w ramach drugiej instancji. Mówiąc inaczej i odnosząc to do konkretnej sytuacji: łatwiej jest mieć wszystko z głowy, jak najszybciej dostać zatarcie skazania i – tak jak w przypadku Wiplera – móc startować w wyborach, albo wrócić do pracy. Ruszyłem tę sprawę i mam nadzieję, że uda się coś uzyskać.

*W każdym człowieku warto zobaczyć coś więcej. Nawet jeśli jest się zupełnie po drugiej stronie w wielu poglądach.*

**Wipler potraktował pana poważnie?**

Wiedział, że jestem dobrze przygotowany do wykonywania swojej funkcji.

**Dla wielu prawicowych posłów jest pan koniem trojańskim, który wdarł się do biura RPO dzięki pomocy poprzedniej władzy. Może trzeba do nich pójść i po kolei przekonywać do siebie?**

Mnie się wydaje, że jedyna strategia, na jaką mogę sobie pozwolić, to bardzo pragmatyczne podejście do rozwiązywania problemów. Zwracanie uwagi na ważne rzeczy, które są do załatwienia i nie zamykanie się na innych. Poważne traktowanie zasady współdziałania organów konstytucyjnych. To za mało?

**Nie wiem, ale zastanawiam się, czy nie powinien pan pograć przez chwilę na zasadach przeciwnika. Pobawić się w polityka.**

Proszę mnie nie kusić. Zresztą, cała rzeczywistość polityczna jest mocno nieprzewidywalna, więc ciężko byłoby nawet dobrać odpowiednią strategię. Poza tym przekonywanie indywidualnych posłów, obiecywanie, że w jakimś temacie ustąpię, coś załatwię, byłoby niezgodne z moją naturą. Staram się nie robić w życiu rzeczy, w które nie wierzę. Tak jak nie staram się uciekać od trudnych tematów, żeby zyskać coś w zamian.

**Boi się pan bycia niewolnikiem.**

I to takim, który okłamuje samego siebie. Dlatego hołduję zasadzie: jak chcesz się zajmować prawami człowieka, to daj sobie spokój z doraźnymi politycznymi rozgrywkami. Jak mówi Danuta Przywara – szefowa Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, od której wiele się nauczyłem – obrońcy praw człowieka to biegacze długodystansowi. Muszą być konsekwentni i czasami długo czekać na rozwiązanie problemu.

**Czyli nie będzie pan biegał po posłach i się prosił?**

To nie jest moja rola. To nie powinien być też styl działania Rzecznika. Natomiast mogę zapewnić o gotowości do poważnych rozmów. I korzystam z tego. Istnieje całe pole do wspólnych spraw i tematów. Weźmy np. klub Kukiz 15. Od dawna zajmuję się tematami medycznej marihuany albo inwigilacji, które są też – jak mi wiadomo – bardzo istotne np. dla Piotra Marca-Liroya. Mam nadzieję, że merytoryczne sprawy są ważniejsze dla obywateli niż polityczne przepychanki. Sprawuję też funkcję, w której muszę dbać o swoją niezależność. Nie chcę być ani niewolnikiem, ani zakładnikiem kogokolwiek, ani być zobowiązany przed kimkolwiek do tego, czym mam się zajmować i w jaki sposób.

**Dlaczego część prawicy tak bardzo chce się pana pozbyć?**

(chwila ciszy) Nie wiem. Trudno powiedzieć. Może taka jest natura polityki, że z niechęcią traktuje wszelką niezależność?

**Rok temu, zanim objął pan urząd, zarzuty były jasne. Łukasz Warzecha ostrzegął, że jest pan niebezpiecznym lewakiem, który jako RPO jeszcze „rozwinie skrzydła”.**

A ja cały czas staram się pokazywać, że moje pole działania jest bardzo szerokie. 700-stronicowe sprawozdanie z pierwszego roku działalności nie wzięło się z niczego. Zajmuję się w zdecydowanej większości kwestiami niepolitycznymi. To, co może być niewypowiedzianym problemem dla ludzi związanych z obecnym rządem, to moje zaangażowanie w obronę Trybunału Konstytucyjnego. Bo z jednej strony doceniam aktywność rządzących w sferze społecznej i wartościowy program 500+, a z drugiej – muszę stać na straży konstytucji, nawet jeśli to się komuś nie podoba.

**Warzecha obawiał się, że jako rzecznik zajmie się pan tematami, które sam uzna pan za ważne. Chętnie posłucham, jakie to tematy.**

Na pewno pan Łukasz Warzecha z ciekawością będzie czekał na 11 października – wtedy TK będzie orzekał w sprawie odbierania prawa jazdy za przekroczenie prędkości pow. 50 km/h na terenie zabudowanym. To był mój pierwszy wniosek do TK. To jest oczywiście indywidualny problem, ale ilustrujący relację między skutecznością władzy a prawami obywatelskimi.

Wiele tematów ogólnych jest dla mnie istotnych. Problem bezdomności jest dla mnie ważny. Konsekwencje inwestycji energetycznych też bardzo leżą mi na sercu. Albo partycypacja obywateli w procesie podejmowania decyzji. Piszemy właśnie podręcznik na zasadzie: co zrobić, gdy sąsiad chce wybudować chlewnię obok mojego okna, a nie zwraca uwagi na to, że mnie ta chlewnia będzie śmierdziała. Los ludzi niepełnosprawnych, to też jest dla mnie ogromnie ważny temat...

**No dobrze, a geje, adopcja dzieci, gender?**

To też są tematy ważne. Przede wszystkim jednak nie ma woli politycznej, żeby cokolwiek zmienić w tym obszarze spraw. Jeśli już to raczej podejmuje się działania zmierzające do obniżenia istniejącego standardu. Mogę więc jedynie wskazywać standardy, które powinniśmy stosować i upominać się o respektowanie już istniejących praw. W tym roku za sukces – ale nawet nie mój, bo ja w tym nie uczestniczyłem – można uznać tylko wyrok Sądu Najwyższego, który zdefiniował pojęcie osoby najbliższej na potrzeby proce-

su karnego. To było bardzo ważne rozstrzygnięcie dla par żyjących w związkach osób tej samej płci.

**Jeszcze jedna rzecz się gejom udała, choć też nie miał pan na nią wpływu. W Słupsku ślubów udziela Robert Biedroń.**

(śmiech) To jest fascynujące. Politycy czasem przesadzają z eksploatacją tematu LGBT, szukając w nim pewnej atrakcyjności politycznej. A społeczeństwo samo się zmienia i coraz bardziej akceptuje związki osób tej samej płci. Bo skoro ci ludzie się kochają, to dlaczego mielibyśmy odbierać im prawo do szczęścia.

**Czuję, że zaraz przed dyskryminacją będzie pan musiał bronić nie tylko homoseksualistów, ale też beneficjentów 500 plus. Krytycy tego programu uderzają nie tylko w rząd, ale też w zwykłych ludzi. Bo to skandal, że za te pieniądze rodzice wysyłają dzieci na wakacje nad morze.**

To przygnębiające. Byłem ostatnio na koloniach dla dzieci w Dźwierzynie. To była grupa dzieciaków ze Szprotawy, głównie z biednych rodzin. Połowa z nich po raz pierwszy w życiu zobaczyła świat poza swoim powiatem. Dzieci te akurat pojechały dzięki wsparciu sponsorów i władz samorządowych. Ale spójrzmy szerzej. 500 plus spowodowało, że mnóstwo dzieci w Polsce w końcu przekonała się, czym są wakacje i zobaczyła morze.

*Sprawuję funkcję, w której muszę dbać o swoją niezależność. Nie chcę być ani niewolnikiem, ani zakładnikiem kogokolwiek, ani być zobowiązany przed kimkolwiek do tego, czym mam się zajmować i w jaki sposób.*

**Rodzicom dostaje się też za to, że pieniądze przeznaczają na zakup używanych samochodów.**

Mogę znów przykładem? W Kęszycy Leśnej, obok Międzyrzecza, mieszka kilkaset osób. Kiedyś znajdowała się tam niemiecka, a następnie radziecka baza wojskowa. W ciągu dnia kursują cztery autobusy; ostatni z Międzyrzecza do Kęszycy odwozi dzieci o godz. 15:40. Dlatego ten nowo nabyty, używany 15-letni golf, kupiony pewnie za 5 tysięcy złotych, służy często ro-

dzicom do zawożenia dzieci na lekcje angielskiego, gimnastykę albo do kina wieczorem. Niech autorzy tych kpin pomyślą sobie o Kęszycy Leśnej. Może wtedy lepiej zrozumieją, na czym polega wyrównywanie szans społecznych.

**Z jaką największą kuriozalną niesprawiedliwością miał pan w czasie tego roku do czynienia?**

Pamiętam takiego pana, któremu wnieśliśmy kasację do Sądu Najwyższego. Chciał złożyć apelację w swojej sprawie. Wysłał pismo 12 listopada, ale sąd je odrzucił. Pan argumentował jednak, że gdy 10 listopada stawił się w sądzie, to nie mógł nic zrobić, bo sąd akurat wziął sobie wolne na długi weekend, nie informując, że biuro podawcze nie będzie działało. Złożył więc pismo po terminie, bo wcześniej nie mógł. Sąd tej argumentacji nie przyjął, uznając, że przecież mógł pismo wysłać pocztą.

Nie wziął pod uwagę tylko tego, że ten pan, żyjący w skrajnej biedzie, akurat na ten dzień miał przewidziane 10 złotych, a wysłanie pisma poleconym kosztuje piątkę. Mógł więc wysłać dokument, ale w rezultacie nie miałby z czego przeżyć reszty dnia.

**Wygra mu pan tę sprawę?**

Twardo uzasadniliśmy kasację. Napisaliśmy, że takie postępowanie sądu jest nie do przyjęcia, bo obywatel nie powinien być w taki sposób zaskakiwany. To był normalny dzień pracy, a cała wina tego pana polegała na tym, że sąd wziął sobie wolne i go o tym nie poinformował. Czy wygramy? Postaramy się. Po to jestem rzecznikiem.

**O, skoro o tym, to jest pan tym rzecznikiem trochę dzięki pewnemu księdzu, którego spotkał pan niegdyś na swojej drodze. Dziś jest pan niewierzący, ale lata temu w konfesjonale radził się pan podobno, czy warto jechać na prestiżowe studia do Budapesztu. Ksiądz kazał jechać. (śmiech) Widzę, że się pan przygotował. Tak, stwierdził, że taka jest wola Boża. Pyta mnie pan, czy jestem mu wdzięczny?**

**Bez tych studiów, życie mogłoby się ułożyć inaczej.**

Tą spowiedzią w konfesjonale już bardziej dotykamy mojego życia prywatnego niż zawodowego. Prędzej wymieniałbym takich ludzi, jak prof. Wiktor Osiatyński czy prof. Mirosław Wyrzykowski, którzy mocno mnie ukształtowali. Powinienem być wdzięczny każdemu, kto spowodował, że zrezygnowałem z pracy w korporacji i życia w świecie, w którym liczy się tylko pieniądz. A przez jakiś czas to był mój jedyny świat.

### **Jackowi Kuroniowi także?**

Zdecydowanie. Podziwiałem go. Człowiek, który poniósł wielką osobistą ofiarę w zamian za ideały, w które wierzył. Później na swojej drodze spotykałem wiele ważnych postaci. Na przykład dopiero przed rokiem poznałem Annę Jakubowską, członkinię Rady Społecznej przy biurze rzecznika praw obywatelskich, uczestniczkę Powstania Warszawskiego, więzioną w czasach stalinowskich. Jestem jej bardzo wdzięczny, bo rozumie, docenia i wspiera naszą pracę. Niedawno stażyści w Biurze RPO poprosili o zorganizowanie spotkania z nią. Studenci pytali ją o „Zośkę”, „Anodę”... Człowiek słuchał i tak jakby czytał z ust książkę historyczną. Na koniec studenci dziękując pani Annie, spytali, czy mogą stworzyć o niej wpis na Wikipedii. Bo okazało się, że dotychczas nikt tego nie zrobił. Wzruszyła się.

### **Płacze się czasem, gdy jest się rzecznikiem praw obywatelskich?**

Tak.

### **W jakich sytuacjach się płacze?**

Ale to będzie dłuższa opowieść. Mogę?

### **Proszę bardzo.**

Miałem jakiś czas temu spotkanie w Suwałkach. Przyszło pewnie z 50 osób. Wszyscy w jakiś sposób doświadczeni przez los. A to pokrzywdzeni przez inwestycje energetyczne, linie wysokiego napięcia, wiatraki. Ktoś skarżył się na problem eurosieroctwa, jakiś przedsiębiorca opowiadał o swoich problemach na rynku pracy. Każdy przyszedł z czymś, a ja starałem się z każdym chwilę porozmawiać.

W pewnym momencie podeszła pani, która porozumiewała się językiem migowym, przez tłumacza. Zaczęła wyjaśniać, że po pierwsze sama ma problem z pracą, a po drugie – jej syn jest szykanowany ze względu na głuchą matkę. Że koledzy się z niego nabijają, a ona jest bezsilna i nie wie, jak poradzić sobie z jego cierpieniem. Opowiadała o tym dosyć długo. Wie pan, co nagle stało się ze wszystkimi pozostałymi ludźmi? Wszyscy zamilkli. Słuchali w totalnym skupieniu. Stwierdzili, że ich problemy życiowe są i tak mniejsze niż to, co spotkało tę kobietę. I nagle oni wszyscy – a to przecież ludzie z własnymi poważnymi problemami! – zaczęli jej współczuć. Ta pani stała się dla wszystkich ważniejsza. Moja koleżanka poprosiła w którymś momencie tłumacza, żeby pokazał nam, jak powiedzieć w języku migowym: „brawo”. Wszyscy po chwili wykonali odpowiedni gest. Panowała cisza, ale tak naprawdę cała sala krzyczała.

**Zapytali pana kiedyś o największe marzenie w życiu. Pamięta pan swoją odpowiedź?**

Zaskoczył mnie pan. Żebyśmy za 20 lat mieli taki sam standard przestrzegania praw człowieka jak Niemcy, tak?

**Pudło. Chciał pan zmieniać świat.**

A tak, rzeczywiście. Teraz mam bardziej prozaiczne marzenia. Chyba najbardziej bym chciał, żeby nasza konstytucja była dokumentem szanowanym przez obecną władzę. Bo gdy dzieją się rzeczy nieprzewidywalne, marzenia muszą być umiarkowane. Zmienianie całego świata odłożę sobie na później.

---

Tekst został opublikowany  
27 września 2016 na portalu Onet.pl.



# Każdy ma prawo być dumny z tego, że jest Polakiem

---

Rozmowa z Ignacym Dutkiewiczem,  
kwartalnik Trzeci Sektor

**Ignacy Dudkiewicz:** Ten numer kwartalnika „Trzeci Sektor” został poświęcony tendencjom narodowym w obrębie aktywności obywatelskiej, społeczeństwa obywatelskiego i organizacji pozarządowych, o tym więc chciałbym porozmawiać. Zacznę może jednak od bardziej ogólnego pytania: Czy, Pana zdaniem, aktywność w organizacjach pozarządowych powinna być możliwie nieskrępowana, czy też powinna podlegać jakimś standardom? A może nie ma tutaj sprzeczności?

**Adam Bodnar:** Wydaje mi się, że ustawa [Ustawa o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie] wyznacza pewne granice tego, jak organizacje pozarządowe powinny funkcjonować. Rzeczywistość jest jednak taka, że ustawa to jedno, ale pojawia się wiele pytań dotyczących czy to przynależności do różnych organizacji, czy to rysu ideowego pewnych organizacji, czy też ich finansowania. Finansowanie wydaje mi się szczególnie istotne. Jestem za tym, żeby organizacje pozarządowe, szczególnie te, które chcą uczestniczyć w życiu publicznym, były maksymalnie przejrzyste, ponieważ tylko w ten sposób można zidentyfikować, czym interesom one służą, jakie idee reprezentują, czy to są interesy gospodarcze, czy interesy dotyczące realizacji szeroko pojętego interesu publicznego, czy też jakichś wizji założycieli organizacji. Pojawiają się bowiem czasem bliżej niezidentyfikowane źródła finansowania, organizacje pozarządowe są wykorzystywane jako wytrychy do lobbingu, bądź do propagowania działań, które mogą budzić wiele zastrzeżeń natury społecznej czy prawnej.

## **Ma Pan na myśli jakieś konkretne przykłady czy idee?**

Weźmy na przykład organizacje pacjenckie – wiele z nich ma całkowicie niezależne źródła finansowania, natomiast część jest powiązana z koncernami farmaceutycznymi (środki od koncernów stanowią istotną część ich budżetu). Nasuwa się pytanie o to, czy owym organizacjom zależy na tym, aby pomóc określonej grupie pacjentów, czy też na tym, aby nagłośnić jakiś problem w obszarze zdrowia i w ten sposób służyć interesom określonego koncernu farmaceutycznego. Jest też pewna niejasność, czy w jakiejś mierze organizacje te nie są używane – jako instrumenty pośredniego lobbingu – na rzecz wyboru takich a nie innych rozwiązań prawnych w świecie medycznym lub dofinansowania określonych leków. Z drugiej strony, oferują one bardzo konkretną pomoc oraz wsparcie psychologiczne i prawne pacjentom, a więc może to nie jest źle, że one działają?

**Wracając do sfery idei, rozumiem, że organizacje pozarządowe mogą reprezentować, propagować, rozwijać rozmaite idee – poza tymi, które są prawnie zakazane. Czy widzi Pan również jakieś inne ograniczenia w tym zakresie? Jakich idei organizacje pozarządowe czy organizacje społeczeństwa obywatelskiego nie powinny rozwijać?**

Ogólnie w Polsce się tak przyjęło, pisał o tym kiedyś Jakub Wygnański, że jeśli mówimy o trzecim sektorze, to zazwyczaj mamy na myśli organizacje liberalne, demokratyczne, nastawione na współpracę z Unią Europejską, transformację ustrojową, ochronę praw człowieka, transparentność. Czyli cały ten pakiet wartości, który się wiąże z integracją europejską i demokratyzacją. Myślę jednak, że jakiś czas temu zauważyliśmy, iż organizacja pozarządowa, czyli stowarzyszenie, fundacja lub innego rodzaju forma zrzeszania się, to tak naprawdę tylko pewna struktura, która może służyć różnym celom, niekoniecznie demokratycznym.

Powstaje zatem pytanie, jak daleko może to sięgać. To znaczy, czy zrzeszanie się obywateli w taki właśnie sposób może prowadzić również do zwalczania tych wartości, które są cenne dla społeczeństwa otwartego. Niestety, coraz liczniej pojawiają się takie organizacje, których cele są, powiedzmy to eufemicznie, dalekie od poszanowania praw mniejszości czy walki z dyskryminacją. Problem polega na tym, że trudno im zarzucić, iż robią coś nielegalnie, dopóki forma lub treści głoszonych przez nie poglądów nie przekroczą granicy obowiązującego prawa. Był taki przykład Obozu Narodowo-Radykalnego w Brzegu, gdzie się okazało, że liderzy wznosili na Górze św. Anny faszystowskie hasła, a ich skazanie mogło doprowadzić do tego, że organizacja zostałaby zdelegalizowana. Lecz i tutaj granica niezgodności z prawem okazała się być bardzo płynna.

*Słyszę, że klauzula sumienia człowieka obejmuje także to, że można organizację LGBT ogólnie wykluczyć i uznać, że nie ma ona praw oraz że można nie świadczyć jej określonych usług. Trudno się zgodzić z takim ograniczonym i wykluczającym rozumieniem praw człowieka.*

Kiedyś powiedziałem, że te organizacje po prostu nauczyły się, jak nie przekraczać granic prawa, i ktoś mi zarzucił, że piętuję fakt, że ktoś prawa przestrzega. A ja miałem na myśli tylko to, że tak jak wcześniej niektóre organizacje jawnie głosiły określone hasła antysemityczne czy hasła odwołujące się do nienawiści, tak teraz często ten przekaz potrafi mieć formę bardziej złożoną, żeby nie powiedzieć zakamuflowaną. Np. mówią: „Śmierć wrogom ojczyzny!” – i trudno osądzić, czy to tylko hasło polityczne, czy już mowa nienawiści? Albo mówią: „Będziemy bronić tysiącletniej tradycji polskiego narodu i chrześcijaństwa”. W porządku, bardzo pięknie, tylko co to znaczy w praktyce? Czy chodzi o to, że teraz będziemy dążyć do upamiętniania chrztu Polski, naszych królów i naszych narodowych tradycji? Czy też będziemy chcieli wykluczać i napiętnować tych, którzy w naszym mniemaniu nie mieszczą się w obrębie tak rozumianej polskości? Jeśli to drugie, to znaczy, że odwołujemy się do idei sprzecznej z polskim prawem. Nie mówiąc już o tym, że nawiązujemy także do niezbyt chwalebnych tradycji i wydarzeń z lat trzydziestych XX wieku.

**Wygląda na to – ostatnio mówiła o tym na portalu ngo.pl Ilona Gośiewska, prezes Stowarzyszenia Odra-Niemen – że ostatnie dziesięciolecie to czas rozwoju środowisk konserwatywnych w trzecim sektorze. Dlaczego ten rozwój nie nastąpił wcześniej?**

Trudne pytanie. Pojawia się czasami w mediach taka teza, że to niektóre partie polityczne wykonały określoną pracę, która doprowadziła do ukształtowania się takiego a nie innego wyniku w ostatnich wyborach. Przy czym to nie była tylko praca polityczna, ale także praca nad mediami i praca nad środowiskami pozarządowymi, nad integrowaniem części organizacji wokół jednej opcji ideowej. Dlaczego to nastąpiło w ciągu ostatnich dziesięciu lat? Wydaje mi się, że do 2005 roku wszystko odbywało się na fali: „Idziemy w kierunku Europy”, a potem okazało się, że można myśleć trochę inaczej o Polsce. Że można być państwem członkowskim Unii Europejskiej, a jednocześnie mieć inne zaplecze ideowe i inną wizję Polski jako członka Wspólnoty. To otworzyło

przestrzeń dla rozwoju określonych ruchów ideowych, jak również prób poszukiwania innych proporcji i innego rozłożenia akcentów wśród tych pierwiastków, które wchodzi w skład naszej tożsamości, czyli chrześcijańskiej tradycji, europejskich wartości i narodowej tkanki, lub jak kto woli: narodowej mitologii. Z wyraźnym przechylem w stronę tego ostatniego pierwiastka.

*Do 2005 roku wszystko odbywało się na fali: „Idziemy w kierunku Europy”, a potem okazało się, że można myśleć trochę inaczej o Polsce. Że można być państwem członkowskim Unii Europejskiej, a jednocześnie mieć inne zaplecze ideowe i inną wizję Polski jako członka Wspólnoty. To otworzyło przestrzeń dla rozwoju określonych ruchów ideowych.*

Myślę też, że dla wielu osób organizacje pozarządowe stały się formą zaangażowania ideowego. Przy czym ono wcale nie musi być tożsame z uczestnictwem w życiu politycznym. Warto zauważyć, że np. Prawo i Sprawiedliwość to jest nie tylko partia, ale także wiele skupionych wokół środowisk: od Klubu Jagiellońskiego, przez Instytut Sobieskiego, ludzi związanych z Frondą Lux, przez Teologię Polityczną (myślę, że teraz to są środowiska raczej centroprawicowe), po środowiska już bardziej radykalnie prawicowe, które także zaczęły się zmieniać – w dużej mierze zeszyły już z przysłowiowych trybun kibicowskich i włączyły się do debaty publicznej. To, co robi Robert Winnicki, czyli pokazywanie: „My jesteśmy ruchem narodowym, ale tym odpowiedzialnym, nie jesteśmy jak ci panowie, którzy są tam agresywni na trybunach, my tutaj w garniturach promujemy inną wizję Polski”. A tak przy okazji warto zauważyć – organizacje pozarządowe są w ciągłym ruchu, zmieniają się, poszukują swojego miejsca w życiu publicznym.

**Prawo i Sprawiedliwość jest obudowane analogicznie jak przez lata była obudowana Platforma Obywatelska?**

Ja bym nie powiedział, że analogicznie...

**Instytut Obywatelski...**

Tutaj jest jednak różnica, ponieważ Instytut Obywatelski jest think tankiem, który jest tworzony przez samą Platformę Obywatelską jako zaple-

cze ideowe partii i finansowany z budżetu tego ugrupowania. To jest na takiej samej zasadzie, jak Ruch Poparcia Palikota miał think tank Plan Zmian, który tworzył Krzysztof Iszkowski. To jednak inna formuła niż, na przykład, Helsińska Fundacja Praw Człowieka, która od 1989 roku rękami i nogami się broniła, aby nie być związaną z jakąkolwiek partią polityczną.

Kiedy pracowałem w tej fundacji, Platforma Obywatelska była przez nas regularnie krytykowana za różnorodne działania sprzeczne, w naszej opinii, z prawami i wolnościami obywatelskimi. Natomiast pewna ideowość była o tyle zbieżna, że niepolityczne organizacje strażnicze odwoływały się do podobnych idei politycznych, co think tanki partyjne, takich jak przywiązanie do rządów prawa, demokracji, wspieranie w Polsce rzeczywistej transformacji ustrojowej, czy uznawanie, że jednym z najważniejszych celów i wartości jest członkostwo w Unii Europejskiej. Była więc tu pewna zbieżność programowa, ale nie było mocnych więzi między czołowymi organizacjami strażniczymi a partiami. Niestety, próbowano ten obraz zafałszować w czasie ostatniej kampanii prezydenckiej. Na przykład – dzieci prezydenta Bronisława Komorowskiego i ich aktywność w Stowarzyszeniu 61 wiązano ze zbliżeniem ideowym do Platformy Obywatelskiej, a aktywność Róży Rzeplińskiej w Stowarzyszeniu 61 interpretowano jako związek tej organizacji z Trybunałem Konstytucyjnym. Tymczasem rola i swoista charyzma tych osób w środowisku wynikała z ich zdolności organizacyjnych, nie zaś ze związków rodzinnych czy układów politycznych. Te zarzuty były więc mocno niesłuszne.

Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, poza tym, że zdarzało się krytykować Platformę Obywatelską i jej rząd, zdarzało się również występować w obronie osób, z którymi osobiście wielu działaczy fundacji się nie zgadzało. Czy jako Rzecznikowi Praw Obywatelskich zdarza się Panu bronić interesów, osób czy środowisk, z którymi jest Panu osobiście nie po drodze?

*Nie wszystkie tematy są tak „bezpieczne politycznie”, jak problematyka osób starszych czy osób z niepełnosprawnościami. Ale z kolei w tych obszarach politycy niewiele chcą zrobić, trzeba sporo energii zainwestować, żeby ich przekonać, że coś w tych kwestiach trzeba zmienić, coś uregulować czy dofinansować.*

Teraz nie wolno mi nawet nad tym się zastanawiać. Fundacja jako organizacja pozarządowa może sobie pozwolić na wybór spraw, którymi się zajmuje. Rzecznik nie ma takiego wyboru – jeśli pojawi się sprawa, że gdzieś mogło dojść do naruszenia praw i wolności jednostki, to ma obowiązek się tym zająć. Problem natomiast czasami polega na tym, jak definiujemy prawa człowieka. Weźmy, na przykład, gorącą niedawno sprawę drukarza z Łodzi, który odmówił wykonania usługi dla fundacji LGBT. Uważam, że organizacje LGBT są normalnymi organizacjami pozarządowymi i nie ma żadnego powodu, żeby je dyskryminować w przestrzeni publicznej, także w dostępie do usług, podejmując więc interwencję na ich rzecz. A potem słyszę, że klauzula sumienia człowieka obejmuje także to, że można organizację LGBT ogólnie wykluczyć i uznać, że nie ma ona praw oraz że można nie świadczyć jej określonych usług. Trudno się zgodzić z takim ograniczonym i wykluczającym rozumieniem praw człowieka.

Ale Rzecznik nie jest zawsze po tej samej stronie – ostatnio mam sporo spraw, które dotyczą historycznych rozliczeń z przeszłością, i podejmuję różne działania, które z kolei nie podobają się części lewej strony sceny politycznej. Na przykład, kwestie przedawnienia zbrodni. Jest taki przepis, który przewiduje, że zbrodnie, które były zagrożone karą mniejszą niż pięć lat pozbawienia wolności, ulegają przedawnieniu, Sąd Najwyższy jakiś czas temu to usankcjonował, lecz ja zakwestionowałem to w Trybunale Konstytucyjnym.

Cały czas zatem dokonuję jakichś wyborów, które komuś się podobają, a komuś się nie podobają. Nie wszystkie tematy są tak „bezpieczne politycznie”, jak problematyka osób starszych czy osób z niepełnosprawnościami. Ale z kolei w tych obszarach politycy niewiele chcą zrobić, trzeba sporo energii zainwestować, żeby ich przekonać, że coś w tych kwestiach trzeba zmienić, coś uregulować czy dofinansować.

**Jak w takim razie można bronić praw obywatelskich przed ideologizacją? Bywa Pan nazywany ideologiem. Czy to w ogóle jest możliwe, czy w samej idei praw obywatelskich, praw człowieka, jest jakaś ideologia?**

Myszę, że trochę jest. Jeśli się, na przykład, odniesiemy do tak bardzo drażliwej kwestii, jak przerywanie ciąży, to czy tego chcemy, czy nie chcemy, wchodzimy w krąg określonych poglądów na istotę ludzkiego życia, początek tego życia, granicę ingerencji państwa czy prawo kobiet do samodecydowania. Dokonujemy więc wyboru, także ideowego.

Natomiast jeśli chodzi o rolę RPO, to punktem odniesienia w takich sprawach są obowiązujące standardy wyrażone w Konstytucji i dokumentach

międzynarodowych. Czyli w sprawie aborcji nie będę wchodził w debatę na temat poszerzenia bądź zawężenia prawa, natomiast będę reagował, jeśli obecnie obowiązująca ustawa – jaka by ona nie była – nie będzie respektowana. Na przykład: jeśli nie ma wystarczającego dostępu do aborcji w sytuacjach przewidzianych prawem, państwo musi jakoś rozwiązać ten problem. I właśnie odwołanie się do obowiązującego porządku prawnego oraz standardów międzynarodowych jest najlepszym sposobem szukania legitymizacji dla działań Rzecznika oraz odgrodzenia się od ideologii. Oczywiście cokolwiek bym nie zrobił, to i tak zawsze narażam się na krytykę, ponieważ samo dostrzeżenie takiej a nie innej sprawy jest dla wielu osób wyborem ideologicznym. Weźmy taki przykład: podjąłem interwencję w sprawie dostępu nastolatek do usług ginekologicznych, bowiem z jednej strony aktywność seksualna po piętnastym roku życia nie jest przestępstwem, a z drugiej niepełnoletnia nastolatka musi mieć zgodę matki na badanie ginekologiczne. Można udawać, że się tego problemu nie widzi – i wtedy nikt nikomu nie przypnie żadnej łatki. Albo się ten temat podejmie i narazi na krytykę ze strony osób, które prawo rodziców do wychowywania swoich dzieci traktują jako świętość. Uważam jednak, że jeśli dostrzegam problem społeczny, moją rolą jest takie tematy podejmować.

**Czy patriotyzm i szowinizm to są – według Pana – dwie różne postawy, które łatwo od siebie odróżnić, czy to jest pewne kontinuum, w którym bardzo trudno wyznaczyć linię demarkacyjną?**

Wydaje mi się, że wciąż mamy problemy ze zrozumieniem i nauczeniem się tego, co można by nazwać patriotyzmem konstytucyjnym lub patriotyzmem nowoczesnym. Choć były próby popularyzacji tych pojęć z strony Kancelarii Prezydenta RP, gdy pojawiły się marsze 11 listopada.

**Trudno jednak manifestować pod hasłem płacenia podatków czy sprzątania po swoim psie.**

Patrząc z perspektywy dwudziestopięciolecia, myślę, że na pewno błędem było – mówię o części elit rządzących – myślenie o państwie w takich kategoriach, że masz inwestować tylko w siebie, w samorozwój, w edukację, w zarabianie pieniędzy, w dobrobyt. Te wartości były z początku nadmiernie propagowane, za mało było natomiast myślenia w kategoriach wspólnotowych, także w wymiarze narodowym, o takich symbolach i wartościach, jak flaga, orzeł, duma z bohaterów czy pamięć historyczna.

Przy czym nie chodzi tu o samo odwoływanie się do historii, lecz o zrozumienie kim jesteśmy, skąd się wywodzimy, jak rodziła się nasza współczesność. Do czego bowiem zmierzamy? Patriotyzm konstytucyjny ma to do siebie,

że wierzymy w prawo, w instytucje publiczne, w stabilność i ciągłość państwa jako wyznaczniki naszego statusu, a zarazem wyraz naszego przywiązania do tego konkretnego państwa. W Polsce jednak sprawy niekoniecznie idą w tę stronę. O ile bowiem flaga i godło budzą powszechne emocje, to już silna państwowość jest gdzieś z boku, jakby nie było pomysłu na jej propagowanie.

Pamiętam jak w poprzednich latach mówiono nam często w maju, że mamy długi weekend, że czas na grillowanie i że w ogóle wszyscy wyjeżdżamy. A przecież każde święto majowe – 1 Maja czy 3 Maja – to powinna być również okazja do jakiegoś współuczestnictwa, poczucia wspólnoty historycznej czy grupowej, odnalezienia współczesnego sensu tych świąt.

*Brakuje pomysłów na takie świętowanie naszej państwowości, patriotyzmu, które by nas wzmacniało jako wspólnotę, odwoływało się do dobrej wspólnej pamięci, do dobrych tradycji, a przy tym było wsparte szacunkiem dla prawa i edukacją obywatelską.*

Przykładem inicjatywy, która się udała i była w pewnym sensie przykładem innego patriotyzmu, takiego uroczystego i zarazem uśmiechniętego, był cykl biegów warszawskich – Triada Biegowa: 11 listopada, 3 maja i 1 sierpnia. Brałem w tym udział, było tam wiele osób, raczej klasa średnia warszawska, ale także ludzie, którzy zazwyczaj nie chodzą na manifestacje. Ubierali się w biało-czerwone koszulki, robili na jezdni dwa pasy – biały i czerwony – tworząc wielką flagę, która się rozprzestrzeniała na kilometry. W czymś uczestniczyli, czymś się radowali, nie było zaciśniętych pięści, kłótni, nikogo nie wykluczano. Tego rodzaju działań brakuje. Brakuje pomysłów na takie świętowanie naszej państwowości, patriotyzmu, które by nas wzmacniało jako wspólnotę, odwoływało się do dobrej wspólnej pamięci, do dobrych tradycji, a przy tym było wsparte szacunkiem dla prawa i edukacją obywatelską.

Niestety, zbyt często idziemy w drugim kierunku, co pokazuje choćby cała dyskusja wokół wydarzeń w Jedwabnem. Brakuje myślenia o patriotyzmie w kategoriach katharsis – o czym pisali Jan Józefiński, a później Jerzy Jedlicki – czyli dostrzegania wszystkich błędów, zaszłości, brzydkich faktów z naszej historii, które uznajemy, za które przepraszamy, ale jako silny naród jesteśmy w stanie wyciągnąć wnioski i zapewnić, że pewne złe rzeczy już nie powrócą.



Dla mnie znamienny jest przykład dwóch rodzajów interpretacji tego, co jest związane z tragedią smoleńską. Można na to patrzeć tylko przez pryzmat katastrofy, serii różnych zaniedbań, które do niej doprowadziły czy rzucania coraz to nowych oskarżeń politycznych. A można też dostrzegać – dla mnie to ważne, ponieważ uczestniczyłem w wielu tych uroczystościach pogrzebowych – jak państwo polskie było w stanie ogarnąć się po tak wielkiej tragedii i na nowo zorganizować swoje funkcjonowanie, powołać te wszystkie służby kryzysowe, zorganizować wszystkie ceremonie i pogrzeby, zatroszczyć się o rodziny ofiar katastrofy.

Mało kto o tym pamięta, a przecież wtedy nasza państwowość pokazała swoją siłę, nic nie legło w gruzach przez następne pół roku i nie było chaosu w państwie. Dla mnie takim cichym bohaterem była pani Ewa Gawor z Biura Zarządzania Kryzysowego w Warszawie, która była odpowiedzialna za te wszystkie uroczystości kryzysowe, wszystkie konduktu pogrzebowe czy tłumy ludzi, które tam stały na ulicach. Przecież to było masowe wydarzenie, w którym uczestniczyły setki tysięcy Polaków, i ktoś musiał nad tym zapanować.

### **Nie ma więc powodu, żeby uciekać od patriotyzmu jako takiego: od tego słowa i od tych wartości?**

Nie ma takiego powodu. Każdy obywatel ma prawo być dumy z tego, że jest Polakiem, że przynależy do tej wspólnoty, że ma wspaniałą historię oraz piękne tradycje walki o niepodległość. I że jest pewien pakiet wartości, które możemy przekazywać swoim dzieciom, swoim potomkom. Dlaczego od tego uciekać? Dlaczego uznawać, że barwy, które są nasze, narodowe, to są barwy, które przynależą tylko jednemu środowisku?

Uważam się za patriotę, ponieważ wszystko, co robię, jest służeniem Polsce. Każdy dzień, kiedy przychodzę do biura i pracuję czasami do późnego wieczora albo jeżdżę po Polsce i spotykam się z ludźmi, traktuję w kategoriach zwyczajnej służby ojczyźnie. Także zaprzysiężenie w sejmie – w tym sejmie i pod tą flagą – ma dla mnie ogromnie ważne znaczenie. Robię to dla siebie, dla moich dzieci, dla mojego kraju, a nie dla osób, które nosząc koszulki z napisem „Śmierć wrogom ojczyzny!” uważają często, że mają prawo decydować, kto jest a kto nie jest patriotą.

A tak prywatnie, jeszcze jedna rzecz mnie czasami dziwi: że ludzie tak łatwo z Polski rezygnują, tak łatwo podejmują decyzję o tym, żeby gdzieś wyjechać i zamieszkać za granicą. Nie zdobywają się na refleksję, że to przecież jest ich kraj i ich pewna współodpowiedzialność za to co się w nim dzieje. Że nie zawsze powinno chodzić tylko i wyłącznie o byt, czasami warto przecierpieć jakieś gorsze momenty, ale trzeba starać się zostawić własnym dzieciom

Polskę w coraz lepszym stanie, urządzić świat tak, aby był on im przyjazny nie gdzieś na przysłowiowych antypodach, ale tu na miejscu. I mam takie marzenie, że moją pracą – i pracą wszystkich rodaków – uda się naszą ojczyznę do takiego stanu doprowadzić. A ci wszyscy młodzi ludzie będą o niej mówili: to fajny kraj. Nie wiem, czy to jest patriotyzm – ale choćby na własne potrzeby tak go definiuję.

**Czy wzrost znaczenia środowisk patriotycznych, ale także niekiedy nacjonalistycznych, w obrębie trzeciego sektora może przynieść jakiś pożytek dla działalności społecznej jako takiej, dla społeczeństwa obywatelskiego?**

Myszę, że może, jeśli zachowa umiar i potrafi się zatrzymać w odpowiednim momencie. Weźmy taki przykład: grupy rekonstrukcyjne. Uważam, że to jest doskonała forma zaangażowania, przypominania historii, docenienia bohaterów z przeszłości. A przy okazji jest to także forma realizowania własnego hobby i zabawa. Ostatnio spotkałem pana, który lubi stare samochody. Zrekonstruował jeepa z drugiej wojny światowej i jeździły nim grupy rekonstrukcyjne – to chyba lepiej niż miałyby jeździć sam po bezdrożach i nie byłoby z tego żadnego pożytku społecznego. Dla mnie wartością jest również to, gdy grupa rekonstrukcyjna dostrzega, że w powstaniu warszawskim brała udział jedna osoba czarnoskóra, albo że mieszkający od lat w Polsce Tatarzy także byli uczestnikami tych wszystkich naszych powstań i różnych zawirowań wojennych. Rzecz bowiem w tym, żeby budować narrację otwartą, szukać wielu źródeł wartości patriotycznych, dostrzegać w naszym dziedzictwie historycznym całą różnorodność, od wielonarodowości, po wielokulturowość i wieloreligijność. Nie godzić się na stereotypy gdzieś z końca XIX wieku, że na miano prawdziwego Polaka zasługuje tylko Polak katolik, jeszcze do tego biały i nie za bardzo lubiący obcych. Bo to jest prosta droga do nacjonalizmu, zawsze szkodliwego i krzywdzącego dla tych, którzy w danym momencie historycznym są pozostawiani poza nawiasem narodowej wspólnoty.

*Patriotyzm konstytucyjny ma to do siebie, że wierzymy w prawo, w instytucje publiczne, w stabilność i ciągłość państwa jako wyznaczniki naszego statusu, a zarazem wyraz naszego przywiązania do tego konkretnego państwa. W Polsce jednak sprawy niekoniecznie idą w tę stronę.*

Właśnie, czy odwołanie do wartości patriotycznych, ważnych dla jakiejś grupy osób, do tych symboli, do tych wydarzeń z przeszłości nie jest także szansą na to, żeby wciągnąć w aktywność społeczną tych, którzy dotąd się w niej nie odnajdywali, ponieważ się nie odnajdywali wyłącznie w tej narracji, o której pisał Jakub Wygnański.

Myszę, że coś jest na rzeczy – nie bez przyczyny mówię o tych grupach rekonstrukcyjnych. Dużo myślę o tym, co powiedział papież Franciszek w czasie wizyty w Polsce. Uważam, że najważniejsze przemówienie to było nie to pierwsze na Wawelu w Krakowie, ale to w Brzegach – papież zaatakował bowiem „trzydziestoletnich emerytów”, kazał im „zejść z kanapy i dać świadectwo”. Choć nie zawsze jest to łatwo przełożyć na rzeczywistość, ja zrozumiałem to tak, że każdy z nas ma być dla innych. I może to przybierać różne wcielenia. Jeden ma siłę i energię żeby rozdawać kanapki bezdomnym w podziemiach Dworca Centralnego, jak Magda Wolnik ze Wspólnoty Sant’Egidio. A inny ma energię na to, żeby zorganizować dla dzieciaków jakiś pokaz narzędzi z dawnych epok i nauczać, do czego to służyło.

Najkrócej mówiąc, chodzi o to, że będąc ludźmi, nie możemy myśleć wyłącznie o sobie, w kategoriach realizowania własnego dobrobytu, własnego hobby czy wzmacniania tylko swojej przestrzeni rodzinnej. Na każdym kroku powinniśmy się starać oddawać siebie innym ludziom. Dobra pamięć historyczna, przypominanie o tradycjach narodowych, także może być taką formą zaangażowania, czemu nie? To również tworzy społeczeństwo obywatelskie – czy to będą panowie, którzy będą zbierali pasy słuckie, czy to będą osoby, którzy zajmują się renowacją cmentarzy, czy to będą ludzie, którzy będą szukali jakichś eksponatów z czasów drugiej wojny światowej. Każdy z nich zostawia jakieś świadectwo, które gdzieś się przetradza w jakieś dobro i szeroko rozumianą kulturę, pomaga budować i zacieśniać więzi społeczne.

### **Pod warunkiem że nie są to panowie, którzy...**

Pod warunkiem, że to nie jest patriotyzm, który dąży do wykluczania. Jeszcze taki przykład podam. Kiedy byłem na uroczystościach państwowych w związku ze Świętem Niepodległości i po raz pierwszy stałem na trybunie honorowej, przechodziły różne grupy rekonstrukcyjne, ale najbardziej wzruszyła mnie jedna, taka mała na końcu – brygada żołnierzy na rowerach. I to jest właśnie fajne, że jak sięgniemy naprawdę głęboko do naszej przeszłości, to takie różne rzeczy możemy odkryć. Tylko sięgajmy umiejętnie, nie zaś zaciekle, nienawistnie, wykluczając i unicestwiając jakąkolwiek inność.

A jak Pan ocenia to, że władze mówią o budowaniu narodowego programu wspierania rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, tworzeniu Narodowego Centrum Wspierania Społeczeństwa Obywatelskiego? Pytam o tę narodową nomenklaturę, czy to nie jest pewne zagrożenie, że jeśli będziemy społeczeństwo obywatelskie również tak obudowywać, to będzie to prowadziło ku wykluczeniu pewnych grup, które przecież współtworzą społeczeństwo obywatelskie, ale nie mają szans się w tym odnaleźć, takich jak organizacje cudzoziemskie.

Oczywiście dostrzegam to niebezpieczeństwo i cały czas czekam, co się w tym programie pojawi. Bo samo to, że państwo tworzy narodowy program w pewnym sensie wskazuje, że do tej pory niczego w tym obszarze nie było lub działa się źle. Jeżdżę po Polsce i widzę w tej diagnozie dużo racji – czytałem niedawno w tygodniku „W sieci” wywiad z byłym ministrem Wojciechem Kaczmarczykiem, w którym mówi on, że na wielu poziomach lokalnych nie ma organizacji kontrolnych, organizacji strażniczych. Z tym się zgadzam, rzeczywiście prawie ich nie ma.

Dlatego potrafię sobie wyobrazić jakiś program państwowych grantów dla organizacji pozarządowych, żeby egzekwowały prawo do petycji czy prawo dostępu do informacji publicznej na poziomie lokalnym. To miałyby sens. O ile oczywiście będziemy mieli jasne procedury konkursowe i równy dostęp wszystkich organizacji, czyli nie będziemy dzielić organizacji na lepsze i gorsze, prawomyślne i nieprawomyślne. Ale obawy muszą się pojawiać, skoro już obecnie fundacja „Dajemy Dzieciom Siłę” (dawniej „Dzieci Niczyje”) nie dostała grantu, Centrum Praw Kobiet nie dostało grantu, Fundacja Inicjatyw Oświatowych przegrała w niezbyt przejrzystym konkursie z fundacją państwa Elbanowskich. Jeśli bowiem tak miałyby to wyglądać, że na poziomie ustawowym i medialnym będziemy deklarowali, że wszystko jest pięknie, a później się okaże, że te granty i to całe finansowanie jest ukierunkowane tylko na organizacje pozarządowe, które mniej lub bardziej wspierają rząd, to będzie katastrofa. Na pewno nie o to chodzi.

**A jednak zauważamy właśnie to dzielenie organizacji na lepsze i gorsze...**

Jak już wspominałem, pewne zagrożenia, których wcześniej się obawialiśmy, ostatnio rzeczywiście zaistniały w przestrzeni publicznej.

**Co ma Pan na myśli?**

Po pierwsze, mogliśmy zaobserwować nagonkę na organizacje pozarządowe w mediach publicznych – całą serię materiałów przygotowanych

z brakiem poszanowania jakiegokolwiek obiektywizmu. Dotyczyły one konkretnych organizacji pozarządowych, szczególnie tych, które zajmują się działaniami strażniczymi i kontrolnymi oraz propagowaniem postaw demokratycznych. Bądź tych, w których uczestniczą albo byli sędziowie Trybunału Konstytucyjnego (szczególnie dotyczy to Jerzego Stępnia), albo osoby powiązane z sędziami lub politykami – w tym wymiarze głównymi bohaterkami stały się Róża Rzeplińska i Zofia Komorowska. Było to zdarzenie bez precedensu. Na pewno każdej z osób, która została w ten sposób potraktowana, było po prostu przykro, ale jeszcze ważniejsze – w wymiarze społecznym – jest to, że takie działania tworzą klimat nieufności do organizacji, co siłą rzeczy musi się przekładać na podejście do nich władz publicznych. Jeśli pojawia się taki przekaz w mediach narodowych, którego władza nie kwestionuje i nie weryfikuje, to trudno sobie wyobrazić, że zaatakowane organizacje będą przy aplikowaniu o środki publiczne traktowane na równi z innymi podmiotami trzeciego sektora. Wyraźnie widać, że nagonka prowadzi do zamrożenia bądź pogorszenia relacji tych organizacji z władzami publicznymi.

*Każdy obywatel ma prawo być dumny z tego, że jest Polakiem, że przynależy do tej wspólnoty, że ma wspaniałą historię oraz piękne tradycje walki o niepodległość. I że jest pewien pakiet wartości, które możemy przekazywać swoim dzieciom, swoim potomkom.*

Druga sprawa dotyczy wypowiedzi niektórych ministrów czy posłów krytykujących organizacje za to, jak wydatkują środki publiczne. Podkreśla się przy tym tylko jeden wskaźnik – jaką część swojego budżetu przeznaczają na wynagrodzenia. Widać tu ewidentne niezrozumienie tego, w jaki sposób działa sektor pozarządowy. Że wypracowywanie niematerialnych rezultatów musi się wiązać z wynagrodzeniami i nie można tego zrobić inaczej, jeśli chce się pracować z ekspertami. Konsekwencją takich wypowiedzi jest wspomniane już dzielenie trzeciego sektora na organizacje lepsze i gorsze, na te, które wykonują tak zwaną „prawdziwą robotę”, zajmując się osobami z niepełnosprawnościami, ludźmi chorymi lub bezdomnymi, i na te, które zajmują się rzeczami „niepotrzebnymi”.

Po trzecie, wątpliwości budzi sam projekt ustawy o Narodowym Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego i ogłoszenie kierunku, w któ-

rym chce iść rząd, zapowiedź – jak ujmują to władze – „uporządkowania sektora pozarządowego”. Na tę chwilę, w dniu, w którym rozmawiamy, nie znamy jeszcze oficjalnego projektu ustawy, ale ten, który już pojawił się w Internecie pokazuje określony kierunek myślenia. Można sprowadzić go do dwóch głównych założeń. Pierwszym jest centralizacja relacji między organizacjami a władzą i koncentracja kluczowych środków publicznych w jednym miejscu. Drugim jest polityczna obsada centrum. Zarówno jego szef, jak i większość kontrolującej go rady będą powoływani przez rząd – niewielki udział będą miały Rada Działalności Pożytku Publicznego i prezydent. Założenia te zaprzeczają dwóm zasadom, które wynikają z dokumentów Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, jeśli chodzi o współpracę organizacji pozarządowych z władzą. Pierwszą z tych zasad jest to, że państwo powinno głównie wspierać proces kształtowania się społeczeństwa obywatelskiego, a nie je budować. Powinno też dążyć do decentralizacji tego wsparcia. Drugą zasadą jest zaś maksymalne oddalenie tego procesu od czynników politycznych.

A centralizacja i upolitycznienie relacji z sektorem pozarządowym rodzi dokładnie to niebezpieczeństwo, o którym rozmawiamy – można się obawiać, że będą wspierane te organizacje, które będą na to zasługiwały z punktu widzenia władzy, nie zaś na podstawie transparentnych i obiektywnych kryteriów.

**Pojawia się także pytanie o to, co z tymi organizacjami, które na to wsparcie „nie zasługują”...**

Otóż to. Bardzo łatwymi posunięciami można doprowadzić do tego, że organizacje pozarządowe nie będą miały jakiegokolwiek dostępu do innych niezależnych źródeł finansowania. Wystarczy ograniczyć Ustawę o zbiórkach publicznych, wystarczy poddać ją większej reglamentacji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, wystarczy wprowadzić kontrolę grantów z zagranicy – i nagle się okaże, że jedyne finansowanie, jakie będzie, to będzie finansowanie rządowe. Wtedy sektor pozarządowy, który powstał jako ten w miarę silny i niezależny element państwa, może zmierzać w stronę coraz większego uzależnienia od władzy. Moim zdaniem jest bardzo ważne, żeby obserwować, jak ten program będzie kształtowany, w jakim kierunku będzie podążał.

Jeśli państwo zdecyduje się stworzyć finansowanie, które pójdzie w kierunku takiej reglamentacji, to może sektorowi pozarządowemu wyrządzić dużą szkodę. Społeczeństwo obywatelskie jest silne tym, że jest niezależne, że państwo nim nie administruje, że ma tylko możliwie ograniczać obciążenia biurokratyczne związane z prowadzeniem zorganizowanej aktywności spo-

łecznej, nie zaś konstruować funkcjonowanie całego trzeciego sektora. Mamy doświadczenia z innych państw, z Rosji, z Azerbejdżanu, z Iranu, z Indii – to są państwa, które idą w takim właśnie kierunku. Były pewne próby na Węgrzech, wiem, że one cały czas trwają i tam utrzymuje się napięcie na linii „sektor pozarządowy – państwo”.

**Czy zgodzi się Pan z diagnozą, że sytuacja globalna dziś szczególnie nie sprzyja dbałości o prawa człowieka? Czy to zbyt daleko idąca hipoteza, ponieważ zawsze było trudno?**

Myśląc o prawach człowieka, odnosimy się do kategorii z lat siedemdziesiątych XX wieku. Wtedy doktryna praw człowieka była powszechnie obowiązująca i propagowana przez państwa zachodnie w relacji do państw bloku wschodniego. Ten tradycyjny sojusz państw zachodnich na rzecz praw człowieka już jakiś czas temu został zburzony przez samych Amerykanów, przez same państwa zachodnie, choćby w wymiarze walki z terroryzmem – poszczególne prawa są oddawane na rzecz większego bezpieczeństwa.

*Będąc ludźmi, nie możemy myśleć wyłącznie o sobie, w kategoriach realizowania własnego dobrobytu, własnego hobby czy wzmacniania tylko swojej przestrzeni rodzinnej. Na każdym kroku powinniśmy się starać oddawać siebie innym ludziom.*

Druga rzecz to kwestia ideologizacji praw człowieka – do doktryny, która dotyczy jednostki, dądzano osiągnięcie pewnych celów politycznych, co nie zawsze odpowiadało warunkom rozwoju społecznego poszczególnych państw. To jest trochę tak, jak z prawami osób LGBT – uważam, że należy je rozwijać, ale nie można tego żadnemu państwu narzucić, konieczne jest przygotowanie gruntu społecznego, aby te prawa były rzeczywiście ucieleśnione, nie zaś pozostały tylko na papierze, i żeby nie budziły wielkich emocji. Ten proces następuje: w najnowszym numerze „Repliki” czytamy, że jakiś nauczyciel przyznaje się do tego, że jest gejem, mamy też prezydenta Słupska Roberta Biedronia, na którego już mało kto zwraca uwagę, że jest gejem, tylko na to, że jest dobrym włodarzem miasta. Czyli powoli zmniejsza się znaczenie orientacji seksualnej.

Osoba, która zajmuje się prawami człowieka, często kojarzy się z czymś ideologicznym, sam tego doświadczam. Tymczasem prawa człowieka, o czym czasami zapominamy, to także podstawowe zasady praworządności w danym państwie, sądowe mechanizmy dochodzenia ochrony naszych praw oraz postawienie na piedestale jednostki – czyli podejmowanie sprawy nawet jeśli coś dotyczy jednej osoby. Jednostka nigdy nie może umierać na ołtarzu zbiorowości, to jest cały czas element funkcjonowania państw zachodnich. Nawet gdy mocno są ograniczane prawa ze względu na kwestie bezpieczeństwa, to jednak ktoś to weryfikuje, najczęściej sąd konstytucyjny, na przykład we Francji, jest też Europejski Trybunał Praw Człowieka. W rezultacie osoba, która jest zatrzymana, ma prawo do obrony, ma prawo do sądu – takie aksjomaty nie są podważane.

Kiedyś zajmowałem się tematyką dronów i zabijania przez nie ludzi, w tym cywilów. David Cole w „The New York Review of Books” stawia tezę, że to jest jedno z większych negatywnych dziedzictw Baracka Obamy, że on de facto zalegalizował używanie dronów do zabijania ludzi. Jednocześnie jednak stwierdza, że ciągle mówienie o tym, że drony powodują civilian casualties, spowodowało, że Barack Obama wprowadził ograniczenia w swojej wewnętrznej polityce w tym zakresie i – jak się przyjrzymy dwóm, trzem ostatnim latom – widać, że ofiar cywilnych jest niezwykle mało. David Cole stawia tezę, że te drony się „bardziej opłacają”, powodują mniej ofiar, niż gdyby wojsko wkroczało, żeby pojmać jakiegoś podejrzanego o terroryzm i przy okazji zabiłoby mieszkańców połowy wioski.

To pokazuje, jak nawet w takim państwie, jak Stany Zjednoczone, które w ostatnich latach ma pokazną kartę interwencji zbrojnych, to myślenie w kategoriach praw człowieka jednak gdzieś tam się przebija i stanowi argument, który ogranicza władztwo publiczne. To pokazuje również, że wciąż warto walczyć na argumenty, na przekonywanie do praw człowieka tych, których można przekonać.

**O trudności z dbałością o prawa człowieka pytam również w wymiarze kryzysu uchodźczego i klimatu, jaki temu kryzysowi w Polsce towarzyszy. Czy organizacje społeczeństwa obywatelskiego, organizacje pozarządowe mają tu jakąś szczególną rolę do odegrania? Czy historyczny ton publicznej dyskusji na ten temat ma jakieś konsekwencje dla organizacji?**

Niestety, stanowisko polskich władz w tym zakresie jest bardzo zwardziałe. To wpływa także na określony klimat społeczny i podejście do



traktowania osób, które wyglądają inaczej, a w konsekwencji odnotowujemy akty przemocy w stosunku do grup mniejszościowych oraz ataki na organizacje pozarządowe, które się zajmują cudzoziemcami, choć i tak mają one kłopoty z finansowaniem swoich działań. Najbardziej poszkodowane są organizacje muzułmańskie.

Dostałem list od ministra Zbigniewa Ziobry, w którym przywołuje on art. 53 konstytucji i odwołuje się do wolności sumienia i wyznania tego drukarza z Łodzi, który odmówił wykonania usługi zleconej przez fundację LGBT. A ja bym chciał raczej porozmawiać o tym, co można zrobić, żeby wzmocnić mniejszość muzułmańską w Polsce. Ponieważ ona ma najgorzej, hasła typu: „Zakazać islamu” przechodzą zupełnie bez echa, ludzie chodzą po ulicach z koszulkami antyislamskimi. Dobrze wiemy, jakie to jest krzywdzące dla osób, które wierzą głęboko w Allacha, a nie chcą mieć nic wspólnego z fundamentalistami i terrorystami. To jest wielki problem. Pytanie: jak z niego wyjść? Nie chodzi mi nawet o to, jak wyjść z tego konkretnego kryzysu, ale jak walczyć o zmianę mentalności, nastawienia do innych. Myślę, że gdyby politycy się zreflektowali i podjęli kilka działań odwołujących się do polskich tradycji, do chrześcijaństwa, do człowieczeństwa, upowszechniających naszą otwartość i solidarność, to można by było jeszcze wiele uratować i wiele osiągnąć. I mimo że nawet wizyta papieża Franciszka niewiele w tym zakresie poprawiła, to ja ciągle wierzę w polską wielkoduszność. W każdym razie, jako Rzecznik Praw Obywatelskich zrobię wszystko, żebyśmy byli dumnie ze swojej ojczyzny i otwarcie na solidarność z innymi.

**Dziękuję za rozmowę.**

---

Tekst został opublikowany  
w kwartalniku Trzeci Sektor nr 39/40  
(2016 r.)

# Kogo Pan dziś broni?

Rozmowa z Robertem Walenciakiem, Przewodniczącym

**Robert Walenciak: Po co dziś rzecznik praw obywatelskich? Prawie 27 lat po zmianie ustroju?**

Adam Bodnar: RPO jest instytucją, która pośredniczy między obywatelem a różnymi organami państwa w dochodzeniu praw jednostki. To po pierwsze. A po drugie... Jeżeli cofnęlibyśmy się do początku urzędu, do końcówki lat 80., to przecież wtedy mało kto wiedział, na czym polega stosowanie w praktyce praw i wolności obywatelskich. W tej części świata urzędy praw człowieka powstawały przede wszystkim, aby wzmacniać obywateli w dochodzeniu ich praw, ale w pewnym sensie także po to, aby uczyć administrację, sądy, prokuraturę, parlament, na czym w praktyce polega przestrzeganie praw człowieka. Chyba do dzisiaj jeszcze nie nauczyliśmy się tego do końca. Potrzeba więc instytucji, która w sposób wyspecjalizowany zbiera skargi obywateli i sugeruje jakieś rozwiązania systemowe. I która patrzy na ręce instytucjom publicznym.

*Niektóre prawa człowieka stają się polityczne, są wykorzystywane jako argument w walkach między partiami. I to w sposób nieunikniony wikła rzecznika w spory polityczne.*

**Czuje pan, że jest potrzebny?**

Bardzo. Na każdym kroku. Nasze działanie jest może mało dostrzegalne na zewnątrz, ale proszę mi wierzyć, że wymaga wiele pracy, uwagi, rzekłbym nawet – poczucia misji. Zarówno jeśli chodzi o odpowiedzi na napływające masowo do urzędu listy, jak i zajmowanie się konkretnymi skargami.

Do tego dochodzą wyjazdy w teren i bezpośrednie rozmowy z obywatelami. A także wystąpienia w sprawach systemowych, dotyczących zmiany prawa.

### **Jakie?**

Ostatnio mieliśmy wystąpienie dotyczące potrzeby uregulowania zawodu gleboznawcy. Można by zapytać, co ma do tego rzecznik. Ano to, że skoro wartość gruntu jest zależna od klasyfikacji ziemi, tej klasyfikacji musi dokonać ktoś odpowiednio kompetentny. Do tej pory ta kwestia nie była wystarczająco precyzyjnie określona. Napisałiśmy więc do Ministerstwa Rolnictwa, a ono odpowiedziało: tak, faktycznie, jest luka w przepisach, zostaną podjęte prace w tym kierunku. Takich spraw, które dotyczą różnych tematów, jest mnóstwo.

### **Ile?**

Każdego roku do Biura Rzecznika Praw Obywatelskich trafia ok. 60 tys. skarg. Jakaś niewielka część zazwyczaj nie leży w naszych kompetencjach, ale wtedy staramy się poinformować nadawców, gdzie mogą je skierować. Innym kryterium naszej działalności jest liczba tzw. wystąpień generalnych. To listy do premiera, ministrów, wojewodów, szefów urzędów centralnych, na zasadzie: obywatele się skarżą, dostrzegamy problem w tym a tym zakresie, obowiązujące rozwiązania prawne odbiegają od standardów, więc proszę się zastanowić, jak można to zmienić, poprawić. Tego typu wystąpień mamy rocznie ok. 400.

### **Musi pan w nich wykazać, że jakieś prawa lub normy są naruszane.**

Oczywiście. To wymaga wiedzy eksperckiej i my ją mamy, to jest siła tego urzędu. Ludzie pracują tu od lat. Przykładowo – jeżeli pojawia się jakiś problem z zakresu prawa spółdzielczego, mam dwie-trzy osoby w biurze, które od 20 lat śledzą wszystkie skargi z tego zakresu. Wiedzą wszystko.

### **Czy RPO jest polityczny?**

Nie uważam się za polityka, nie jestem ani nigdy nie byłem związany z żadną partią polityczną. Natomiast problem jest taki, że niektóre prawa człowieka stają się polityczne, są wykorzystywane jako argument w walkach między partiami. I to w sposób nieunikniony wikła rzecznika w spory polityczne. Co więcej, zakres moich kompetencji jest taki, że czasami nie można uciec od polityki.

**Rzecznik musi być antyrządowy, bo musi wytykać i rządowi, i administracji uchybienia?**

Antyrządowy to za mocne słowo. Raczej musi być niezależny. I najlepiej pozytywnie krytyczny w stosunku do rządu. Dlaczego pozytywnie? Dlatego że jeśli rząd robi coś w dobrym kierunku, co dobrze służy obywatelom, wyrażam publicznie zadowolenie.

**A w przypadku złego rozwiązania?**

Krytykuję, interweniuje, czasami zgłaszam wnioski do Trybunału Konstytucyjnego. I to właśnie ludzie najwyraźniej i najczęściej widzą, to kształtuje wizerunek rzecznika, jest wręcz wpisane w moją rolę. Ale jestem do tego przyzwyczajony. Robiłem to również, gdy pracowałem w Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Ten rząd czy inny, staraliśmy się na bieżąco wskazywać i krytykować nieudane rozwiązania.

**Można powiedzieć, że są rządy bardziej wrażliwe na prawa człowieka i mniej?**

Wydaje mi się, że tak, można takie rozróżnienie poczynić. To zależy od dwóch kwestii. Po pierwsze, co uznajemy za prawa człowieka. Jeżeli spoglądamy na cały katalog praw człowieka, taki jaki jest zapisany w konstytucji, czyli łącznie z odpowiednio poważnym traktowaniem praw kobiet, praw osób LGBT, ochroną praw cudzoziemców, tolerancją w kwestiach światopoglądowych itd., to rząd mający te sprawy w swoim programie będzie można niewątpliwie uznać za wrażliwy na prawa człowieka. Należałoby jednak docenić też rządy, które pomijają te kwestie w swoich programach, lecz wykazują dużą wrażliwość w zakresie ochrony praw socjalnych. To również są prawa człowieka.

**Jednym więc będzie pan jako rzecznik wytykał zaniedbania w prawach socjalnych, a drugim w prawach osób LGBT?**

Można tak przyjąć. Niestety, są także cechy i zachowania, które w pewnym sensie łączą niemal wszystkie rządy w Polsce. To, po pierwsze, zbyt niska jakość większości stanowionego prawa. Po drugie, nadmierna doraźność działania w tym zakresie. Każdy rząd, jeżeli ma w czymś interes polityczny, potrafi przepchnąć ustawę przez parlament bardzo szybko, nie patrząc na argumenty z zakresu konstytucji czy praw człowieka. Wreszcie wspólna jest skłonność do uprawiania polityki resortowości. Zastanawiamy się nad rozwiązaniem jakiegoś problemu w ramach danego resortu i z wielkim trudem przychodzi nam zauważenie, że rzeczywistość społeczna nie jest podzielona

na resorty, że trzeba współpracować. Ciągną się też za nami problemy transformacyjne, ale to już osobny temat.

### **Czy obywatele w naszym kraju są krzywdzeni?**

Są grupy społeczne, które mają prawo czuć się krzywdzone, które nie są otoczone wystarczającym wsparciem ze strony państwa. Rozwiązanie ich problemów to kwestia nie jednej deklaracji, tylko systematycznej współpracy kolejnych rządów i partii parlamentarnych – przez lata.

Weźmy osoby LGBT. Mają pewien pakiet nierozwiązanych spraw, które ich dotyczą – od funkcjonowania ochrony zdrowia i braku uregulowania związków partnerskich po mowę nienawiści i akty przemocy. To, że w wielu regionach Polski osoby LGBT nawet się nie ujawniają, że panuje taki, a nie inny klimat wobec nich, także jest efektem wieloletniej polityki państwa. A osoby głuchonieme? Niby nie ma tu niczego kontrowersyjnego. Ale jeżeli porozmawia pan z kimkolwiek, kto zna problemy tej grupy, przekona się pan, jak wielkie kłopoty mają z dostępem do administracji, do książek i udziału w życiu kulturalnym, do pracy. Jedną ustawą tych problemów się nie rozwiąże, tylko trzeba bardzo konsekwentnie, długoterwale wprowadzać określone programy.

*Zastanawiamy się nad rozwiązaniem jakiegoś problemu w ramach danego resortu i z wielkim trudem przychodzi nam zauważenie, że rzeczywistość społeczna nie jest podzielona na resorty, że trzeba współpracować.*

Osoby bezdomne? Mamy ich w kraju, według statystyk, 33 tys. Poprosiłem więc panią premier, żeby powołała specjalnego koordynatora na poziomie rządu, bo efektywna pomoc tym ludziom wymaga współpracy wielu resortów, to są sprawy ochrony zdrowia, praw administracyjnych, wymiaru sprawiedliwości, pomocy społecznej... Nie da się tego rozwiązać na zasadzie takiej, że tu jedno ministerstwo coś robi, a tam drugie. Ale ze strony pani premier nie było woli. Z jednej więc strony mamy rząd, który deklaruje duże przywiązanie do polityki społecznej, a z drugiej, gdy przychodzi co do czego, mamy administrację, która zawsze będzie to spychała gdzieś na bok, byle dalej od siebie.

**Jeżeli jest pan tak blisko spraw poszczególnych grup, dlaczego wchodzi w wielką politykę, w konflikt rząd-Trybunał Konstytucyjny?**

Od początku, odkąd rozpoczął się konflikt o Trybunał, twierdziłem, że to spór fundamentalny dla jakości funkcjonowania współczesnego państwa prawnego. Dla RPO Trybunał jest niezwykle ważnym partnerem. Gdy administracja, politycy czy instytucje centralne jakąś sprawą obywateli nie chcą się zająć, uporczywie ją odrzucają, kierujemy wnioski do Trybunału. Tego typu spraw mamy rocznie od kilkunastu do kilkudziesięciu. I w większości przypadków udawało się nam je wygrywać. A jeżeli nie ma Trybunału lub jest sparaliżowany, tracimy istotne możliwości działania. Pozostaje nam apelowanie, przekonywanie w mediach, chodzenie za posłami...

**Polityczna żebranina...**

Tak to można nazwać. Jeżeli więc mamy konstytucję i określone mechanizmy służące dochodzeniu swoich praw przez obywateli, RPO nie może pozostać obojętny, gdy ich działanie jest zagrożone. Dlatego musiałem się zaangażować w ten proces, zająć stanowisko. Chodzi przecież o żywotne interesy zwykłych ludzi! Niestety, z wielkim niepokojem obserwuję dziś narastający paraliż TK.

**I co z tego wyniknie?**

Nie twierdzę, że Trybunał przestanie istnieć. Natomiast jest niebezpieczeństwo, że stanie się takim ciałem jak trybunały na Białorusi czy w Kazachstanie. Będzie się zajmował jakimiś pojedynczymi, drugorzędnymi sprawami. Jeżeli wejdziemy na stronę internetową białoruskiego TK, zobaczymy całą listę spraw, które na co dzień rozstrzyga, ale w większości nie są to sprawy istotne z punktu widzenia obywateli normalnie funkcjonującego demokratycznego państwa.

**W tym kierunku mogą się potoczyć sprawy w Polsce?**

Możemy sobie wyobrazić Trybunał, który, gdy pojawią się sprawy w jakikolwiek sposób zagrażające interesom politycznym tej czy innej większości rządzącej lub choćby mogące spowodować tylko napięcia społeczne, będzie doskonale wiedział, jak je odsunąć w czasie albo w ogóle uniknąć wiążących rozstrzygnięć.

**Czyli na naszych oczach następuje zmiana ustroju politycznego.**

Nie lubię takich słów. Bo zaraz następuje pytanie, czy już jesteśmy państwem autorytarnym. Trzymajmy się na razie faktów. Efektem postępu-

jącego paraliżu TK jest m.in. to, że parlament przyjął ileś ustaw, które nie zostały skontrolowane pod kątem ich zgodności z konstytucją i nie wiadomo, czy kiedykolwiek zostaną skontrolowane przez Trybunał.

**Ustawa o służbie cywilnej, ustawa inwigilacyjna, ustawa antyterrorystyczna... Z drugiej strony taka jest tendencja światowa, że służby coraz mocniej ingerują w nasze życie prywatne.**

Owszem, jest taka tendencja, ale... Weźmy filmy z Jamesem Bondem. Warto zauważyć, że oprócz dzielnych panów ze służb specjalnych występuje tu ktoś z rządu, ktoś z parlamentu, jest jakaś komisja, której wszyscy się obawiają. Innymi słowy, istnieje jakiś mechanizm cywilnego nadzoru nad służbami specjalnym. A u nas? Wielkim nieszczęściem jest to, że przez całą transformację nie zbudowaliśmy tego mechanizmu, a teraz nawet nie mamy na kogo liczyć, że będzie takie sprawy wyjaśniał. Teoretycznie, jeśli dochodzi do jakichś nadużyć, powinny tym się zająć prokuratura i sądy. Ale tak naprawdę... Gdy się przeczyta opinię Komisji Weneckiej na temat ustawy inwigilacyjnej, czarno na białym widać, czego w tej ustawie nie ma i co powinno być. Czekam, aż rządzący też to uznają.

**Nie uznają. A Trybunał tego nie zbada. Bo jest sparaliżowany.**

Wtedy będziemy mogli powiedzieć, że dokonano w praktyce zmiany konstytucji, bez formalnej jej zmiany. Tę sytuację można też przedstawić inaczej. Otóż założmy, że dążymy do jakiegoś ideału przestrzegania prawa, do którego zbliżają się takie państwa jak Dania, może również Norwegia i Szwecja. Aczkolwiek tam też nie wszystko funkcjonuje idealnie. Polska jeszcze do niedawna, mimo wszystko, była na fali wznoszącej, rósł szacunek dla prawa, systematycznie malała liczba wyroków Trybunału Konstytucyjnego, które zalegały i nie były wykonywane. W skali od 0 do 100 byliśmy w okolicach 75 punktów. A teraz zjechaliśmy gdzieś na poziom 45. Ale może nie jest tak źle, skoro możemy o tym rozmawiać...

**Niedługo możemy nie porozmawiać. Ordo Iuris chce pana odwołać.**

To w pewnym sensie nic nowego. Instytut Ordo Iuris dążył do tego, abym w ogóle nie został rzecznikiem praw obywatelskich. W tamtym czasie, gdy byłem kandydatem, ukazało się kilka artykułów prasowych na mój temat i już wtedy były one mocno naciągnięte, jeśli chodzi o argumentację ideologiczną. Kiedy zostałem rzecznikiem, też mnie atakowali. Była np. taka historia, że w Nysie powstał lokalny program wprowadzający bon wychowawczy dla małżeństw, coś na kształt pierwowzoru 500+. Nie uwzględniono

w nim jednak osób rozwiedzionych, samotnie wychowujących dzieci ani rodziców bezrobotnych. Podjąłem w tej sprawie korespondencję z burmistrzem Nysy, pytając, o co chodzi i czy nie jest to dyskryminujące. Instytut Ordo Iuris atakował mnie, że rzekomo to ja dyskryminuję małżeństwa, bo pytam, czy wszyscy rodzice są równo traktowani. W ostateczności sam instytut zdecydował się na rekomendowanie poszerzenia kręgu beneficjentów programu. Dlatego gdy teraz pojawiła się petycja instytutu w sprawie mojego odwołania, nie zaskoczyło mnie to. Tyle że nie zamierzam polemizować z zawartymi w niej argumentami, bo mają naturę ideologiczną, a ja nie zajmuję się ideologią, nie uprawiam tego typu polityki, bronię praw i wolności obywateli. Wszystkich obywateli.

### **Ale jednym z aspektów programu 500+ Biuro RPO się zajmuje.**

Tak, dzieci z domów dziecka nie mają dostępu do 500+. Oczywiście można powiedzieć, że główną funkcją 500+ jest wsparcie dla rodzin. Ale przecież cały czas była mowa o tym, że nie chodzi tylko o wsparcie, żeby rodzinom było lepiej, ale także o to, żeby dzieci miały pieniądze na zajęcia dodatkowe, na książki itd. Albo, jak robią niektórzy rodzice, żeby odkładały je na przyszłe wykształcenie. Teraz się okazuje, że dzieci z domów dziecka nie mają dostępu do tych pieniędzy. To jeden z tematów, które podjęliśmy. Na razie Ministerstwo Pracy, Rodziny i Polityki Społecznej odpowiedziało nam, że chodzi o wsparcie rodzin. Ale my nie ustępujemy.

### **Ma pan swój wzór działania?**

Nie będę ukrywał, że wychowałem się na książkach pani prof. Ewy Łętowskiej. Ona ukształtowała charakter tego urzędu i jego sposób działania. Natomiast dla mnie bardzo ważna jest ciągłość, pokazywanie, że jestem kolejną osobą w sztafecie rzeczników i że każdy z nich miał wielki wkład w funkcjonowanie tego biura, w podejmowanie pewnych tematów merytorycznych. Mało kto pamięta, że rzecznik Kochanowski podjął, jako jeden z pierwszych w Polsce, tematykę osób transpłciowych. Domagał się np. wprowadzenia specjalnych legitymacji dla przechodzących procedurę korekty płci, tak żeby nie było problemów z identyfikacją takiej osoby. Miał na to wrażliwość. Dlatego nie przyjmuję dzisiaj zarzutów, że dopiero ja preferuję tę tematykę. Z dumą mogę powiedzieć, że kontynuuję wielkie dzieło ochrony praw wszystkich mniejszości rozpoczęte przez moich poprzedników.



*Dla mnie bardzo ważna jest ciągłość, pokazywanie, że jestem kolejną osobą w sztafecie rzeczników i że każdy z nich miał wielki wkład w funkcjonowanie tego biura, w podejmowanie pewnych tematów merytorycznych.*

### **Jakie są pańskie cele na najbliższe miesiące?**

Najbliższe tygodnie... To przedstawienie informacji rocznej Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka, a później informacji rocznej na forum Sejmu i Senatu. Poza tym zamierzamy dalej robić to, do czego zostaliśmy powołani – zajmować się sprawami obywateli. Prowadzę m.in. cykl spotkań regionalnych. Jeździmy, ja i moi współpracownicy, do kolejnych województw na trzy, cztery dni. Każdego dnia jesteśmy w innym mieście na spotkaniach z organizacjami pozarządowymi, mieszkańcami, każdym, kto przyjdzie. A oprócz tego staramy się odwiedzać miejsca ważne z punktu widzenia praw człowieka – szpital, ośrodek dla bezdomnych, schronisko dla kobiet.

### **W Sejmie przekona się pan, jak działalność RPO ocenia rządząca większość...**

Nie zdziwi mnie pewna doza krytycyzmu. Sprawy obywateli zawsze były trudne, budziły kontrowersje i emocje. Zwłaszcza gdy ktoś, tak jak ja, ma obowiązek bronić praw mniejszości. Ale spodziewam się też wielu interesujących, merytorycznych rozmów. Prowadzę bowiem naprawdę bardzo intensywną korespondencję z wszystkimi ministerstwami. I w bardzo wielu sprawach ministerstwa zgadzają się z moimi uwagami, podejmują współdziałanie. W końcu troszczymy się o dobro tych samych obywateli, tych samych środowisk, które posłowie spotykają w swoich okręgach. Jeśli więc dyskusji nie zdominuje jakaś wielka polityka, jestem dobrej myśli.

---

Tekst został opublikowany  
29 sierpnia 2016 r. w tygodniku  
Przegląd.

# Odpowiedzialność wobec organizacji to sprawa honoru i mojej wiarygodności

---

Rozmowa z Magdaleną Dobranowską-Wittels,  
portal ngo.pl

**Magdalena Dobranowska-Wittels:** Zaczę może od gratulacji, bo jako redakcja portalu ngo.pl nie mieliśmy jeszcze okazji.

Adam Bodnar: Dziękuję, chociaż zastanawiam się, kiedy ludzie przestaną mi gratulować, a zaczną poruszać ważne sprawy [śmiech]. Dlaczego tak mówię? Od kiedy objąłem urząd wydarzyło się bardzo dużo – przygotowaliśmy wiele wystąpień i wniosków, odbyłem kilkadziesiąt spotkań. Mam poczucie, jakbym już od dłuższego czasu pełnił funkcję RPO.

**Czyli bardzo intensywny czas?**

Zdecydowanie tak.

**Tego się pan spodziewał, przyjmując propozycję kandydowania na Rzecznika?**

Spodziewałem się tego, że to będzie intensywna praca. Ale też byłem w takim momencie mojego życia, że potrzebowałem już wyjść z typowo fundacyjnej działalności i – chociaż to paradoksalnie zabrzmiało – pewnego ustabilizowania.

Praca Rzecznika ma nieco inny charakter niż działalność w „pozarządówce”. Inny jest jej styl, zakres przedmiotowy, waga odpowiedzialności. To jest naprawdę zupełnie nowe doświadczenie. Jednak muszę przyznać, że wszystko, czego się do tej pory nauczyłem bardzo mi się przydaje.

Wiele razy w swoich wypowiedziach podkreślał pan, że poparcie, jakiego udzieliły panu organizacje pozarządowe w czasie kandydowania na ten urząd powoduje pewną odpowiedzialność wobec tego środowiska, ale z drugiej strony mówił Pan także, że nie chce być zakładnikiem organizacji. Na czym zatem polega ta odpowiedzialność i zachowanie niezależności?

Odpowiedzialność pojmuję w dwóch kategoriach. Po pierwsze, organizacje pozarządowe są dla mnie niezwykle ważnym ogniwem, z którym się konsultuję się w różnych kwestiach i w różny sposób. Są to zarówno bezpośrednie kontakty z konkretnymi organizacjami, jak i praca z wieloma grupami ekspertów, które działają w Biurze Rzecznika. Pod koniec listopada rozpoczęliśmy także cykl spotkań konsultacyjnych w poszczególnych województwach. Od 25 do 27 listopada mieliśmy pierwsze spotkania w Szczecinie. Przez te trzy dni intensywnie dyskutowaliśmy o problemach mieszkańców województwa zachodniopomorskiego.

Po drugie, odpowiedzialność wobec organizacji pozarządowych to sprawa honoru i mojej wiarygodności. Zakładam wręcz, że być może za jakiś czas wrócę w te same miejsca, do tych samych organizacji, i wtedy również zostaną rozliczony z moich deklaracji.

Jednocześnie muszę wyznaczać pewne granice związane z kompetencjami i rolą Rzecznika. Nie z każdym postulatem każdej organizacji pozarządowej będę się zgadzał i dążył do jego wprowadzenia w życie. W tym wszystkim musi być racjonalny osąd oraz analiza prawna dokonana przeze mnie i moich współpracowników. Musimy wytyczyć rytm i zakres działania, które muszą być zgodne z tym, co robimy w ramach urzędu i co może być osiągalne. Musi być w tym pewna strategia. Będę słuchał uważnie i wybierał najbardziej wartościowe postulaty, do których będę całkowicie przekonany i które mają szansę na realizację.

### **Spotkania w regionach są otwarte dla wszystkich organizacji?**

Są otwarte dla wszystkich. Ale niezależnie od tego staraliśmy się też sami zidentyfikować organizacje, które są ważne w regionie i aktywnie działają. Spotkania są podzielone na bloki tematyczne, bo chcieliśmy poruszyć jak najszerszy katalog spraw. Np. w Szczecinie dyskutowaliśmy o prawach osób z niepełnosprawnością, dostępności systemu ochrony zdrowia, udziale obywateli w życiu publicznym. Poruszyliśmy też kwestie działalności sądów i dostępu do pomocy prawnej, także problemy transgraniczne.

*Wielką wartością dla mnie jest to, że mogę komuś spojrzeć prosto w oczy i normalnie, uczciwie porozmawiać o danym problemie.*

Jeśli chodzi o samą formułę takiego spotkania, to jest czas dla organizacji – aby się przedstawić i pokazać, czym się zajmuje, jakie są jej zdaniem kluczowe problemy. A dla nas to także okazja, aby pokazać na czym polega działalność Rzecznika. Niestety, często obywatele nie wiedzą, w jaki sposób może działać Rzecznik, bądź co już zrobił w danej sprawie. Przede wszystkim zależy mi jednak na dialogu i uzyskaniu informacji o tym, co jest do załatwienia, gdzie Rzecznik mógłby interweniować. Liczę na to, że moje doświadczenie z sektora pozarządowego oraz gotowość do otwartej i bezpośredniej dyskusji na ważne tematy przyniosą oczekiwane rezultaty.

Wielką wartością dla mnie jest to, że mogę komuś spojrzeć prosto w oczy i normalnie, uczciwie porozmawiać o danym problemie. Można oczywiście zakładać, że Rzecznik przede wszystkim uzyskuje informacje o pewnych kwestiach poprzez kierowane do Biura skargi i petycje obywateli, ale gdy człowiek wywodzi się ze środowiska pozarządowego, to dokładnie wie, że nic nie zastąpi bezpośredniego kontaktu. Bardzo wierzę w takie podejście. W to, że uda mi się nawiązać kontakt z ludźmi, wziąć na siebie część ich emocji i pewnej frustracji związanej z konkretnymi sytuacjami. I w ten sposób też znajdować najlepsze rozwiązania problemów.

### **Organizacje są zainteresowane tymi spotkaniami? Ile organizacji pojawiło się w Szczecinie?**

W Szczecinie pojawiło się kilkadziesiąt organizacji. W ciągu trzech dni w spotkaniach wzięło udział ponad sto osób. Musimy jednak pamiętać, że było to pierwsze tego typu wydarzenie. Zdajemy też sobie sprawę, że należy udoskonalić formułę tych konsultacji. Szczecin pokazał nam np. jak bardzo różni się sektor pozarządowy w Zachodniopomorskiem, od tego w Warszawie – otóż wiele osób podkreślało, że działalność w organizacji pozarządowej jest tylko dodatkiem do ich pracy zawodowej. Na przykład trudno było im przyjść na nasze spotkania, które odbywały się w godzinach pracy. Postaramy się uwzględnić takie kwestie podczas organizacji kolejnych wyjazdów.

Jednocześnie chcę zaznaczyć, że nie jest dla nas kluczowym wyznacznikiem liczba organizacji. Nawet, gdyby na jedno spotkanie przyszli przedstawiciele dwóch organizacji, to i tak będzie z nimi o czym rozmawiać. Skala

problemów w Polsce jest tak duża i dotyczy tak wielu dziedzin, że na pewno będziemy mieli przestrzeń do wspólnej rozmowy i działania.

### **Następne województwo to...?**

Podlaskie. Był u nas w Biurze premier Włodzimierz Cimoszewicz i redaktor Adam Wajrak. Rozmawialiśmy wstępnie o pomysle, który pojawił się jeszcze za czasów, gdy Rzecznikiem była prof. Irena Lipowicz – stworzenia w województwie podlaskim Centrum Wielokulturowego. Może w Białymstoku, może w Białowieży, a może w Hajnówce. I dlatego wyszło nam, że dobrze byłoby tam zorganizować kolejne spotkania.

### **Stworzenie Centrum Wielokulturowego to raczej nowe zadanie dla Rzecznika Praw Obywatelskich?**

Pani profesor Lipowicz podejmowała inicjatywy społeczne nie tylko stricte związane z działalnością RPO. Wydaje mi się, że akurat to jest taki pomysł, w który Rzecznik mógłby zaangażować wiele swojej energii. Na razie badamy, jak moglibyśmy to zrobić, ale widać że istnieje lokalne zainteresowanie tym tematem. A z punktu widzenia praw człowieka akurat w tym regionie mogłoby to być bardzo istotne.

### **Odnosząc się do wejścia w życie przepisów ustawy o bezpłatnej pomocy prawnej, powiedział pan między innymi, że jeżeli te przepisy zaczną funkcjonować, to być może dzięki temu Rzecznik Praw Obywatelskich będzie miał nieco mniej pracy. Czy można powiedzieć, że już widać taki efekt?**

Na razie nie widać tego efektu, ale to dlatego, że punkty pomocy prawnej nie zostały jeszcze otwarte. Teraz jesteśmy na etapie procedur przetargowych i wyłaniania tych podmiotów, które będą świadczyć pomoc prawną w poszczególnych powiatach.

Należy zauważyć, że duża część pracy prawników w Biurze RPO polega na zwyczajnym odpowiadaniu na listy. Jeśli ktoś się pyta o tak zwany „spór o miedzę”, to nie wypada tylko odpowiedzieć, że się tym nie zajmujemy. Trzeba udzielić choćby podstawowej informacji o przysługujących prawach. Niestety, przygotowanie takiej odpowiedzi zajmuje trochę czasu, a robią to osoby zatrudnione w Biurze RPO, które są naprawdę wybitnymi prawnikami, specjalizującymi się w określonych dziedzinach. Jeżeli więc będziemy mieli możliwość, aby w pewnych sytuacjach odpowiedzieć, że to nie RPO jest odpowiedzialny za udzielenie informacji prawnych, ale właśnie ten adwokat czy radca prawny świadczący w okolicy usługi pomocy prawnej

z urzędu i opłacany przez państwo, to w ten sposób będę mógł uwolnić więcej energii moich pracowników na sprawy systemowe.

### **Czyli jakie?**

Przygotowanie tzw. wystąpień generalnych do ministerstw i instytucji centralnych, pogłębianie badań nad różnymi zagadnieniami, selekcjonowanie spraw sądowych, do których można się przyłączyć i wzmocnić jednostki w dochodzeniu swoich praw. Chodzi także o składanie wniosków do Trybunału Konstytucyjnego. Zależy mi na tym, aby skupić się właśnie na tych najważniejszych kwestiach.

### **Powiedział pan, że jedną z form konsultacji z organizacjami jest udział ich przedstawicieli w pracach komisji eksperckich, które działają przy Rzeczniku. Jakie to komisje?**

Najpierw wyjaśnię: nie angażujemy tam przedstawicieli organizacji pozarządowych jako takich. Te komisje nie są przeznaczone dla organizacji. To by zresztą nie miało sensu, ponieważ mogłoby powodować konflikty, dyskusje dlaczego ktoś jest, a kogoś nie ma w takiej komisji. Razem z moimi współpracownikami zapraszamy do współpracy osoby specjalizujące się w konkretnych zagadnieniach np. wykładowców akademickich. Ale w bardzo wielu przypadkach są to rzeczywiście osoby współpracujące z różnymi organizacjami pozarządowymi i posiadające pozarządowe doświadczenie. To swoiste skrzyżowanie świata pozarządowego z nauką.

W poprzedniej kadencji istniały trzy komisje ekspertów: do spraw osób z niepełnosprawnościami, osób starszych i trzecia – do spraw migrantów. Utrzymałem je, tylko poszerzyłem skład i trochę zmodyfikowałem. Powołałem też komisję ekspertów do spraw przeciwdziałania bezdomności i planuję powołać inne. Na przykład, komisję do spraw ochrony zdrowia, która zajmowałaby się zagadnieniami na styku prawa konstytucyjnego i ochrony zdrowia. Jej członkowie zastanawialiby się m.in. nad tym, co oznacza konstytucyjne prawo do ochrony zdrowia, jakie jest znaczenie umów międzynarodowych z punktu widzenia ochrony zdrowia. Nie chodzi o to, aby ta komisja rozpatrywała wszystkie skargi czy pytania, które mogą się pojawiać, ale żeby efektem jej pracy był dokument, określający, co to jest to prawo do zdrowia, które mamy zapisane w konstytucji. Wyobrażam sobie, że ten dokument mógłby być wyznacznikiem standardu czy to dla Trybunału Konstytucyjnego, czy dla Ministra Zdrowia. Chciałbym na to spojrzeć naukowo, technokratycznie, ale żeby powstało coś bardzo konkretnego.

Inna ważna komisja, którą chcę powołać zajęłaby się wdrożeniem wytycznych ONZ do spraw biznesu i praw człowieka. To jest dokument, któ-

ry określa, na czym powinna polegać relacja między biznesem a prawami człowieka, jaka jest rola przedsiębiorstw, jaka jest rola państwa. Ta komisja będzie dość nietypowa, ponieważ chcę do niej zaprosić przedstawicieli biznesu, pracodawców, związków zawodowych i organizacji pozarządowych, które zajmują się tą dziedziną. Wiemy, że jest ich całkiem sporo. A brakuje miejsca, w którym ponad podziałami mogłaby się toczyć dyskusja na ten temat. Chciałbym, aby w tej komisji można się było zastanowić, co konkretnie wynika z tych wytycznych dla Polski i co z tego możemy wdrożyć.

### **Jakie są efekty prac komisji, które do tej pory działały?**

Ich efektem było nie tylko inspirowanie działalności Rzecznika, ale też cała seria publikacji. W komisji ekspertów do spraw osób z niepełnosprawnościami powstał na przykład wielki raport alternatywny do konwencji ONZ, raport o osobach chorych psychicznie, o osobach z chorobą Alzheimera. Komisja do spraw osób starszych wypracowała raport o przestrzeni przyjaznej seniorom.

Można powiedzieć, że komisje służą nie tylko programowaniu działalności Rzecznika i temu, by podejmować poszczególne działania, ale też, aby stwarzać przestrzeń do realizowania małych projektów społecznych przy wsparciu Rzecznika.

Trzeba też wspomnieć o Radzie Społecznej, która ma charakter bardziej ogólny, opiniodawczo-doradczy dla całej działalności Rzecznika.

### **Tutaj także pan poszerzył i zmodyfikował skład.**

Chciałbym, żeby to był taki organ, który faktycznie jest opiniodawczo-doradczy, czyli raz na jakiś czas rozlicza Rzecznika. Będę się dość regularnie spotykał z członkami Rady Społecznej i przedstawiał im to, co w danym okresie, powiedzmy w ostatnich trzech miesiącach czy pół roku faktycznie zrobiłem. Zależy mi na informacji zwrotnej, czy to są dobre kierunki, czy o czymś być może zapomniałem, a może na coś innego powinienem zwrócić uwagę. Chciałbym, aby pełniło to rolę swoistej rady nadzorczej – tak jak w przypadku spółek czy fundacji. Moim zdaniem, im więcej wprowadzę mechanizmów kontrolnych, tym lepiej będzie to wpływało na społeczny charakter wykonywania mojego mandatu.

**Rada Społeczna na pierwszym posiedzeniu wskazała na różne istotne tematy: edukacja prawna, mowa nienawiści, przestrzeń publiczna przyjazna dla niepełnosprawnych i wiele innych. Obywatele się spodziewają, że jeżeli Rzecznik zajmuje się jakąś sprawą, to na celu**

jest doprowadzenie do konkretnej zmiany. Na ile, w pana ocenie, podejmowanie tych tematów przez Rzecznika znajduje potem odzwierciedlenie w działaniach rządu czy władz lokalnych, jak to wygląda? Miał pan na przykład wystąpienie dotyczące Mapy Drogowej w sprawie migracji. Czy był na to jakiś odzew?

Trudno mi to osądzać po trzech miesiącach. Mapa do spraw migracji powstała we wrześniu i dostałem do tej pory jedną odpowiedź, od pani minister nauki i szkolnictwa wyższego, jeszcze w poprzednim rządzie. Bardzo pozytywną. Wskazywała w niej, że resort starał się zachęcać uczelnie do przyjmowania uchodźców i ich dzieci na studia, i w ten sposób wzmacniać kulturę przyjęcia.

Z jednej strony sytuację mamy obecnie dość szczegółową, ponieważ zmienił się rząd. Część z naszych wystąpień znajdzie swoich adresatów już w nowych ministerstwach. Zobaczymy, jak będą na to odpowiadali. Z drugiej strony, to właśnie te wystąpienia pokazują, jakie tematy są dla mnie ważne.

Jeżeli chodzi o migrantów, to nie tylko Mapa Drogowa. Moje wystąpienia dotyczyły też mowy nienawiści i ścigania tego typu przestępstw. Udzieliłem wielu wywiadów na ten temat. Był także okrągły stół w sprawie hejtu w Internecie. Są to tematy dla mnie ważne i będę starał się zajmować nimi w szczególny sposób. Czy będzie efekt? Zobaczymy. Myślę, że po burzy wyborczej, gdy zejdziemy na poziom codziennej pracy i codziennego funkcjonowania, może nie będzie tak trudno o tym rozmawiać. Może narracja dotycząca właściwej integracji uchodźców, właściwego respektowania ich praw itd. gdzieś się przebijie, ponieważ będziemy musieli wrócić siłą rzeczy na poziom technokratyczny. Bardzo na to liczę. Co więcej, ten poziom technokratyczny jest już możliwy w relacjach z jednostkami samorządu terytorialnego, które są bardziej otwarte na podejmowanie tego tematu.

*To od osobowości zależy w jaki sposób korzysta się z kompetencji, które Rzecznikowi przysługują. Przy czym zależy to nie tylko od osobowości jako takiej, ale też wiedzy merytorycznej poszczególnych zespołów działających w Biurze, jak i samego Rzecznika, który musi wiedzieć, w którym momencie, gdzie i jak „uderzyć”, żeby coś zaczęło działać.*



Trudno oceniać, na ile dane wystąpienie od razu przyniesie efekt. Trzeba to rozliczać przynajmniej w cyklu półrocznym. Ale na przykład: miałem krótkie wystąpienie do Ministra Finansów w sprawie zasady „in dubio pro tributario”. To jest zasada rozstrzygania wątpliwości na korzyść podatnika. Proponowałem m.in., żeby minister zorganizował szkolenia dla urzędników. I dostałem odpowiedź, że te szkolenia zorganizuje. Nie wiem, czy wcześniej na to wpadli i tylko to zostało potwierdzone, czy może jest to efekt tego wystąpienia.

Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że moja działalność w dużej mierze polegać będzie na tym, że jak o czymś powiem raz, to później trzeba to wiele razy powtórzyć. W wystąpieniach, w wywiadach prasowych, w innych działaniach medialnych, czy we współpracy z organizacjami pozarządowymi. Jeżeli zajmuje się przestrzeń debaty pewnym tematem, to jakaś reakcja musi w którymś momencie nastąpić. Wierzę w to co robię i mam nadzieję, że konsekwencje będą pozytywne.

**Na ile w pana ocenie, patrząc z perspektywy kilku już kadencji RPO, skuteczność czy też możliwość wpływania na debatę publiczną zależy od samego konstytucyjnego umocowania Rzecznika, a na ile od jego czy jej osobowości?**

I jedno, i drugie jest ważne. Bez konstytucyjnego umocowania nie byłoby wniosków do Trybunału Konstytucyjnego. Dzięki temu jeszcze profesor Lipowicz mogła złożyć wnioski w sprawie kwoty wolnej od podatku czy Otwartych Funduszy Emerytalnych. Dwie fundamentalne sprawy dla milionów obywateli. Gdyby nie upoważnienie konstytucyjne do kierowania wniosków do Trybunału, to by tego nie było.

Spraw przed Trybunałem jest wiele, poczynając od rzeczy, które mogą się wydawać techniczne czy banalne z punktu widzenia przeciętnego odbiorcy. Teraz mamy taką historię: jeżeli składane jest zażalenie na zastosowanie środka zapobiegawczego innego niż tymczasowe aresztowanie, to wtedy sąd może to rozpoznać, nie powiadamiając strony, czyli zarówno strona, jak i pełnomocnik nic o tym nie wiedzą. Trybunał przesądził, że powinni wiedzieć. A zajmował się tym w wyniku wniosku Rzecznika. To jest bardzo konkretny przykład skutecznej działalności, ponieważ zmienia się prawo.

Jednak to od osobowości zależy w jaki sposób korzysta się z kompetencji, które Rzecznikowi przysługują. Przy czym zależy to nie tylko od osobowości jako takiej, ale też wiedzy merytorycznej poszczególnych zespołów działających w Biurze, jak i samego Rzecznika, który musi wiedzieć, w którym momencie, gdzie i jak „uderzyć”, żeby coś zaczęło działać.

**Za czasów profesora Zolla Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich bardzo angażowało się w inicjatywy promujące organizacje pozarządowe. Przyznawano m.in. nagrodę Pro Publico Bono. Czy obecnie taka inicjatywa byłaby potrzebna?**

Mamy nagrody, którymi doceniamy działalność społeczną. Jedną to Nagroda im. Pawła Włodkowica. Jest nią wyróżniania osoba, która dokonała trwałej zmiany, jeśli chodzi o prawa człowieka. Przyznajemy także odznaki honorowe za zasługi dla ochrony praw człowieka. Niedawno wręczyliśmy ją Marianowi Turskiemu. Angażujemy się również w Nagrodę Bursztynowego Miecznika dla organizacji pozarządowych z województwa pomorskiego. I jest jeszcze jedna nagroda, którą może otrzymać także organizacja pozarządowa, imienia doktora Macieja Lisa. Przyznajemy ją organizacjom i osobom, zajmującym się prawami osób z niepełnosprawnościami. W tym roku, podczas pierwszej edycji tej Nagrody, wyróżnienie otrzymał Sławomir Piechota.

**Dziękuję za rozmowę.**

---

Tekst został opublikowany  
10 grudnia 2015 r. na portalu ngo.pl.

# Walka o prawa człowieka wymaga odwagi

---

Rozmowa z Maciejem Kanią, miesięcznik Nasze  
Czasopismo

**Maciej Kania: Czy jako Rzecznik Praw Obywatelskich czuje się Pan czasami bezsilny?**

Adam Bodnar: Powiedziałbym, że zbyt często tak się czuję, biorąc pod uwagę fakt, że walczę o sprawy niezwykle ważne dla obywateli. Cała moja działalność to w pewnym sensie przeplatanie się osiągnięć, problemów, a czasami rozczarowań, i to zarówno teraz, gdy jestem rzecznikiem, jak i wtedy, gdy zajmowałem się prawami człowieka w organizacji pozarządowej. Może jedynym momentem, kiedy ludzie zajmujący się takimi kwestiami mieli dłuższą poczucie realnego sprawstwa i sukcesów, był okres zaraz po transformacji ustrojowej. A dokładnie po tym, jak została przyjęta Konstytucja i trzeba było dostosować ustawodawstwo do wymogów konstytucyjnych. Dzisiaj natomiast to jest codzienna, mozolna, drobiazgowa czasami praca nad konkretnymi przepisami, przyjmowanie skarg od ludzi pokrzywdzonych, cierpliwe występowanie do różnych urzędów i przekonywanie ich do wprowadzania rozwiązań dobrze służących obywatelom.

**Czy ma Pan poczucie, że w Polsce łamane są prawa człowieka?**

Tu nie chodzi o moje poczucie, ale o fakty. Rzeczywiście można powiedzieć, że podważane są tradycyjne mechanizmy ochrony praw człowieka. Przy czym dotyczy to nie tylko tego, co dzieje się wokół Trybunału Konstytucyjnego, ale również niedotrzymywania wielu standardów demokratycznych czy deprecjonowania autorytetów. Tworzona jest często taka atmosfera, że wszystko może być zakwestionowane, podważone, że nie obowiązują żadne pryncypia. Prawa człowieka przestają być wartością, którą się szanuje, o którą się zabiega – a stają się przedmiotem negocjacji, także politycznej. To

bardzo niebezpieczne z punktu widzenia społeczeństwa. Nasuwa się bowiem pytanie, jak daleko to sięgnie, jak dużo możemy my jako obywatele na tym stracić. Szczególnie narażeni są wszyscy ci, których jest stosunkowo łatwo jakoś zaklasyfikować, wykluczyć, pozbawić uprawnień i realnej obrony. Między innymi cudzoziemcy i osoby należące do różnego rodzaju mniejszości, którzy akurat w państwie prawa powinni być szczególnie ochraniać.

*Tworzona jest często taka atmosfera, że wszystko może być zakwestionowane, podważone, że nie obowiązują żadne pryncypia. Prawa człowieka przestają być wartością, którą się szanuje, o którą się zabiega – a stają się przedmiotem negocjacji, także politycznej. To bardzo niebezpieczne z punktu widzenia społeczeństwa.*

Zapewne spotkał się Pan z poglądem, że przypadki łamania praw obywatelskich są dziś określane jako mało istotne, bo nie dotyczą realnych problemów przeciętnego obywatela...

Na taki argument zawsze odpowiadam konkretnymi przykładami moich działań. Między innymi takich jak: interwencja w sprawach reprivatyzacji w Michałowicach, gdzie poszkodowanych może być wielu mieszkańców, czy w sprawie umorzonych wierzytelności z tytułu najmu lokali w mieście stołecznym Warszawa. W tym ostatnim przypadku chodziło o to, że ludzie nie byli w stanie zapłacić, więc pani prezydent im umorzyła zaległości, a teraz minister finansów nałożył im podatek, bo... uzyskali korzyść. Zapraszam też do ośrodka dla bezdomnych w Ursusie, gdzie ostatnio byłem. Czy do odwiedzenia przychodni „Lekarze Nadziei”, która również zajmuje się pomocą bezdomnym. Nie rozumiem, jak można mówić, że nie są to rzeczy istotne dla obywateli?

Kolejny przykład – stworzyliśmy razem z rzecznikiem Michalakiem (Marek Michalak, Rzecznik Praw Dziecka – przyp. red.) Zespół Ekspertów ds. Alimentów. Zajmujemy się tym od ponad roku – w pracach zespołu zaangażowani są prawnicy, przedstawiciele Konfederacji Lewiatan, stowarzyszenia „Dla Naszych Dzieci”, stowarzyszenia „Program Wsparcia Zadłużonych”, ludzie świata nauki i środowiska penitencjarnego. Czy los dzieci pozbawionych należącego wsparcia ze strony jednego z rodziców też nie jest ważny?

### **Może te sprawy powinny być nagłaśniane...**

Powinny. Robimy co w naszej mocy, ale mamy ograniczone środki. Ponadto często kłopoty biorą się stąd, że dzisiaj wszystko staje się polityczne. A przecież jeśli zajmuję się bezdomnymi, to nie pytam ich o poglądy.

### **A nie ma Pan dylematów etycznych, gdy prawo staje ponad etyką?**

Nie mogę mieć takich dylematów. Jeśli naruszony jest standard praw człowieka, nie mogę się zastanawiać, czy więzień lub aresztowany jest lepszy czy gorszy, lub jaką partię popiera. Weźmy przykład głośnej sprawy pana Zygmunta Miernika, który rzucił tortem w sędziego. Został skazany na 10 miesięcy pozbawienia wolności. Oczywiście, że wiem jakimi motywacjami się kierował. Jednak gdy tę sprawę prześledziłem na wszystkie możliwe sposoby, wyszło mi, że wolność słowa kończy się tam, gdzie zaczyna się przemoc fizyczna. No i w tym konkretnym przypadku nastąpiło naruszenie nietykalności cielesnej, w dodatku urzędnika państwowego. Nie mogłem więc złożyć kasacji w tej sprawie.

### **Czy tymczasowe aresztowanie jest w Polsce nadużywane?**

Zmniejszyła się częstotliwość wykorzystywania tego środka. Są pojedyncze sprawy dotyczące stosowania go zbyt długo – nie ma porównania z sytuacją sprzed 10 lat. Największym niebezpieczeństwem wydaje mi się jednak fakt, że w polskim prawie w ostatnim czasie obniżono przesłanki stosowania tymczasowego aresztowania. Możliwe jest zastosowanie go, gdy grozi oskarżonemu wysoka kara – czyli sędzia nie musiałby nawet wykazywać obaw mataczenia, skoro osoba jest podejrzana np. o zabójstwo. I to jest niezgodne ze standardami praw człowieka. A druga rzecz niebezpieczna – stworzenie dodatkowej przesłanki aresztu przy przestępstwach związanych z terroryzmem – czyli że już samo podejrzenie o udział w takich zdarzeniach wystarcza do zastosowania aresztu. To bardzo nisko ustanowiony poziom...

### **Pamiętam przypadek, że kogoś po 11 latach aresztu tymczasowego uznano za niewinnego...**

Ta 11-letnia historia jest skomplikowana. Było tam skazanie w pierwszej instancji, uchylenie, potem ponowne rozpoznanie, później uchylenie itd. Z punktu widzenia naszej procedury karnej to cały czas był tymczasowy areszt, ale np. z punktu widzenia oceny procedury aresztowej przez Trybunał w Strasburgu – czas, od pierwszego wyroku skazującego kwalifikuje się odrębnie. Ładnie to brzmi z punktu widzenia publicystycznego, natomiast faktem jest, że zdarzają się tzw. pomyłki sądowe. Nadmienię, że tutaj Polska nie

jest wyjątkiem na tle innych krajów. Problem byłby wtedy, kiedy osoby dotknięte taką sytuacją nie miałyby możliwości dochodzenia odszkodowania.

Toczy się teraz ciekawa sprawa w Sądzie Najwyższym. Dotyczy Hinduśa, który na ponad rok trafił do aresztu na podstawie niepotwierdzonych zarzutów i otrzymał potem zadośćuczynienie w wysokości 55 tys. zł. Dochodzi większego odszkodowania i uwzględnienia, że *de facto* rok aresztu zrujnował mu życie prywatne, bo nie mógł wrócić do kraju, a później miał problemy z odnalezieniem się w Polsce. Niestety Sąd Najwyższy nie uwzględnił kasacji RPO. Teraz przed skarżącym droga do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu.

**Skoro nie jesteśmy wyjątkiem, jeśli chodzi o błędy sądów, to może jesteśmy wyjątkiem, jeśli chodzi o tzw. areszt wydobywczy?**

Łatwo powiedzieć, ale trudniej udowodnić. Bardzo wielu publicystów w Polsce mówi, że istnieje u nas areszt wydobywczy. Trudno jest jednak wskazać na podstawie konkretnych przypadków, w jakiej skali zjawisko to występuje. Możemy tylko założyć, że zbyt duże podporządkowanie prokuratury politykom stwarza pokusę takiego postępowania.

**A co Pan sądzi o korzystaniu przez Polskę z Europejskiego Nakazu Aresztowania? Podobno jest u nas stosowany nawet kilkadziesiąt razy częściej niż w innych krajach Unii.**

Rzeczywiście można odnieść wrażenie, że możliwość ta jest nadużywana. Być może wynika to z mechanizmu działania prokuratora – lepiej coś zrobić i mieć święty spokój, żeby ktoś później czegoś nie zarzucił. Nazywa się to zasadą oportunistyczną. Wiem, że w wielu krajach prokuratura, zanim wystąpi o ENA i zaangażuje aparat sprawiedliwości w innym państwie, dokonuje czegoś w rodzaju racjonalnej oceny tego, ile to kosztuje, ile czasu zajmuje i czy się opłaca.

**Czerpiemy benefity z członkostwa w UE, walczymy o godne traktowanie naszych obywateli, dlaczego nie potrafimy tego samego odnieść do ludzi, którzy przyjeżdżają do nas?**

Ubolewam nad tym. Nie doceniamy często odmienności kulturowej cudzoziemców, migrantów, nie okazujemy im należnego szacunku, rzadko dziękujemy za wykonywaną pracę. Jakby nie doceniamy tego, że mamy społeczeństwo różnorodne, i że jego część stanowią osoby, które się tutaj znajdują także dzięki integracji europejskiej.

**Myśli Pan, że to kwestia wpływania rządu na społeczeństwo czy postawy samego społeczeństwa?**

To jest w dużej mierze od siebie współzależne. W każdym razie, jeśli publicznie używa się pewnych słów, lekceważącego tonu, podkreślania wartości patriotycznych (ale w duchu nacjonalistycznym), to tworzy się pewną atmosferę przyzwolenia na tego typu działania.

*Nie doceniamy często odmienności kulturowej cudzoziemców, migrantów, nie okazujemy im należącego szacunku, rzadko dziękujemy za wykonywaną pracę. Jakby nie doceniamy tego, że mamy społeczeństwo różnorodne, i że jego część stanowią osoby, które się tutaj znajdują także dzięki integracji europejskiej.*

**Niedawno pojawiła się w mediach informacja, że na Islandii, mimo negatywnej postawy rządu, społeczeństwo zareagowało bardzo empatycznie i kilka tysięcy rodzin przyjęło uchodźców...**

To bardzo piękny, solidarny gest. Myślę, że w polskim społeczeństwie też tkwi duży potencjał empatii i chęci wsparcia ludzi z terenów objętych wojnami. Doceniam wysiłki organizacji pozarządowych i Kościoła w tym względzie, chociaż, jak wiemy, to zaledwie kropelka w oceanie potrzeb. Wola w społeczeństwie jednak jest, szczególnie w dużych miastach, gdzie są ośrodki, możliwość zintegrowania się. Niestety, polityka rządu jest jednoznaczna – zero uchodźców. Ciągle mam nadzieję, że to się zmieni i na miarę swoich możliwości będziemy mogli pomóc tym ludziom znajdującym się w tragicznej sytuacji.

**A wiadomo, że nawet na tzw. prowincji trzeba po prostu siły robotycznej.**

Myślę, że niepotrzebnie dzieli się imigrantów na „dobrych i złych”. Dobrzy to Ukraińcy... Nadużywa się tych nie do końca prawdziwych stwierdzeń, jako głównego argumentu na poziomie europejskim przeciwko przyjmowaniu przez Polskę uchodźców z innych krajów.

**Była mowa bodajże o milionie uchodźców...**

A ilu ich było tak naprawdę? 200?

**Podobno Ukraińcy z uwagi na sytuację, że nie cały ich kraj jest objęty wojną, nie mogą być u nas uchodźcami...**

To, że ktoś jest uchodźcą powiedzmy z Mariupola i mieszka w Kijowie, nie znaczy, że nie jest osobiście zagrożony. Bo jeżeli był zaangażowany w konflikt zbrojny, wówczas z różnych powodów może nie czuć się bezpiecznie. Dlatego takich sytuacjach powinniśmy wykazać się wrażliwością.

**Pewni młodzi chłopcy z Ukrainy tłumaczyli mi, że nie chcą wracać, bo od razu pojadą na wojnę...**

No właśnie, mamy taki problem. I pytanie, czy takie obawy są wystarczające, żeby uzyskać status uchodźcy?

**Jak walczyć z negatywnym podejściem do „obcych”, z ksenofobią?**

Po pierwsze, ważna jest tu postawa policji, prokuratury, sądów – jaka jest skuteczność ich działań w reakcji na różne przestępstwa i akty nienawiści na tle narodowościowym czy rasowym.

Drugą rzeczą to edukacja, rola szkoły i mediów w kształtowaniu określonego podejścia do kwestii dyskryminacyjnych. Musimy więcej mówić publicznie o potrzebie pluralizmu, o większej wrażliwości na problemy mniejszości, o ochronie godności człowieka.

Trzecią ważną sprawą jest kultura polityczna. Od słów polityka ogromnie dużo zależy, zwłaszcza jeśli ma on władzę i bardzo dobry dostęp do mediów. Wystarczy prześledzić wypowiedzi 3 ministrów: sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i administracji oraz nauki i szkolnictwa wyższego. Gdy tylko ma miejsce jakiś przypadek aktu rasistowskiego, słychać powątpiewanie, określanie owego wydarzenia jako wybryku chuligańskiego, i sugestia, że nie powinniśmy robić z tego hysterii... W ten sposób tworzy się atmosferę – Ełk był tego najlepszym przykładem.

**Coraz częściej w przestrzeni publicznej pojawia się zarzut, że krzyże w szkole są przejawem łamania praw człowieka. Co Pan o tym sądzi?**

Nie uważam tak. Jest mi bliski pogląd, że są efektem pewnego uzgodnienia. Oczywiście możemy wchodzić w kwestie formalne, czy przepisy obowiązującej ustawy o systemie oświaty dają wystarczającą podstawę prawną ku temu. Można by się zastanawiać nad rozwiązaniami połowicznymi, a miano-



wicie – czy krzyże nie powinny być tylko w klasach, w których odbywają się lekcje religii. Podzielałam pogląd pani prof. Ewy Łętowskiej, że gdybyśmy nawet uznali, iż naruszają prawa człowieka, to koszt społeczny ich zdejmowania czy egzekwowania ścisłej neutralności państwa od religii mógłby być wyższy niż sytuacja obecna.

### **Czy prawdziwe jest wrażenie, że ksenofobia, homofobia, rasizm przybierają na sile, nie tylko u nas, może i w całej Europie?**

Wydaje mi się, że w Polsce jest inny trend. Jeżeli chodzi o homofobię – jesteśmy na etapie przyhamowania debaty publicznej. Wiadomo, że nie zdarzy się w sferze polityki w najbliższym czasie nic, co mogłoby spowodować uchwalenie ustawy o związkach partnerskich czy stworzenie racjonalnej polityki państwa w tym zakresie. Raczej należy się spodziewać, że wszelkie zmiany, jeśli chodzi o prawa osób LGBT, będą się odbywały na poziomie zaangażowania poszczególnych instytucji, np. adwokatury, izb lekarskich, pielęgniarskich, uniwersytetów itd., natomiast nie na poziomie systemowego zaangażowania państwa.

Teraz rolę tzw. „wygodnego wroga” przejęli migranci, bo łatwo ich scharakteryzować, a co więcej – ich tak naprawdę prawie nie ma, czyli nie są w stanie się nawet obronić.

Jeśli chodzi o przestępstwa o charakterze rasistowskim – zmniejszyła się liczba wszystkich incydentów antysemitycznych, a bardzo znacząco wzrosła islamofobia.

### **Może jest to związane z terroryzmem?**

Niewątpliwie terroryzm jest poważnym zagrożeniem. Nie można jednak wszystkich wyznawców islamu wrzucać do jednego worka, stosować odpowiedzialności zbiorowej.

### **Czy rasizm i homofobia są ze sobą związane, czy jednak powinniśmy je rozpatrywać jako odmienne problemy?**

Oczywiście na poziomie teoretycznym i jedno i drugie opiera się na braku poszanowania ludzkiej godności oraz braku zrozumienia dla drugiej osoby, jej potrzeb, uwarunkowań, specyfiki. Natomiast dla mnie to dwa zupełnie odrębne zjawiska. Szczególnie w Polsce, gdzie są inne przyczyny historyczne występowania tych zjawisk. Co więcej, jeżeli chodzi o rasizm – mamy bardzo zróżnicowane podejście do poszczególnych grup narodowościowych.

## **Czy ma Pan już plan, co będzie Pan robił po zakończeniu kadencji Rzecznika?**

Na pewno chciałbym wrócić na uczelnię, jak również dalej zajmować się prawami człowieka, być może na poziomie międzynarodowym. Ale na razie przede mną 3,5 roku kadencji. Zobaczymy, co dalej.

## **No tak, długa perspektywa...**

Od początku mówiłem, że ten urząd powinno się sprawować tylko jedną kadencję. To niezwykle intensywna praca, bardzo wymagająca, bo często wchodzi się w konflikty i towarzyszy temu wysoki poziom stresu. A nie jest dobrze, gdy RPO zajmując się problemami obywateli myśli o tym, co powiedzą politycy, jak zapewnić sobie ich poparcie. W polskim systemie nie jest to też typowa instytucja będąca mediatorem między obywatelami i władzą. Tu rzecznik, jeśli chce naprawdę skutecznie bronić praw i wolności, musi po prostu o nie walczyć, wykazać się profesjonalizmem, konsekwencją i odwagą.

---

Tekst został opublikowany w marcu 2017 r. w miesięczniku Nasze Czasopismo.

# Robię swoje, idę dalej

---

Rozmowa z Aleksandrą Gieracką, Interia.pl

**Aleksandra Gieracka:** Niedawno minął rok, odkąd został pan Rzecznikiem Praw Obywatelskich. Wcześniej był pan związany ze środowiskiem organizacji pozarządowych. Przyzwyczał się już pan do nowej roli?

Adam Bodnar: Najważniejsza była kwestia nauczenia się tego, jak należy funkcjonować w ramach administracji państwowej. Ale poradziłem sobie z tym, pomogły wcześniejsze kontakty z urzędem i wsparcie doświadczonych pracowników. Pamiętam pierwsze spotkania z poszczególnymi zespołami merytorycznymi Biura RPO. Miałem wrażenie, że bardzo szybko udało nam się nawiązać nić porozumienia i podjąć wspólne działania w wielu ważnych dla obywateli sprawach.

**Urząd rządzi się jednak swoimi prawami.**

Oczywiście, musiałem szybko nauczyć się na przykład kwestii związanych z zarządzaniem dużym zespołem, z rekrutacją pracowników i obsadzeniem stanowisk, czy ze współpracą z dyrektorem generalnym. Ale mam wrażenie, że to doświadczenie jest już za mną, i że całkiem sprawnie to wszystko idzie. Wewnątrz biura udało nam się przeprowadzić dużo pożytecznych reform.

**Wprowadził pan standardy korporacyjne, które pan ponoć tak lubi?**

Przed wszystkim staramy się udoskonalić komunikację wewnętrzną w zespole. Udało nam się wprowadzić kilka nowych rozwiązań motywacyjnych. Nade wszystko jednak dążymy do tego, aby poświęcić więcej uwagi kontaktom z obywatelami.

## Udało się w te relacje z obywatelami wpuścić trochę powietrza?

Raczej zmodernizować formę tych relacji. Urząd już nie ma oblicza dostojnego gmachu, tylko jest w stanie szybciej reagować na zgłoszone sprawy i częściej sam pytać obywateli o ich problemy.

## Urząd bliżej ludzi?

Jeśli chodzi o sposób rozpatrywania spraw czy podejmowania niektórych działań, to często ogranicza nas ustawa, która przewiduje określone procedury. Ponadto w Biurze RPO pracują przede wszystkim prawnicy, ludzie przywiązani do litery prawa, skrupulatnie postępujący zgodnie z przyjętym urzędowym schematem. Dlatego poprzez wytężoną aktywność, na własnym przykładzie, staram się pokazywać, że mimo wszystko można coś zmienić i przynajmniej w niektórych sprawach być bliżej obywateli. Temu służą między innymi moje częste wyjazdy regionalne.

**Właśnie, na mapie Polski, widocznej na stronie internetowej biura, zaznaczone są miejsca, do których pan dotarł. Jak na rok to całkiem ich sporo.**

Dziękuję. Zarówno ja, jak i moi współpracownicy bardzo się staramy. Zamierzamy odwiedzić wszystkie województwa i regiony.

**Z Nowego Sącza, Suwałk, Hławy i tak dalej, z małych miast, widać więcej niż z Warszawy?**

Chodzi o to, że widać coś innego. Inna perspektywa, inne problemy.

*Cała dyskusja wokół sądownictwa konstytucyjnego ma dla wielu ludzi charakter dość abstrakcyjny. Dopiero w przypadku konkretnych ustaw, np. ustawy o obrocie ziemią, unaoczniają sobie, jak ważny jest niezależny Trybunał Konstytucyjny.*

## Co pan tam w terenie dostrzegł?

Bardzo wiele. Ale przede wszystkim to, że główne problemy, którymi zajmuje się Warszawa, mniej interesują ludzi w regionach, niż nam się często wydaje. A nawet jeśli ich interesują, to bardziej jako widowisko, wielka scena

publiczna, niż coś, co bezpośrednio przekłada się na rozwiązywanie ich codziennych spraw.

### **Tak jak w przypadku sporu wokół Trybunału Konstytucyjnego?**

Właśnie, cała dyskusja wokół sądownictwa konstytucyjnego ma dla wielu ludzi charakter dość abstrakcyjny. Dopiero w przypadku konkretnych ustaw, np. ustawy o obrocie ziemią, unaoczniają sobie, jak ważny jest niezależny Trybunał Konstytucyjny. Jak jest niezbędną barierą bezpieczeństwa, bez której trudno będzie nam obronić nasze konstytucyjne prawa.

### **Co jeszcze widać, gdy zmienimy perspektywę z warszawskiej na perspektywę mniejszych miast?**

Widać, jak wiele osób, a nawet całych środowisk, ma problemy wynikające z niesprawności administracji lokalnej. Albo z tego, że przepisy są niewystarczające bądź nieprecyzyjne. Brakuje też elementarnej komunikacji – przebić się z postulatem, żeby coś naprawić, jest dla zwykłego mieszkańca naprawdę trudne. Na szczęście widać też, że są i dobrze działające wspólnoty lokalne, które potrafią same poradzić sobie z wieloma problemami, a przede wszystkim są otwarte na propozycje rozwiązań, słuchają ludzi. Szkoda, że są tak nieliczne.

### **W trakcie spotkań wypłynął jakiś szczególnie rzucający się w oczy, dotkliwy problem dla lokalnych społeczności?**

Pozwoli pani, że posłużę się przykładami trzech grup problemów.

#### **Proszę bardzo.**

Pierwszy dotyczy praw lokatorów, i to w różnych aspektach. Czasami jest to efekt reprivatyzacji dokonywanych w dużych miastach. Czasami kwestia relacji między ogródkami działkowymi i tym, że zamieszkują tam ludzie, w tym wielu bezdomnych. A czasami są to kwestie przebudowy dróg i różnych spraw, które się z tym wiążą.

Dużo problemów mają grupy osób z niepełnosprawnościami. Szczególnie pilną sprawą jest potrzeba lepszego wsparcia dla osób z niepełnosprawnością intelektualną i psychiczną. Nasz system niespecjalnie jest do nich dostosowany, cały czas widać w nim luki i wiążące się z tym ludzkie dramaty. Wsparcie potrzebne jest także rodzicom, którzy są często pozostawieni sami z problemem.

Wreszcie, sporo spraw dotyczy kwestii inwestycji energetycznych i poszanowania szeroko rozumianego prawa obywateli do konsultacji. Ludzie chcą po prostu uczestniczyć w podejmowaniu decyzji, a później kontrolować

przestrzeganie ustalonych procedur. To niestety powtarza się w bardzo wielu miejscach w różnych częściach Polski.

### **Pełen przekrój zagadnień.**

Pokazuję tylko cząstkę, a tych spraw jest naprawdę sporo, i nie zawsze jesteśmy w stanie je sobie wyobrazić.

### **Co ma pan na myśli?**

– Na przykład, jak się mieszka w Warszawie, to trudno sobie uświadomić, jak poważnym problemem może być dojeżdżanie dzieci do szkół. A to jest jak najbardziej realny i uciążliwy problem mniejszych miejscowości.

### **Wielu rodziców i dzieci odczuwa go dzień w dzień. I nie chodzi tylko o sam dojazd, ale też chociażby o możliwość nauki w dobrej szkole.**

Nie chcę nikogo krzywdzić i źle oceniać, ale rzeczywiście w większości przypadków dobre gimnazja i licea usytuowane są w większych miastach. Dla dziecka czy młodego człowieka w wieku 15-16 lat to już jest poważny problem, żeby mieć równe szanse edukacyjne. Chodzi o to, czy dziecko może rozwijać się tak samo jak rówieśnicy z dużego miasta, czy ma dostęp do zajęć pozaszkolnych, obiektów kulturalnych i sportowych, czy jest tylko skazane na jeden autobus jadący w jedną i w drugą stronę. Takich rzeczy nie widzi się z perspektywy Warszawy. Podobnie nie widzi się we właściwych proporcjach dramatycznego problemu dostępności lekarzy różnych specjalizacji. Tu, w stolicy, mimo także wielu problemów, tego typu rzeczy wydają się być bliżej.

### **Na wyciągnięcie ręki.**

Mogą być kolejki, czasami bardzo dolegliwe, ale mimo wszystko łatwiej jest znaleźć specjalistę, zwłaszcza prywatnie. A w małych miejscowościach, gdy jest jeden czy dwóch specjalistów na cały powiat, jak np. w przypadku geriatry, to jest większy problem. Właśnie dlatego staram się dużo jeździć, aby móc polską rzeczywistość lokalną zrozumieć nieco szerzej i głębiej niż tylko przez pryzmat wielkich miast.

**Beata Szydło w wywiadzie dla „Tygodnika Solidarność” zapowiedziała ostatnio powołanie Narodowego Centrum Społeczeństwa Obywatelskiego. Premier narzeka na to, że „rząd jest oskarżany ciągle o to, że nie buduje społeczeństwa obywatelskiego”. Posypały się krytyczne komentarze i pytania o to, czy rząd może odgórnie ingerować w obszar, który z definicji powinien działać oddolnie. Słuszna krytyka?**

Trzeba by zacząć od pytania, jak powinny się kształtować relacje między państwem a społeczeństwem obywatelskim. Konstytucja mówi dość wyraźnie o tym, że Rzeczpospolita wspiera tworzenie różnych typów organizacji pozarządowych. Jeżeli więc słyszę deklaracje ze strony polityków – po bezprzykładowym, pełnym insynuacji, ataku telewizji publicznej na te organizacje – że rząd zamierza coś uporządkować i naprawić, to rodzi się pytanie o intencje, w którą stronę miałyby pójść ewentualne zmiany...

**... jeśli coś chce naprawiać, to znaczy, że w jego opinii to coś nie działa prawidłowo, kuleje, jest bałagan.**

Cóż, mogę mieć tylko nadzieję, że sprawy nie pójdą w kierunku, w jakim poszły w przypadku Trybunału Konstytucyjnego, gdzie liczne ustawy nazywane naprawczymi w istocie zmierzały do pozbawienia TK niezależności.

**Z trzecim sektorem scenariusz może się powtórzyć?**

Jeszcze raz powtórzę, mam nadzieję, że nie. Przed wszystkim dlatego, że same organizacje na to nie pozwolą.

**Jak zatem powinny wyglądać relacje między państwem a NGO-sami?**

Rolą państwa jest tworzenie szeroko rozumianej przyjaznej przestrzeni do funkcjonowania i rozwoju tych organizacji. A konkretnie: do artykułowania i zaspokajania różnych ludzkich potrzeb, do zbierania finansów na te cele, do angażowania się w życie publiczne, czy do udziału w konsultacjach społecznych i innych formach partycypacji. Ale to powinna być rola bardzo umiejętna, gdzieś raczej z tylnego siedzenia, poprzez tworzenie odpowiedniego instrumentarium, np. dobrze przygotowane prawo o stowarzyszeniach czy dobry system zbierania środków od osób prywatnych. To także umiejętne korzystanie z pomocy organizacji pozarządowych tam, gdzie chodzi o wykonywanie zadań własnych państwa czy samorządu.

**Wie pan z własnego doświadczenia pracy w dużej organizacji, jak to jest w praktyce, teraz rozmawia pan z różnymi środowiskami. Do tej pory udało się wypracować sprawnie funkcjonujący model?**

Jeżeli byśmy się zastanowili, ile w naszym kraju takiej zwykłej, codziennej, społecznej pracy wykonywane jest przez organizacje społeczne i pozarządowe, ile dobra one tworzą, ilu ludziom w biedzie pomagają, ile inwestują środków własnych, jak zmieniają życie całych środowisk i miejscowości, to państwo polskie powinno być im głęboko wdzięczne.

**Z niektórymi zadaniami organizacje są w stanie sobie lepiej poradzić niż państwo.**

Weźmiemy na przykład przemoc wobec kobiet. Możemy iść w kierunku, że to państwo stworzy wszelkie możliwe centra pomocy, systemy wsparcia. Ale można też przekazać środki publiczne na rzecz organizacji pozarządowych, które zrobią to lepiej, bardziej umiejętnie, czasami bardziej innowacyjnie. I co więcej, są bliżej ludzi. Na tym polega cała idea zasady subsydiarności, żeby pomoc i świadczenia odbywały się jak najbliżej potrzebujących, a nie żeby wszystko zagarniać pod płaszczyk władzy publicznej. W pewnym sensie jest to więc również problem ideowy.

**Niepokój budzi pomysł operowania przez Narodowe Centrum Społeczeństwa Obywatelskiego całością funduszy przeznaczonych dla organizacji.**

Istnieje duże ryzyko, że skoncentrowanie całego finansowania publicznego, zarówno ze środków krajowych, jak i ze środków międzynarodowych, w tym unijnych, doprowadzi do tego, że ich dystrybucja w kraju motywowana będzie czynnikami politycznymi. Byłoby to sprzeczne ze standardami międzynarodowymi. Jest taki dokument przygotowany przez OBWE: zasady dotyczące wolności zrzeszania się, gdzie wyraźnie jest napisane, że w sytuacjach, gdy państwo zleca pewne zadania organizacjom pozarządowym, należy maksymalnie odpolitycznić i maksymalnie zdecentralizować rozdysponowywanie środków publicznych, żeby właśnie nie było niebezpieczeństwa upolitycznienia.

*Jeżeli byśmy się zastanowili, ile w naszym kraju takiej zwykłej, codziennej, społecznej pracy wykonywane jest przez organizacje społeczne i pozarządowe, ile dobra one tworzą, ilu ludziom w biedzie pomagają, ile inwestują środków własnych, jak zmieniają życie całych środowisk i miejscowości, to państwo polskie powinno być im głęboko wdzięczne.*

Niektórzy podają w wątpliwość samą kwestię finansowania organizacji przez państwo. Ostatnio na przykład, odnosząc się do zapowiedzi premier, minister Błaszczak stwierdził, że „to nie jest właściwa sytuacja, w której fundacje żyją z pieniędzy budżetowych”.



Być może pogląd pana ministra bierze się z tego, że widzi on sprawy z perspektywy ministerstwa spraw wewnętrznych i administracji, które zajmuje się głównie działaniami siłowymi. Tymczasem żeby myśleć o społeczeństwie obywatelskim, musimy dostrzegać potrzeby społeczeństwa otwartego, różnorodnego. Patrzeć z perspektywy partycypacji i zaangażowania ludzi w konkretne, najczęściej lokalne sprawy. Czy choćby w pomoc społeczną, docieranie do ludzi znajdujących w najtrudniejszym położeniu życiowym. A wracając do pana ministra – Policja nie potrzebuje aż tak wielkiego wsparcia zewnętrznych organizacji do realizacji swoich funkcji. Ma sama te funkcje realizować, a jeżeli ich nie wykonuje, to i tak robią to podmioty prywatne, jakimi są firmy ochroniarskie. Natomiast zupełnie inna jest perspektywa, jeżeli patrzy się na problematykę bezdomności, przemocy domowej, handlu ludźmi, czy choćby opieki nad porzuconymi zwierzętami domowymi.

**Na razie nie ma konkretów, rząd nie opublikował projektu ustawy, wiemy tylko to, co Beata Szydło powiedziała we wspomnianym wywiadzie. Zamierza pan interweniować w tej sprawie?**

Z pewnością więcej można będzie powiedzieć, gdy będzie konkretny projekt. Zobaczę wtedy, co należy zrobić. Być może to nie będzie tego typu regulacja, gdzie można powiedzieć, że coś jest niekonstytucyjne. To raczej moment, kiedy trzeba patrzeć nie z perspektywy czystej lektury projektu ustawy, ale z perspektywy jej celowości i dalekosiężnych, wieloletnich konsekwencji dla rozwoju społeczeństwa obywatelskiego.

**Jakie mogą być konsekwencje funkcjonowania centrum?**

Jeżeli pozyskanie jakichkolwiek środków publicznych będzie uzależnione od tego, czy się dostanie placet od narodowego centrum, a jednocześnie będzie ono uzależnione politycznie, to powstaje pytanie, czy to nie spowoduje wyeliminowania pewnych organizacji i zagadnień w ogóle z zakresu zainteresowania władz publicznych. To oczywiście tylko przypuszczenia, ale byłyby to procesy niebezpieczne z punktu widzenia demokracji i funkcjonowania wolności zrzeszania się.

**Zmiany dotkną bezpośrednio środowisko, z którym jest pan mocno związany, chociażby przez to, że to organizacje wysunęły pana kandydaturę na stanowisko RPO. Pewnie teraz szczególnie liczą na pana interwencję.**

Chciałbym zwrócić uwagę, że prace nad projektem tej ustawy trwają już jakiś czas. Były tworzone różne grupy ekspertów, ale niedawno duża gru-

pa ekspertów, osób bardzo znaczących w środowisku społeczeństwa obywatelskiego, m.in. Jakub Wygnański, Katarzyna Batko, Weronika Czyżewska, zrezygnowała z udziału w tych pracach. To była pewna forma protestu przeciwko temu, że w „Wiadomościach” TVP trwała nagonka na NGO-sy i nie było oficjalnej reakcji władz. Tworzy się klimat braku zaufania, podważania wiarygodności organizacji. Oczywiście jako RPO staram się to monitorować, wskazywać na niebezpieczeństwa. I zależnie od rozwoju sytuacji będę podejmował inne dostępne mi środki działania.

**Pewnie i w tym przypadku pojawią się zarzuty, że działa pan w interesie własnego środowiska.**

Nie stoję po stronie żadnych konkretnych organizacji, stoję po stronie realnego zagwarantowania wolności zrzeszania się. Jeżeli przeznaczają się na wsparcie organizacji pozarządowych środki publiczne i w ten sposób realizuje się określone zadania państwa, to moim zadaniem jest dbanie o to, by przy tworzeniu różnych mechanizmów przekazywania środków zachowywane były wartości demokratyczne, czyli przejrzystość, transparentność, niedyskryminowanie żadnego podmiotu, oddalenie takich decyzji od czynników politycznych. To jest perspektywa, którą przyjmuję, a nie to, czy chodzi o jedną, czy drugą organizację.

**W tej chwili, w warunkach ostrego sporu między partią rządzącą a opozycją i środowiskami niezgadającymi się z działaniami rządu, każdy krok podmiotów działających publicznie jest odbierany przez jedną i drugą stronę jako polityczny.**

Jak podkreślałem wielokrotnie, nie jestem politykiem i nie ubiegam się o żadne stanowisko polityczne. Aczkolwiek może komuś zależy, żeby tak to było odbierane.

**PiS oskarża pana, cytując Beatę Mazurek, o „niereprezentowanie wszystkich Polaków” lecz „reprezentowanie swojego środowiska politycznego”. Co pan na to?**

Staram się poważnie traktować mój urząd i zobowiązania, które mam na gruncie konstytucji. Jeżeli dla kogoś ciągle przypomnienie o konstytucji oraz o międzynarodowych standardach ochrony praw człowieka jest działaniem politycznym, to mam wrażenie, że to nie jest mój problem, tylko problem tych, którzy mnie w ten sposób oceniają. Weźmy na przykład debatę o ustawie antyterrorystycznej. Chciałem podjąć dyskusję, zapraszałem przedstawicieli władzy, sam przedstawiałem różnego rodzaju opinie, ale jedyne co uzyskałem to było zakrzywienie, że jestem lekkoduchem, który nie rozumie wyzwania współczesnego świata. To nie jest dyskusja merytoryczna.

**Wierzy pan, że jest jeszcze szansa na spokojną, merytoryczną rozmowę?**

Cały czas do tej dyskusji zachęcam i ciągle w nią wierzę. Ale jednocześnie z ubolewaniem stwierdzam, że ogranicza się przestrzeń do dialogu. Inicjatywę tych, którzy starają się przedstawić alternatywny punkt widzenia, sprowadza się do hasła „to jest działanie polityczne” i „za tym stoją określone siły”. W ten sposób stara się deprecjonować mój mandat. To jest zresztą w tej chwili nie tylko mój problem, lecz ogólny trend jeśli chodzi o jakość życia publicznego. Ale niezależnie od tego, staram się robić swoje, to do czego zobowiązuje mnie ustawa, czyli przedstawiać opinie, wskazywać problemy i dokumentować wszystko to, co obecnie w Polsce się dzieje w zakresie przestrzegania praw człowieka. Zamierzam to robić nawet jeżeli to nie będzie brane pod uwagę lub lekceważone przez władzę. Tak postrzegam moją rolę.

*Jeżeli dla kogoś ciągłe przypominanie o konstytucji oraz o międzynarodowych standardach ochrony praw człowieka jest działaniem politycznym, to mam wrażenie, że to nie jest mój problem, tylko problem tych, którzy mnie w ten sposób oceniają.*

**Kilka dni temu biuro RPO pytało Adama Lipińskiego, pełnomocnika rządu ds. społeczeństwa obywatelskiego i równego traktowania o nową perspektywę w tym zakresie. Wiadomo już coś w tej sprawie?**

Na razie niewiele. Były zaplanowane spotkania z panem ministrem Adamem Lipińskim, i za każdym razem były one odwoływane, ale wciąż na nie liczę. Chciałbym się dowiedzieć, jakie plany ma rząd w zakresie polityki antydyskryminacyjnej i równego traktowania. Te kompetencje są podzielone między rzecznika i pełnomocnika rządu. RPO nie jest w stanie wykonać wszystkich zadań sam, konieczna jest koordynacja ze strony rządu i liczę na to, że np. zostanie przyjęty krajowy program na rzecz przeciwdziałania dyskryminacji.

**Czyli działa pan nadal aktywnie, choć w każdej chwili, jak słyhać po stronie PiS, może pan zostać odwołany ze stanowiska.**

Nie zastanawiam się nad tym, jak już powiedziałem, robię swoje.

**Czuje pan presję?**

Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że dochodzi do bardzo poważnego przewartościowania, jeśli chodzi o rozumienie konstytucji i podejście do

praw obywatelskich. Ale to mnie tylko mobilizuje do jeszcze intensywniejszej pracy w wypełnianiu swojej konstytucyjnej roli.

**Chyba żaden pana poprzednik nie był tak mocno krytykowany i nie budził tylu emocji.**

Najbardziej smuci mnie fakt, że wielu z moich krytyków albo nie dostrzega, albo stara się lekceważyć wszystko to, co ja i moi współpracownicy robimy na co dzień dla zwykłych ludzi. Chociażby ostatnio historia pani z Zielonej Góry.

**Niepełnosprawna matka, której sąd chciał odebrać 5-miesięczne dziecko.**

Wiedziałem o tej historii od piątku i od razu powiedziałem publicznie, że wyślemy tam swojego przedstawiciela, który zajmie się sprawą na miejscu. W poniedziałek na briefingu dla mediów 15-minut opowiadałem, co robimy oraz zamierzamy robić dla tej pani i w ogóle dla osób w podobnym położeniu. Później oglądam „Wiadomości” TVP i co widzę? Jedno zdanie wyrwane z kontekstu, które pasuje do przedstawianego tam obrazka i tezy, tylko po to, żeby mnie pokazać w złym świetle, jako kogoś, kto nic nie robi. Gdybym popełnił błąd, zrobił coś źle, coś nie tak, to to jest normalne, że powinienem być krytykowany. Ale tak na dzień dobry, i to w tak delikatnej ludzkiej sprawie? Co mogę zrobić, idę dalej, choć mi jest przykro.

**Ale jednak nie daje się pan wciągnąć w słowny ping-pong. Tak po ludzku, chciałoby się czasem użyć mocniejszego słowa?**

Byłem dość wyrazisty w słowach i w krytykowaniu wcześniej, gdy byłem w Fundacji Helsińskiej. Dzisiaj kieruję się tym, co mówi konstytucja, że każdy organ państwa musi współdziałać z innymi organami, a to moim zdaniem oznacza też pewien poziom kultury słowa w relacjach z innymi podmiotami, między innymi z parlamentarzystami i przedstawicielami rządu, niezależnie od tego, co mogę myśleć i jak oceniać ich działania. Dlatego cały czas podkreślam: rozmawiamy merytorycznie, a nie wchodzimy w awantury słowne. Tu nie chodzi o nasze emocje czy sympatie, tu chodzi dużo ważniejszą sprawę – o prawa obywateli.

---

Tekst został opublikowany 7 grudnia 2016 r. na portalu Interia.pl.

# Kto ponosi odpowiedzialność za Trybunał Konstytucyjny

---

Rozmowa z Marcinem Zawiślińskim,  
magazyn Radca Prawny

**Marcin Zawiśliński: Kto ponosi odpowiedzialność za kryzys konstytucyjny, z którym borykamy się już od dłuższego czasu? Tylko polska klasa polityczna?**

Adam Bodnar: Częściową winę za tę sytuację ponoszą również prawnicy. To, co się w tej chwili dzieje wokół Trybunału Konstytucyjnego, powinno w środowisku prawniczym wywołać refleksję, kto tak naprawdę jest beneficjentem polskiej transformacji i demokracji, a kto nim nie jest. Po drugie, jak wziąć odpowiedzialność za kształt i przestrzeganie obowiązującego w naszym kraju prawa, żeby podobne sytuacje nigdy więcej już się nie wydarzyły.

**Jakby Pan sam odpowiedział na powyższe pytania?**

Niezależnie od tego, że na rynku są całe rzesze prawników, którzy nie są w stanie godziwie zarabiać, to generalnie przedstawiciele szeroko rozumianego wymiaru sprawiedliwości są ekonomicznymi beneficjentami transformacji. W przeciwieństwie do sporej części społeczeństwa, w szczególności tej, która zamieszkuje małe miasteczka czy też dawne miasta wojewódzkie.

**W Polsce mamy też do czynienia z brakiem szacunku do obowiązującego prawa. Ale czy samo środowisko prawnicze również nie przyczyniło się do tego?**

Wyróżniłbym dwie przyczyny tego stanu rzeczy. Po pierwsze – polska tradycja demokratycznego państwa prawa, szczególnie w porównaniu do naszych zachodnich sąsiadów, jest stosunkowo niedługa. My możemy mówić, na przykład, o niezależności naszych sądów (jako instytucji) tak naprawdę

dopiero od ćwierć wieku, a w takiej małej Holandii taki system liczy sobie kilkaset lat. Nasze społeczeństwo dopiero się tego uczy.

*Wina świata prawniczego polega na tym, że nie dość dobrze wytłumaczyliśmy obywatelom, po co są te wszystkie instytucje kształtujące nasz wymiar sprawiedliwości w ogóle istnieją.*

Natomiast wina świata prawniczego polega na tym, że nie dość dobrze wytłumaczyliśmy obywatelom, po co są te wszystkie instytucje kształtujące nasz wymiar sprawiedliwości w ogóle istnieją. Walczymy teraz o tak istotną wydawać by się mogło wartość, jaką jest niezawisłość sędziów. Natomiast z punktu widzenia większości zwykłych obywateli nie jest to sprawa, w obronie której trzeba wychodzić na ulice. Cały świat prawniczy w Polsce musi się dziś zastanowić, jak – niekoniecznie odwołując się tylko do wielkich pojęć – wytłumaczyć społeczeństwu, jaki jest sens istnienia instytucji prawniczych. Dlaczego należy bronić demokratycznych fundamentów prawa, a także szanować i przestrzegać to prawo. Trzeba też zacząć przybliżać zwykłym ludziom takie instytucje państwa, jak Trybunał Konstytucyjny, bo one rzeczywiście bardzo się od tych ludzi oddaliły. Stały się dla nich organami abstrakcyjnymi. Ludzie nie znają orzeczeń TK, choć one często naprawdę dotyczą żywotnych dla nich spraw. Nie widzą na przykład, że dzięki orzeczeniu Trybunału od pewnego już czasu członkiem związku zawodowego może być osoba zatrudniona nie tylko na umowę o pracę, ale także na tzw. umowę śmieciową. Tego typu wyroków jest sporo, ale Polacy o nich często nie wiedzą. I to trzeba zmienić.

Innym zarzutem, jaki od dłuższego już czasu stawia się sędziom Trybunału Konstytucyjnego, jest wolne tempo orzekania. Sprawy społecznie istotne są odkładane na półki, a w wielu innych wyroki wydawane są, czasami wręcz błyskawicznie, na polityczne zamówienie. To dość mocne zarzuty.

To, niestety prawda. Jest też wiele orzeczeń Trybunału, z którymi sam się nie zgadzam, ale je uznaję. Na przykład, nie do końca akceptuję linię Trybunału dotyczącą wliczania oceny z religii do średniej ocen na świadectwie.

Moje zastrzeżenia budzi również przepis, w myśl którego za zniesławienie prezydenta RP grozi kara pozbawienia wolności do 3 lat. Moim zdaniem, jest on niezgodny z naszą konstytucją.

Z drugiej strony, należy mieć jednak świadomość, że w historii istnienia każdego trybunału są lepsze i gorsze okresy orzecznictwa. To samo, dla przykładu, dotyczy orzeczeń Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych. Ale to nie jest powód, żeby likwidować takie instytucje czy też mocno ograniczać skuteczność ich działania. One są znakomitym stabilizatorem stosunków prawnych w każdym państwie demokratycznym. Zawsze można się do nich odwołać.

**A czy każdorazowe upolitycznienie wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego dodatkowo nie osłabia społecznego autorytetu tej instytucji?**

Zarzut polityzacji pojawia się od początku istnienia Trybunału. Ale ktoś tych ludzi musi przecież wybierać! Posłowie, senatorowie i prezydent to ludzie posiadający przecież mandat społeczny do podejmowania takich decyzji. Dlatego akurat z tego zarzutu nie robiłbym problemu. Poza tym, sędziowie Trybunału, niezależnie od tego, z rekomendacji jakiej partii zostali wybrani, dość szybko wybijają się na niezależność. Służy temu również trwająca aż 9 lat kadencja.

Natomiast tym razem grzech pierworodny, jako pierwsi popełnili kilka miesięcy temu przede wszystkim posłowie PO. To oni niejako „na zapas” wybrali dwóch nowych sędziów TK. Pojawił się też postulat, żeby preselekcji sędziów dokonywali przedstawiciele samorządów prawniczych, ale ten pomysł – ku mojemu ubolewaniu – też niestety upadł.

**Czy według Pana, jak mówią niektórzy, walka o TK to obrona ostatniego, prawnego bastionu wolności?**

Jestem daleki od używania takich nośnych haseł typu „zamach stanu” czy też przytoczony przez pana „ostatni bastion wolności”. Natomiast moim największym dylematem jako Rzecznika Praw Obywatelskich jest teraz potencjalna efektywność pracy sędziów Trybunału. Co z tego, że zakwestionuję podpisaną przez prezydenta tzw. ustawę inwigilacyjną, którą uważam za niezgodną z konstytucją choćby w zakresie kontrolowania przepływu informacji w internecie, jeżeli Trybunał wyda w tej sprawie wyrok może za 2 lata albo jeszcze później. Przez ten czas służby państwa mogą działać bezkarnie.

## **W jakim kierunku według Pana zmierza sprawa nowelizacji ustawy o TK?**

Mimo tych wszystkich zawirowań, których od kilku już miesięcy jesteśmy świadkami, ciągle wierzę, że Trybunał możliwie szybko odzyska zdolność do orzekania i że zachowa swoją niezależność. Wszelkie pomysły w rodzaju błyskawicznego skrócenia obecnej kadencji tej instytucji i wymiany jej składu, to nie są działania charakteryzujące demokratyczne państwo prawa. Przedterminowe skracanie kadencji sędziów stanowi bezpośrednią ingerencję w niezawisłość sędziowską. Moim zdaniem, w sporze o przyszłość Trybunału ścierają się dwa obozy. Jeden, który walczy o pryncypia i demokratyczne zasady, jakimi powinna charakteryzować się ta instytucja. I drugi – posługujący się pewną narracją polityczną, której nadrzędnym celem jest zmarginalizowanie Trybunału i podporządkowanie go określonym grupom interesu.

## **Jaki będzie finał tej walki?**

Przedstawiciele Stanów Zjednoczonych i komisarz praw człowieka Rady Europy już wyrazili dość krytyczne stanowisko wobec tego, co się dzieje wokół Trybunału Konstytucyjnego. Jest też wstępna opinia Komisji Weneckiej. Polski rząd będzie musiał się z tymi głosami zmierzyć. Wydaje mi się, że sam Trybunał również nie złoży broni.

## **A co z samorządami prawniczymi? Nie wydaje się Panu, że zbyt słabo krzyczą i bronią Trybunału?**

Moim zdaniem, zbyt słabo. Przedstawiciele środowiska prawniczego pojawiają się oczywiście w Trybunale, zabierają w jego sprawie głos, ale nie brzmi on donośnie. Brakuje też debat na uniwersyteckich wydziałach prawa.

## **Pojawił się postulat Włodzimierza Cimoszewicza, podchwycony później przez prof. Zolla, żeby sędziowie wyszli na ulicę i zastrajkowali. Dobry pomysł?**

Dobrze znam samorząd sędziowski, nie jestem przekonany, że jest tam wystarczający potencjał do protestu obywatelskiego, jakkolwiek by on nie był.

## **Kilkanaście tygodni temu prof. Małgorzata Gersdorf, I prezes Sądu Najwyższego, powiedziała że mamy w Polsce „poważny kryzys demokracji”. Zgadza się Pan z tą opinią?**

W obecnej debacie na temat Trybunału Konstytucyjnego prof. Gersdorf odgrywa dziś podobną rolę, jaką w latach 2005-2007 (pierwsze rządy PiS) pełnił jej poprzednik Stanisław Dąbrowski. Analogicznej aktywności



nie widać już jednak po stronie Naczelnego Sądu Administracyjnego. Tam panuje tyleż tajemnicze, co znamienne milczenie. Mam też wątpliwości, czy cały aparat sędziowski poszedłby za głosem prof. Gersdorf. Sądzę, że ta stosunkowo bierna postawa sędziów nie ulegnie zmianie tak długo, jak reformy nie dotkną bezpośrednio ich samych.

### **Kto jeszcze mógłby się zaangażować, a do tej pory tego nie uczynił?**

Na pewno duże kancelarie prawne, które są jednym z największych beneficjentów transformacji i dysponują sporymi budżetami. Do tej pory tylko raz się zaangażowały. Było to w roku 2005, kiedy ówczesny minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro chciał się rozprawić z problemem maksymalnych wynagrodzeń za usługi prawne. Chodziło o wprowadzenie odgórnego cennika. Wówczas środowisko prawnicze podniosło larum. Firmy prawnicze przestraszyło się, że może to spowodować spadek ich dochodów. Teraz też mogliby się zdobyć na większy protest, a koncertują się przede wszystkim na tym, jak przetrwać na trudnym rynku usług prawniczych. Jest to o tyle smutna konstatacja, że to właśnie tam jest nasza inteligencja, ważni reprezentanci społeczeństwa obywatelskiego. Sądzę, że w środowisku prawniczym pokutuje myślenie, że ten konflikt wokół Trybunału Konstytucyjnego zatrzyma się gdzieś w połowie.

*Cały świat prawniczy w Polsce musi się dziś zastanowić, jak – niekoniecznie odwołując się tylko do wielkich pojęć – wytłumaczyć społeczeństwu, jaki jest sens istnienia instytucji prawniczych. Dlaczego należy bronić demokratycznych fundamentów prawa, a także szanować i przestrzegać to prawo.*

**Gdzie znajduje się ta granica, której prawnicy nie pozwolą politykom przekroczyć?**

Myślę, że już do niej doszliśmy. Jest nią spór o Trybunał Konstytucyjny.

**Sejm, głosami posłów i senatorów, obciął planowany roczny budżet kierowanej przez Pana instytucji aż o 10 mln zł. Jak to wpłynie na jej działalność?**

Ubolewam nad tym, bo to na pewno ograniczy nasze możliwości. Nie zamierzamy się jednak poddawać, będziemy robić swoje.

### **A co zdecydowało o tym, że w ogóle został Pan prawnikiem?**

Pochodzę z rodziny, w której stawiało się na konkretny zawód. Zawsze interesowałem się historią, wiedzą o społeczeństwie. Naturalną konsekwencją tych pasji były dla mnie studia prawnicze.

### **Skąd u Pana tak silne zainteresowanie prawami człowieka, które w dodatku postrzegane są za jedne z najmniej dochodowych gałęzi prawa?**

Od początku studiów pasjonowałem się wszelkimi kwestiami związanymi z ustrojem państwa. Prawa człowieka były naturalną kontynuacją i pogłębieniem tych zainteresowań. Działałem w stowarzyszeniu „Nigdy Więcej”. Uczęszczałem też na seminarium do prof. Wyrzykowskiego. Pracowałem krótko w MSZ. Najwięcej dały mi jednak studia na Uniwersytecie Środkowoeuropejskim w Budapeszcie. To jest miejsce, gdzie wytłumaczono mi sens naszej transformacji oraz rolę obywateli w tym procesie. Pracowałem też przez jakiś czas w korporacji prawniczej, ale uznałem w pewnym momencie, że to nie jest moja droga. Już od czasu studiów wzrastało we mnie przekonanie, że chciałbym robić coś więcej niż tylko świadczyć, skądinąd pożyteczne, usługi prawnicze.

### **Miejscem, w którym mógł się Pan rozwijać i realizować była przez lata Helsińska Fundacja Praw Człowieka.**

Dopiero kiedy tam trafiłem, uzmysłowiłem sobie skalę ludzkiego cierpienia. Czytałem tysiące listów, w których ludzie pisali o swoich dramatach i tragediach, o tym jak łatwo państwo potrafi ich, niestety, zniszczyć.

### **Mówi pan osobie: jestem i lewicowcem, i konserwatystą.**

Nie jest tajemnicą, że wszelkie kwestie równościowe oraz prawa pracownicze są mi bliskie. Natomiast równocześnie jestem przyzwyczajony do twardego, w pewnym sensie tradycyjnego, myślenia o prawie i o konstancji jako regulatorze życia społecznego. W tym zakresie rzeczywiście jestem konserwatystą, ale nie radykałem.

### **Dogadałby się Pan z prof. Królikowskim, byłym wiceministrem sprawiedliwości w rządzie PO-PSL?**

Obydwa jesteśmy profesjonalistami. Wbrew pozorom w takich sprawach, jak choćby walka z bezdomnością czy też prawa socjalne, z pewnością znaleźlibyśmy wspólny język. Natomiast w kwestii praw reprodukcyjnych czy też praw różnych mniejszości reprezentujemy odmienne poglądy.

## **Żyjemy dziś w demokratycznym państwie prawa?**

Moim zdaniem, w ostatnich latach stopniowo podążaliśmy w tym kierunku. Forsowałem kiedyś tezę, że za ok. 20 lat pod względem standardów prawnych byłibyśmy już na poziomie Niemiec. Natomiast w ostatnich miesiącach bardzo mocno i gwałtownie zaciągnęliśmy hamulec. I nie chodzi mi tylko o Trybunał Konstytucyjny, ale o szerszy przekaz skierowany do społeczeństwa: że w imię wyższego dobra – które rządzący sami sobie definiują – można łamać prawo, w tym także konstytucję.

---

Tekst został opublikowany w marcu 2016 r. w dwumiesięczniku Radca Prawny.

# Do organizacji przyjeżdżam po inspirację

---

Rozmowa z Ignacym Dutkiewiczem, portal ngo.pl

**Ignacy Dudkiewicz: Skąd pomysł na to, by Rzecznik Praw Obywatelskich prowadził regularne, regionalne konsultacje z organizacjami pozarządowymi? Co sobie Pan po nich obiecuje?**

Adam Bodnar: To dla mnie bardzo ważne spotkania. Spotykając się z przedstawicielami organizacji pozarządowych i aktywistami, rozmawiamy o problemach, które trapią mieszkańców danego regionu. A te bywają różne w różnych miejscach Polski. Są oczywiście kłopoty, które są uniwersalne dla całego kraju, takie jak sytuacja osób z niepełnosprawnościami. Ale są także wyzwania, które stoją przed nami w poszczególnych województwach. Co region, to inne problemy.

**Proszę o przykład. Jest Pan świeżo po wizycie w Rzeszowie...**

Bardzo istotnym tematem okazały się tutaj braki w systemie przeciwdziałania przemocy domowej, którego liczne elementy – zdaniem organizacji – nie działają tak, jak powinny. Pojawił się również wątek dostępu do terapii antyretrowirusowej dla osób HIV, który w tym regionie jest ponoć większym problemem, niż gdzie indziej. Dzięki takim spotkaniom możemy identyfikować zarówno tematy, którymi musimy zająć się na skalę Polski, jak i takie, które wymagają interwencji w poszczególnych regionach. A organizacje pozarządowe wiedzą doskonale, na co należy reagować i w czym tkwi problem, bo żyją i działają w środowisku lokalnym.

**Aby spotykać się z nimi, jeździ Pan rzeczywiście po całym kraju, co miesiąc odwiedzając inne województwo.**

Tak, wizyta w województwie podkarpackim, którą odbyłem w poprzednim tygodniu, była już trzecią tego typu. Wcześniej byłem w woje-

wództwie zachodniopomorskim oraz podlaskim. Odwiedzałem też pojedyncze duże miasta.

### **Odwiedza Pan nie tylko stolice województwa, ale także mniejsze ośrodki...**

To rzeczywiście istotne. Będąc w Szczecinie, założyliśmy, że jeśli zrobimy jedno duże spotkanie, które potrwa dwa czy trzy dni, to przyjadą na nie organizacje z całego województwa. Było to jednak założenie błędne. Po pierwsze, wcale nie tak dużo organizacji pozarządowych zajmuje się działalnością strażniczą i ma interes do Rzecznika. Po drugie, wiele organizacji działa po godzinach, obok pracy zawodowej jej działaczy. Szczególnie widoczne jest to poza Warszawą. Po trzecie, organizacje często nie mają wystarczająco dużo czasu i pieniędzy, żeby przyjechać do stolicy województwa, a więc pokonać nawet paręset kilometrów. Dlatego już od drugiej wizyty staramy się jeździć po całym województwie. A i tak nie mamy pełnej satysfakcji...

### **Dlaczego?**

Kiedy byliśmy w województwie podlaskim, odwiedziliśmy kilka miejscowości: Siemiatycze, Białystok, Suwałki, Sejny i Łomżę. Nie dotarliśmy jednak do Hajnówki czy Bielska Podlaskiego. Podobnie było w województwie podkarpackim, gdzie oprócz Rzeszowa, Strzyżowa, Sanoka i Przemyśla, w których byliśmy, warto byłoby odwiedzić też choćby Krosno czy Tarnobrzeg. Będzie pewnie trzeba za jakiś czas pojechać w te miejsca drugi raz i odwiedzić miejscowości, do których nie dotarliśmy. Być może podczas całej, pięcioletniej kadencji uda się zapełnić całą mapę Polski takimi spotkaniami.

### **Czy tam, gdzie już Pan był, udało się zintensyfikować współpracę z lokalnymi organizacjami? Czy zaczęły one w większym stopniu uważać RPO jako instytucję, do której warto się zwracać?**

Udało nam się podjąć niektóre tematy zgłaszane przez mieszkańców i organizacje. Ich uwagi faktycznie stają się podstawą naszych wystąpień generalnych czy interwencji sądowych.

Nawiązujemy także współpracę z konkretnymi organizacjami. Dobrym tego przykładem może być konferencja, którą zorganizowaliśmy razem z Fundacją S.O.S Odpowiedzialne Szkoły Jazdy ze Szczecina. To organizacja, która prowadzi instytucję Rzecznika Praw Kursanta. Wspólnie podjęliśmy temat praw i problemów, z którymi spotykają się kursanci w ramach starań o prawo jazdy – będziemy dalej się nimi zajmować. Planujemy również – wraz z rzeszowskim Stowarzyszeniem na Rzecz Kobiet „Victoria” – organi-

zować konferencję na temat przemocy domowej. Będąc w Poznaniu – razem z Wielkopolskim Stowarzyszeniem Lokatorów – przeprowadziliśmy debatę z udziałem prezydenta miasta na temat problemu zadłużonych lokatorów mieszkań w prywatnych kamienicach. To był duży sukces, bo prezydent podjął po tej debacie konkretne zobowiązania dotyczące tego, co z tym problemem planuje zrobić.

*Organizacje działają bardzo blisko życia – rozwiązują prawdziwe problemy. I przyjeżdżam do nich w tym samym celu – by zdobyć inspirację odnośnie tego, jakimi jeszcze problemami moglibyśmy zająć się w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich. Po to jesteśmy.*

Chciałbym, by nasze spotkania służyły również stworzeniu mapy liderów i organizacji, które byłyby gotowe na długofalową współpracę z Biurem Rzecznika Praw Obywatelskich. Zaczęliśmy ją tworzyć. Dlatego też w Biurze działa Centrum Projektów Społecznych. Zależy nam na tym, by kontakty z organizacjami nie były jednorazowe.

**Powiedział Pan, że organizacje strażniczych nie jest wcale dużo. Czy jest ich po prostu za mało?**

Zdecydowanie. Widać to choćby na przykładzie starań o dostęp do informacji publicznej. Wielką aktywność w tej kwestii wykazuje Sieć Obywatelska Watchdog Polska, co wyraźnie widać w Szczecinie i okolicach, gdzie mieszka Szymon Osowski i jego współpracownicy. Ale temat ten nie jest równie istotny w całym województwie. Kiedy mówiliśmy o nawet podstawowych kwestiach w mniejszych ośrodkach, okazywało się, że niewiele osób zajmuje się kwestiami dostępu do informacji publicznej i ma pojęcie, jak można ten instrument wykorzystywać. Wiele organizacji strażniczych powstaje natomiast, skupiając osoby pokrzywdzone przez konkretną działalność określonych podmiotów. Widziałem to wyraźnie w Suwałkach, gdzie działa nieformalna grupa aktywistów, która skupia osoby dotknięte skutkami inwestycji energetycznych. Nie są to jednak typowe organizacje strażnicze – takie, jakie znamy dobrze z Warszawy – jak Helsińska Fundacja Praw

Człowieka czy Fundacja Panoptykon. W Polsce lokalnej jest ich stosunkowo niewiele.

**Czy Pańskie doświadczenie wieloletniej pracy w sektorze wpływa na łatwość nawiązywania współpracy z organizacjami i na to, jak jest Pan przez nie postrzegany podczas konsultacji?**

Podejrzewam, że gdybym nie miał tego doświadczenia, to bym tych spotkań w ogóle nie organizował. Żeby miały one sens, trzeba dobrze rozumieć sektor, to, jak on działa, jakie są problemy stojące przed jego liderami, dlaczego organizacje zajmują się określonymi tematami, jak wygląda ich finansowanie czy problemy konfliktu interesu. Ta ostatnia kwestia jest szczególnie ważna na poziomie lokalnym, gdzie znacznie trudniej zachować typową i pełną niezależność od władz, która często dysponuje jedynymi dostępnymi dla organizacji środkami. Wiele organizacji z małych ośrodków nie korzysta z grantów z funduszy norweskich czy unijnych, ale jedynie ze środków samorządu terytorialnego. A kiedy tak się dzieje, trudno zachować pełnię niezależności potrzebnej do działalności strażniczej.

Moje doświadczenie pracy w sektorze pozarządowym przede wszystkim sprawia jednak, że wiem, jak rozmawiać z liderami organizacji i w jaki sposób przechodzić w tej rozmowie na poziom rzeczywistych problemów, a nie zatrzymywać się na ogólnikach, z których nie wynika niekiedy nic konkretnego. Organizacje działają bardzo blisko życia – rozwiązują prawdziwe problemy. I przyjeżdżam do nich w tym samym celu – by zdobyć inspirację odnośnie tego, jakimi jeszcze problemami moglibyśmy zająć się w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich. Po to jesteśmy.

---

Tekst został opublikowany 14 marca  
2016 r. na portalu ngo.pl

# Polska w mikroskali

Rozmowa z Anną Mateją, czasopismo Dialog

**Anna Mateja:** W sprawozdaniu za pierwszy rok Pana działalności znalazłam zdanie: „poznaję kraj, jakiego nie znamy”. Czyli jaki? Jak wygląda Polska, gdy się na nią patrzy przez pryzmat spraw przedstawianych Rzecznikowi podczas lokalnych spotkań?

**Adam Bodnar:** Jest to kraj zróżnicowany pod względem jakości życia i oczekiwań, jak to życie powinno wyglądać. Dominująca narracja jest bowiem taka, że odnieśliśmy sukces gospodarczy, którego pozytywne skutki każdy miał prawo odczuć. Rzeczywistość lokalna bywa mniej kolorowa. Szczególnie, jeśli zobaczy się poziom życia mieszkańców biedniejszych regionów, oddalonych od najważniejszych szlaków komunikacyjnych, intratnych miejsc pracy, dobrych szkół. Wtedy widać, jak kraj się „rozjeżdża”. Rozwarstwienie byłoby prawdopodobnie jeszcze bardziej uderzające, gdyby nie emigracja zarobkowa, jaką Polacy rozpoczęli w 2004 r. po wejściu do Unii Europejskiej. Minusem tej zmiany jest drenaż mózgow, jaki nieuchronnie rozpoczął się na prowincji, bo kto był bardziej przedsiębiorczy, wyjechał szukać lepszego życia na Zachodzie Europy. Na szczęście nie wszyscy wyjechali na stałe, wielu jest w kontakcie z rodziną i wspomaga ją finansowo, co widać po zadbanych domach i obejściach. Także za sprawą funduszy strukturalnych z UE wyremontowano drogi, wybudowano chodniki, pojawiła się kanalizacja. Polska jest coraz ładniejsza, tyle że nie dla wszystkich jednakowo łatwa do życia, co dostrzegam gdy rozmawiam z osobami starszymi, niepełnosprawnymi albo z rodzicami o dzieciach i perspektywach dla młodych.

*Polska jest coraz ładniejsza, tyle że nie dla wszystkich jednakowo łatwa do życia, co dostrzegam gdy rozmawiam z osobami starszymi, niepełnosprawnymi albo z rodzicami o dzieciach i perspektywach dla młodych.*



Np. w Opolu Lubelskim, miejscowości położonej kilkadziesiąt kilometrów na zachód od Lublina, ludzie z pobliskich wsi skarżą się, że do ich miejscowości kursują tylko trzy autobusy dziennie. Uczniowie dojeżdżający do gimnazjum i liceum w mieście, jedynych w okolicy, mają poważny problem, by do nich dotrzeć i wrócić do domu. A wydawałoby się, że dostęp do edukacji to już jest oczywistość...

### **Niezależnie od sukcesów transformacji, niektórzy zawsze mają pod górkę.**

Szczególnie na prowincji. Życie w Polsce to w wielu sprawach „życie na wyspach”, więc gdy chcemy się pochwalić, jesteśmy nie do zastąpienia w wybieraniu idealnych przykładów sukcesów i realizacji marzeń (zwłaszcza, jeśli patrzymy na kraj z wysokości Warszawy). Niewielu się jednak zastanawia, czy te dobre przykłady i praktyki rozkładają się równomiernie po całym kraju. Z reguły tak nie jest, o czym przekonuje choćby stopień dostępności różnego rodzaju wsparcia dla osób z niepełnosprawnościami. O ile np. w Koninie, jest dostępna rehabilitacja, a wszyscy chętni mogą korzystać z warsztatów terapii zajęciowej, o tyle w wielu innych miejscach jest dokładnie na odwrót. Np. w Chełmie rozmawiałem z ojcem 28-letniej dziewczyny niepełnosprawnej intelektualnie, który nie może pracować zawodowo, bo jest jej jedynym opiekunem. Oddanie córki pod opiekę instytucji, choćby na kilka godzin dziennie, nie wchodzi w grę, bo brakuje miejsc. Właśnie takie problemy – zwyczajne, nawet banalne – spotykam najczęściej i to wszędzie, gdziekolwiek bym nie pojechał.

Ze zdumieniem odkrywam też, że polska demokracja na poziomie lokalnym nie działa tak sprawnie, jak mogłaby, gdyby korzystano, np. z ustawy o dostępie do informacji publicznej. To przecież podstawowe narzędzie kontrolowania władzy. Tymczasem w wielu miejscach nie ma nikogo, kto miałby odwagę poprosić burmistrza np. o podanie wysokości pensji członków zarządów spółek miejskich. Wciąż obowiązuje reguła: „chcesz żyć dobrze – nie zadawaj pytań”. Byłem przekonany, że podstawowych mechanizmów dbania o przejrzystość działania władzy już się nauczyliśmy.

### **Dlaczego nauka korzystania z własnych praw przychodzi z takim trudem?**

Różne mogą być tego przyczyny, ale zwróciłbym uwagę przede wszystkim na niedostatek edukacji obywatelskiej. Wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy, że jako obywatele mają wiele praw, np. do zadawania władzy pytań. I nie potrzebują dla ich realizacji wstępować do partii czy szukać poparcia grup

interesu. Wystarczy, że będą się czuć członkami wspólnoty, w jej imieniu dążąc do realizacji pewnych praw i interesów. Niestety, nie wszędzie, mimo że samorządy lokalne powstały ponad ćwierć wieku temu, tego typu wspólnoty zdołały się ukształtować.

### **I dlatego to, co udało się zrobić dla niepełnosprawnych w Koninie, nie jest normą w innych miejscach?**

Brak oparcia we wspólnocie to jedna z przyczyn, dla której ludzie nie wszędzie jednakowo mocno wierzą w swoją siłę sprawczą. Trudniej też wówczas o pojawienie się zdeterminowanych jednostek, które potrafią wziąć na siebie najważniejsze wyzwania. Jest jednak i tak, że wciąż w wielu ludziach silne jest przekonanie, że od rozwiązywania problemów to jest władza – po to ją wybrano. Oni mogą co najwyżej przedstawić listę spraw do załatwienia. Ale żeby się zorganizowali i od początku współuczestniczyli w tej pracy, musieliby wpięrow poczucie się w pełni obywatelami. Tymczasem nasze demokratyczne państwo jest stosunkowo młode, nowy ład mamy raptem od dwudziestu siedmiu lat, a nie od setek lat, jak w przypadku państw zachodnich. Potrzebujemy czasu na powszechne ukształtowanie się świadomości obywatelskiej, poczucia przez mieszkańców naszego kraju pełnej odpowiedzialności za swoje miejsce na ziemi.

### **Ale czy potrzeba aż tak głębokich zmian, by ludzie nie pozwolili otoczyć swoich domów słupami wysokiego napięcia? Tego dotyczy skarga mieszkańców Bakałarzewa pod Suwałkami, którą zajmuje się Biuro Rzecznika.**

Nie zawsze też jest tak, że obywatel poradzi sobie sam. Szef Polskich Sieci Energetycznych, z którym rozmawiałem po spotkaniu z mieszkańcami, potwierdził nasze przypuszczenia, co do powodów powstania tej sytuacji. Linia energetyczna była budowana „pod klucz”, a więc w ramach wynegocjowanej ceny inwestor był zobligowany wykonać wszystkie prace na danym odcinku, w tym przejąć grunty i rozładować ewentualne protesty społeczne. Inwestycja jest kompleksowa, o wyniku przetargu na wykonanie konkretnego odcinka decyduje w dużej mierze najniższa cena. Zwyczajna firma, o ile w podręczniku dobrych praktyk nie zobowiązuje się do przeprowadzania inwestycji przy jak najniższych kosztach społecznych, nie musi się czuć za nie odpowiedzialna. Konsekwencje i tak spadną na zleceniodawcę, czyli Polskie Sieci Energetyczne, a wykonawca skupia się na tym, żeby jak najszybciej postawić słupy i pociągnąć druty wysokiego napięcia.

Na szczęście już od dawna inwestycje drogowe realizuje się według innych wzorców, wypracowanych m.in. przez Europejski Bank Inwestycyjny czy Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju, które instruuja, jak rozmawiać z ludźmi i przekonywać ich do inwestycji. Zalecają chociażby zaangażowanie się w sprawy poszkodowanej inwestycjami gminy, np. poprzez wsparcie szkoły czy doposażenie boiska. Zapłata za wyłączenia to nie wszystko. Konieczne jest zrekompensowanie powstałych niedogodności, które dotyczą przecież wszystkich mieszkańców gminy. Ale żeby dojść do tego etapu trzeba w ogóle wiedzieć, że takie rozwiązania są możliwe.

### **Dlaczego energetycy nie wiedzą tego, co drogowcy już praktykują?**

Może dlatego, że w Polsce często wraz ze zmianą rządu, wymieniane są zarządy spółek Skarbu Państwa, w tym energetycznych? Nie zawsze stanowiska otrzymują osoby kompetentne, z odpowiednią wrażliwością i charakterem, które potrafiłyby przeciwstawić się politykom. Tym, którzy – bez znajomości rzeczy – potrafią zadekretować, że jakaś linia energetyczna ma powstać np. w dwa lata. Tymczasem dbałość o kapitał społeczny powinna być równie ważna, jak kolejna inwestycja. W polityce dominuje jednak często mentalność oparta na przekonaniu, że tylko cel jest ważny, więc można iść na skróty, nie przejmując się kosztami społecznymi. A trzeba byłoby mieć odwagę powiedzieć: postaramy się przeprowadzić inwestycję jak najszybciej, ale to musi potrwać, bo obowiązują nas procedury i standardy. Jeżeli się to lekceważy, wcześniej czy później za nonszalanckie traktowanie ludzi się płaci.

### **Czego można się dowiedzieć o stosunku państwa do obywateli w takiej mikroskali?**

Po pierwsze – zbyt często jeszcze państwo obywatela nie szanuje, nie tworzy właściwej infrastruktury do partnerskich relacji. Po drugie – sam obywatel nie potrafi znaleźć we władzy partnera do rozwiązania swojego problemu, zaradzić temu, żeby nie być pozostawiony de facto sam sobie. Po trzecie – władza lokalna jest zbyt mało elastyczna i otwarta, ogranicza swoje działania do odsyłania sprawy do sądu albo do kolejnych szczebli procedury administracyjnej. To być może dlatego obywatel szybko dochodzi do wniosku, że jego sprawa to wyłącznie jego problem i urzędnicy nie zamierzają mu pomagać. Do tego dochodzi brak zaufania do sądów, bo te rzadko spoglądają na całość sytuacji – z reguły oceniają tylko jej fragment, konkretną sprawę, co nie musi prowadzić do sprawiedliwych wniosków. I wreszcie, w mikroskali to łatwiej zauważyć – pojawia się podszyta zmęczeniem i rozżaleniem rezygnacja. Część ludzi woli cierpieć, znosić upokorzenia i trudności niż „użerać

się” z władzą i urzędnikami. Tylko gdzieś w głębi duszy kołacze się pytanie: dlaczego moje państwo mi to robi?

Tak mogliby zapytać ludzie ze wspomnianego Bakalarzewa, których problemy wzięły się stąd, że słupy wysokiego napięcia są stawiane na ich terenie w oparciu o procedurę zawartą w tzw. specustawie. Co m.in. skraca tryb odbierania nieruchomości na potrzeby inwestycji, bo pozwala szybko przejąć cudzy grunt, a nawet wywłaszczyć jego właściciela, i rozpocząć inwestycję. Właściciel otrzymuje odszkodowanie, a jeżeli uważa je za niewystarczające, może złożyć skargę do sądu. Inwestycji zablokować jednak nie może.

Sprawa jednej z mieszkańek Bakalarzewa, u której druty wysokiego napięcia przebiegają nad jedną dziesiątą 30-hektarowego gospodarstwa i dosłownie otaczają jej dom, mogłaby się toczyć przed sądem kilka dobrych lat. Dopowiem, że wysiłkiem całego życia właścicielka stworzyła gospodarstwo oparte na hodowli krów i ekologicznej produkcji mleka. Teraz, w szumie drutów wysokiego napięcia, nie sposób tam żyć ani pracować. Z drugiej strony, Polskie Sieci Energetyczne nie mają powodu odkupywać od niej 30 hektarów, jeśli potrzebują trzech. Cała sztuka polega na tym, żebym teraz, razem z tymi ludźmi, znalazł rozwiązanie.

### **Czego przy okazji tej sprawy dowiedział się Pan o lokalnej władzy?**

Że nie potrafi rozmawiać z mieszkańcami swojego terenu. Gdyby było inaczej, jej przedstawiciele już dawno spotkaliby się przy stole ze wszystkimi zainteresowanymi i wypracowaliby rozwiązanie, i to bez korzystania z pomocy sądu. Może by się okazało, że w zasobach powiatu znajduje się grunt, na którym można urządzić gospodarstwo, albo chociaż stworzyć siedlisko, a hektary pod drutami zostawić do wypasu bydła. Tylko, że nikt nie wpadł na taki pomysł.

Podobnie stało się w Opolu, gdzie zdecydowano o włączeniu w granice miasta kilka bogatych gmin, nie pytając mieszkańców o zdanie. Ludzie, co zrozumiałe, poczuli się zlekceważeni i rozpoczęli protesty. Byłem parę razy na miejscu. Mam wrażenie, że udało mi się chociaż obie strony zaprosić do stołu i przegadać najważniejsze sprawy. Łatwo nie jest. Powtórzę jednak raz jeszcze: jeżeli się rozmawia, szuka argumentów i porozumienia, można sporo osiągnąć. Musimy to w Polsce robić zdecydowanie częściej.

### **Skąd taki właśnie pomysł – wyjazdy w teren i spotkania z ludźmi – na sprawowanie tej funkcji?**

Komisarz Praw Człowieka Rady Europy regularnie odwiedza wszystkie państwa europejskie, sprawdzając sytuację na miejscu. Dlaczego Rzecz-

nik Praw Obywatelskich w 38-milionowym kraju nie miałby robić tego samego? Poza tym, lubię kontakt z ludźmi i chyba potrafię z nimi rozmawiać. Rozmowa jest jak moralne zobowiązanie: pamiętam człowieka, sprawę i własną obietnicę, by znaleźć rozwiązanie. Odnoszę też wrażenie, że i druga strona, szczególnie na prowincji, tego wysłuchania i zainteresowania potrzebuje.

**Prof. Ewa Łętowska, pierwsza Rzecznik Praw Obywatelskich, postać charyzmatyczna i znakomity prawnik, która cieszyła się bardzo dużą sympatią, jednak postawiła na coś innego: „wyszukiwałam problemy systemowe z przestrzeganiem praw obywatelskich i starałam się wymuszać na władzy ich rozwiązanie”.**

Też korzystam ze środków prawniczych, m.in. skierowałem 463 wystąpienia generalne do najwyższych instytucji państwowych, złożyłem 56 kasacji w sprawach karnych, przystąpiłem do 36 postępowań sądowych, były też pytania prawne do Sądu Najwyższego i skargi do sądów administracyjnych. W obecnych czasach potrzeba jednak czegoś więcej poza instrumentami prawnymi, dlatego że one nie rozwiązują wszystkich problemów. A już na pewno nie tych, które zdążyły się przeobrazić w konflikt. W pewnych sytuacjach wymianę fachowych pism pomiędzy stronami można wesprzeć prowadzeniem mediacji. I ten urząd nadaje się do tego jak żaden inny. Także dlatego, że nie jestem – ani nie byłem – człowiekiem związanym z jakąkolwiek partią polityczną. W polskiej rzeczywistości, którą nie bez powodu nazywa się „plemienną”, bo tak głęboko jest podzielona, to ma znaczenie. Wraz z pracownikami Biura RPO pracuję na zaufanie ludzi, podejmując masę spraw, także trudnych. Dlatego mogę powiedzieć, że mój urząd nie znajduje się po żadnej stronie politycznego sporu. Jest po stronie obywateli – dla nich został powołany. I, biorąc pod uwagę statystyki, jest im potrzebny.

*Rozmowa jest jak moralne zobowiązanie: pamiętam człowieka, sprawę i własną obietnicę, by znaleźć rozwiązanie. Odnoszę też wrażenie, że i druga strona, szczególnie na prowincji, tego wysłuchania i zainteresowania potrzebuje.*

**Od września 2015 r. do Pana Biuro nadesłano 57 tys. spraw, jednak dla posłów Prawa i Sprawiedliwości czy Kukiz'15 to nie był argument i z ich strony Pana działalność była wyłącznie krytykowana. A gdyby w Sejmie zdecydowano, że „pana misja dobiegła końca”?**

To zawsze może się zdarzyć, choć nie ma po temu dzisiaj żadnych powodów prawnych ani merytorycznych. Jeśli chodzi o mnie, to zawsze będę starał się pomagać ludziom, niezależnie od miejsca i funkcji. Nie stracę przecież z dnia na dzień nazwiska, dorobku, wiedzy ani doświadczenia zawodowego. Na pewno z troską myślę o losach Biura RPO, to wielki potencjał, który oby zawsze mógł być jak najlepiej wykorzystywany dla dobra obywateli. Podobnie jak Trybunał Konstytucyjny i inne instytucje, które stoją na straży państwa prawnego i demokratycznego ładu.

**Parlament wybrany w październiku 2015 r. niczego nie zmienił w ustawie regulującej działalność Pana urzędu (choć zmniejszył jego budżet), na ile jednak obecna sytuacja zmieniła jego rolę i Pana myślenie na temat funkcji ombudsmana w Polsce?**

Przede wszystkim z racji paraliżowania działań Trybunału obniżyła znaczenie składanych tam przeze mnie wniosków w sprawie konstytucyjności ustaw. A jakkolwiek cenię zaangażowanie mojego urzędu w sprawy lokalne, moją podstawową funkcją jest ochrona praw i wolności obywatelskich na poziomie funkcjonowania systemu prawnego. Dlatego tak ważna jest możliwość zaskarżania do Trybunału tych ustaw, które wydają się im zagrażać.

**W pierwszym roku urzędowania złożył Pan 33 takie wnioski, z których Trybunał rozpatrzył pięć: trzy sprawy rozstrzygnęły się po Pana myśli, w dwóch skład orzekający nie podzielił Pana racji.**

Kiedy rządzący paraliżują działania Trybunału albo usiłują zmienić sposób jego działania w taki sposób, by ograniczyć jego niezależność, składanie wniosków może wydawać się bezcelowe. Jednak wychodzę z założenia, że moje działania, nawet jeśli czasami nie mogą być efektywne, są ważnymi manifestami oraz dowodami przywiązania do wartości demokratycznych i praw człowieka. Staram się zapobiec sytuacji, kiedy funkcja Rzecznika stałaby się wyłącznie iluzoryczna, dlatego nie unikam żadnych tematów, także tych, które w obecnej sytuacji politycznej można byłoby uznać za mało wygodne (choćby sprawa planowanej wycinki drzew w Puszczy Białowieskiej, w którą mój urząd też się zaangażował).

Być może RPO nie miał przed sobą poważniejszego wyzwania w ciągu minionych dwudziestu lat, jak obecne przypominanie władzy, że wciąż

obowiązuje Konstytucja uchwalona przez Zgromadzenie Narodowe i przyjęta przez społeczeństwo w referendum. Niezależnie od tego, czego dotyczą sprawy prowadzone przez mój urząd, to jest cel nadrzędny naszej działalności – stanie na straży wartości i zasad, które wynikają z Konstytucji.

**Pana kandydatura na urząd Rzecznika nie pojawiła się na zapleczu żadnej z partii, ale za sprawą poparcia udzielonego przez 69 organizacji pozarządowych. W niezamierzony sposób Rzecznikiem na trudne czasy została więc osoba, którą do tej roli delegowało społeczeństwo obywatelskie. Dlaczego te „trudne czasy” w ogóle się pojawiły? Jakie przyczyny mogły doprowadzić do tego, że po 27 latach budowy demokratycznego państwa prawa, wybory wygrała partia, która podważa dorobek polskiej transformacji?**

Podczas wakacji na Pojezierzu Drawskim zwiedziłem Muzeum Państwowych Gospodarstw Rolnych w Bolegorzynie. Ich pracownicy zapłacili jedną z najwyższych cen za transformację – wiele gospodarstw zbankrutowało w wyniku przemian, a większość z pracowników nich na lata została bezrobotnymi. Wśród eksponatów znalazłem księgę najlepszych pracowników, w której utrwalono osiągnięcia dojarów, mechaników, kombajnistów. Przeglądałem ich zdjęcia opatrzone krótkim opisem, przekonany, że dla każdego z nich taki przejaw docenienia był istotny, bo potwierdzał wartość ich pracy. A potem przyszła transformacja i oni wszyscy się dowiedzieli, że to się nie liczy, a nowe czasy potrzebują innych pracowników.

Obecna większość parlamentarna, na swój sposób, obiecała odbudować szacunek wobec tamtych ludzi i ich dzieci. Nie zmieniając swojego sądu o PRL, jako państwie niesuwerennym, potrafiła przekonać ludzi, których transformacja zdegradowała albo nie dała poczucia sukcesu, że są ważni, a ich życie nie musi być przegrane. Myślę, że wykonana w terenie praca pozwoliła jej wymyślić program wypłaty 500 złotych na drugie i kolejne dziecko. Ludzie niezamożni, zdani na własne siły, poczuli, że państwo o nich pamięta, wspierając ich w wychowaniu dzieci. I jest to wsparcie realne i regularne. Dodatkowe pieniądze nie tylko więc ustabilizowały ich budżet domowy, ale wzmocniły poczucie godności.

***Mój urząd nie znajduje się po żadnej stronie politycznego sporu. Jest po stronie obywateli – dla nich został powołany.***

Drugie zaniedbanie, które przyczyniło się do zmiany na polskiej scenie politycznej, to lekceważenie narracji historycznej. Nikt może nie kwestionował wartości patriotyzmu czy symboli narodowych, ale też nie stawiano ich na piedestale. A okazało się, że są one w społeczeństwie ważne, podobnie jak przywiązanie do rodziny – że bez docenienia tych wartości, trudno jest się ludziom, także młodym, odnaleźć w nowych czasach. I w ostatnich wyborach zaufali tym, którzy na tę tęsknotę odpowiedzieli.

**Kryzys może się okazać użyteczny, bo jasno pokazuje błędy. Pytanie, czy potrafimy być mądrzy po szkodzie, poważnie traktując przyczyny, które doprowadziły do zagrożenia ładu demokratycznego? Od czego powinniśmy rozpocząć zmianę myślenia? Od edukacji obywatelskiej?**

Może od nauki szacunku dla człowieka w zakresie wykonywanego przez niego zawodu, niezależnie od tego, czy chodzi o sprzedawcę w supermarkecie, sprzątaczkę czy profesora? Tego nie ma i ludziom doskwiera, że nie są szanowani ze względu na wykonywaną pracę. Tymczasem taka umiejętność pozwoliłaby zbudować społeczeństwo mniej podzielone, pewne swojej tożsamości przez to, każdy, kto je tworzy ma poczucie własnej wartości, nawet jeśli nie zajmuje eksponowanych stanowisk.

Edukacja obywatelska też jest ważna, ale powinna być wzmocniona nowoczesnym patriotyzmem konstytucyjnym. Do tej pory polska Konstytucja nie stała się przedmiotem głębszego, powszechnego namysłu nad tym, co z niej dla każdego z nas wynika i to jak najbardziej bezpośrednio. Brakuje też pracy nad powstaniem mechanizmów, które wzmocniałyby przestrzeganie Konstytucji inaczej, niż tylko na poziomie Trybunału Konstytucyjnego. Choćby taka rzecz: istnieje w polskich sądach instytucja ławnika, z reguły traktowana jak kula u nogi. A gdyby tak przekształcić papierową instytucję w służbę obywatela na rzecz kraju, która wzmocni autorytet sądu? Do tego nie potrzeba uchwalenia kolejnej ustawy, ale kilku przekonanych osób (choćby w samorządach lokalnych), które np. zdecydowałyby się przeprowadzić konkurs na to stanowisko, stworzyły pulę najlepszych kandydatów. Może właśnie obecny, trudny dla Konstytucji czas, jest dobry dla odważnych pomysłów?

Kolejna „lekcja do odrobienia” jest oczywista, ale nigdy dość o tym mówić: ustawiczne wzmocnianie instytucji kontrolnych, które dbają o równowagę władz. Co za tym idzie, konieczna jest reforma odpowiedzialności konstytucyjnej, by Trybunał Stanu stał się faktycznym „straszakiem” dla



polityków, którzy tę równowagę naruszają, łamiąc Konstytucję. Wydaje mi się, że kryzys demokracji, z jakim mamy do czynienia za sprawą podważania przez rządzących roli Trybunału Konstytucyjnego, może stać się czasem przełomu. W tym sensie, że nie będzie już możliwości powrotu do tego, co było. Kandydatów na sędziów Trybunału powinny zacząć wreszcie wybierać środowiska prawnicze, a nie politycy. Czekam na wymyślenie koncepcja funkcjonowania mediów publicznych, mniej uzależnionych od polityki. Na pewno służby specjalne powinny być poddane bardziej skutecznej demokratycznej kontroli. Można się zastanowić, jak na powrót wydobyć prokuraturę spod kurateli polityków.

### **Konkursowa obsada stanowisk, jako zasada?**

Jak najbardziej. I powinno to dotyczyć każdego urzędu, także mojego.

---

Tekst został opublikowany  
w listopadzie 2016 roku  
w czasopiśmie Dialog.





Fot. BRPO  
Rozmowa z bezdomnymi Polakami we Francji

# 3

## Sprawy szczególnej troski

# Przeciw dyskryminacji

---

Oświadczenie z okazji Międzynarodowego Dnia  
Osób z Niepełnosprawnościami

3 grudnia obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Osób z Niepełnosprawnościami. Święto ustanowione zostało przez Zgromadzenie Ogólne ONZ w 1992 r. na zakończenie Dekady Osób Niepełnosprawnych trwającej w latach 1983–1992. Tematem przewodnim tegorocznego Dnia Osób z Niepełnosprawnościami jest „Realizacja 17 Celów Zrównoważonego Rozwoju ONZ dla przyszłości, jakiej pragniemy”, który zwraca uwagę na ich rolę w budowaniu inkluzywnego i sprawiedliwego świata dla osób z niepełnosprawnościami.

Uznając cenny wkład osób z niepełnosprawnościami w ogólny dobrobyt i różnorodność społeczeństw, w których żyją, należy podkreślić, że dyskryminacja kogokolwiek ze względu na niepełnosprawność jest pogwałceniem przyrodzonej godności i wartości osoby ludzkiej. Pełne korzystanie przez osoby z niepełnosprawnościami z praw człowieka i podstawowych wolności przyczynia się do rozwoju zasobów ludzkich oraz postępu społecznego i gospodarczego.

13 grudnia 2006 r. Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych przyjęło Konwencję ONZ o prawach osób niepełnosprawnych. Tegoroczna 10. rocznica jej uchwalenia skłania do refleksji nad rolą i znaczeniem tej umowy międzynarodowej jako dokumentu potwierdzającego prawo osób z niepełnosprawnościami do pełnego i równego korzystania ze wszystkich praw człowieka i podstawowych wolności oraz poszanowania ich przyrodzonej godności. Wraz z ratyfikowaniem Konwencji przez Polskę podjęto wiele ważnych kroków w kierunku zagwarantowania osobom z niepełnosprawnościami pełniejszego udziału w społeczeństwie. Warto wspomnieć o wprowadzeniu ułatwień dla

wyborców z niepełnosprawnościami w Kodeksie wyborczym, czy też uchwaleniu ustawy o języku migowym i innych środkach komunikowania się. Zwiększana jest także ochrona praw osób z niepełnosprawnościami intelektualnymi i psychicznymi, czego przykład stanowi wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 28 czerwca 2016 r. stwierdzający niezgodność z Konstytucją RP przepisów dotyczących umieszczania osób całkowicie ubezwłasnowolnionych, za zgodą jedynie ich opiekunów, w domach pomocy społecznej.

Rzecznik Praw Obywatelskich w „Sprawozdaniu z realizacji przez Polskę zobowiązań wynikających z Konwencji o prawach osób niepełnosprawnych” wydanym w 2015 r. sformułował rekomendacje w zakresie implementacji standardów konwencyjnych w Polsce. W ocenie Rzecznika, w celu pełnej realizacji praw zagwarantowanych w Konwencji o prawach osób niepełnosprawnych, niezbędne jest:

- przyjęcie ogólnokrajowej strategii wdrażania postanowień Konwencji,
- pilne opracowanie i wdrożenie jednolitego systemu orzekania w zakresie funkcjonowania osób z niepełnosprawnościami we wszystkich obszarach życia; system ten powinien opierać się na diagnozie funkcjonalnej osób z niepełnosprawnościami z wykorzystaniem definicji opartej na społecznym modelu niepełnosprawności,
- zniesienie instytucji ubezwłasnowolnienia i wprowadzenie różnorodnych form wsparcia opartych na modelu wspieranego podejmowania decyzji,
- zagwarantowanie osobom z niepełnosprawnościami prawa do zawarcia związku małżeńskiego na podstawie swobodnie wyrażonej i pełnej zgody przyszłych małżonków,
- wprowadzenie i upowszechnienie instytucji asystenta osobistego dla osób z niepełnosprawnościami,
- wzmacnianie ochrony osób z niepełnosprawnościami przed dyskryminacją i przemocą,
- zapobieganie arbitralnemu pozbawianiu osób z niepełnosprawnością intelektualną lub psychiczną czynnego i biernego prawa wyborczego oraz stworzenie warunków do realizacji wolności zrzeszania się i wolności zgromadzeń przez wszystkie osoby z niepełnosprawnościami,

- projektowanie środowiska zabudowanego zgodnie z zasadami uniwersalnego projektowania,
- zintensyfikowanie działań dotyczących odejścia od opieki instytucjonalnej na rzecz opieki świadczonej na poziomie lokalnych społeczności, rozwój mieszkalnictwa wspomaganego,
- dostosowanie wszystkich stron internetowych instytucji publicznych do potrzeb osób z niepełnosprawnościami, a także podjęcie działań na rzecz urzeczywistnienia prawa osób głuchych i głuchoniewidomych do porozumiewania się z organami administracji publicznej za pomocą metod komunikacji niewerbalnej oraz promocja innych alternatywnych form komunikacji,
- urzeczywistnianie prawa osób z niepełnosprawnościami do edukacji włączającej,
- zapewnienie koszyka gwarantowanych usług rehabilitacyjnych określonych indywidualnie dla każdej osoby z niepełnosprawnością,
- zmniejszenie barier w podejmowaniu przez osoby z niepełnosprawnościami w wieku produkcyjnym zatrudnienia na otwartym rynku pracy,
- ratyfikacja Protokołu fakultatywnego do Konwencji o prawach osób z niepełnosprawnościami, umożliwiającego wnoszenie skarg indywidualnych przez obywateli w przypadku naruszenia praw wynikających z Konwencji.

Wszystkie te wyzwania pozostają przedmiotem moich stałych działań. Jako niezależny organ do spraw popierania, ochrony i monitorowania wdrażania postanowień Konwencji o prawach osób niepełnosprawnych wyrażam nadzieję, że dzięki wspólnemu zaangażowaniu osoby z niepełnosprawnościami będą mogły w pełni korzystać z przysługujących im wolności i praw na równi z innymi.

---

Tekst został opublikowany 3 grudnia 2016 r. na stronie [rpo.gov.pl](http://rpo.gov.pl).

# Do godnego życia niezbędne są zarówno wolność, jak i bezpieczeństwo socjalne

---

Rozmowa z Izabelą Rutkowską,  
portal WatchDogPFRON

Izabela Rutkowska: Stanowisko Rzecznika Praw Obywatelskich objął Pan we wrześniu 2015 r. Jak podsumowałby Pan dotychczasowe miesiące kadencji? Jakie działania na rzecz osób niepełnosprawnych udało się w tym czasie zrealizować, a jakie działania na ich rzecz ma Pan zaplanowane na kolejną część kadencji? Które z nich będą Pana zdaniem stanowiły największe wyzwanie?

Adam Bodnar: Najważniejszą kwestią, jeśli chodzi o prawa osób z niepełnosprawnościami, było podjęcie inicjatywy ratyfikacji protokołu fakultatywnego do Konwencji ONZ o prawach osób niepełnosprawnych. Udało nam się zdobyć podpisy z poparciem 170 organizacji pozarządowych. Wystosowaliśmy też apel do Premier Beaty Szydło o ratyfikację protokołu. Niestety nie spotkał się on z życzliwym przyjęciem ze strony rządu. Mam jednak nadzieję, że dialog w tej kwestii będzie w dalszym ciągu prowadzony, ale na efekty z pewnością trzeba będzie kilka lat poczekać.

Drugą kwestią, dla mnie osobiście bardzo ważną, są spotkania regionalne. W czasie tych spotkań bardzo często zwracają się do nas osoby z niepełnosprawnościami. Przykładowo, ostatnio w Iławie na spotkaniu pojawiła się grupa osób zajmujących się tematyką autyzmu. Wskazywali oni, że problemem rodzin osób dotkniętych autyzmem jest brak dostępu do specjalnych usług opiekuńczych. Na pewno chciałbym w tym obszarze wprowadzić wiele zmian.

Na spotkania przybywają też często osoby głuche. W Suwałkach spotkaliśmy panią z takim rodzajem niepełnosprawności. Okazało się, że jej syn

jest szykanowany w szkole z tego powodu. Udało nam się wówczas zorganizować wycieczkę do Warszawy dla dzieci z jego szkoły, by wytłumaczyć im, jak należy traktować osoby z niepełnosprawnościami.

Ważną kwestią jest także dostosowanie lokali wyborczych do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Dzięki naszym licznym apelom Państwowa Komisja Wyborcza bardzo przejęła się tym tematem. W tej chwili trwają spotkania komisarzy wyborczych poświęcone problematyce dostosowania lokali wyborczych. Wydaje się, że w tym obszarze nastąpi faktyczna zmiana.

**Nawiązując do protokołu fakultatywnego do Konwencji ONZ: dlaczego podpisanie go jest Pana zdaniem istotnym elementem przeciwdziałania dyskryminacji osób z niepełnosprawnością? W jaki sposób Pana zdaniem zmieni on oddziaływanie Konwencji na sytuację osób niepełnosprawnych?**

Po pierwsze – Konwencja ONZ powinna być stosowana w codziennym życiu. Obawiam się jednak, że sędzia, który z jednej strony ma ustawę, a z drugiej strony Konwencję, częściej przychyli się do normy ustawowej. By rozwiązać ten problem potrzebni są ludzie z naprawdę szerokimi horyzontami.

Po drugie – Konwencja dała podstawy do tego, by przygotować zarówno raport rządowy, jak i dwa raporty alternatywne dotyczące jej realizacji. Cała dyskusja, która nastąpiła najpierw wokół raportu Rzecznika Praw Obywatelskich, a później raportu przygotowanego przez organizacje pozarządowe, przyniosła sporo refleksji na temat znaczenia Konwencji.

Z drugiej jednak strony, w kwestii problemów najbardziej fundamentalnych, takich jak chociażby instytucja ubezwłasnowolnienia, wciąż jest wiele do zrobienia. Nie ulega wątpliwości, że ubezwłasnowolnienie, zgodnie z artykułem 12 Konwencji, nie powinno funkcjonować.

Według mnie, ratyfikacja protokołu spowodowałaby, że obywatele, a w szczególności organizacje pozarządowe, dostałyby do ręki narzędzie, dzięki któremu mogłyby same na szczeblu międzynarodowym upominać się o przestrzeganie praw osób z niepełnosprawnościami.

**Jakiś czas temu grupa naukowców pod kierunkiem prof. Barbary Gąciarz opublikowała raport, w którym przedstawiono sytuację osób niepełnosprawnych w wielu obszarach życia zawodowego. Wnioski z raportu niestety nie napawają optymizmem. Wydaje się, że świat goni do przodu, a obywatele z niepełnosprawnością za nim nie nadążają. A jak wiadomo – kto stoi w miejscu, ten się cofa. Czy w Pana**



ocenie taka ocena sytuacji osób niepełnosprawnych jest prawidłowa? Czy zamierza Pan przynajmniej w niektórych sprawach interweniować? Wydaje się nam bowiem, że tego typu sprawy powinny być przedmiotem troski władz, Rzecznika Praw Obywatelskich także.

Absolutnie się z tym zgadzam. Podejmuję i będę podejmował działania, aby tę sytuację zmienić. Jeśli przyjrzymy się poszczególnym grupom osób z niepełnosprawnościami, to okazuje się, że każda z nich ma zupełnie inne potrzeby społeczne. Na przykład, osoba poruszająca się na wózku ma potrzeby związane z dostępnością architektoniczną, potrzebuje asystenta osobistego czy dostosowanego stanowiska pracy. Osoby głuche potrzebują dostępności języka migowego, dostępu do edukacji w języku migowym (tłumaczeń książek czy przygotowywania odpowiednich programów szkoleniowych). Z jeszcze innymi problemami borykają się osoby z niepełnosprawnością intelektualną. One potrzebują z kolei warsztatów terapii zajęciowej, zatrudnienia, różnego rodzaju form wsparcia czy wzmocnienia osobistego. Jeszcze inne problemy mają opiekunowie osób z niepełnosprawnościami.

Mam wrażenie, że w naszym kraju brakuje refleksji na temat tego, jak sprawić, by osoby z różnego rodzaju niepełnosprawnościami były pełnoprawnymi członkami społeczeństwa. By zapewnić im pracę, dostęp do wykształcenia oraz pozwolić normalnie funkcjonować w społeczeństwie.

*W naszym kraju brakuje refleksji na temat tego, jak sprawić, by osoby z różnego rodzaju niepełnosprawnościami były pełnoprawnymi członkami społeczeństwa. By zapewnić im pracę, dostęp do wykształcenia oraz pozwolić normalnie funkcjonować w społeczeństwie.*

Póki co, której grupie by się nie przyjrzeć, wszyscy są niezadowoleni i sfrustrowani. Z jednej strony mamy wielkie organizacje, przykładowo Polski Związek Głuchych, a z drugiej – jeśli zastanowimy się, co w ostatnich latach w życiu osób głuchych się zmieniło, dojdziemy do niezbyt optymistycznych wniosków. Podobnie jest z opiekunami osób niepełnosprawnych. Z jednej strony – był wyrok Trybunału oraz program rządowy, a z drugiej – okazuje się, że będąc opiekunem, nie można jednocześnie podpisać choćby umowy zlecenia, ponieważ utraci się prawo do świadczenia. Nie powinno tak być.

Wydaje mi się, że w Polsce przyjęło się, że tego typu problemami powinien zajmować się Pełnomocnik Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych. On oczywiście robi to, co należy do jego kompetencji, ale tak naprawdę te wszystkie problemy powinny być rozpisane na działalność poszczególnych ministerstw.

**Dlaczego tak nie jest? Ma Pan jakąś tezę w tej sprawie? Z całą pewnością przez ostatnie 20 lat niepełnosprawni należeli do najbardziej zaniedbanych grup społecznych. Nikt nie dostrzegał w nich ani zasobów ludzkich, ani kapitału, ani siły roboczej. Mówi się o sprowadzaniu pracowników z Ukrainy, podczas gdy w Polsce żyje 2,5 mln osób niepełnosprawnych w wieku produkcyjnym, których można byłoby odpowiednio przygotować do pracy. Dlaczego Pana zdaniem tak się dzieje?**

Wciąż mamy do czynienia z polityką „cieplej wody w kranie”. Wydaje nam się, że skoro dbamy o rozwój gospodarczy, skoro kraj się rozwija, to wszystkie problemy same się rozwiążą. Temat osób niepełnosprawnych wymaga jednak bardzo dużej wyobraźni i skoncentrowania się na potrzebach jednostki.

Oczywiście na wszystko potrzebne są pieniądze, ale niezbędne są także: pomysł, inicjatywa i konsekwencja w działaniu, zwłaszcza ze strony rządu. Weźmy na przykład Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, czy państwo zacie jakieś nowe programy, zamierzenia lub nawet wypowiedzi w ostatnim czasie odnoszące się do problemów osób z niepełnosprawnościami na uczelniach? A przecież to powinna być ważna i pilna część działań rządu.

**Tak, ale tu jest potrzebna strategia taka całościowa, holistyczne podejście.**

Muszę powtórzyć: nie będzie strategii, jeżeli nie będzie wrażliwości i odpowiednich działań po stronie poszczególnych ministerstw.

**Czy brak takiej strategii i takie traktowanie osób niepełnosprawnych nie stanowi naruszenia ich praw obywatelskich?**

Sytuacja osób z niepełnosprawnościami w Polsce jest dość dobrze zdiagnozowana. Mam na myśli wspomniane już dwa raporty alternatywne, które stanowią punkt wyjścia do dyskusji. Z diagnozy wynika, że mamy problem z rehabilitacją, że środków PFRON-u nie wystarcza na wszystko, że występują problemy z ich dystrybucją, że mamy problemy z orzeczni-

ctwem itp. Wydaje mi się, że cierpimy na syndrom „przykrótkiej kołdry”, z pod której zawsze będzie coś wystawać.

Najważniejsze problemy są jednak zdiagnozowane. Powstaje pytanie: kto powinien je rozwiązać? Niewątpliwie inicjatywa powinna wyjść od Pani Premier. Ja mogę jedynie przedstawiać swoje sugestie. Do tej pory zasugerowałem ratyfikację protokołu do Konwencji ONZ i odbiłem się od ściany.

Zastanawiam się, czy nie dobrze byłoby pójść w kierunku stworzenia narodowego programu na rzecz osób z niepełnosprawnościami. Byłby to program z 10-15-letnią strategią realizacji. Może to byłoby właściwe rozwiązanie?

### **A co z organizacjami pozarządowymi?**

Wydaje mi się, że organizacje pozarządowe są w dość trudnej sytuacji. Proszę zauważyć, że jest stosunkowo niewiele z nich jest niezależna. Większość organizacji, które działają na tym rynku, jest mniej lub bardziej uzależniona od państwa. Jeżeli chcą otrzymać pieniądze na sprzęt rehabilitacyjny, wózki, dostosowanie lokalu, realizację określonych programów wsparcia czy warsztaty terapii zajęciowej, nie będą odnosiły się nieprzychylnie pod adresem władz. One mogą przedstawiać pewne postulaty, ale nigdy nie uderzą mocno pięścią w stół.

### **Ostatnio nawet na WatchDogPfron pisaliśmy o governmentalizacji organizacji pozarządowych, czyli uzależnieniu od państwa sektora, który z definicji powinien być *non governmental*.**

Governmentalizacja (uzależnienie od rządu) to dobre określenie. Jest ona problemem z punktu widzenia polityk publicznych. Należałoby się zastanowić, jak ten problem rozwiązać, będę również nad tym pracował jako rzecznik.

Niebawem miną 4 lata od ratyfikacji przez Polskę Konwencji ONZ o prawach osób niepełnosprawnych. Mimo upływu kolejnych miesięcy jej realizacja wciąż wzbudza sporo zastrzeżeń. My również mamy kilka zastrzeżeń odnośnie jej realizacji. Nasz niepokój jako portalu strażniczego wzbudza m.in. respektowanie art. 31 Konwencji, traktującego o statystyce i zbieraniu danych. Artykuł ten zobowiązuje do udzielania informacji mających wpływ na kształtowanie i realizowanie polityki wobec osób niepełnosprawnych. Mimo to niejednokrotnie mieliśmy problem z uzyskaniem informacji od PFRON-u. Fundusz, nie chcąc udzielić informacji, najczęściej tłumaczy się tym,

że żądane informacje wymagają przetworzenia. Czy Rzecznik planował podejmować jakieś działania na rzecz zwiększenia dostępu do informacji?

Konwencję ONZ ratyfikowaliśmy już kilka lat temu, ale mam wrażenie, że jej duch jeszcze nie przeniknął do funkcjonowania naszego państwa. Moim zdaniem każda instytucja publiczna, a PFRON bez wątpienia do takich należy, powinna udostępniać maksymalnie dużą ilość informacji, pamiętając jednak przy tym, by nie naruszyć interesów prywatnych. PFRON nie powinien raczej ujawniać, ile dostała dana osoba z niepełnosprawnością na przystosowanie mieszkania do swoich potrzeb. Ale zagregowane informacje dotyczące np. tego, ile pieniędzy zostało wydane rocznie na określony cel, powinny być już jak najbardziej jawne.

PFRON jednak najczęściej broni się tym, że ta informacja, o którą prosimy, wymaga przetworzenia. A przetworzenie z kolei wymaga dodatkowych nakładów...

Moim zdaniem nie jest to wystarczający argument.

Ale właśnie w ten sposób PFRON broni się przed ujawnianiem danych, którymi dysponuje. Te dane pokazują bowiem, czy Fundusz działa skutecznie czy nie. Jeżeli przez ostatnie 20 lat budżet PFRON-u zwiększył się o 300% (kiedyś wynosił 1,5 mld, teraz 4,5 mld), a liczba zatrudnionych osób niepełnosprawnych prawie nie drgnęła, powstaje pytanie – co się z tymi pieniędzmi dzieje?

Z punktu widzenia systemu konstytucyjnego nie ma znaczenia, po komu potrzebne są dane informacje. Jeśli w grę wchodzi informacja przetworzona wykazanie interesu publicznego jest ustawowym obowiązkiem. W przypadku organizacji pozarządowej, która zajmuje się działalnością „strażniczą” i monitoringiem, pozyskanie informacji służy realizacji takiego interesu. Ten fakt powinien wystarczyć do ich uzyskania.

*Wracając jednak do pytania: co jest ważniejsze dla obywateli, wolność czy bezpieczeństwo socjalne? Nie wolno zmuszać ludzi do takiego wyboru. Obywatele oczekują i jednego i drugiego. Na tym polega demokratyczne państwo prawne.*

Gdy pracowałem w Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka byłem zaangażowany w pozyskiwanie danych na temat działalności służb specjalnych. Myślę, że skoro w trybie informacji publicznej w Polsce można uzyskać dane na temat liczby stosowanych podsłuchów, pozyskanie informacji na temat wydatkowania środków z PFRON-u nie powinno stanowić problemu.

Niekiedy jednak istnieje konieczność wstąpienia na drogę sądową. Zdarza się, że Rzecznik Praw Obywatelskich przystępuje do spraw dotyczących respektowania prawa do uzyskania informacji publicznej. Ostatnio przyłączyliśmy się do sprawy przeciwko Kancelarii Prezydenta, ponieważ stwierdziliśmy, że powinna ona określić dane udostępniać. Braliśmy też udział w sprawie wniesionej przez Tymona Radzika przeciwko Naukowej Akademickiej Sieci Komputerowej, która odmówiła udzielenia informacji ze względu na niepełnoletność wnioskującego. Naszym zdaniem, nawet osoba niepełnoletnia powinna mieć dostęp do informacji publicznej.

**Konwencja ONZ zakazuje dyskryminacji w zatrudnieniu ze względu na niepełnosprawność. Mimo to pracodawcy niechętnie zatrudniają osoby niepełnosprawne. Świadczy o tym chociażby wskaźnik zatrudnienia tych osób, który – w porównaniu z innymi krajami europejskimi – utrzymuje się na skandalicznym poziomie (aktywnych zawodowo jest u nas 21% osób niepełnosprawnych, podczas gdy w innych krajach UE jest to 50-70%). Skala dochodów na PFRON w wysokości 3,5 mld zł rocznie oznacza, że są to pieniądze pochodzące z dyskryminacji w zatrudnieniu około 200 tys. osób niepełnosprawnych. Czy RPO zamierza podjąć jakieś działania, by zapobiec dyskryminacji niepełnosprawnych w zatrudnianiu? Do tej pory niestety nie dostrzegaliśmy zainteresowania Rzeczników Praw Obywatelskich tym problemem.**

Zawsze uważam, że dążąc do zmian, trzeba zacząć od siebie samego. W Biurze RPO pracuje kilkanaście osób z niepełnosprawnościami. Nie musimy płacić składek na PFRON. Natomiast z naszych statystyk wynika, że obecnie zaledwie 6% ministerstw i innych instytucji publicznych realizuje ten wymóg. Sytuacja ta przypomina problem klauzul społecznych w zamówieniach publicznych – klauzule są, ale nikt ich nie stosuje. Należy wywierać nacisk na organy publiczne, by z nich korzystały. PFRON nie powinien być instytucją, która żyje z niespełniania standardów, zwłaszcza przez jednostki finansowane z budżetu państwa.

Problem leży też w mentalności pracodawców, którzy myślą, że skoro zapłacili na PFRON, to wszystko jest w porządku. Dyskryminacja pozostaje jednak dyskryminacją.

To prawda. Mamy co prawda konkursy typu Lodołamacze, w których nagradzani są pracodawcy zatrudniający osoby z niepełnosprawnościami. Takie konkursy są oczywiście potrzebne, jednak jest to tylko kropla w morzu potrzeb.

Kolejnym zapisem Konwencji, który naszym zdaniem nie jest należyście respektowany, jest artykuł 26 dotyczący rehabilitacji. Nie od dziś wiadomo, że obecny system rehabilitacji społecznej i zawodowej ma wiele mankamentów. Ogromnym problemem jest narastająca niewydolność tegoż systemu, który mimo zwiększających się wpływów od pracodawców nie zwiększył znacząco ani liczby subsydiowanych miejsc pracy ani wydatków na kompleksową rehabilitację osób niepełnosprawnych. Czy RPO ma jakieś pomysły na to, jak można byłoby ten system uzdrowić?

W sprawozdaniu z realizacji Konwencji o prawach osób niepełnosprawnych proponowaliśmy zapewnienie koszyka gwarantowanych usług rehabilitacyjnych określonych indywidualnie dla każdej osoby z niepełnosprawnością w oparciu o cyklicznie weryfikowaną diagnozę funkcjonalną. Niezbędne jest także znaczne uproszczenie systemu finansowania rehabilitacji osób z niepełnosprawnościami i uczynienie go bardziej przejrzystym. Ta sama uwaga dotyczy programów realizowanych ze środków PFRON. Ich struktura i warunki dostępności są niezrozumiałe dla przeciętnej osoby z niepełnosprawnością. Skazuje to odbiorców tych programów na pośrednictwo urzędników w poruszaniu się w gąszczu nakładających się na siebie regulacji. Wreszcie konieczne jest wprowadzenie obowiązkowej ewaluacji osiągnięcia celów polityki wobec osób z niepełnosprawnościami w oparciu o odpowiednie wskaźniki dostępu do rehabilitacji.

Co Pana zdaniem należy w Polsce zrobić, aby dla przeciętnego Polaka demokracja, wolność, równouprawnienie były równie ważne jak 500+? Odnosimy wrażenie, że obecnie stoimy przed dramatyczną alternatywą. Zastanawiamy się, co jest ważniejsze: pieniądze czy prawa obywatelskie?

Nie mam nic przeciwko takiej redystrybucji pieniędzy. Nie widzę problemu w tym, że biedniejsze rodziny otrzymują wsparcie na wychowanie dzieci.

Nie chodzi nam jednak wyłącznie o pieniądze na wychowanie dzieci, ale o podejście obywateli, którzy myślą: „Bezpieczeństwo socjalne jest dla mnie ważniejsze niż demokracja. Głosujemy na rząd, który da nam pieniądze”.

Jeszcze nie zdajemy sobie sprawy ze wszystkich potencjalnych konsekwencji społecznych, jakie może wywołać program 500+. Na pewno ma on wiele pozytywów. Wiele rodzin dzięki niemu bardzo się wzmocni, jednak w wielu przypadkach program ten może przynieść również wątpliwe skutki. Na przykład osoby, które miały stosunkowo niewielką motywację do wejścia na rynek pracy, będą jeszcze bardziej zniechęcone. Niestety, może dotyczyć to również niektórych osób z niepełnosprawnością.

Wracając jednak do pytania: co jest ważniejsze dla obywateli, wolność czy bezpieczeństwo socjalne? Nie wolno zmuszać ludzi do takiego wyboru. Obywatele oczekują i jednego i drugiego. Na tym polega demokratyczne państwo prawne. W wielu krajach Europy Zachodniej to się udaje, u nas też jest to możliwe. I zawsze będę zachęcał obywateli, aby walczyli o wszystkie należne im prawa: zarówno te dotyczące ich wolności, jak i o prawa socjalne. Tylko łącząc te sprawy możemy zapewnić warunki do godnego życia.

**Dziękujemy za rozmowę.**

---

Tekst został opublikowany  
27 czerwca 2016 r. na portalu  
watchdogfron.pl

# Prawa Osób Głuchych a sytuacja CODA w Polsce

---

*90% głuchych rodziców ma słyszące dzieci. CODA (ang. Children/Child of Deaf Adults) to inaczej słyszące dzieci głuchych rodziców.*

---

Te dzieci mają w Polsce trudniej, niż możemy sobie wyobrazić. To one każdego dnia są tłumaczami dla swoich rodziców. U lekarza – wyjaśniają najtrudniejsze przypadki medyczne i przekazują rodzicom informacje np. o chorobie, której same nie są w stanie zrozumieć. W urzędzie – wypełniają dokumenty i podania, z którymi dorośli nieraz mają problem. Na wywiadówce w szkole – osobiście przekazują informacje od nauczyciela swoim rodzicom. Przez to stykają się i mierzą ze światem dorosłych zanim przeżyją swoje dzieciństwo. Dzieje się tak, ponieważ na ich barki spadają obowiązki, które de facto powinno wypełniać państwo.

Wszystkie te problemy pod koniec sierpnia z niezwykłą wrażliwością opisała Anna Goc w reportażu „Głusza”, który ukazał się na łamach Tygodnika Powszechnego (<https://www.tygodnikpowszechny.pl/glusza-35169>).

Sytuacja rodziców zawsze wpływa na sytuację dzieci i ich szanse rozwojowe. Nic zatem wyjątkowego, że sytuacja głuchych rodziców wpływa na sytuację ich słyszących dzieci. Wpływ ten jednak jest w rodzinach CODA szczególnie, charakter tego wpływu, jego zakres jest wyjątkowy – ze względu na specyfikę osób głuchych, ich sposób komunikacji, ich relacje ze słyszącą większością.

CODA żyją w dwóch światach. W dużym uproszczeniu można sytuację CODA porównać do sytuacji dzieci imigrantów, którzy w domu z rodzicami komunikują się w języku ojczystym, a poza domem w języku większości, języku kraju w którym żyją. Z tego względu dzieci CODA powinny być objęte szczególnym wsparciem edukacyjnym od najwcześniejszego etapu. Im mniejsze są kompetencje komunikacyjne i znajomość języka polskiego głuchych rodziców, tym większa rozbieżność między światem rodziny i światem otoczenia. Oznacza to trudniejszą adaptację, kłopoty z nabywaniem kompetencji, których od rodziców CODA nauczyć się nie mogą.



Sytuacja CODA zależy bezpośrednio od sytuacji ich rodziców. Zatem dyskryminacja osób głuchych wpływa bezpośrednio na ograniczenie ich szans.

W podejściu do ludzi głuchych nadal dominują lęk i stereotypy, dotyczące nierzadko także ich dzieci. Prawa osób głuchych w Polsce nie są w pełni realizowane. Osoby głuche są dyskryminowane (nie mają równych praw) poprzez:

- brak dostępu do informacji, ograniczony dostęp do kultury;
- słabą pozycję prawną Polskiego Języka Migowego (PJM), co pociąga za sobą ograniczenie możliwości kształcenia w tym języku;
- brak możliwości komunikowania się inaczej niż w języku polskim w instytucjach świadczących ważne usługi publiczne (szpitale, sądy, szkoły ich dzieci);
- kłopoty komunikacyjne, które powodują słabszą pozycję osób głuchych na rynku pracy.

Dlatego osoby głuche podlegają stałej marginalizacji. Znacznie częściej są zagrożone wykluczeniem społecznym:

- mają z reguły niskie wykształcenie;
- około 70% z nich pozostaje bez pracy;
- pracują zwykle w gorzej opłacanych zawodach, na skutek zarówno ograniczonej oferty edukacyjnej, jak i z powodu braku możliwości dokończania się i zmiany kwalifikacji w dorosłym życiu, a także z powodu niedostatku dostosowanych dla nich stanowisk pracy na rynku pracy i często spotykanej niechęci pracodawców do pokonywania bariery komunikacyjnej;
- mają niską świadomość swoich praw obywatelskich i trudności z dotarciem do wszelakich informacji;
- przeważnie mają nikłe szanse na integrację, włączenie się w działania słyszących, z powodu wszechobecnej bariery językowej.

CODA wymagają wsparcia, ale zasadniczą poprawę ich sytuacji można uzyskać poprzez zapewnienie praw osobom głuchym.

W rodzinach CODA spotykają się dwa zupełnie odmienne kulturowo i językowo światy – głuchych i słyszących. To z kolei rodzi wyjątkową komunikację, nietypowe wyzwania wychowawcze i kreuje unikalną tożsamość dzieci z takich rodzin. Dzieci CODA to w istocie dzieci o specjalnych potrzebach edukacyjnych, podobnie jak inne dzieci dwukulturowe i dwujęzyczne, jednak do tej pory w Polsce nie zostały za takie uznane. Oznacza to także, że w większości nie uzyskują koniecznego wsparcia na terenie szkoły, czy ze strony specjalistycznych placówek. Chociaż ostatnio coraz więcej mówi się na temat języka migowego i kultury głuchych, rzadko dyskutuje się o wyzwaniach, jakie niesie ze sobą wychowywanie słyszącego dziecka przez głuchych rodziców. Jeszcze rzadziej analizuje się problemy i potrzeby samych CODA. Bardzo niewiele badań dotyczy odwrócenia i pomieszania ról w takich rodzinach, nadmiernych obciążeń nakładanych na dziecko, pełniące rolę tłumacza, przewodnika i opiekuna swoich rodziców, nierzadko bez żadnej pomocy z zewnątrz.

Niektórzy rodzice niesłyszący opanowują w ciągu swojego życia język polski na tyle, aby skutecznie porozumiewać się nim ze swoimi dziećmi – jeśli tak, jest to sytuacja w niczym nie zagrażająca rozwojowi dziecka.

Jeśli głusi rodzice wybierają język migowy, jako wiodący, komunikacja wewnątrz rodziny przebiega dobrze, jednak na zewnątrz niej dzieci mogą napotykać problemy typowe dla wszystkich dzieci dwujęzycznych i dwukulturowych. Dwujęzyczność determinuje dwukulturowość, a ta z kolei wyznacza tożsamość człowieka. Dwukulturowość może być elementem wzbogacającym osobowość, lecz zanim tak się stanie, zwykle przysparza problemów. Nasilają się one w momencie rozpoczęcia nauki szkolnej. Wśród osób słyszących dzieci CODA mogą mieć problemy z adaptacją do odmiennych wzorców kulturowych.

W przypadku rodzin niesłyszących zachodzi potrzeba wyrównania braków w przepływie informacji ze światem. Niemożność skorzystania z tłumacza PJM sprawia, że dzieci są angażowane do likwidacji barier między głuchymi rodzicami a światem słyszących. Zatem do wypełniania wielu ról, które często są nadmiernie obciążające i zakłócają harmonijny rozwój dziecka (roli tłumacza, opiekuna, przewodnika pełnomocnika i „adwokata” rodziców). CODA zmuszone są do brania odpowiedzialnością za swoje życie oraz za sprawy swojej rodziny.

Konsekwencje tego bardzo często ciągną się w dorosłym życiu, osoby takie nie umieją chronić siebie, wyznaczać granic, ogólnie mają nawyk tłumienia swoich uczuć i potrzeb w imię ważniejszej sprawy.

Możemy więc mieć do czynienia z odwróceniem ról rodzic-dziecko. Rola partnera/opiekuna pełniona przez dziecko obejmuje:

- pomoc instrumentalną (tłumaczenie, reprezentowanie rodziny na zewnątrz, załatwianie spraw, dostarczanie rodzicom informacji, objaśnianie zasad panujących w świecie słyszących),
- wsparcie emocjonalne (towarzyszenie rodzicom w trudnych sytuacjach, ochranianie, pocieszanie).

To są zadania, które nie mogłyby występować, gdyby osobom głuchym, zgodnie z Konwencją o prawach osób niepełnosprawnych (KPON) władze publiczne zapewniały likwidację barier komunikacyjnych i wsparcie osób głuchych, od właściwej edukacji, poprzez zapewnienie możliwości korzystania z tłumacza PJM w każdej niezbędnej sytuacji.

Konsekwencje dyskryminacji głuchych rodziców odbijają się bezpośrednio na życiu CODA. Powodują:

- syndrom utraconego dzieciństwa;
- brak czasu na własny rozwój, brak wsparcia w sytuacjach trudnych, brak również zachęty do rozwijania własnego potencjału, czasem nawet uporczywe poczucie winy, gdy robi się coś dla siebie;
- niskie poczucie własnej wartości, skutkujące dalszymi negatywnymi skutkami (depresją).

Problemy CODA nasilają się w wieku nastoletnim, kiedy to akceptacja ze strony grupy rówieśników staje się szczególnie ważna i młody człowiek jest w stanie wiele zrobić, aby tę akceptację zyskać. W przypadku CODA na przeszkodzie stoi często brak tolerancji dla głuchoty przez otoczenie. Przykładem może być sytuacja Dawida z Raczek, słyszącego chłopaka, któremu rówieśnicy dokuczali z powodu głuchoty jego mamy. O tym konkretnym problemie Rzecznik usłyszał na spotkaniu regionalnym w Suwałkach (<https://www.rpo.gov.pl/pl/content/mieszkanicy-suwalszczyzny-opowiadaj%C4%85-rpo-o-swoich-problemach>).

Szkoła mogłaby dużo zrobić w kwestii poprawy sytuacji CODA, poprzez osvajanie uczniów z różnymi odmiennościami czy wspieranie samego dziecka. W szkole brakuje jednak wiedzy i właściwych kompetencji. Dlatego

Zespół ds. Osób Głuchych przy RPO opracował poradnik dla nauczycieli, wychowawców, pedagogów, który opisuje sytuację dzieci CODA i wskazuje pożądane działania. Współautorami są pani dr Małgorzata Czajkowska-Kisil i pani Agnieszka Klimczewska, którym bardzo dziękuję za przygotowanie publikacji „CODA – inność nie rozpoznana”, która ukaże się w najbliższym czasie nakładem BRPO. Poprzez tę skromną broszurę chcemy stworzyć szansę na lepsze zrozumienie przez środowisko szkolne sytuacji uczniów CODA i poprawę współpracy szkoły z ich rodzicami. Przede wszystkim doprowadzić do zrozumienia dlaczego nie należy angażować dziecka, jako tłumacza.

W porównaniu z rodzicami słyszącymi, głusi mają poważnie utrudniony dostęp do informacji – brak na rynku kursów, warsztatów kompetencji rodzicielskich, poradników, programów edukacyjnych w TV w języku migowym. Zarówno słyszące dziecko, jak i niesłyszący rodzice pozostawieni są sami sobie.

Podzielałam stanowisko zawarte w Apelu CODA i Stowarzyszenia Tłumaczy PJM (dostępny m.in. na stronie stowarzyszenia <http://www.coda-polska.org/apel-coda/>) wyjaśniające dokładnie, czemu jest to niewłaściwe rozwiązanie. Aby to zmienić trzeba informować i kształcić nauczycieli. Jednocześnie wdrażać KPON poprzez zapewnienie osobom głuchym ich podstawowych praw. Dopiero poprawa sytuacji głuchych rodziców może na stałe poprawić sytuację CODA w Polsce.

Warto wspomnieć też, że zgodnie z ustawą osoba niesłysząca ma prawo do kontaktów z „podmiotem zobowiązanym” za pośrednictwem tłumacza lub tzw. osoby przybranej. Osoba przybrana musi mieć jednak ukończone 16 lat, co oznacza, że korzystanie z pomocy dziecka młodszego jest niezgodne z prawem.

Aby poprawić sytuację CODA należy ponadto:

- Uznać różnorodność rodzinnych wzorców komunikacji u dzieci CODA.
- Wspierać dwujęzyczność i dwukulturowość dzieci głuchych rodziców, jeśli ona występuje, umożliwić jak najszersze kontakty zarówno z osobami słyszącymi, jak i niesłyszącymi spoza rodziny.
- Rozwijać umiejętności społeczne, talenty, mocne strony.
- Nie lekceważyć objawów dyskryminacji CODA, zwłaszcza młodzieży w grupie rówieśniczej.

CODA wymagają wsparcia, ale zasadniczą poprawę ich sytuacji można uzyskać poprzez zapewnienie praw osobom głuchym.

Co powinien zrobić Rzecznik Praw Obywatelskich, aby poprawić sytuację tych osób? Trzeba równoległe działać w dwóch kierunkach: zadbać o prawa osób CODA, a także walczyć o prawa osób głuchych.

Aby poprawić sytuację dzieci CODA:

- Możemy spróbować zaangażować Rzecznika Praw Dziecka i rozpocząć współpracę w tym zakresie.
- Przesłać ostatnią publikację Rzecznika dot. CODA wszystkim zainteresowanym, aby dyskutować na jej temat w środowisku.
- Zapytać Pełnomocnika Rządu ds. Równego Traktowania i Społeczeństwa Obywatelskiego o planowane działania edukacyjne i uświadamiające.
- Napisać wystąpienie generalne do Ministerstwa Edukacji Narodowej o to, aby uwrażliwić pedagogów szkolnych, a także wyposażyc ich w kompetencje potrzebne do przeprowadzenia rozmów z dziećmi i ich rodzicami.

Los CODA poprawi się jednak, gdy faktycznie poprawi się los ich rodziców. Dlatego to o prawa głuchych powinniśmy wciąż walczyć. Przede wszystkim o uznanie PJM za język w świetle prawa polskiego i wpisanie go do polskiej konstytucji wzorem węgierskim oraz wprowadzanie obowiązkowych tłumaczeń we wszystkich instytucjach państwowych.

---

Tekst został opublikowany  
15 października 2016 r. na stronie  
rpo.gov.pl.

## Pod prawnym parasolem

---

Rozmowa z Małgorzatą Schwarzgruber,  
Polska Zbrojna

**Małgorzata Schwarzgruber: Dlaczego zainteresował się Pan sprawami weteranów?**

Adam Bodnar: Postanowiłem przyjrzeć się bliżej środowisku weteranów i weteranów poszkodowanych. Stanowią oni coraz liczniejszą grupę osób ze względu na stały udział polskiego wojska w działaniach poza granicami kraju. W prasie pojawiały się artykuły, że żołnierze na misjach jeździli nieodpowiednio przygotowanymi pojazdami, wielu zostało rannych, niektórzy wystąpili na drogę sądową o dodatkowe zadośćuczynienie. Ustawa o weteranach działań poza granicami państwa znacznie poprawiła ich status, ale skala problemów, z jakimi się spotykają, jest tak szeroka, że państwo nie zawsze może zapewnić odpowiednią pomoc wszystkim zainteresowanym, zwłaszcza weteranom ciężko poszkodowanym, wymagającym systematycznej opieki. Chciałbym się także przekonać, w jakim stopniu osoby ze statusem weterana i weterana poszkodowanego mają po powrocie z misji dostęp do świadczeń psychologicznych i psychiatrycznych, bo leczenie traumy jest procesem długofalowym.

**Oprócz zagwarantowania weteranom poszkodowanym opieki rangi ustawowej, na rzecz tego środowiska jest podejmowanych coraz więcej różnych inicjatyw.**

To prawda, że pojawia się coraz więcej osób i organizacji pozarządowych zainteresowanych pomocą na rzecz weteranów. Podczas spotkania pra-

cowników naszego biura z przedstawicielami tego środowiska okazało się, że nie mogą jednak podejmować tego typu zadań, bo nie mają prawnych możliwości uzyskania statusu organizacji.

### **Jak można by ułatwić im takie działanie?**

Potrzebna jest zmiana ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie. Jej obecne przepisy wśród zadań publicznych nie wymieniają działalności na rzecz weteranów. Rada Ministrów może wydać rozporządzenie, które wprowadzi dodatkowe zadanie publiczne – działalność na rzecz weteranów, co znacząco mogłoby przyczynić się do poprawy sytuacji tej grupy. Na początku listopada skierowałem pismo w tej sprawie do ministra pracy i polityki społecznej.

### **Jaka była odpowiedź?**

Minister rodziny, pracy i polityki społecznej wskazał, że istniejące pojęcie „kombatant” powinno być rozumiane zgodnie z jego słownikowym znaczeniem. Tak więc według resortu działalność na rzecz weteranów może być realizowana w ramach działalności na rzecz kombatantów. Jednocześnie minister zobowiązał się zwrócić do ministra sprawiedliwości o stanowisko w tej sprawie oraz rozważyć możliwość jej omówienia na posiedzeniu Rady Działalności Pożytku Publicznego. W zależności od wyników tych działań, minister rozważy możliwość podjęcia inicjatywy ustawodawczej.

### **Zapowiedział Pan wzmocnienie gwarancji prawnych nie tylko dla weteranów misji wojskowych, lecz także dla wszystkich żołnierzy. Uważa Pan, że nie mają oni zapewnionej odpowiedniej pomocy prawnej?**

Żołnierze w Wojsku Polskim po prostu nie mają pomocy prawnej. Dostali ją podczas procesu dotyczącego tego, co wydarzyło się w Nangar Khel, ale tylko dlatego, że taką decyzję podjął minister obrony. Chciałbym wspólnie z organizacją DCAF (centrum demokratycznej kontroli nad siłami zbrojnymi) przygotować konferencję na temat pomocy prawnej dla żołnierzy. Chciałbym też wykorzystać szczyt NATO, który odbędzie się na początku lipca w Warszawie, aby w zbliżonym terminie zorganizować zjazd ombudsmanów krajów NATO i porozmawiać o tym, jak wygląda świadczenie pomocy prawnej dla żołnierzy w innych państwach. Wiem, że w niektórych krajach działają wyspecjalizowane służby prawne, które się tym zajmują. Pomoc prawna dla żołnierzy ma nieco inny charakter niż dla cywilów. Trzeba znać specyfikę służby wojskowej oraz misji, rozumieć, na czym polega analiza

prawna wydawanych rozkazów i czym są obowiązki związane z informacjami niejawnymi. Obecnie nie mamy profesjonalnych służb prawnych, które działałyby na rzecz żołnierzy.

*Żołnierze w Wojsku Polskim po prostu nie mają pomocy prawnej. Dostali ją podczas procesu dotyczącego tego, co wydarzyło się w Nangar Khel, ale tylko dlatego, że taką decyzję podjął minister obrony.*

### **Gdzie widziałby Pan umiejscowienie takiej służby?**

Mógłby to być korpus działający na rzecz żołnierzy. Taki system funkcjonuje w Niemczech i mógłby stać się dla nas inspiracją. Dla odmiany, model amerykański przewiduje, że prawnik w mundurze dziś może występować jako adwokat w jakiejś sprawie, a jutro pomagać prokuratorowi. Może warto rozważyć wprowadzenie podobnego systemu u nas, zwłaszcza że zapowiadana nowa ustawa o prokuratorze ma zlikwidować prokuraturę wojskową.

### **Czyli armii zawodowej jest potrzebny rzecznik do spraw żołnierzy? Temat ten powraca od kilku lat.**

W naszym biurze sprawami żołnierzy zajmuje się trzyosobowy zespół – Wydział ds. Żołnierzy i Funkcjonariuszy. Jestem ostrożny przy tworzeniu nowych instytucji „rzecznikowskich”, bo mam wątpliwości, czy w ślad za nimi pójdą odpowiedni autorytet i zakres kompetencji. RPO jest instytucją ustabilizowaną i niezależną, może kierować wnioskami do Trybunału Konstytucyjnego i przyłączać się do skarg konstytucyjnych. Czasem działania mogą dotyczyć żołnierzy, ale także np. wchodzić w zakres kompetencji zespołów: ds. Równego Traktowania czy Prawa Cywilnego. Podczas wizyty w województwie zachodniopomorskim dowiedziałem się, że w rodzinach żołnierzy często dochodzi do przemocy. Warto się zastanowić, czy w takim wypadku instytucja skoncentrowana tylko na tematyce wojskowej podeszłaby do sprawy profesjonalnie. Jednym z moich zastępców jest płk Krzysztof Olkowicz, były szef koszalińskiej służby więziennej. Przez lata nosił mundur i ma olbrzymie doświadczenie w pracy w strukturze hierarchicznej, wie, na czym polega wydawanie rozkazów, podporządkowanie służbowe. Chodzi nie tylko o rangę i hierarchię, lecz także o lepsze zrozumienie spraw wojskowych.



**Wielu żołnierzy nie zgłasza nieprawidłowości w obawie przed represjami ze strony przełożonych.**

Funkcjonariusze służb mundurowych, którzy ujawniają nieprawidłowości w swoich instytucjach, tzw. sygnaliści, nie mają dostatecznej ochrony prawnej. W praktyce może się okazać, że w odwecie za zgłoszenie nieprawidłowości zostaną podjęte wobec funkcjonariusza decyzje personalne, których konsekwencją będzie przeniesienie na niższe stanowisko służbowe, do innej jednostki czy nawet zwolnienie ze służby. Dlatego wystąpiłem do prezesa Rady Ministrów z prośbą o podjęcie działań mających na celu zapewnienie skutecznej ochrony praw sygnalistów w służbach mundurowych.

**Jedno z ostatnich Pana wystąpień dotyczyło akcji zachęcającej żołnierzy do pozostania dawcami szpiku. Co było w tym złego?**

Pojawiły się wątpliwości, czy dane genetyczne zbierane przez prywatną fundację, działającą nie tylko w Polsce, lecz także w innych krajach europejskich, są należycie chronione. Czy fakt, że dane polskich żołnierzy znajdują się w bazach innych państw, nie stanowi zagrożenia dla polskiej armii?

**W corocznym raporcie RPO jeden rozdział dotyczy spraw wojskowych. Ile było takich spraw w 2015 roku i czego dotyczyły?**

W 2015 roku rozpatrzono 134 sprawy dotyczące problematyki żołnierzy zawodowych. Do prowadzenia podjęto 39 spraw, sformułowano siedem wystąpień o charakterze generalnym. W 86 sprawach wskazano wnioskodawcy przysługujące mu środki działania. Problematyka wniosków kierowanych do rzecznika dotyczyła przede wszystkim zagadnień wynikających ze stosunku służbowego żołnierzy. Chodziło w szczególności o powołania i zwolnienia ze służby, relacje międzyludzkie, warunki pełnienia służby, pracę komisji lekarskich i świadczenia odszkodowawcze, sprawy mieszkaniowe, zaopatrzenie emerytalne żołnierzy zawodowych i ich rodzin, a także o ochronę prawną weteranów.

---

Tekst został opublikowany 2 lutego  
2016 r. w Polsce Zbrojnej.

# **Za starość waszą i naszą!**

---

Wystąpienie na Obywatelskim Kongresie Seniorów

Szanowni Państwo,

Wiele rzeczy, wiele spraw i idei starzeje się na tym świecie, ulega presji czasu. Lecz nie starzeje się godność, nie starzeje się solidarność. One są z nami, odradzają się w każdym pokoleniu. O tych wspaniałych wartościach, nadających sens naszej cywilizacji i naszemu życiu, chcę dzisiaj mówić do seniorów. Ludzi, których szanuję, podziwiam, i którym wszystko zawdzięczam.

**Prawa człowieka to też prawa seniorów**

Rzecznik Praw Obywatelskich stoi na straży praw człowieka i obywatela. Taka jest moja misja zapisana w Konstytucji RP i ustawie o RPO. Moim obowiązkiem jest zatem dbać o prawa osób starszych z perspektywy praw człowieka: prawa do godności, prawa do wolności i bezpieczeństwa osobistego, poszanowania życia prywatnego i rodzinnego, prawa do samodzielnego decydowania o swoim życiu. Zadaniem RPO jest ochrona praw każdego człowieka, ale szczególnie ochrona słabszych, przed naruszaniem ich praw, przed wykluczeniem, przed dyskryminacją, przed poniżającym, nieludzkim traktowaniem.

Seniorzy są narażeni na naruszenia praw człowieka i dyskryminację, czasem właśnie ze względu na wiek, z powodu towarzyszącej podeszłemu wiekowi słabości i ograniczenia sprawności.

## **Naruszenia praw osób starszych**

Zwolnienie z pracy ze względu na wiek, odmowa uczestnictwa w szkoleniach, utrudnianie podnoszenia kwalifikacji starszym pracownikom – to przejawy nierównego traktowania ze względu na wiek.

W szpitalu pozostawienie tacy z posiłkiem przy łóżku osoby, która nie może samodzielnie jeść, nie udzielenie jej pomocy w zjedzeniu posiłku – jest poniżającym traktowaniem.

Badanie lekarskie, zabiegi medyczne w obecności osób trzecich – to naruszenie prywatności.

Ze skarg, które trafiają do RPO oraz przeprowadzanych badań wynika, że skala naruszeń praw seniorów jest bardzo duża. Stają się ofiarami w swoich własnych rodzinach, są wykorzystywani, poniżani, nieludzko traktowani. Samotni lub osamotnieni, pozbawieni kontaktu z innymi ludźmi, zamknięci w swoich mieszkaniach, z których nie mogą samodzielnie wyjść. Lub umieszczani przez rodziny w domach pomocy społecznej, wyrwani ze środowiska sąsiadów, zmuszeni do rozstania się z najbliższym przyjacielem – kotem lub psem. Pozbawieni właściwej opieki medycznej, często wręcz zatruwani nadmiarem leków.

Od początku kadencji w ramach spotkań regionalnych odwiedziłem 38 miejscowości w siedmiu województwach. Środowiska seniorów: przedstawiciele gminnych rad seniorów, UTW, organizacje działające na rzecz osób starszych były reprezentowane prawie na każdym spotkaniu. Najczęściej zgłaszane przez nich problemy to brak dostępu do poradni geriatrycznych, rehabilitacji, ośrodków dziennego pobytu dla osób z demencją. Brak podstawowego wsparcia dla opiekunów osób starszych, tracących samodzielność stopniowo (w przypadku choroby Alzheimera) lub nagle – z dnia na dzień (z powodu wylewu bądź udaru).

## **Działania Rzecznika na rzecz praw osób starszych**

Sprawy zgłaszane Rzecznikowi, zarówno w trakcie spotkań regionalnych, jak i w formie skarg do BRPO są podstawą mojego działania. Kompetencje Rzecznika pozwalają na interwencje w sprawach indywidualnych, ale także w sprawach systemowych. Tam gdzie prawo nie działa lub nie jest właściwie stosowane – występuję do parlamentu i rządu. Ministrom zwracam uwagę na problemy zgłaszane przez obywateli, prosząc o zajęcie stanowiska, sugerując konieczność zmian prawnych lub instytucjonalnych. Wiele wystąpień spotyka się ze zrozumieniem i pozytywną reakcją. Inne ponawiane są latami bez widocznego efektu.

Pozytywnym przykładem jest podjęcie inicjatywy ustawodawczej przez Senacką Komisję Praw Człowieka, Praworządności i Petycji. Dotyczy ona

zmiany zasad ustalania wysokości emerytury osób urodzonych po 1948 r., które pobierały emeryturę wcześniejszą. Przewidywana zmiana ustawy ma doprowadzić do obliczania emerytury według nowych zasad bez pomniejszania jej podstawy o sumę kwot pobranych emerytur wcześniejszych. W trakcie spotkań regionalnych kobiety z rocznika '53 zgłaszały ten problem. Dlatego skierowałem do Senackiej Komisji stanowisko wskazujące na zasadność podjęcia inicjatywy ustawodawczej w tym zakresie.

Komisja podjęła również decyzję w sprawie przeprowadzenia zmian w ustawie emerytalnej, polegającej zaliczaniu urlopów wychowawczych do stażu emerytalnego, co również było postulatem RPO.

Interwencje Rzecznika nie zawsze są jednak skuteczne. RPO wielokrotnie występował do Ministra Zdrowia zwracając uwagę na główne niedomagania systemu opieki zdrowotnej dla seniorów: niedostateczne przygotowanie lekarzy do opieki nad osobami w podeszłym wieku, brak krajowej strategii polityki zdrowotnej wobec ludzi starszych, brak odpowiedniej liczby specjalistów z zakresu geriatry, oddziałów i nowych poradni geriatrycznych, nowych metod diagnozowania chorób otępiennych, właściwego systemu finansowania oraz instrumentów wsparcia dla osób opiekujących się osobami starszymi, a także narodowego programu alzheimerowskiego. Mimo podniesienia tych kwestii od wielu lat – również przez moją poprzedniczkę profesor Irenę Lipowicz – nie ma poprawy w ochronie zdrowia osób starszych.

### **Najważniejsze wyzwania w dziedzinie ochrony praw seniorów AD2016**

Szanowni Państwo,

Najważniejsze wyzwania, przed którymi стоимy dziś w Polsce w dziedzinie ochrony praw seniorów można określić trzema hasłami:

1. Najstarsi przodem
2. Senior u siebie (deinstytucjonalizacja)
3. Wszystkie ręce na pokład (Seniorzy dla Seniorów)

### **Najstarsi przodem**

W najtrudniejszej sytuacji są dziś w Polsce osoby najstarsze, dotknięte wielochorobowością, niesamodzielne. Ich problemom oraz problemom ich opiekunek (bo zdecydowanie częściej to kobiety sprawują opiekę nad swoimi rodzicami) poświęcamy zbyt mało uwagi, wysiłków i starań. Rozwiązania polityk publicznych są w tej dziedzinie delikatnie mówiąc niewystarczające. Wyzwaniem dla polityki centralnej i lokalnej jest stworzenie systemów wsparcia, które zapewnią godną starość.

Wdrożenie ze wszech miar pozytywnych rządowych programów, takich jak ASOS i Senior WIGOR, trafia przede wszystkim do aktywnych i tych, którzy są w dobrej lub średniej kondycji. Pilnie potrzebne są programy pomagające najstarszym, najsłabszym oraz ich opiekunkom.

Wymaga to włączenia kwestii starzenia się społeczeństwa w główny nurt polityki zarówno centralnej, jak i lokalnej. A przygotowywane rozwiązania powinny uwzględniać działania we wszystkich obszarach życia – od kształtowania przestrzeni, przez sieć dostępnych usług geriatrycznych, po ułatwienia w zamianie bądź przystosowaniu mieszkań dla osób z ograniczoną sprawnością. Konieczna jest co najmniej koordynacja, jeśli nie ujednolicenie polityki w obszarze zdrowia i pomocy społecznej. Silosy resortowe są dziś takim utrapieniem, jak w zamierzczłych czasach rozbić Polski na dzielnice.

Od rządu i parlamentu możemy wymagać strategii i wieloletnich programów. Od samorządów – budowania na poziomie lokalnym systemów wsparcia dostosowanych do miejscowych potrzeb i możliwości.

### **Senior u siebie (deinstytucjonalizacja)**

Celem działań lokalnych powinno być umożliwienie seniorom przebywanie w ich mieszkaniu, rodzinie, środowisku mimo narastających z wiekiem ograniczeń. Zapewnienie właściwej opieki w środowisku zamieszkania może mieć decydujące znaczenie dla jakości życia osoby starszej.

Nikt nie chciałby na starość trafić do domu opieki – z dala od znajomych kątów, ludzi, drzew i zwierząt. Jak sprawić, by było to możliwe, choć powoli siły człowieka opuszczają?

W tworzeniu lokalnych sieci wsparcia może być pomocna publikacja „System wsparcia osób starszych w środowisku zamieszkania” opracowana przez komisję ekspertów ds. osób starszych, działającą przy Rzeczniku Praw Obywatelskich. Zawiera ona listę działań w siedmiu obszarach, związanych z potrzebami seniorów: bezpieczeństwo ekonomiczne, zdrowie, opieka, bezpieczeństwo w miejscu zamieszkania, czas wolny, edukacja, mieszkalnictwo.

Łatwo można dzięki niej sprawdzić, co jest do zrobienia w najbliższym otoczeniu, żeby starsi ludzie mogli cieszyć się samodzielnością, a ich rodziny – jeśli nadejdzie czas opieki – nie były przeciążone zadaniami opiekuńczymi.

Ekspersi zwracają uwagę, że te działania w lokalnym środowisku muszą być bardzo różnorodne i dobrze koordynowane. Nie wystarczy dobry lekarz, jeśli mieszkanie nie jest dostosowane do potrzeb osoby starszej. Nie wystarczy przyjazny dom dziennego pobytu, jeśli nie ma do niego jak dojechać. Trzeba też pamiętać o szczególnych potrzebach osób z chorobą Alzheimera lub demencją.

Władze lokalne w wielu miejscowościach szukają rozwiązań i znajdują je z aktywnym udziałem gminnych rad seniorów i organizacji społecznych. Mam nadzieję, że model wsparcia proponowany przez ekspertów naszej komisji będzie takiej aktywności sprzyjał.

### **Konwencja o prawach osób starszych**

Na przestrzeganie praw człowieka, wyznaczanie standardów mają wpływ nie tylko rozwiązania lokalne i krajowe, ale również prawo międzynarodowe.

W 2012 roku w Organizacji Narodów Zjednoczonych rozpoczęły się prace nad stworzeniem Konwencji o prawach osób starszych. Konwencja może przyczynić się do wzmocnienia realizacji praw osób starszych – zarówno tych, które chcą aktywnie uczestniczyć w kształtowaniu otaczającej ich rzeczywistości, jak i tych, które potrzebują wsparcia w codziennym życiu. Pomoże również skuteczniej przeciwdziałać dyskryminacji ze względu na wiek.

Aby ten dokument powstał, konieczne jest szerokie poparcie dla inicjatywy wśród krajów członkowskich ONZ, także Polski. Dlatego w Biurze RPO została zainicjowana kampania „Za starość naszą i waszą!”. Jej celem jest zebranie szerokiego poparcia dla konwencji.

Szczególnie istotne jest włączenie do tworzenia konwencji środowisk osób starszych. Ważny jest również głos i zaangażowanie osób młodych, które wnoszą do dyskusji odmienne spojrzenie i mogą działać na rzecz osób starszych i własnej, godnej starości.

Pamiętajmy, że Polska przyczyniła się do uchwalenia w roku 1989 Konwencji o prawach dziecka, przedkładając w 1978 roku projekt takiej międzynarodowej, powszechnej regulacji prawnej. Teraz nikt nie kwestionuje jej sensu i znaczenia.

A starość jest równie ważna jak dzieciństwo.

### **Seniorzy dla seniorów (wszystkie ręce na pokład)**

Reprezentujecie na dzisiejszym spotkaniu środowiska osób starszych z całego kraju. Rady seniorów, UTW, organizacje seniorskie.

Jesteście tutaj ponieważ jesteście aktywne i aktywni, zaangażowane i zaangażowani. Swoją wiedzę, umiejętności i siłę przeznaczacie na rzecz innych.

Wasze środowisko ma wielką moc. Dawaliście tego świadectwo w przeszłości wpływając na decyzje polityków, rządu i parlamentu.

Dzisiaj Was proszę – zwróćcie Waszą uwagę na sprawy, o których mówiłem – szczególnie na słabszych od Was, starszych, schorowanych, którzy

nie mają siły, by zabiegać o swoje prawa. Wiem, że nie wszystko od Was zależy, ale wierzę w siłę obywatelskiego działania. A Wasze środowisko, jest dziś jednym z najprężniejszych w Polsce. Możecie wpłynąć na los wielu, stać się ich dobroczyńcami, inicjując powstawanie nowych usług w waszych miejscowościach. To Wy najlepiej znacie potrzeby seniorów. To Wam łatwiej zwracają się, to Wam zaufają.

Oddaję Wam do dyspozycji model wsparcia osób starszych w środowisku zamieszkania. Możecie sprawdzić, które z omawianych potrzeb są u Was zaspokojone. Gdzie są luki, jak można je wypełnić. Na podstawie zawartej w nim siatki możecie opracować mapę usług w Waszej miejscowości. Przygotować plan działania na wiele lat lub spróbować zaspokoić choćby jedną potrzebę, tę której podołacie.

Możecie też być ambasadorami rzecznika praw obywatelskich w Waszym środowisku, informować o prawach, o tym jak przekazywać skargi, zachęcać do korzystania z darmowej infolinii RPO, gdzie można zgłosić problem lub dowiedzieć się, jaka instytucja może pomóc.

Zapraszam też do aktywnego włączenia się w kampanię „Za starość naszą i waszą!” na rzecz Konwencji o prawach osób starszych, zachęcam do podejmowania dyskusji o jej zapisach na spotkaniach UTW.

Żeby poprawić jakość życia seniorów każdy ma do wykonania wiele zadań: parlament, rząd, władze lokalne, Rzecznik Praw Obywatelskich również. Ale bez zaangażowania Waszej wiedzy, mądrości i entuzjazmu wszystkie instytucje będą słabe. To nie instytucje zmieniają świat, ale ludzie tacy jak Wy.

Bez Was nie zmieni się sytuacja seniorów w naszym kraju. Tych obecnych i tych przyszłych.

Życzę Wam owocnych obrad, dobrego zdrowia, dużo siły i wytrwałości.

---

Tekst został opublikowany  
3 października 2016 r. na stronie  
[rpo.gov.pl](http://rpo.gov.pl)

# Egzekucja praw przede wszystkim

---

Rozmowa z Jerzym Dziekońskim, Medical Tribune

**Jerzy Dziekoński:** Prof. Irena Lipowicz wystąpiła do ministra zdrowia z wnioskiem o podjęcie działań prowadzących do uregulowania zawodu fizjoterapeuty. Obecnie w Sejm przegłosował jedną z ustaw, którym przeciwnie jest środowisko lekarskie. Jak pan zapatruje się na te regulacje?

**Adam Bodnar:** Oczywiście popieram działania podejmowane przez moją poprzedniczkę na stanowisku Rzecznika Praw Obywatelskich. Przy braku odpowiednich regulacji nie wiemy, kto tak naprawdę ma uprawnienia zawodowe do wykonywania czynności z udziałem pacjentów, czyli rehabilitacji, a to może prowadzić do naruszenia praw tych pacjentów. Chodzi więc o to, żeby wprowadzić jasne reguły – kto, z jakim tytułem i w jakich warunkach może wykonywać ten zawód. Rozumiem, że lekarze niespecjalnie chcą oddać część swoich uprawnień fizjoterapeutom, ale z drugiej strony, skoro jest pewna grupa wykonująca ten zawód, powinniśmy dążyć do tego, aby zyskała ona odpowiednie uprawnienia i należną pozycję w środowisku osób zajmujących się chorymi.

**A medyczna marihuana? Jakie jest pana stanowisko?**

Moje stanowisko składa się z trzech elementów. Po pierwsze, przywołam ministra Radziejewicza-Winnickiego, który twierdzi, że medyczna marihuana jest dostępna w leczeniu niektórych chorób. I faktycznie, jeżeli



spojrzymy na listę dopuszczonych środków medycznych, to w odniesieniu do części schorzeń leki zawierające medyczną marihuanę znajdują się na niej. Zatem ogólne stwierdzenie, że medyczna marihuana jest w Polsce niedostępna, nie wydaje się prawdziwe.

Po drugie, jeśli chodzi o terapie np. onkologiczne, uważam, że należy wykonać wyrok Trybunału Konstytucyjnego i taką dostępność wprowadzić.

No i po trzecie, trzeba pamiętać, że jest jeszcze jeden sposób zapewnienia pacjentom dostępu do medycznej marihuany, mianowicie import docelowy. Należy tylko wystąpić do ministra zdrowia, aby można było na potrzeby konkretnej choroby i terapii sprowadzić środki zawierające medyczną marihuanę. Taka procedura istnieje i jest dopuszczalna. Jak dotąd, było kilkanaście przypadków sprowadzenia takich preparatów, ale być może jest to za mało w stosunku do potrzeb i należałoby tę procedurę uczynić bardziej dostępną.

**Mamy jednak w kraju sytuacje, w których z tych powodów przerywane są terapie u ciężko chorych dzieci.**

Rzeczywiście, dotarły do mnie takie informacje.

**Co zatem można zrobić, aby takich sytuacji uniknąć?**

Jest obawa, że chodzi o ukrytą formę legalizacji marihuany. I to prawdopodobnie powoduje blokadę u polityków w podejmowaniu tego typu spraw. Dlatego sądzę, że rozwiązania tego problemu należy szukać nie tylko na poziomie regulacji, ale również na poziomie mentalności. Skoro leczymy ból za pomocą opioidów i są to terapie dostępne w polskim prawie, tak samo przy odpowiedniej kontroli powinniśmy stworzyć procedury dostępności medycznej marihuany.

**Polskie Towarzystwo Onkologiczne przedstawiło niedawno raport Białe Plamy Polskiej Onkologii. Wnioski pokazują, że mieszkańcy naszego kraju, w zależności od tego, gdzie mieszkają, mają nierówny dostęp do świadczeń onkologicznych. Eksperti z Instytutu Ochrony Zdrowia, którzy raport przygotowywali, wskazują również, że Polacy nie mają takiego dostępu do nowych terapii lekowych jak np. obywatele Stanów Zjednoczonych czy innych krajów wysoko rozwiniętych Europy. Czy pana zdaniem jest to pole do działania dla Rzecznika Praw Obywatelskich? Czy można mówić tutaj o dyskryminacji?**

Jeśli mówimy o terapiach dopuszczonych w polskim prawie, to uważam, że jest to ważny temat dla rzecznika. Mamy konstytucyjne prawo

dostępu do ochrony zdrowia, ono już samo w sobie zawiera element równości, i rzecznik powinien dopilnować, aby było ono przestrzegane. Natomiast znacznie trudniej jest już rzecznikowi ingerować w sytuację, gdy jedno świadczenie jest ujęte w pakiecie NFZ a inne nie. Zawsze pojawiają się wtedy pytania: czym w istocie jest opieka zdrowotna? Jaki jest jej zakres? I które jej elementy powinny być finansowane ze środków publicznych? Co innego, kiedy mówimy o kryterium równości, mamy tu jasny punkt odniesienia – jeden obywatel jest lepiej traktowany, inny gorzej. Absolutnym obowiązkiem rzecznika jest wtedy podejmowanie takich działań i interwencji, aby zapewnić faktyczną równość w dostępie do świadczeń medycznych. Przekłada się to również na kolejki w przychodniach i szpitalach, czy na sytuację osób z terenów wiejskich, gdzie trudniej jest dojechać i gdzie dostęp do różnego rodzaju terapii jest bardziej kosztowny.

*Poprawa stanu przestrzegania praw pacjenta to nie jest efekt tego, że się coś ureguluje, że stworzy się nawet najlepsze administracyjne ramy.*

**A jeśli chodzi o terapie, które są niedostępne w kraju, bo nowe leki wdrażane są w Polsce dużo później niż w innych krajach europejskich?**

To zupełnie inny problem. Raz na jakiś czas media opisują takie historie – mamy pacjenta chorego na raka, który dowiedział się o super nowej technologii stosowanej w Kalifornii i chciałby być w ten sposób leczony. Ów pacjent, mając pewną nadzieję, zwraca się do NFZ, ale słyszy odpowiedź, że nie jest to terapia zatwierdzona przez Agencję Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji. Następuje pewien rozdźwięk – bardzo poważny z punktu widzenia państwa, ponieważ taka terapia nie kosztuje 5 zł, tylko setki tysięcy złotych. Nie mówimy zatem o małych pieniądzach, które można sobie ot tak wziąć bez wpływu na funkcjonowanie systemu. Jako podatnicy, jako płatnicy składki zdrowotnej chcemy wierzyć, że ktoś, kto rozporządza naszymi pieniędzmi, robi to w sposób racjonalny. Zatem z punktu widzenia praw człowieka nie możemy rościć sobie prawa do najlepszego możliwego leczenia istniejącego gdzieś na świecie, ale nie zatwierdzonego w kraju i nie skojarzonego z możliwościami finansowymi systemu. Jedyne czego możemy oczekiwać w takiej sytuacji, to szybkiej i jasnej procedury zweryfikowania, czy faktycznie dana terapia może pomóc i czy jest możliwość jej sfinansowania przez NFZ, mimo że nie jest ujęta w systemie.

**Kolejna sprawa – prof. Irena Lipowicz występowała, żeby wprowadzić zmiany w zakresie klauzuli sumienia – aby, w przypadku odmowy świadczenia, to placówka medyczna miała obowiązek wskazania specjalisty, który się tego podejmie, a nie lekarz, który odmówił wykonania zabiegu. Co pan sądzi o takim rozwiązaniu?**

Przede wszystkim muszę zaznaczyć, że obawiam się wszelkich rozwiązań, które będą tworzyć jakiegokolwiek listy osób wykonujących określone zabiegi. Mam wrażenie, że mogłoby to się zamienić w czarne listy, napiętnowanie przez opinię publiczną i środowisko, zwłaszcza w małych miejscowościach i ośrodkach. A jeśli chodzi o postanowienie Trybunału Konstytucyjnego z 9 października br. to wydaje mi się, że przynajmniej w części idzie ono w kierunku zaproponowanym w wystąpieniu RPO do Ministra Zdrowia, o którym pan mówi. To znaczy podkreśla obowiązek państwa i NFZ w zagwarantowaniu realizacji praw należnych pacjentom. W przypadku, gdy lekarz odmawia wykonania określonego świadczenia zdrowotnego, powołując się na klauzulę sumienia, należy ten fakt w pierwszej kolejności zgłosić do kierownika podmiotu leczniczego. A jeśli on nie wskaże innego lekarza, który zrealizuje świadczenie zdrowotne, pacjent powinien niezwłocznie zwrócić się do Rzecznika Praw Pacjenta lub Rzecznika Praw Obywatelskich.

**NIK w swoim raporcie sugeruje, że państwo powinno wiązać lekarzy trafiających na rezydentury umowami, według których po zakończeniu specjalizacji będą oni musieli przepracować określony czas w Polsce. Czy można lekarza związać umową, żeby nie wyjechał z kraju?**

Można łatwo powiedzieć, że mamy wolność wyboru wykonywania zawodu, że mamy swobodę przepływu pracowników, że mamy Unię Europejską. Z drugiej strony jednak rzeczywiście trudno nie zauważyć odpływu wykwalifikowanych lekarzy do krajów, w których za ich pracę płaci się więcej. Pytanie, w jaki sposób państwo mogłoby ten odpływ powstrzymać, jest więc ja najbardziej na miejscu...

**No właśnie, czy zakaz jest dobrym sposobem?**

Rezydentura nie jest jakimś wyjątkowym benefitem, który mógłby obligować specjalizującego się lekarza do pozostania w kraju. Jeżeli zatem wprowadzimy element przymusu na jednym z etapów ścieżki zawodowej, który wiąże się ze zdobyciem pełni kwalifikacji, to możemy mieć problem konstytucyjny oraz problem dotyczący swobody przepływu pracowników w Unii Europejskiej.

**Jak sądzę, do biura RPO docierają skargi o naruszeniu praw pacjentów dotyczących intymności, godności czy informacji o chorobie. Był taki pomysł, aby w Ministerstwie Zdrowia utworzyć osobny departament, który zajmowałby się prawami pacjentów. Czy dałoby to szansę na poprawę sytuacji?**

Proszę zauważyć, że mamy funkcjonujący urząd Rzecznika Praw Pacjenta. Mocno wierzę, że poprawa stanu przestrzegania praw pacjenta to nie jest efekt tego, że się coś ureguluje, że stworzy się nawet najlepsze administracyjne ramy. To jest kwestia katalogu praw, a już mamy ustawę o prawach pacjenta, oraz skutecznej ich egzekucji, między innymi poprzez działania i interwencje RPO oraz poprzez postępowania sądowe.

Przez wiele lat zajmowałem się ochroną zdrowia w więzieniach. I nie nastąpiłby postęp w tej dziedzinie, gdyby nie sprawy przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka, gdyby nie to, że państwo polskie kilka spraw przegrało. Jeśli chodzi o działalność innych podmiotów, także szpitali publicznych, najlepiej sprawdza się pełnomocnik prawny, który „pociągnie z ubezpieczenia” w sytuacji, kiedy prawa są naruszane. Niestety, zbyt często aby tak się stało musi dojść do tragedii, bo to one właśnie najlepiej uczą jak należy przestrzegać wszystkich reguł. Czasami jest wiele sytuacji, w których trudno kogokolwiek pozwać, a czujemy się niewłaściwie traktowani. Są sprawy, które naruszają prawa pacjenta, ale niespecjalnie nadają się na postępowania sądowe albo są trudne dowodowo. Na przykład, mamy problem opisany w jednym z raportów rzecznika dotyczący dostępności dokumentacji medycznej oraz informacji o stanie pacjenta, który jest partnerem osoby tej samej płci, nawet pomimo podpisanych odpowiednich pełnomocnictw. To nie jest sprawa, z którą pójdzie się do sądu. Chodzi raczej o pozytywne wskazanie lekarzom, jak należy postępować w takich sytuacjach. Albo inny przykład – żywienie w szpitalach. Trudno pozywać szpital za to, że było się źle żywionym, że dostawało się tę przysłowiową kromkę chleba i łyżkę dżemu. Trzeba raczej zastanowić się nad sprawami organizacyjnymi, warto przyjrzeć się, jak rozstrzygane są przetargi, i z drugiej strony, czy ustalone są i przestrzegane standardy. Jest wiele elementów dotyczących praw pacjenta, które nie skutkują bezpośrednią szkodą, gdzie najistotniejsza jest sfera regulacji. Dlatego będę w swojej działalności jako Rzecznik zwracał na to baczniejszą uwagę w pierwszej kolejności.

---

Tekst został opublikowany  
w listopadzie 2015 r. w magazynie  
Medical Tribune.

# Przyszłością są powiatowe centra zdrowia psychicznego

---

Rozmowa z Sylwią Cyrankiewicz-Gortyńską,  
Dziennik Warto Wiedzieć

**Sylwia Cyrankiewicz-Gortyńska: Jak w Pana ocenie, jako Rzecznika Praw Obywatelskich na dziś wygląda opieka nad osobami niepełnosprawnymi chorymi psychicznie? Jakie są jej słabe strony i co warto zmienić?**

Adam Bodnar: Już od kilku lat eksperci współpracujący z Rzecznikiem Praw Obywatelskich zwracają uwagę, że stan ochrony zdrowia psychicznego w Polsce wymaga zmian. Jest to szczególnie niepokojące, ponieważ szacuje się, że tego typu problemy dotyczą – w różnym stopniu – pośrednio lub bezpośrednio, okresowo lub trwale około 5-8 mln osób w Polsce.

Na pewno bardzo ważna jest zmiana modelu opieki psychiatrycznej z przeważającego dziś modelu zwanego azylowym, w którym dominują duże szpitale psychiatryczne. Zmiana wymaga rozwoju opieki świadczonej na poziomie lokalnym – gdzie najlepiej widać potrzeby mieszkańców i bezpośrednio można ich wspierać. To model oparty na powiatowych centrach zdrowia psychicznego – rozwiązanie, o które od wielu lat zabiegamy. Centra mają świadczyć zintegrowaną opiekę, zapewniając ciągłość i kompleksowość świadczeń.

Zintegrowana opieka oznacza ofertę poradni zdrowia psychicznego, mobilny zespół świadczący pomoc osobom, które nie mogą dotrzeć do poradni, dzienny oddział psychiatryczny oraz opiekę całodobową. Niezwykle ważna jest także integracja opieki zdrowotnej i wsparcia społecznego zapewnianego w ramach pomocy społecznej (np. hostele, środowiskowe domy samopomocy, zatrudnienie w spółdzielniach socjalnych) oraz edukacji.

Gdy mówimy o tym, co należałoby zmienić nie możemy zapomnieć o społecznym postrzeganiu choroby psychicznej. Niestety, panuje swoista moda na posługiwanie się w walce politycznej terminami z zakresu chorób psychicznych. Już niemal codziennie osoby publiczne oskarżają kogoś o schizofrenię, nazywają „świrem” lub „czubkiem”, wysyłają do lekarza. Dotyczy to parlamentarzystów, ministrów, celebrytów.

Wielkie straty wizerunkowe przynosi również określanie szpitali i placówek leczących osoby chore psychicznie terminami „wariatkowo”, „psychiatrik”, „dom bez klamek”. To przecież ważna część naszego systemu opieki zdrowotnej. Ludzie pracujący w tych instytucjach robią naprawdę wiele, aby były one traktowane tak samo jak każdy inny ośrodek leczniczy. Walczą ze stereotypami i czarnym PR w mediach, starają się o dofinansowanie i lepsze warunki dla pacjentów.

Dlatego wyraźnie powinniśmy piętnować wszystkie tego typu zachowania. Jeśli ktoś publicznie kpi z choroby psychicznej i wyśmiewa placówki lecznicze, powinien ponad wszelką wątpliwość wiedzieć, że postępuje niegodnie i popełnia poważne nadużycie moralne.

Niezbędna jest też społeczna kampania, która przełamie stereotypy uprzedzenia, ignorancję i lekceważenie problemów osób z chorującymi psychicznie. Trzeba zmienić postawy: oddalenia, strachu i niewiedzy na: empatię, zainteresowanie, pomoc, bliski kontakt i odbudowę wzajemnego zaufania – aby zlikwidować piętno choroby psychicznej. Do tego potrzebna jest właśnie gruntowna zmiana sposobu leczenia i korzystania z wiedzy psychiatrycznej.

### **Co może pomóc w wypracowaniu dobrego modelu pomocy osobom w kryzysie psychicznym? Jaka byłaby rola samorządów?**

Rola samorządów jest niezwykle ważna i doskonale widzimy to jeżdżąc po całej Polsce w ramach spotkań regionalnych RPO, gdzie spotykamy się z mieszkańcami nie tylko dużych miast, ale także małych miejscowości. Kwestie dotyczące opieki nad osobami chorującymi psychicznie pojawiły się podczas spotkań w kilku województwach.

Na przykład w województwie lubuskim RPO patronuje porozumieniu na rzecz tworzenia powiatowych centrów wsparcia psychicznego dla młodzieży. Porozumienie, którego liderem jest Marszałek Województwa łączy wiele instytucji i organizacji społecznych.

W Wieliczce, na bazie funkcjonującego środowiskowego domu samopomocy, przygotowano lokal pod Centrum Zdrowia Psychicznego. „Czekamy tylko na możliwość wystartowania z usługami” – mówili nam przedsta-

wiele Fundacji „Leonardo”, wspierający w zdrowieniu osoby po kryzysach psychicznych. Natomiast w Radomiu Gospoda Jaskółeczka zatrudnia osoby z doświadczeniem choroby psychicznej. „Odkąd pracuję, nie choruję” – powiedziała jedna z zatrudnionych tam pań. Będąc w tych miejscach widzimy, że dzięki zaangażowaniu liderów społecznych i współpracy różnych środowisk można odnieść ogromny sukces.

*Jeśli ktoś publicznie kpi z choroby psychicznej i wyśmiewa placówki lecznicze, powinien ponad wszelką wątpliwość wiedzieć, że postępuje niegodnie i popełnia poważne nadużycie moralne.*

Innowacyjne, samorządowe rozwiązania i działania przełamują czasem bezradność sztywnych struktur służby zdrowia. Naprawdę mamy w Polsce kreatywne samorządy. Ogromną radość przynoszą sukcesy takich instytucji jak Pensjonat „U Pana Cogito” z Krakowa, czy wzorcowy, środowiskowy Dom Samopomocy „Pod Skrzydłami” mający siedzibę na warszawskiej Ochocie. Na wyróżnienie zasługuje też system wsparcia w Dzielnicy Targówek m.st. Warszawy, prowadzący skutecznie do ograniczenia rehospitalizacji jego uczestników i podnoszący jakość ich życia. Świetne rekomendacje mają także lokalne koalicje na rzecz ochrony zdrowia psychicznego, jak na przykład „Razem skutecznie” z warszawskiego Bemowa. Wyróżnić warto także Lublin i Kraków za lokalną opiekę środowiskową.

Nie musimy więc czerpać wzorców wyłącznie z zagranicy, dobre przykłady są czasem na wyciągnięcie ręki. Nam wszystkim powinno zależeć na tym, aby informacja o takich pozytywnych działaniach rozprzestrzeniła się dalej, tak aby inni mogli inspirować się i korzystać z dobrych praktyk, które lokalnie wspierają w zdrowieniu osoby po kryzysach psychicznych.

**Serdecznie dziękuję za rozmowę.**

---

Tekst został opublikowany  
28 stycznia 2017 r. na portalu  
wartowiedziec.pl.

# I Kongres Zdrowia Psychicznego

---

Wystąpienie na I Kongresie Zdrowia Psychicznego

Jest dla mnie wielkim zaszczytem, że mogę uczestniczyć i przedstawić moje wystąpienie w czasie dzisiejszego I Kongresu Zdrowia Psychicznego.

Bardzo liczę na to, że stanie się on zaczynem do fundamentalnych zmian w naszym kraju jeśli chodzi o ochronę zdrowia psychicznego obywateli.

Nie chcę Państwa w moim wystąpieniu przekonywać, że ochrona zdrowia psychicznego to jeden z aspektów prawa do ochrony zdrowia, gwarantowanego Konstytucją. Nie jest moim zadaniem przekonywanie Państwa, jak ważne jest poszanowanie praw człowieka osób, które doświadczają (lub doświadczyły) kryzysu psychicznego.

Jestem przekonany, że w tym gronie są to kwestie oczywiste, niepodlegające dyskusji, że istnieje pełna zgoda odnośnie kilku najważniejszych pryncypiów. Należą do nich:

- poszanowanie godności,
- działania władz publicznych powinny być nastawione na samorealizację oraz upodmiotowienie osób z niepełnosprawnością intelektualną i psychiczną,
- pozbawienie wolności powinno być ostatecznością i zawsze powinny temu towarzyszyć gwarancje proceduralne,
- zakaz dyskryminacji w życiu społecznym, także w sferze werbalnej,
- polityki publiczne powinny być kształtowane na podstawie fachowej wiedzy, doświadczeń międzynarodowych, wynikach badań, a nie na podstawie mitów i zabobonów,



- wsparcie powinno dotyczyć nie tylko konkretnej osoby, ale także jej otoczenia,
- działania powinny opierać się na założeniu, że różnego rodzaju kryzysy psychiczne dotyczą dużą część społeczeństwa. Nie jest to zatem problem marginalny.

Mam nadzieję, że istnieje wśród nas zgoda odnośnie tych podstawowych, pryncypialnych założeń.

Dlatego, moje wystąpienie chciałbym poświęcić na przedstawienie co zamierzam zrobić, jako Rzecznik Praw Obywatelskich, aby poprawić stan przestrzegania praw człowieka w tej dziedzinie.

Przedemną jeszcze 3 lata i 4 miesiące kadencji. To czas wystarczająco długi, aby skutecznie wpłynąć na rzeczywistość. Przy użyciu różnych środków, działań i narzędzi będących do dyspozycji RPO. Tym bardziej, że dotychczasowa część mojej kadencji była również całkiem owocna w tym zakresie. Natomiast traktuję moje dzisiejsze wystąpienie oraz wszystko co powiem, jako zobowiązanie w stosunku do Państwa.

Pragnę się skoncentrować na trzech podstawowych tematach, gdyż traktuję je nierozdzielnie ze sobą związane.

1. Ochrona zdrowia psychicznego.
2. Osoby z niepełnosprawnością intelektualną i psychiczną a system wymiaru sprawiedliwości.
3. Ubezpieczanie.

#### **Ad. 1 – Ochrona zdrowia psychicznego.**

Według raportu NIK Narodowy Program Ochrony Zdrowia Psychicznego praktycznie w ogóle nie został zrealizowany. I co się stało? Spadł jakiś grom z jasnego nieba? Ktokolwiek poniósł odpowiedzialność? Posłowie zaczęli w związku z tym wносить masowo interpelacje?

Jesteśmy na tym etapie, że cieszymy się z przyjęcia kolejnego Programu Ochrony Zdrowia Psychicznego, jednocześnie drząc czy w ogóle on zostanie zrealizowany. Tym bardziej się cieszę, z deklaracji Ministerstwa Zdrowia.

Warto jednak zwrócić uwagę na szereg problemów: Mamy niewystarczającą liczbę lekarzy psychiatrów, a już szczególnie mało psychiatrów dziecięcych.

W niewielu miejscach w kraju tworzy się centra wsparcia psychicznego, dostępne dla osób w kryzysie jak i ich rodzin. Należy walczyć z wypowością rozwiązywania problemów. Szpitale psychiatryczne i nastawienie na izolację to nie powinien być standard. Musimy tworzyć centra zdrowia psychicznego,

a finansowe wsparcie ze strony państwa powinno być uzależnione od liczby mieszkańców, a nie liczby pacjentów.

Dominuje zły język. Temu językowi ulegają politycy. Nie traktują tych tematów z należytą powagą. Następuje stygmatyzacja, wykluczenie, poniżenie, odebranie godności. Odnosi się to także do miejsc pracy. Niewiele jest inicjatyw zmierzających do zapewnienia dobrych miejsc pracy dla osób doświadczających kryzysu psychicznego (lub po kryzysie).

Można bardzo wiele zrobić. Ale trzeba także stawiać cele, które są w zasięgu i możliwe do realizacji. Dlatego mój cel to doprowadzenie do:

- skutecznej realizacji założeń Narodowego Programu Ochrony Zdrowia Psychicznego . Będę się o to nieustannie dopytywał, zarówno na szczeblu centralnym jak i lokalnym, sprawdzał poszczególne elementy, weryfikował dane, tak aby Ministerstwo Zdrowia czuło ciągle oddech na szyi;
- wprowadzenie na stałe do naszego dyskursu pojęcia „deinstytucjonalizacji”, tak aby model izolacji i zamknięcia nie był głównym celem działania naszych władz;
- nowelizacji ustawy o ochronie zdrowia psychicznego – najlepiej na 25. rocznicę tej ustawy. Już teraz deklaruję, że począwszy od drugiej połowy tego roku będę organizował regularne spotkania eksperckie, które będą zmierzały do stworzenia założeń do nowej ustawy. Jej większa część poświęcona jest procedurom szpitalnym. Musimy się zastanowić jak ustawa powinna określać ochronę zdrowia psychicznego, aby kłaść nacisk na inne formy pomocy i wsparcia. Szpital musi być zawsze ostatecznością;
- stworzenie koalicji medialnej, która będzie wspierała problem walki z dyskryminacją osób dotkniętych chorobą psychiczną, ale jednocześnie zobowiąże się do używania określonego języka.

## **Ad. 2 Osoby z niepełnosprawnością intelektualną i psychiczną a system wymiaru sprawiedliwości.**

W polskich więzieniach i aresztach śledczych znajdują się osoby, które tam w ogóle nie powinny być – ze względu na stopień ich niepełnosprawności intelektualnej i psychicznej. RPO przeprowadził badania dotyczące tych osób. Teraz podejmujemy działania mające na celu uszczelnienie systemu.

Ale w Polsce stosowane też są środki zabezpieczające. Powstaje jednak pytanie czy w sposób przemyślany i odpowiedzialny. Zdarzają się wieloletnie pobyty osób w szpitalach psychiatrycznych, gdzie nie są one poddawane jakimkolwiek leczeniu, a po prostu są izolowane. Zdarzają się sprawy, w których czyny – będące pierwotnym powodem orzeczenia o środkach zabezpieczających – są tak niskiej wagi, że dana osoba nigdy nie powinna być pozbawiona wolności, a co najwyżej objęta systemem wsparcia, troski i opieki w swoim miejscu zamieszkania. Opiniowanie przez biegłych, a także weryfikacja przez sądy bywa czasami wręcz szlampowa.

Mój cel to doprowadzić do tego, aby:

- osoby z niepełnosprawnością intelektualną i psychiczną, które nie są w stanie ocenić znaczenia swoich czynów, nie były ofiarami policji, prokuratury oraz sądów. Każdy taki przypadek, kiedy w więzieniu znajduje się taka osoba, powinien być wielkim memento dla całego wymiaru sprawiedliwości. Powinien rodzić odpowiedzialność odszkodowawczą;
- zapewnić kompleksowe wsparcie psychiatryczne dla więźniów, którzy odbywają karę pozbawienia wolności (kryzys psychiczny ujawnia się często w trakcie kary),
- stosowanie środków zabezpieczających opierało się na gruntownej analizie wstępnej, interdyscyplinarnym i kompleksowym opiniowaniu, odpowiedzialnej roli sądu (leczenie ambulatoryjne vs. detencja), a następnie na weryfikowaniu w trakcie pobytu czy detencja jest niezbędna, w jakim zakresie dana osoba jest leczona, czy leczenie opiera się na współczesnej wiedzy; nie może to być szlampowe przedłużanie okresów detencji,
- zapewnić takim osobom wsparcie społeczne, środowiskową opiekę, po zakończeniu detencji.

### **Ad. 3 – Ubezwłasnowolnienie**

Debata toczy się od lat. Zeszły rok to przełomowy wyrok Trybunału Konstytucyjnego.

Jest to jednak debata głównie w gronie ekspertów oraz zainteresowanych organizacji pozarządowych. Nie zawsze wystarczająco angażuje tych, którzy z instytucji ubezwłasnowolnienia na co dzień korzystają.

Dlatego tak trudno jest się przebić z postulatem zmian. Bo zawsze pojawia się argument, że skoro coś się sprawdza od tylu lat, jest stosowane, rze-

komo „pomaga” rodzinom, to po co to ruszać. Przecież się przyzwyczailiśmy.

To jest myślenie zaściankowe. Nie możemy bazować na przyzwyczajeniach. Skoro mamy poważnie rozmawiać o psychiatrii na miarę XXI wieku, to także do tego powinny być dostosowane instrumenty prawne.

Uważam, że podejście czysto legislacyjne nie wystarczy. Cały czas mam wrażenie, że grunt społeczny pod zniesienie ubezwłasnowolnienia nie jest przygotowany.

Dlatego chciałbym w II połowie tego roku oraz w 2018 r. skupić się na przekonywaniu, we współpracy z organizacjami pozarządowymi, dla czego ubezwłasnowolnienie należy znieść, dlaczego jest tak dotkliwe dla podmiotowości takiej osoby, czym można je zastąpić, jakie rozwiązania są stosowane z powodzeniem w innych państwach. Musimy poszerzyć wiedzę urzędników, sędziów, pracowników pomocy społecznej, wychowawców w domach pomocy społecznej, rodzin, aby stworzyć podbudowę pod zmianę legislacyjną. Dopiero po przeprowadzeniu głębokich kampanii społecznych i stworzeniu przekonanej masy krytycznej, uda się ubezwłasnowolnienie znieść.

Uważam, że w 2019 r. będzie możliwe przedstawienie rzeczywistego, kompleksowego aktu prawnego. Liczę na to, że Ministerstwo Sprawiedliwości oraz Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej będzie można do tego przekonać.

Mój cel to doprowadzić do tego, aby najpóźniej w 2020 r. została wreszcie przyjęta nowelizacja Kodeksu cywilnego, która zniesie instytucję ubezwłasnowolnienia i zastąpi ją systemem wsparcia przy podejmowaniu decyzji.

### **Metodologia działania**

Powstaje pytanie w jaki sposób można to wszystko zrobić.

RPO nie posiada inicjatywy legislacyjnej. Nie zastąpi Ministra Zdrowia, ani tym bardziej Ministra Finansów w kształtowaniu polityki zdrowotnej.

Ale RPO posiada szerokie możliwości wpływania na rzeczywistość:

- stałe weryfikowanie sytuacji w szpitalach psychiatrycznych oraz w innych miejscach pozbawienia wolności,
- nacisk na Ministerstwo Zdrowia w kontekście realizacji zadań, w tym wypełnienia założeń Narodowego Programu Ochrony Zdrowia Psychicznego,

- pogłębiona współpraca z jednostkami samorządu terytorialnego – poprzez Związek Miast Polskich oraz Związek Powiatów Polskich, w celu identyfikowania dobrych praktyk, przekonywanie ich do zmian, poszukiwania rozwiązań, tworzenia mechanizmów wsparcia środowiskowego (szczególnie na szczeblu powiatu),
- współpraca z innymi Rzecznikami (Rzecznikiem Praw Dziecka oraz Rzecznikiem Praw Pacjenta) w zakresie ochrony zdrowia psychicznego,
- budowanie koalicji wraz z organizacjami pozarządowymi na rzecz rozwiązywania określonych problemów,
- współpraca z mediami,
- przeprowadzanie badań oraz wsparcie przy organizowaniu debat, konferencji, seminariów,
- tworzenie zespołów interdyscyplinarnych wewnątrz Biura RPO oraz koordynowanie prac w tym zakresie.

Na sam koniec chciałbym Państwu przypomnieć preambułę do ustawy o ochronie zdrowia psychicznego: „zdrowie psychiczne jest fundamentalnym dobrem osobistym człowieka, a ochrona praw osób z zaburzeniami psychicznymi należy do obowiązków państwa.”

Jako RPO postaram się zrobić wszystko co w mojej mocy, aby to nie były tylko piękne deklaracje. Państwo musi wykonywać swoje obowiązki i traktować ochronę zdrowia psychicznego faktycznie jako zadanie fundamentalne. Nie będę czekać inicjatywę ze strony władz publicznych. Postaram się tak wpływać, poprzez poszczególne działania i inicjatywy, aby idee Państwa Kongresu żyły cały czas w moich relacjach z organami władzy.

---

Tekst został opublikowany 8 maja  
2017 r. na stronie [rpo.gov.pl](http://rpo.gov.pl).

# Minimum uprawnień dla wszystkich zatrudnionych

---

Rozmowa z Łukaszem Guzą,  
Dziennik Gazeta Prawna

**Łukasz Guza:** Wystąpił pan do premier Ewy Kopacz o podjęcie działań, które miałyby na celu objęcie osób zatrudnionych na umowach cywilnoprawnych niektórymi uprawnieniami pracowniczymi. Jakie gwarancje powinny otrzymać takie osoby?

**Adam Bodnar:** Zakres ochrony dla takich zatrudnionych to istotne zagadnienie. Jeśli przyznamy im zbyt dużo uprawnień, ich umowy przestałyby się różnić od tych o pracę. Chodzi raczej o objęcie takich osób podstawowymi gwarancjami, które z jednej strony realizowałyby konstytucyjną zasadę, zgodnie z którą państwo chroni pracę, a z drugiej odnosiłyby się do innych konstytucyjnych wartości wynikających z praw i wolności jednostki, jak prawo do pracy czy kwestia ochrony godności. Zatrudnieni na cywilnoprawnych kontraktach powinni zyskać np. urlop wypoczynkowy, czyli zwolnienie ze świadczenia obowiązków.

**Powinien być on płatny?**

Kwestia ta jest dyskusyjna, ponieważ płatny urlop wypoczynkowy zwiększałby koszty takiej umowy, ale trzeba pamiętać, że brak wynagro-

dzenia za okres urlopu odstrasza od korzystania z prawa do wypoczynku. Podkreślił to Trybunał Sprawiedliwości UE w sprawie Z. J. R. Lock (C-539/12). Osoby zatrudnione na umowie cywilnoprawnej powinny być także objęte dobowymi normami czasu pracy, bo w praktyce kontrakty takie obecnie są wykorzystywane do obchodzenia norm przewidzianych w k.p. Sądę także, że kobietom w ciąży i w okresie po porodzie powinna przysługiwać minimalna ochrona przed rozwiązaniem umowy. Z kolei ochroną przed dyskryminacją i mobbingiem należy – moim zdaniem – objąć wszystkich zatrudnionych na cywilnoprawnych kontraktach. Nikt nie powinien być pozbawiany prawa do obrony swojej godności.

**Czy przepisy powinny przewidywać też minimalny okres wypowiedzenia umów osób zatrudnionych na niepracowniczych kontraktach? Takie rozwiązanie przewiduje projekt nowego kodeksu pracy przygotowany przez Komisję Kodyfikacyjną Prawa Pracy. W swoim wystąpieniu powołuje się pan na propozycje w nim zawarte.**

Okres wypowiedzenia takich kontraktów powinien być przewidziany, ale na pewno nie w takim wymiarze jak w przypadku umów o pracę. Wprowadzanie np. maksymalnie trzymiesięcznego okresu oznaczałoby bowiem, że oba rodzaje kontraktów nie różniłyby się od siebie, a nie na tym nam przecież zależy. Być może w przypadku umowy cywilnoprawnej wystarczające byłoby wymówienie za dwutygodniowym uprzedzeniem.

**Projekt nowego k.p. przewiduje też ochronę wynagrodzenia osoby zatrudnionej na innej umowie niż ta o pracę. Dziś osoby te nie mają zagwarantowane, że np. dostaną wynagrodzenie do 10. dnia każdego miesiąca. Powinno się to zmienić?**

To zagadnienie jest powiązane z pytaniem, czy spory z zakresu zatrudnienia na niepracowniczych kontraktach powinny być poddane jurysdykcji sądów pracy czy cywilnych. Jeśli umowy cywilnoprawne są wykorzystywane do świadczenia typowego – czyli np. do wykonania jednorazowego zlecenia lub dzieła – to wówczas bez wątplenia właściwy jest sąd cywilny. Ale jeżeli praca na ich podstawie jest wykonywana w sposób ciągły i pod nadzorem zatrudniającego, co w Polsce jest częstą praktyką, to wydaje się, że spory w takich przypadkach powinny rozstrzygać sądy pracy. W takich sytuacjach zasadna byłaby też ochrona prawa do systematycznego wynagradzania. Jej zastosowanie do umów ze świadczeniem typowym byłoby nieuzasadnione, bo naruszałoby zasadę swobody umów.

**Czy da się w ogóle objąć umowy prawa cywilnego częścią uprawnień wynikających z prawa pracy? Czy zmierzamy do stworzenia nowej gałęzi prawa, które objęłoby wszystkie stosunki zatrudnienia?**

Zgadzam się, że omawiane kwestie prowokują pytanie co do tego, czy powinniśmy zmierzać w kierunku przekształcenia prawa pracy w prawo zatrudnienia. W wystąpieniu nie chcemy jednak wymyślać koła, tylko wskazać, że takie postulaty pojawiają się w doktrynie. Jeżeli się jej przyjrzymy, to okaże się, że mamy głos prof. Małgorzaty Gersdorf, która postuluje stworzenie nowej gałęzi prawa, i np. prof. Arkadiusza Sobczyka, który uważa, że to godność pracownika i ochrona jego praw powinna być najwyższą wartością i źródłem regulacji, które mają odpowiadać na problemy społeczne. Prawo zatrudnienia może być sposobem na rozwiązanie bolączek rynku pracy.

**Czy proponowane minimum uprawnień dla niepracowników miałyby obejmować jedynie osoby zatrudnione w sposób stały przez jeden podmiot?**

Tak, przy czym chodzi o regularne świadczenie obowiązków na rzecz jednego podmiotu lub grupy jednostek powiązanych. W przeciwnym razie dochodziłoby do obchodzenia przepisów poprzez przenoszenie zatrudnionego do różnych podmiotów w ramach jednej grupy kapitałowej. Ważne, by warunek ten był racjonalnie interpretowany, tzn. nikt nie będzie wymagał np. przyznania urlopu zleceniobiorcy, który ma być zatrudniony przez miesiąc. Ale jeśli na podstawie kolejnych, miesięcznych umów taka osoba ma przepracować dłuższy okres, powinna mieć prawo do wypoczynku. Z drugiej strony w przypadku dyskryminacji czy mobbingu regularność zatrudnienia należy traktować nieco inaczej, bo przecież w tym zakresie nawet w ciągu miesiąca mogą nastąpić działania lub zachowania wypełniające znamiona czynu niezgodnego z prawem. Stosowanie danej formy ochrony zatrudnionego powinno zatem zależeć od tego czego ona dotyczy – czyli np. godności pracownika, jego prawa do odpoczynku, bezpiecznych warunków pracy itp.

**Trzeba jednak pamiętać, że same umowy cywilnoprawne nie są jednolite. Warunki wykonywania zlecenia i dzieła istotnie się różnią. Czy nie będzie to problem, skoro osoby zatrudnione na innych umowach niż te o pracę mają otrzymać takie same uprawnienia związane z zatrudnieniem?**

W tym kontekście nie można zapominać o tym, kiedy w praktyce stosowane są umowy o dzieło. Wykorzystuje się je często do unikania składek na ZUS i ze względu na możliwość odliczania 50 proc. kosztów uzyskania



przychodu. Obie strony takiego kontraktu są zadowolone, bo unikają danin publicznych. Sądzę, że jeśli osoby zatrudnione na umowach cywilnoprawnych uzyskałyby część uprawnień pracowniczych, zjawisko to zostałoby ograniczone, tzn. umowa o dzieło stosowana byłaby w rzeczywistości uzasadnionych przypadkach, czyli przy pracy twórczej.

**Jednak ZUS i urzędy skarbowe, kwestionując zasadność stosowania dzieła, w wielu przypadkach doprecyzowują w praktyce zakres ich stosowania. Czy to nie wystarczy?**

Pozostawienie tej kwestii wyłącznie w gestii ZUS i nadzoru podatkowego powoduje w praktyce liczne problemy. Firmy, które sądziły, że zgodnie z prawem stosują daną umowę, w wyniku kontroli mogą mieć wiele problemów, włącznie z koniecznością opłacania zaległych danin publicznych. Nie mają pewności co do prawa, jakie obowiązuje. W tym zakresie powstaje oczywiście pytanie, na ile ustawodawca jest w stanie dookreślić warunki stosowania dzieła jako umowy wykorzystywanej w sposób regularny, ale moim zdaniem to dobry moment, aby się nad tym zastanowić.

**Czy będzie podejmował Pan szersze działania na rzecz likwidacji dualizmu na rynku pracy, czyli podziału zatrudnionych na pracowników, którzy mają przywileje, i pracujących na innych kontraktach, mających znacznie mniej uprawnień? Pomysłów na rozwiązanie tego problemu jest wiele, np. wprowadzenie jednolitej umowy o pracę, zrównanie oskładkowania umów, zmniejszenie przywilejów osób zatrudnionych na czas nieokreślony.**

Nasze wystąpienie służyło temu, aby wskazać, że dostrzegamy określony problem społeczny. RPO nie ma jednak mandatu, żeby przesądzać o kierunkach zmian w omawianym zakresie. Mam nadzieję, że zagadnienia przedstawione w wystąpieniu zostaną podjęte przez Radę Dialogu Społecznego oraz resort pracy i rozpocznie się debata w sprawie uprawnień niepracowników. Moje zadanie polega na tym, aby w tej dyskusji podkreślać znaczenie ochrony godności pracowniczej i pracy jako wartości konstytucyjnej. Niezależnie od takich działań chciałbym skupić się na problemach osób zatrudnionych w branżach, w których najczęściej umowy o pracę zastępuje się tymi cywilnoprawnymi. Przykładem mogą być zatrudnieni w organizacjach pozarządowych lub firmach ochroniarskich i porządkowych. Chcę mocniej zaangażować się w postępowania sądowe tych osób, które zdecydują się na walkę o swoje prawa. Wkrótce w biurze RPO pracę rozpocznie osoba, której zadaniem będzie szukanie takich spraw i udzielanie wsparcia zatrudnionym.

Obecnie często trafiają do nas skargi od nich, ale najczęściej już po przegraniu procesu. Brakuje im pomocy na etapie postępowania przed sądem. Mam nadzieję na współpracę z Państwową Inspekcją Pracy w tym zakresie.

*Chciałbym skupić się na problemach osób zatrudnionych w branżach, w których najczęściej umowy o pracę zastępuje się tymi cywilnoprawnymi. Przykładem mogą być zatrudnieni w organizacjach pozarządowych lub firmach ochroniarskich i porządkowych.*

**W wystąpieniu wskazuje pan, że PIP niewystarczająco przeciwdziała zastępowaniu umów o pracę tymi cywilnoprawnymi i należy wzmocnić jej skuteczność. Jaką rolę – pana zdaniem – powinna ona odgrywać i za co ma być odpowiedzialna?**

Sygnałem były materiały prasowe wskazujące na brak efektywności inspekcji. Bez wątplenia w wielu przypadkach spełnia ona ważną funkcję. Jednak w odniesieniu do umowy cywilnoprawnej kontrolą inspekcji pracy objęte są tylko kwestie bezpieczeństwa i higieny pracy, a także legalności zatrudnienia. Istnieje także możliwość oceny przez inspektora pracy, czy stosunki prawne powstałe na podstawie tych umów nie mają cech stosunku pracy. To uprawnienie w realiach naszego rynku okazuje się jednak mało skuteczne. A ponadto takie regulacje prawne nie mogą być uznane za wykonujące w pełni dyspozycję art. 24 konstytucji, zgodnie z którym praca znajduje się pod ochroną państwa i sprawuje ono nadzór nad warunkami jej wykonywania. Niedawno spotkałem się z głównym inspektorem pracy. Ustaliliśmy zasady bliskiej współpracy w zakresie lepszej ochrony osób wykonujących zatrudnienie poza stosunkiem pracy. Objęcie tej grupy zatrudnionych standardami ochronnymi, o których wcześniej rozmawialiśmy, umożliwi w przyszłości PIP sprawowanie szerszej kontroli dotyczącej warunków takiego zatrudnienia, co jest niezbędne w świetle wymogów konstytucyjnych.

---

Tekst został opublikowany  
5 listopada 2016 r. w Dzienniku  
Gazeta Prawna.

## Między sądem a ludźmi

---

Wystąpienie na VIII Posiedzeniu Krajowej Rady  
Kuratorów

Jest mi niezwykle miło przemawiać w tak ważnym dniu wśród tak dostojnych gości. Chciałbym zaakcentować to, co dla wielu osób jest oczywistością – jak szczególną i trudną rolę odgrywają na co dzień ci, którzy wybrali pomaganie ludziom jako kuratorzy.

Są jedynym w swoim rodzaju łącznikiem między prawem a ludźmi. Właśnie ten „ludzki” aspekt ich działalności należy dziś podkreślać, bo to wokół relacji międzyludzkich oscyluje ich misja.

Służba kuratorska realizuje dwa bardzo istotne zadania publiczne państwa.

Po pierwsze kuratorzy sądowi są odpowiedzialni za wykonanie wielu orzeczeń sądowych w sprawach rodzinnych oraz karnych, pozwalają na realizowanie środków probacyjnych, czyli „wolnościowej” reakcji karnej państwa na przestępczość. Kuratela sądowa jest zatem kluczowym elementem systemu wymiaru sprawiedliwości i państwa prawa.

Jednak równie ważną rolę kuratorów jest wsparcie osób społecznie wykluczonych, dotkniętych kryzysami życiowymi, jednostek, które nie radzą sobie we współczesnej rzeczywistości społecznej. Kuratorzy pozwalają im „wyjść na prostą”, odnaleźć się na nowo w życiu rodzinnym i zawodowym. Nie do przecenienia jest również rola kuratora jako podmiotu wspierającego rodziny w sytuacjach kryzysowych, poprzez swoje oddziaływanie kształtujących prawidłowe postawy rodzinne i wychowawcze. Innymi słowy, poza egzekwowaniem prawa kuratorzy realizują zadania państwa opiekuńczego.

W Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich staramy się zauważać i doceniać codzienną pracę kuratorów. Uważam, że powinniśmy przypominać i podkreślać, jak istotną funkcję pełnią – zarówno z perspektywy społeczeństwa, jak i państwa. Jedną z kompetencji Rzecznika jest możliwość przyznawania Odznaki Honorowej „Za zasługi dla ochrony praw człowieka”. Każde wręczenie tego odznaczenia jest doniosłą i wzruszającą uroczystością, podczas której w szczególny sposób staramy się pokazać jak wiele dana osoba potrafiła ofiarować innym. Wśród wyróżnionych jest wiele znakomitości, na przykład Władysław Bartoszewski, Marian Turski, Jerzy Owsiak, Hanna Machińska. To wielokrotnie, prawnicy, działacze, intelektualiści, społecznicy. Odznaczeniem tym postanowiłem uhonorować także czworo wybitnych przedstawicieli służby kuratorskiej: śp. Tadeusza Jedynaka, śp. Agnieszkę Bartkowiak, Aleksandrę Dyrkę oraz Jacka Jastrzębskiego. Ich zasługi, choć nie zawsze widoczne globalnie są nie do przecenienia lokalnie. Pokazują to właśnie wzruszające uroczystości, laudacje i przemówienia towarzyszące wręczeniu każdej odznaki niezależnie od tego gdzie się odbywają, tak było na przykład w Koninie i Cieszynie, w czasie uroczystości, w których mogłem osobiście uczestniczyć.

W swej działalności Rzecznik Praw Obywatelskich dostrzega następujące systemowe problemy, które nie pozwalają na wykorzystanie w pełni potencjału zawodowego kuratorów sądowych.

Aby właściwie wykonywać swoje zadania, służba kuratorska powinna zostać wzmocniona kadrowo i finansowo.

Problemem widocznym od dziesięcioleci jest zbyt mała liczba kuratorów w stosunku do potrzeb ich podopiecznych. Nie jest możliwa efektywna pomoc np. rodzinie dotkniętej przemocą domową lub problemem alkoholizmu w sytuacji, gdy zajmujący się nią kurator rodzinny ma pod kuratelą kilkadziesiąt innych rodzin. Analogicznie, nie jest możliwa właściwa kontrola osoby pozostającej pod dozorem kuratora dla dorosłych, gdy jest on jednym z kilkudziesięciu dozorowanych przez jednego kuratora. Pomoc i wsparcie udzielane przez kuratorów będzie skuteczne tylko wówczas, gdy będą oni sprawowali opiekę nad co najwyżej kilkunastoma osobami. W obecnej sytuacji fachowe działania kuratora są po prostu za rzadkie, aby np. rodzina wymagająca wsparcia otrzymała je na odpowiednim poziomie. Zwiększenie liczby kuratorów oraz właściwa finansowa gratyfikacja ich pracy jest, w ocenie Rzecznika, nieodzowne. Nie do zaakceptowania jest sytuacja, w której od wielu lat obowiązują określone rozporządzeniem Ministra Sprawiedliwości z dnia 9 czerwca 2003 r. w sprawie standardów obciążenia pracą kuratora zawodowego limity spraw obciążających jednego kuratora, ale jest powszech-

nie wiadomo, że nie są one przestrzegane; obciążenie kuratora sprawami jest często znacznie wyższe niż przewidziane rozporządzeniem.

20 kwietnia 2016 r. RPO skierował wystąpienie generalne do Ministra Sprawiedliwości w sprawie braku regulacji prawnej w zakresie możliwości objęcia ochroną ubezpieczeniową sądowych kuratorów społecznych. Do pełnienia swoich funkcji powoływani są oni bowiem przez prezesa właściwego sądu rejonowego i pełnią oni swoją funkcję społecznie. Z tego powodu nie przysługują im żadne uprawnienia, z których korzystają kuratorzy zawodowi, pomimo że zakres obowiązków jest praktycznie identyczny. W odpowiedzi z dnia 23 maja 2016 r. podkreślono, iż Ministerstwo Sprawiedliwości dostrzega problem i widzi możliwość oraz potrzebę zmiany przepisów ustawy o kuratorach sądowych w postulowanym przez Rzecznika Praw Obywatelskich zakresie. W obecnej sytuacji finansowej, przeprowadzenie takiej nowelizacji jest niewątpliwie zadaniem trudnym. Dlatego Ministerstwo Sprawiedliwości, uznając głos Rzecznika Praw Obywatelskich w tej sprawie za słuszny, do czasu zmiany przepisów będzie monitorować kwestie odpowiedniego zabezpieczenia kwot na wypłatę kuratorom społecznym ryczałtów. Wprowadzenie ustawowej ochrony ubezpieczeniowej społecznych kuratorów sądowych kosztowałoby około 15 milionów złotych.

Zapewnienie odpowiedniego poczucia bezpieczeństwa dla kuratorów to wyzwanie, któremu nie podoła tylko proste zastosowanie przepisów o ubezpieczeniach.

Kluczowym dla zapewnienia im właściwego komfortu pracy, a także zmniejszenia ryzyka choroby zawodowej i wypalanie jest wdrożenie programu superwizji. Superwizja jest aktywnością często niezrozumianą lub rozumianą błędnie, przez co rzadko w Polsce spotykana. Pomoc drugiemu człowiekowi to praca niezwykle wyczerpująca i nie w każdym wypadku kończąca się sukcesem i satysfakcją. Trudne osoby, trudne sytuacje z nimi związane, rodzą trudne problemy – niemożliwe czasem do rozwiązania w prosty, podręcznikowy sposób. Dlatego superwizji, polegającej na wsparciu psychologicznym, potrzebuje każdy profesjonalista.

Kuratorzy sądowi wykonują niebezpieczny zawód, podejmując czynności często w bardzo trudnych, zagrażających zdrowiu i życiu warunkach. Obowiązujące przepisy prawa nie dają im możliwości zastosowania środków przymusu bezpośredniego.

Doskonałym przykładem, jak niebezpieczne mogą być to sytuacje, jest historia, która przydarzyła się wspomianej już przeze mnie kuratorce Aleksandrze Dyrdzie. W styczniu 2014 roku w trakcie wykonywania czynności zawodowych stanęła w obronie bezbronnej kobiety, narażając się na agresję ze strony dozorowanego. Jedynie jej profesjonalne działanie zdecydowało

o tym, że nie doszło do tragedii. Gdyby sytuacja ta przytrafiła się mniej doświadczonej osobie, sprawa mogłaby zakończyć się zgoła inaczej.

Idąc dalej, już sam charakter pracy kuratorów wymaga zmiany. Od wielu lat można zaobserwować niekorzystny proces jej ogromnej biurokratyzacji.

Kurator powinien być urzędnikiem – jednak pracującym „w terenie”, w bezpośrednim kontakcie z ludźmi, rozwiązującym ich problemy, pilnującym, czy dzieciom w „problemowej” rodzinie nie dzieje się krzywda.

Wszystkie te działania trudno podjąć „zza biurka”, podstawą są częste kontakty z podopiecznymi w ich środowisku. Dlatego obowiązki sprawozdawcze kuratorów, wymagające wypełniania rozlicznej dokumentacji, powinny być ograniczane do niezbędnego minimum; warto także rozważyć przeniesienie ich części na administrację sądową.

Rzecznik dostrzega również potencjał kuratorów do wykonywania innych zadań – oczywiście, z zastrzeżeniem kadrowego wzmocnienia służby kuratorskiej.

Rzecznik rozważa wystąpienie w najbliższym czasie (razem z Rzecznikiem Praw Dziecka) z inicjatywą wprowadzenia instytucji przedstawiciela dziecka w sprawach rodzinnych, w których rozstrzygane są sprawy takie jak ograniczenie i pozbawienie władzy rodzicielskiej, sposób wykonywania władzy rodzicielskiej, miejsce zamieszkania dziecka czy np. kontakty dziecka z rodzicem.

Bardzo często skonfliktowani rodzice nie są w stanie rozeznąć się w okolicznościach sprawy w celu wybrania najlepszego dla dziecka wariantu sprawowania opieki. Tymczasem w postępowaniu dotyczącym władzy rodzicielskiej oraz zmierzającym do uregulowania sytuacji życiowej małoletniego, interes dziecka wymaga właściwej reprezentacji.

Optymalną formą tej reprezentacji byłby fachowy przedstawiciel interesu dziecka w osobie kuratora. Pewnym wzorem może być rozwiązanie niemieckie: w sądzie interes dziecka może reprezentować tzw. *Verfahrenspfleger* („pomocnik procesowy”), sąd wyznacza go w trudnych sprawach rodzinnych (oraz w sprawach dotyczących przemocy w rodzinie). Jako reprezentant procesowy dziecka, *Verfahrenspfleger* ustala jego sytuację życiową, składa w tym zakresie raporty sędziemu, przygotowuje dziecko do przesłuchania, oraz działa w najlepiej pojętym interesie dziecka w trakcie całego postępowania. Osoba ta wspomaga sąd w ustaleniu, co jest najlepsze dla dziecka, w tym w jaki sposób powinna być wykonywana władza rodzicielska oraz kontakty rodzica z dzieckiem.

Moim zdaniem kurator reprezentujący dziecko w postępowaniu opiekuńczym stanowiąby gwarancję, że interesy dziecka w procesie będą najlepiej rozpoznane, a sąd ureguluje jego sytuację wychowawczą w sposób optymalny.

Z uwagi na ważną rolę, jaką spełniają kuratorzy w ramach szeroko rozumianego systemu wymiaru sprawiedliwości, nieodzowne jest bieżące monitorowanie funkcjonowania w praktyce regulacji prawnych określających kompetencje kuratorów i niezwłoczne reagowanie na dostrzeżone luki czy nieścisłości w przepisach, utrudniające kuratorom prawidłowe i skuteczne wykonywanie obowiązków. Z tego powodu Rzecznik niezwłocznie poparł wystąpienie Przewodniczącego Krajowej Rady Kuratorów z 16 grudnia 2015 r. i w piśmie do Ministra Sprawiedliwości poprosił o podjęcie inicjatywy ustawodawczej, mającej na celu uregulowanie postępowania wykonawczego w sprawach cywilnych, w tym uwzględnienia roli kuratorów sądowych, w szczególności w zakresie przeprowadzania wywiadów środowiskowych w ramach tych postępowań. Obecne przepisy bowiem budzą u praktyków wątpliwości co do tego, czy np. w postępowaniu wykonawczym dotyczącym osób ubezwłasnowolnionych istnieją podstawy do zlecenia kuratorom przez sąd rodzinny przeprowadzania wywiadów środowiskowych.

Z tej samej przyczyny Rzecznik wnioskował do Ministra Sprawiedliwości o podjęcie działań legislacyjnych w celu usprawnienia procedury odebrania osoby podlegającej władzy rodzicielskiej. Jak bowiem wynika z informacji posiadanych przez Rzecznika, kuratorzy często nie są wpuszczani do pomieszczeń, gdzie przebywa małoletni, a rodzic grozi popełnieniem czynu desperackiego, by udaremnić odebranie dziecka. Także pomoc Policji nie stanowi dostatecznej gwarancji zrealizowania zadania kuratora. Rzecznik przypomniał podnoszoną w ubiegłym roku propozycję legislacyjną, polegającą na nadaniu Policji uprawnienia do przeszukiwania pomieszczeń, w których mogłyby przebywać osoby podlegające odebraniu, co umożliwiłoby kuratorom sprawniejsze wykonywanie orzeczeń o odebraniu osoby podlegającej władzy rodzicielskiej.

W Biurze RPO badane jest zagadnienie osób chorych psychicznie lub intelektualnie, którzy przebywają w jednostkach penitencjarnych. Na tym tle zwrócono uwagę także na działania kuratorów. Ponieważ zawodzi cały system, prowadząc ostatecznie do umieszczenia w zakładzie karnym np. osoby, która jest upośledzona umysłowo w takim stopniu, że funkcjonuje jak 6-7-letnie dziecko, ważne aby również kuratorzy zwrócili szczególną uwagę na to zagadnienie. Dzisiejsze spotkanie jest doskonałą okazją, aby o tym powiedzieć. W sytuacji gdy wyrok skazujący na grzywnę czy karę ograniczenia wolności był wydany w trybie nakazowym, skazany uchyla się od uiszczenia orzeczonej grzywny czy też nie podejmuje prac społecznie użytecznych, warto zastanowić się z jakim człowiekiem mamy do czynienia. Kurator nie powinien ograniczyć się wyłącznie do względów formalnych i zapoznania się

z dokumentacją. Niezbędne jest również spotkanie się z danym człowiekiem – jego zachowanie może sugerować upośledzenie bądź chorobę psychiczną. W sytuacji gdy niemalże z automatu kurator kieruje wniosek do sądu o orzeczenie zastępczej kary pozbawienia wolności, doprowadzamy do pozbawienia człowieka wolności, nie widząc go, ograniczając się wyłącznie do formalnych kwestii. Warto, aby wszyscy kuratorzy mieli na względzie potrzebę zainteresowania się z kim mamy do czynienia.

Jeszcze raz dziękuję za możliwość udziału w tej uroczystości i zabranie głosu. Chciałbym podkreślić jeszcze raz, że zdaję sobie sprawę ze znaczenia Państwa służby na rzecz obywateli i że będę podejmował działania zmierzające do wzmocnienia statusu i warunków pracy kuratorów sądowych. Życzę Państwu determinacji, cierpliwości, a przede wszystkim ogromnej satysfakcji z pomocy innym ludziom.

---

Tekst został opublikowany  
22 czerwca 2016 r. na stronie  
internetowej [rpo.gov.pl](http://rpo.gov.pl).



# Złe prawo nie pomaga słusznej sprawie

---

Adam Bodnar, Piotr Sobota

Uporządkowanie sytuacji prawnej akcji „Trzeźwy poranek” leży w interesie, i kierowców, i policjantów. Jedni i drudzy nie mogą mieć wątpliwości, jakie są ich prawa i obowiązki.

W ostatnim czasie ukazały się w mediach publikacje, w których rzecznik praw obywatelskich został skrytykowany za obronę „piratów drogowych”, „pijanych kierowców”, a nawet „morderców na kółkach”. Powodem były wystąpienia do Trybunału Konstytucyjnego i ministra zdrowia zmierzające do korekty i uporządkowania istniejących przepisów.

Najpierw skierowaliśmy wniosek do Trybunału Konstytucyjnego o stwierdzenie niezgodności z konstytucją przepisów zobowiązujących starostę do zatrzymania prawa jazdy, kiedy kierujący pojazdem przekroczył prędkość o więcej niż 50 km/h w terenie zabudowanym. Przy czym wystąpienie to nie kwestionowało samego zabierania prawa jazdy. Wskazało jedynie, że można tak robić, ale powinno się to odbywać na podstawie jednych przepisów, bez wprowadzania dodatkowych sankcji administracyjnych. Kierowca nie może być podwójnie karany – mandatem karnym oraz zabránieniem prawa jazdy. Wniosek do TK dotyczył także przewidzianej przez ustawodawcę drogi odwoławczej od decyzji starosty o zatrzymaniu prawa jazdy. Po prostu nie spełnia ona standardów odpowiednich gwarancji procesowych. W praktyce bowiem nie daje szans kierowcy na skuteczne odwołanie się od tej decyzji i np. w przypadku kierowców zawodowych arbitralnie pozbawia ich na pewien czas środków do życia.

Przy czym wielokrotnie podkreślaliśmy, że występując do Trybunału, domagamy się dokonania korekty w obowiązujących przepisach, natomiast nie kwestionujemy sankcji jako takiej. W pełni popieramy też cel, jakim kierował się ustawodawca, tj. zapewnienie bezpieczeństwa w ruchu drogowym.

Podobnie było z innym naszym wystąpieniem związanym z kierowcami – do ministra zdrowia. Chodzi o prowadzoną przez policję akcję „Trzeźwy poranek”. W tej sprawie do Biura RPO wpłynęły wnioski od obywateli, skarżących się, że obecne przepisy nie uprawniają policjantów do tego typu akcji. Zbadaliśmy sprawę i rzeczywiście wykryliśmy lukę w przepisach. Mówiąc najkrócej – po zmianie prawa o ruchu drogowym od stycznia 2013 r. warunki oraz sposób przeprowadzania badań prewencyjnych trzeźwości osób prowadzących pojazdy określa ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi, jednak zarówno w tej ustawie, jak i w rozporządzeniach do niej brakuje przepisów, które mogłyby znaleźć zastosowanie do czynności podejmowanych przez policjantów w ramach tzw. trzeźwych poranków. Innymi słowy, policjanci mają ogólne upoważnienie ustawowe do tego typu akcji, ale nie mają przepisów określających ich konkretne działania, stąd kontrowersje i skargi kierowców. Uporządkowanie sytuacji prawnej w tym przypadku – w końcu związanym z ingerencją w delikatną sferę praw i wolności obywatelskich – leży zarówno w interesie kierowców, jak i funkcjonariuszy policji. Aby i jedni, i drudzy nie mieli żadnych wątpliwości, jakie są ich prawa i obowiązki (uprawnienia).

I znowu przy tej okazji zapewnialiśmy, że chodzi o likwidację bałaganu prawnego, a nie o to, by przestać kontrolować trzeźwość osób prowadzących pojazdy. Niestety, w „Expresie Ilustrowanym” z 26 października i tak przeczytałem wyrazy oburzenia, że z niezrozumiałych względów bronię „nie-trzeźwych” i „skacowanych kierowców”, zamiast troszczyć się o bezpieczeństwo innych uczestników ruchu drogowego.

Pozostaje wierzyć, że autorzy tego typu krytyki po prostu nie doczytali do końca publikowanych przez Biuro RPO dokumentów. Bo jeśli jest inaczej, to znaczy, że zakładają, iż wystarczy mieć przed oczami słuszną sprawę (bezpieczeństwo na drogach), by prawo przestało być ważne; cokolwiek stanowią przepisy – policjanci i starostowie powinni robić swoje. Trudno się z tym zgodzić. Jak mówi stara sentencja: *Ubi ius incertum, ibi ius nullum* – gdzie prawo niepewne, tam nie ma prawa. A gdzie nie ma prawa, dodajmy, tam rodzi się krzywda, dochodzi do nadużyć i niesprawiedliwości. Ktoś, kto żąda od kierowców przestrzegania przepisów, sam musi je w sposób absolutnie transparentny, czytelny dla wszystkich respektować. Dlatego złe, nieuporządkowane i niejasne prawo nie pomaga słusznej sprawie.

---

Piotr Sobota jest naczelnikiem  
Wydziału ds. Postępowania Organów  
Ścigania w Biurze RPO.  
Tekst został opublikowany  
13 listopada 2015 r. w dzienniku  
Rzeczpospolita.

# Przeciw homofobii

---

Oświadczenie z okazji Międzynarodowego Dnia Walki z Homofobią i Transfobią

Homofobia, zgodnie z definicją przyjętą przez Parlament Europejski, to irracjonalny lęk i awersja wobec homoseksualności oraz lesbijek, gejų, osób biseksualnych i transpłciowych, oparte na uprzedzeniach, które przejawiają się w sferze prywatnej i publicznej pod różnymi postaciami, takimi jak mowa nienawiści i nawoływanie do dyskryminacji, przemoc psychiczna i fizyczna, prześladowania i zabójstwa, dyskryminacja i nieuzasadnione ograniczanie praw (tak np. rezolucja Parlamentu Europejskiego z dnia 24 maja 2012 r. w sprawie zwalczania homofobii w Europie, 2012/2657,RSP).

Prześladowania nieheteroseksualnych i transpłciowych uczniów, uznawanie przez lekarzy homoseksualności za chorobę, odmowa wydania dokumentów tożsamości urodzonym za granicą dzieciom par jedнопłciowych, ataki na siedziby organizacji pozarządowych działających na rzecz osób LGBT to tylko niektóre ze spraw, które do Biura Rzecznika Praw Obywatelskich wpłynęły w 2015 i 2016 roku. Mam przy tym świadomość, że liczba skarg od osób doświadczających nierównego traktowania, które zdecydowały się na zgłoszenie swojej sprawy do jakiegokolwiek instytucji publicznej, nie odzwierciedla rzeczywistej skali dyskryminacji, z którą osoby LGBT w Polsce stykają się na co dzień.

Osoby nieheteroseksualne i transpłciowe w Polsce nie są objęte należyłą ochroną prawną, na co wielokrotnie zwracałem uwagę apelując o nowelizację ustawy o wdrożeniu niektórych przepisów Unii Europejskiej w zakresie równego traktowania, Kodeksu karnego, czy uchwalenie ustawy o uzgodnieniu płci. Jak wynika z przeglądu stanu ochrony prawnej zapewnianej osobom

LGBT w państwach europejskich, przygotowywanego co roku przy okazji Międzynarodowego Dnia Przeciwko Homofobii i Transfobii przez organizację ILGA-Europe, Polska zajmuje obecnie przedostatnie miejsce wśród wszystkich państw Unii Europejskiej. Jako powód, dla którego sytuacja lesbijek, gejów, osób biseksualnych i transpłciowych pogorszyła się w Polsce w ostatnim roku, ILGA-Europe podaje przede wszystkim coraz liczniejsze publiczne wypowiedzi sprzeciwiające się równemu traktowaniu osób LGBT. Za szczególnie niepokojące należy uznać wypowiedzi przedstawicieli władz publicznych legitymizujące homofobię i dyskryminację ze względu na orientację seksualną czy tożsamość płciową. Przedstawiciele władz publicznych powinni nie tylko powstrzymać się od takich wypowiedzi, ale wyrażać sprzeciw wobec takich postaw i zachowań, zachęcając jednocześnie do równego traktowania wszystkich osób.

Głębokie zaniepokojenie przypadkami przemocy i dyskryminacji motywowanymi orientacją seksualną i tożsamością płciową ofiar wyraziło wiele międzynarodowych organów ochrony praw człowieka – Komitet Ministrów i Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy, Rada Praw Człowieka ONZ, a także Parlament Europejski i Komisja Europejska, wzywając jednocześnie państwa członkowskie Unii Europejskiej, Rady Europy i ONZ do zwiększenia wysiłków na rzecz poszanowania godności i zapewnienia pełnej realizacji wszystkich praw człowieka osobom LGBT. Jako Rzecznik Praw Obywatelskich wyrażam nadzieję, że przedstawiciele instytucji i władz publicznych nie pozostaną wobec tych wezwań obojętni i podejmą niezbędne działania mające na celu wyrównanie sytuacji prawnej i faktycznej osób LGBT, zgodnie z obowiązującym standardem konstytucyjnym i wynikającym z prawa międzynarodowego.

---

Tekst został opublikowany  
17 maja 2016 r. na stronie  
internetowej rpo.gov.pl

# Wsparcie dla Romów

---

Oświadczenie z okazji Międzynarodowego Dnia Romów

W dniu 8 kwietnia obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Romów. Święto to ustanowione zostało w 1990 r. przez Międzynarodowy Związek Romów, ponadnarodową organizację zrzeszającą przedstawicieli społeczności romskiej z całego świata.

Dzień ten przypomina o losach Narodu Romskiego, a także o jego dziedzictwie, bogatej kulturze i tradycji, które przetrwały stulecia, przekazywane z pokolenia na pokolenie. Dziedzictwo to, często szczególnie ułotne wobec braku materialnych świadectw i źródeł, wymaga ochrony i w tym kontekście rola państwa jako gwaranta wolności zachowania i rozwoju języka romskiego, jako języka mniejszości, zachowania obyczajów i tradycji, a także rozwoju kultury romskiej, ma szczególne znaczenie.

Pamiętajmy, że Międzynarodowy Dzień Romów to nie jedyny dzień w kalendarzu świąt i upamiętnień, który poświęcony jest Narodowi Romskiemu. 2 sierpnia każdego roku, w rocznicę likwidacji obozu rodzinnego w KL Auschwitz II – Birkenau, obchodzimy Dzień Pamięci o Zagładzie Romów.

Wielu Romów na całym świecie, także w Europie i w Polsce, wciąż doświadcza dyskryminacji w życiu prywatnym i publicznym wyłącznie ze względu na swoją przynależność etniczną.

W dalszym ciągu w świadomości społecznej funkcjonują też liczne stereotypy, które przyczyniają się do negatywnego postrzegania osób narodowości romskiej. Stereotypy te przesłaniają często całe bogactwo kultury romskiej, a w skrajnych przypadkach prowadzą do aktów agresji, kierowanych przeciwko Romom. Dzieje się tak zwłaszcza teraz, w dobie kryzysu migracyjnego, kiedy emocjonalna i często nieodpowiedzialna debata publiczna powoduje, że w społeczeństwach wzrasta fala ksenofobii i wrogości wobec osób o różnym pochodzeniu etnicznym i różnej tożsamości kulturowej.

Wiele rodzin romskich, również w Polsce, w dalszym ciągu żyje też w warunkach urągających godności ludzkiej, w całkowitym wykluczeniu, na marginesie życia społecznego i ekonomicznego. Brak stałych źródeł dochodu, niski poziom wykształcenia i związany z nim brak kwalifikacji zawodowych niezbędnych do podjęcia zatrudnienia, sprawiają, że bez pomocy ze strony państwa Romowie ci nie mają realnych szans na poprawę swojej sytuacji. Nadzieją jest edukacja, a ideałem szkoła, która zapewni dzieciom narodowości romskiej szansę równego startu w nauce i stworzy okazję, aby w pełni rozwinęły one swoje zdolności.

Grupą, która wymaga szczególnej pomocy, są imigranci romscy, w większości pochodzący z Rumunii i Bułgarii, żyjący w Polsce od wielu lat i pozostający w głębokiej izolacji od reszty społeczeństwa. Sytuacji tej właśnie społeczności poświęcone będzie seminarium, które dzisiaj w Międzynarodowym Dniu Romów, odbędzie się w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich.

---

Tekst został opublikowany  
8 kwietnia 2016 r. na stronie  
rpo.gov.pl.

# Osoby transpłciowe zasługują na równe traktowanie

---

Oświadczenie w sprawie uchwalenia ustawy  
o uzgodnieniu płci

Jako Rzecznik Praw Obywatelskich i niezależny organ ds. równego traktowania z satysfakcją odnotowuję uchwalenie przez Parlament Rzeczypospolitej Polskiej ustawy o uzgodnieniu płci. Przyjęcie procedury prostej oraz gwarantującej rzetelność postępowania w sprawach o uzgodnienie płci osób transpłciowych jest niezbędne dla poszanowania przyrodzonej i niezbywalnej godności człowieka, będącej źródłem wszelkich wolności i praw. Jest też realizacją jednego z praw podstawowych – prawa do ochrony życia prywatnego, o którym mowa w art. 47 Konstytucji RP oraz art. 8 Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności.

Należy podkreślić, że Europejski Trybunał Praw Człowieka już trzynastu lat temu stwierdził, że prawne uznanie korekty płci osób transpłciowych jest pozytywnym obowiązkiem państw, polegającym na zmianie oznaczenia płci w aktach stanu cywilnego oraz zmianie imienia i nazwiska, a także na nadaniu prawnej doniosłości tym zmianom we wszystkich obszarach życia zainteresowanej osoby. Do uproszczenia procesu korekty płci i zagwarantowania możliwości pełnego prawnego uznania korekty płci osoby fizycznej we wszystkich dziedzinach życia w sposób szybki, przejrzysty i przystępny wzywa także Parlament Europejski, Rada Europy i Wysoki Komisarz Narodów Zjednoczonych ds. Praw Człowieka. Warto zaznaczyć, że wiele państw europejskich wprowadziło odpowiednie ustawodawstwo uwzględniające zalecany w tym zakresie standard ochrony praw człowieka.

Dostępna dotychczas w Polsce procedura zobowiązuje osoby transpłciowe i ich bliskich do uczestniczenia w długim, a przede wszystkim obciążają-

cym emocjonalnie procesie, który wymaga wniesienia powództwa przeciwko członkom rodziny, a tym samym sytuuje strony w charakterze przeciwników procesowych. Takie sądowe ukształtowanie trybu postępowania wymagało interwencji ustawodawcy, o co apelowała cztery lata temu także moja poprzedniczka – prof. Irena Lipowicz, Rzecznik Praw Obywatelskich VI kadencji. Uchwalona 10 września 2015 roku ustawa upraszcza tę procedurę przewidując, że uzgodnienia płci dokonuje wyznaczony sąd w postępowaniu nieprocesowym, w oparciu o opinie dwóch niezależnych ekspertów w dziedzinie psychiatrii, seksuologii lub psychologii. Rozwiązanie to gwarantuje ochronę godności i integralności osób transpłciowych, i stanowi pozytywną odpowiedź na potrzeby jej adresatów.

Ufam, że nowoprzyjęte regulacje – o ile wejdą w życie – przyczynią się do pełnego włączenia społecznego osób transpłciowych oraz usuną występujące obecnie w praktyce przejawy dyskryminacji w różnych obszarach.

---

Tekst został opublikowany  
29 września 2015 r. na stronie  
internetowej [rpo.gov.pl](http://rpo.gov.pl)



# Chodzi o solidarność i przyzwoitość

---

Wystąpienie podczas gali wręczenia Nagrody  
im. Jerzego Zimowskiego 16 września 2015

Szanowna Pani Premier, Szanowna Pani Marszałek, Szanowne Panie i Panowie Ministrowie, Szanowni Państwo,

To dla mnie ogromny zaszczyt, że mogę powiedzieć tutaj kilka słów. To jednocześnie wielkie zobowiązanie ponieważ uważam, że to będzie bardzo trudny okres – nie tylko dla rządu, ale także dla Rzecznika Praw Obywatelskich – właśnie w kontekście tego, co dzieje się obecnie na świecie.

Chciałbym zacząć od historii, kiedy tak naprawdę pierwszy raz się zetknąłem z sytuacją uchodźców z Państwa Islamskiego. Od kilku lat pełnię funkcję członka Rady Dyrektorów Funduszu ONZ na rzecz Ofiar Tortur. To oficjalny Fundusz, który wspiera organizacje pozarządowe udzielające pomocy osobom, które były torturowane. Tam właśnie poznałem m.in. dr Ahmeda Amina, który prowadzi szpital w części kurdyjskiej Iraku, blisko granicy z ISIS. Pomaga ofiarom tortur, które stamtąd uciekają, głównie kobietom – ofiarom gwałtów wojennych. To co było dla mnie szczególnie interesujące w tej perspektywie to to, że wokół Państwa Islamskiego – w Jordanii, Libanie, Egipcie, Arabii Saudyjskiej – powstało mnóstwo organizacji wspieranych przez społeczność międzynarodową, które pomagały ofiarom tortur w przywróceniu ich do normalnego życia, w rehabilitacji.

W ramach ONZ dystrybuowaliśmy odpowiednie fundusze, jednak mieliśmy poczucie, że to kropla w morzu potrzeb, że przecież tych osób jest znacznie więcej, a nie każda osoba, która jest uchodźcą jest od razu ofiarą tortur. To był ten czas, kiedy Wojciech Tochman napisał reportaż na temat obozu dla uchodźców, to ten czas, kiedy coraz więcej osób ginęło na Morzu Śródziemnym, a Unia Europejska coraz bardziej się zamykała. Uznawała, że jeżeli wybuduje szczelniejsze granice, to problem nie będzie jej dotyczył. Tym samym przymykano oko na to, co się dzieje w Grecji, choć działacze organizacji pozarządowych, którzy się zajmują.in. systemem Dublin II, dokładnie wiedzieli do jakich sytuacji tam dochodzi.

Aż nastąpiło to przesilenie, z którym obecnie mamy do czynienia. To przesilenie, które przelało czarę goryczy – pokazało kryzys Unii Europejskiej, podważyło dotychczasowy system integracji, ale także pokazało słabości między państwami europejskimi. Uwidocznilo, że w takich państwach jak Polska, gdzie ten temat był trochę na obrzeżach debaty publicznej, stał się nagle tematem najważniejszym, osią podziału politycznego. Niestety stał się również osią kształtowania polityk ksenofobicznych, nacjonalistycznych i podsycania mowy nienawiści.

Powstaje pytanie, czy to przesilenie to chwilowa choroba, czy może początek nowych czasów. Moim zdaniem, to właśnie nowy początek, bo jak zauważa prof. Norman Davies – nic nie jest dane raz na zawsze.

Polska, moim zdaniem, nie ucieknie przed tym procesem. Nie można być częścią globalnej wioski, korzystać z globalizacji, wspólnego rynku, korzyści integracyjnych a jednocześnie zamykać oczy na problemy, ignorować je, uważać, że są gdzieś daleko. Te korzyści geograficzne, które mamy obecnie – bo tak bym je właśnie nazwał – są tylko chwilowe.

Musimy pamiętać o naszej historii i doświadczeniach: o Polakach w Iranie w czasie II Wojny Światowej, czy o historii co drugiej polskiej rodziny, w którą wpisane było uchodźstwo czy inne formy przymusowego pozbawienia miejsca zamieszkania. I teraz te doświadczenia powinny nas uczyć, a nie sprawiać, że o problemie zapominamy. Uważam, że solidarność, zarówno wobec ofiar wojen, jak i wobec innych państw europejskich jest w naszym narodowym interesie. Jeśli teraz Polska nie okaże solidarności, to być może w przyszłości nam samym, lub tym interesom, które są dla nas istotne, nikt nie okaże solidarności. Było to już dość wyraźne w przypadku Ukrainy.

Jeśli mamy sytuację taką jak obecnie, gdy wiadomo, że nie uciekniemy już przed tym problemem, to należy zastanowić się, jak wziąć odpowiedzialność: tak aby minimalizować ryzyko i aby maksymalnie przygotować się na nieznane, tak aby zainwestować w naszą przyszłość. Mamy czas, który możemy na to przeznaczyć, wynika to m.in. z tej korzyści geograficznej, o której już wspominałem. Chciałbym, abyśmy w tym kontekście spojrzeli na to, co od dawna postulowały organizacje pozarządowe, a co dotychczas nie do końca było dostrzegane. To przede wszystkim kwestie prowadzenia edukacji antydyskryminacyjnej, której dziś brakuje w polskiej szkole, a jeśli już się pojawia, to jest traktowana z przymrużeniem oka, czego efekt widać zarówno w Internecie, jak i na ulicach. Skoro mamy określone przepisy prawa karnego mówiące o mowie nienawiści, to nie możemy teraz uznawać, że one nie istnieją, bo ta fala jest tak ogromna, że nie można sobie z tym poradzić. Jeżeli nie zostanie wysłany jednoznaczny sygnał, to rzeczywiście ta fala będzie narastać.

Po drugie, uważam że nie powinniśmy myśleć o obecnym kryzysie w kategoriach religijnych. Nie tylko jest to niezgodne z prawami człowieka, by akceptować tylko daną grupę religijną, ale także pogłębia stereotypy, wzajemną nienawiść i jest głęboko krzywdzące.

Musimy się także zastanowić, na czym powinno polegać współczesne rozumienie solidarności. Jeżeli deklarujemy wsparcie i przyjmowanie uchodźców „chlebem i solą”, to zastanówmy się, co to faktycznie oznacza. Czy to powinno być tylko wsparcie państwa, czy być może również aktywna postawa pracodawców, uniwersytetów, szkół, lokalnych wspólnot, parafii. Chodzi nie tylko o samo przyjęcie, ale też o akceptację, nauczanie języka, pokazanie naszej pięknej, bogatej kultury. Chodzi o stworzenie programów asysty, uznawania kwalifikacji, aktywnego poszukiwania pracy. Niech częścią naszej kultury stanie się właśnie „Kultura Przyjęcia”.

Należy też zwrócić uwagę na kwestię wsparcia dla organizacji pozarządowych, które od lat zajmują się pomocą prawną i społeczną dla osób starających się o status uchodźcy czy o zgodę na pobyt tolerowany. To wsparcie powinno być maksymalne, bo to one od lat mówią, że mądra polityka migracyjna i polityka wsparcia są potrzebne.

Mamy również bardzo prężnie rozwijającą się pomoc rozwojową i można się zastanowić, jak wykorzystać i powiązać ją z prowadzoną polityką migracyjną. Natomiast, niezależnie od tego co zrobimy na tym polu, musimy także pamiętać o współpracy z Unią Europejską. Mamy obowiązek, aby okazać solidarność innym państwom europejskim, jak i aktywnie angażować się w tworzenie nowych reguł prawnych. To także potrzeba zaangażowania w proces pokojowy. Jeśli dotychczas problemy związane z obszarem Morza Śródziemnego nie były priorytetem polskiej polityki zagranicznej, to być może teraz powinny się nim stać.

Szanowni Państwo, dzięki położeniu geograficznemu i aktualnemu podejściu osób, które starają się dostać do Unii Europejskiej – temu, że nie wybierają oni na razie Polski, ale próbują się przemieścić do innych państw – zysaliśmy pewien czas. Czas, aby się przygotować. Powinniśmy go maksymalnie wykorzystać. Jednak nie stanie się to bez odważnych polityków. I cieszę się, że są politycy, którzy są w stanie powiedzieć: „Warto być przyzwoitym”. Dziękuję.

---

Tekst został opublikowany  
16 września 2015 r. na stronie  
rpo.gov.pl.

# Apel o solidarność i miłosierdzie wobec uchodźców

---

Oświadczenie z okazji Światowego Dnia Uchodźcy

Światowy Dzień Uchodźcy ustanowiony został przez Zgromadzenie Ogólne ONZ, abyśmy pamiętali o tych ludziach, którzy z powodu wojen, prześladowań i przemocy zmuszeni zostali do opuszczenia swojego kraju.

Dzisiaj, 20 czerwca 2017 r., jak każdego dnia ponad 65 milionów ludzi na całym świecie mierzyć się będzie z trudnościami życia codziennego w innym, mało sobie znanym kraju, ale bezpieczniejszym niż własna ojczyzna.

Ci ludzie porzucili swoje domy uciekając przed prześladowaniami, konfliktami zbrojnymi, zorganizowaną przemocą, torturami, nieludzkim traktowaniem czy naruszeniami praw człowieka. Wielu z nich, jak co dzień, walczyć będzie o szansę na przeżycie tego i kolejnych dni, starając się o wodę, jedzenie, dach nad głową, pracę, a przede wszystkim o zachowanie godności. Niektórzy właśnie dzisiaj otrzymają potrzebną pomoc i wsparcie. Wielu uzyska w końcu upragniony status uchodźcy, prawo pobytu, pozwolenie na pracę lub inny dokument potrzebny do tego, aby w nowym miejscu rozpocząć normalne życie. Niestety, wielu z nich również to się nie uda, będą pozbawieni takiej szansy i skazani na dalsze cierpienia.

Na dobrą sprawę nie wiemy, ilu kolejnych uchodźców zajmie dzisiaj miejsce w łodziach u wybrzeży północnej Afryki i ruszy do Europy. I ilu z nich przeżyje tę pełną rozpacz i nadziei podróż.

Nie wiemy również ile rodzin, głównie z Czeczenii, wsiądzie do pociągu, który z białoruskiego Brześcia wyruszy w stronę Terespoła. A tam, na przejściu granicznym, podczas kilkuminutowej rozmowy z funkcjonariuszem polskiej Straży Granicznej wszyscy będą musieli wyjaśnić, dlaczego wyjechali ze swojego kraju, jakie cierpienia lub obawy nimi kierowały. Nie-

którzy w ciągu tych kilku minut będą chcieli opowiedzieć o przemocy, jakiej doświadczyli w swoim kraju, czy o strachu, który im na co dzień towarzyszył. Prawdopodobnie wielu otrzyma potem decyzje o odmowie wjazdu do Polski i wróci do Brześcia po to, aby jutro odbyć tę podróż ponownie.

Być może ktoś zdecyduje się dzisiaj również napisać skargę do Rzecznika Praw Obywatelskich, w której podkreśli, że w rozmowie z funkcjonariuszem Straży Granicznej mówił o zamiarze ubiegania się w Polsce o ochronę międzynarodową, a mimo to jego słowa nie zostały nigdzie odnotowane, nie dano mu możliwości złożenia formalnego wniosku o taką ochronę, a po wręczeniu decyzji o odmowie wjazdu, zawrócono na Białoruś.

Do dzisiaj w Biurze RPO zarejestrowaliśmy już ponad 30 skarg osób, które chcą w Polsce ubiegać się o status uchodźcy, ale – jak twierdzą – w ten niedopuszczalny sposób pozbawiano ich tej możliwości.

Jedna z ostatnich skarg dotyczyła cudzoziemca, który już ponad 20 razy próbował wjechać do Polski i za każdym razem miał zgłaszać funkcjonariuszom Straży Granicznej chęć złożenia wniosku o status uchodźcy. Za każdym razem odmawiano mu też prawa wjazdu. Nawet po tym, jak Europejski Trybunał Praw Człowieka zalecił Polsce zastosowanie tzw. środków tymczasowych (interim measures), które polegać miały na czasowym powstrzymaniu się z odsyłaniem cudzoziemca do państwa, z którego terytorium próbował on do Polski wjechać.

Dlatego warto, aby zwłaszcza dzisiaj, 20 czerwca 2017 r., ale i w następnych dniach, każda osoba publiczna zabierająca głos w dyskusji o polityce naszego kraju wobec uchodźców raz jeszcze przemyślała swoje stanowisko. Aby nie kierowała nią tylko troska o bezpieczeństwo – choć to bardzo ważne – lecz również poczucie solidarności i miłosierdzia. Także szacunek dla prawa.

Trudno zachować godność własną, jeśli godność innych nie będzie nas obchodzić.

---

Tekst został opublikowany  
20 czerwca 2017 r. na stronie  
internetowej [rpo.gov.pl](http://rpo.gov.pl)

# Uchodźcy to nie zaraza

---

*Narasta w Polsce problem z przyjmowaniem uchodźców. Szef MSWiA Mariusz Błaszczak poinformował właśnie, że na jego wniosek rząd unieważnił przyjęty w 2012 r. dokument wyznaczający główne kierunki polityki migracyjnej Polski.*

---

Resort przygotował też projektu ustawy o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium RP. Zmiany w prawie są potrzebne, jednak ten projekt w skrócie można by nazwać: antyochroną. Poczynając od tego, że nie daje on gwarancji, iż wniosek cudzoziemca o przyznanie mu statusu uchodźcy zostanie w ogóle przyjęty na polskiej granicy. A kończąc na praktycznie obligatoryjnym umieszczaniu cudzoziemców starających się o status uchodźcy w strzeżonych ośrodkach zamkniętych, w tym także ich dzieci.

Już teraz organizacje pozarządowe alarmują, że straż graniczna nie wpuszcza do Polski cudzoziemców, głównie Czechenów, mimo że ci proszą o ochronę międzynarodową. Potwierdziła to w ostatnim czasie grupa 14 adwokatów z Okręgowej Rady Adwokackiej w Warszawie, która wybrała się na granicę w Terespolu, by pro bono reprezentować cudzoziemców próbujących złożyć wniosek o status uchodźcy. Podobne informacje przekazują pracownicy Biura RPO, którzy monitorują sytuację na granicy.

Autorzy naszej polityki wobec uchodźców powołują się na względy bezpieczeństwa. Nie lekceważę w żadnym razie tego argumentu. Z najwyższą powagą traktuję też obawy i lęki obywateli wynikające z ewentualnej obecności większej liczby uchodźców w naszym kraju. Są one w dużej mierze naturalne, występują we wszystkich państwach europejskich.

Jedyne, o co można mieć pretensje, to fakt, że te lęki są sztucznie podsypane przez niektórych polityków i część mediów, które posługują się uprzedzeniami i często utożsamiają uchodźców z terrorystami. Widzą też w nich zagrożenie dla naszej kulturowej i religijnej tożsamości.

Uchodźcy to jednak nie zaraza, która zabija i niszczy wszystko wokół. Przeciwnie, to ludzie stokroć bardziej przerażeni od nas. Uciekający od bomb i prześladowań, pozbawieni w praktyce wyboru, jeśli chcą zachować życie czy ratować poturbowane dzieci.

Wielokrotnie w historii w takim położeniu znajdowali się Polacy. I zawsze ktoś im pomagał, przyjmując na siebie ryzyko, że np. znajdą się wśród nich osoby niebezpieczne, mające złe zamiary. Narody udzielające nam schronienia, same mając najczęściej wielkie problemy, potrafiły jednak zdobyć się na odwagę i wielkoduszność, nie pozostawiały nas na łasce prześladowców.

Nie dalej jak rok temu, Sejm przyjął uchwałę w sprawie uczczenia pamięci i oddania hołdu indyjskiemu Maharadzy Jam Saheb DigvijaySinhji, za jego ogromne zasługi oraz wielką bezinteresowność, jaką wykazał się, ratując od głodu i cierpienia ponad tysiąc polskich dzieci ewakuowanych z ZSRR podczas II wojny światowej.

Stoimy więc dzisiaj, jako państwo i jako społeczeństwo, przed ważnym dylematem: pomagać najbardziej potrzebującym ofiarom wojen i prześladowań, czy zamknąć granice, zaostrzyć prawo i w praktyce oddzielić się szczelnym „murem biurokratycznym” od tego nieszczęścia.

Co okaże się silniejsze: nasz strach, czy tradycyjne polskie przywiązanie do takich wartości, jak solidarność i miłość bliźniego?

Jest jeszcze bardzo ważny problem respektowania traktatów międzynarodowych i prawa unijnego, które gwarantują ochronę uchodźcom. Czy zamierzamy je przestrzegać w przyszłości, czy też lekceważyć i obchodzić, jak to ma miejsce choćby we wspomnianym Terespolu?

Rozstrzygnięcie tych dylematów jest bardzo ważne. Musimy się bowiem bardzo spieszyć, gdyż sytuacja wielu uchodźców staje się coraz bardziej dramatyczna.

Podczas ostatniego spotkania Rady Społecznej przy RPO szczególnie duże wrażenie zrobiła na mnie wypowiedź ks. Mariana Subocza, dyrektora Caritasu Polska. Wrócił właśnie z kilkudniowego pobytu w syryjskim Aleppo i opowiadał z przejęciem, jak tamtejsze morze ruin do złudzenia przypomina życie powojennej Warszawy. I jak musimy się spieszyć, aby zdążyć z pomocą wielu cierpiącym mieszkańcom miasta, a zwłaszcza chorym i ranym dzieciom.

Warto zauważyć, że chęć takiej pomocy zgłosiły już w Polsce liczne instytucje, m.in. władze Kościoła katolickiego i władze samorządowe wielu miast, wystarczy, żeby władze państwowe im nie przeszkadzały.



*Rządzący muszą w końcu uwierzyć, że całkiem spora grupa obywateli jest w stanie poradzić sobie ze swoim strachem o bezpieczeństwo, dostrzega morze nieszczęść, które dotknęło uchodźców i chce im najnormalniej w świecie, zwyczajnie po ludzku pomagać.*

---

I jeszcze jedno. Donald Trump podczas niedawnego spotkania z Angelą Merkel powiedział, że imigracja to przywilej, a nie prawo. Otóż pozwolę sobie niezupełnie zgodzić się z Panem Prezydentem – ochrona uchodźców to część prawa międzynarodowego obowiązującego nasze kraje.

---

Tekst został opublikowany 21 marca 2017 r. na portalu Onet.pl.

# Uchodźcza opozycja

Rozmowa z Anną Goc, Tygodnik Powszechny

**Anna Goc: Parlament Europejski zaapelował właśnie o powstrzymanie podżegania do nienawiści przeciw migrantom i uchodźcom. Kto przeciwdziała temu w Polsce?**

Adam Bodnar: Na przykład Marina Hulia – wolontariuszka zajmująca się dziećmi czeczeńskich uchodźców koczujących w Brześciu, na granicy polsko-białoruskiej. Kiedy dzieci opowiedziały jej o pani pilnującej porządku w dworcowych toaletach, która miała nazywać kilkulatków terrorystami, Hulia zaproponowała im, by następnym razem pokazały pani, jak uśmiechają się „terrorysty”. Podobnych przykładów jest wiele. Reagują organizacje pozarządowe, fundacje i stowarzyszenia antydyskryminacyjne czy działacze społeczni.

**Wyręczają w tym władze państwowe?**

Poniekąd, choć nie zawsze można je wyręczyć. Bo czym zrekompensować brak reakcji Jarosława Gowina, ministra nauki i szkolnictwa wyższego, na kolejne pobicia cudzoziemców studiujących na polskich uniwersytetach? Wsparcie środowiska akademickiego, choć dla zaatakowanych ważne, nie zastąpi działań władz, które odpowiadają za zapewnienie bezpieczeństwa nie tylko uchodźcom i migrantom, lecz także m.in. obcokrajowcom. Tym bardziej że coraz częściej atakowani są właśnie cudzoziemcy przebywający w Polsce, utożsamiani z uchodźcami.

**Uchodźcami, czyli kim?**

Znaczenie tego słowa zmieniło się w ostatnim roku, straciło swój pozytywny wydźwięk. To już nie jest ktoś, kto ucieka przed wojną, torturami i prześladowaniami, szuka ochrony i wsparcia. Uchodźca dziś to ktoś, kto zagraża – jest niebezpieczny, może próbować zniszczyć przyjęte wartości, zburzyć model funkcjonowania społeczeństwa.

**Przyzwyczailiśmy się też do określenia „nielegalni imigranci”.**

Pamiętam słynny mural z okresu wojny czeczeńskiej z hasłem: „Żaden człowiek nie jest nielegalny”. Ono jest wciąż aktualne. Mówienie o ludziach, że są nielegalni, zamiast np. o ich nielegalnym pobycie w Polsce, przenosi to określenie na całą sferę ich działań. Najczęściej jest ono używane w kontekście muzułmanów.

**Kiedy w ubiegłym roku w Poznaniu pobito mieszkającego w Polsce Syryjczyka, nawet dziennikarze tłumaczyli, że napastnicy omyłkowo wzięli go za muzułmanina, choć – jak się później okazało – jest chrześcijaninem.**

Podobnie opisywane były w polskiej prasie wydarzenia z Kolonii. Jeżdżąc po całym kraju i spotykając się z różnymi ludźmi, wiem, że to jest jedna z najbardziej kojarzonych historii uchodźczych. Ludzie mówią: zaraz przyjadą i będzie tak, jak w Kolonii. To pokazuje, jaka była siła oddziaływania tych obrazów. Od tamtego czasu, mimo licznych starań, nie udało się tego sposobu myślenia o uchodźcach odwrócić. Zbudowany na tej podstawie ich fałszywy obraz – jako grabiących i gwałcących – utrwala się wśród Polaków.

**Co Pan odpowiada Polakom, którzy pytają o zagrożenia związane z uchodźcami?**

Tych pytań nie jest zbyt wiele. Jednak nie dlatego, że społeczeństwo poradziło sobie z lękiem przed uchodźcami, tylko dlatego że przyjęło do wiadomości zapewnienia polityków, że Polska uchodźców nie przyjmie, więc problemu nie będzie.

**Nie będzie uchodźców – problem z ich postrzeganiem jest.**

Kryzys uchodźczy zbiegł się w Polsce z kryzysem niektórych standardów demokratycznych. Mam wrażenie, że wiele osób, które zwykle w sytuacjach, kiedy ktoś jest dyskryminowany, reagowały, teraz poczuło się obezwładnionych skalą naruszeń różnych norm społecznych i wartości, do przestrzegania których byli dotąd przyzwyczajeni. Nie jesteśmy w stanie nadążyć z gruntownym reagowaniem na wszystko, co się dzieje.

**W jaki sposób wspierać migrantów w Polsce?**

Zapraszać ich do szkół, by mogli opowiedzieć o swojej kulturze, tradycji czy kuchni. Oswajać się z nimi. Osoby, które prowadzą takie działania edukacyjne, przyznają, że czasami wystarczy jedno spotkanie, by ktoś zmienił swoje nastawienie. Ważne też, by okazywać solidarność, kiedy jej potrze-

bują. To ostatnie zresztą często się dzieje. Kiedy mamy do czynienia z sytuacjami pobic, zawsze znajduje się wiele osób, które chcą pomóc. Brakuje jednak wsparcia państwa. Migrantami i uchodźcami nie zajmują się w Polsce ani rząd, ani opozycja parlamentarna. Nawet jeśli pojawia się reakcja opozycji, to nie jest ona zdecydowana i oparta na silnych przekonaniach. Raczej dotyczy bieżącej walki politycznej. Co więcej, nie wychodzi z pierwszych, lecz raczej tylnych szeregów partii. Symptomatyczne jest także to, że – według mojej wiedzy – Komitet Obrony Demokracji, odwołujący się przecież do wartości demokratycznych i praw człowieka, nie zajął w tej sprawie jednoznacznego, wyraźnego stanowiska, jeśli nie liczyć pojedynczych akcji lokalnych działaczy.

*Kryzys uchodźczy zbiegł się w Polsce z kryzysem niektórych standardów demokratycznych. Mam wrażenie, że wiele osób, które zwykle w sytuacjach, kiedy ktoś jest dyskryminowany, reagowały, teraz poczuło się obezwładnionych skalą naruszeń różnych norm społecznych i wartości, do przestrzegania których byli dotąd przyzwyczajeni.*

### Co na to sami migranci?

Spotkałem się z większością tych, których w ostatnich dwóch latach w Polsce pobito. Przyznawali, że coś pękło, że zmiany idą w niedobrym kierunku. Z drugiej strony byli mile zaskoczeni wsparciem lokalnych działaczy, które otrzymali po atakach. Najgorzej sytuację oceniali muzułmanie. A złowroga atmosfera przekładała się nawet na studentów Erasmusa, którzy kiedyś Polskę – otwartą i tolerancyjną – chętnie odwiedzali. Teraz okazuje się, że muszą się bać.

---

Tekst został opublikowany  
28 grudnia 2016 r. w Tygodniku  
Powszechnym.

# Koalicja na rzecz wychodzenia z bezdomności

---

Wystąpienie RPO na konferencji „Przeciwdziałanie bezdomności: Solidarność w działaniu” w Gdańsku

Szanowni Państwo,

Chciałbym serdecznie podziękować za możliwość uczestnictwa w konferencji zorganizowanej przez FEANTSA. Uważam, że jest to niezwykle cenna inicjatywa, która pozwoli nie tylko wymienić się doświadczeniami, ale także wzmocni działania w Polsce dotyczące przeciwdziałania bezdomności. Cieszę się, że Miasto Gdańsk oraz przepiękny budynek Europejskiego Centrum Solidarności, dokumentujący naszą najnowszą historię, stały się gospodarzami konferencji.

Kwestię przeciwdziałania bezdomności traktuję jako jeden z moich priorytetów. Na początku kadencji powołałem w moim biurze Komisję Ekspertów ds. Przeciwdziałania Bezdomności. Dzięki współpracy z gronem ekspertów, z których zresztą większość jest obecna na dzisiejszej konferencji, mogę stale w Biurze RPO podejmować tematy dotyczące przeciwdziałania bezdomności. Nie sposób w czasie mojego wystąpienia przedstawić tematy wszystkich wystąpień i interwencji RPO w kwestii przeciwdziałania bezdomności. Skupię się zatem na najważniejszych wyzwaniach.

## **Problem stygmatyzacji i uprzedzeń**

Moim zdaniem najważniejszym aspektem przeciwdziałania bezdomności jest problem stygmatyzacji. Osoby bezdomne są wykluczane ze zwyczajnego życia społecznego. Często nie są dostrzegane przez polityków, władze lokalne.

Nie są przedmiotem głębokiego zainteresowania mediów, chyba że dochodzi do przypadków śmierci z wymrożenia, czy niewolniczego wykorzystywania pracy bezdomnych. Wtedy problem bezdomności budzi zainteresowanie. Później media wykazują mniejsze zainteresowanie, a szczególnie nie są zainteresowane długoterminowym rozwiązywaniem codziennych problemów osób bezdomnych.

Spółczesność nie rozumie, kim są bezdomni, dlaczego nie mają oni zwyczajnego miejsca zamieszkania, jak można im pomóc. Dominuje stereotypowe myślenie oraz krzywdzący obraz bezdomnego jako osoby nieporadnej, brudnej, która żyje na „ulicy” z powodu własnych przewinień.

To wszystko ma wpływ na prowadzenie polityk publicznych.

Wyzwaniem jest nie tylko przekonanie do realizacji określonych przedsięwzięć, ale walka z uprzedzeniami. Trudno jest zbudować łańcuch, trudno jest przekonać do przeznaczenia większych środków finansowych na programy przeciwdziałania bezdomności. Bez stałego miejsca zamieszkania bezdomni stają się wręcz niewidzialni, nie korzystają z praw obywatelskich.

### **Kwestia koordynacji**

Istotnym problemem jest kwestia koordynacji działań różnych organów władzy. Przeciwdziałanie bezdomności to zarówno prewencja jak i reakcja na pojawiające się zjawiska społeczne. Wymaga to współpracy resortów zajmujących się zdrowiem, pomocą społeczną, wymiarem sprawiedliwości, administracją publiczną, mieszkalnictwem. Konieczna jest współpraca władz centralnych z władzami lokalnymi.

Niestety brak odpowiedniej koordynacji na szczeblu centralnym powoduje trudności w rozwiązywaniu problemów. Pojawiają się konflikty, brak jest dalekośnej wizji, np. deklarowania przez władze publiczne, że do określonego roku całkowicie rozwiąże problem bezdomności. Przykładem niedawnych nieporozumień koordynacyjnych jest pomoc dla osób chorujących lub z niepełnosprawnością, którzy mogą przebywać w domach pomocy społecznej, ale nie chcą opuszczać schronisk dla bezdomnych. Inny przykład to dostęp do świadczeń pomocy społecznej, który uzależniony jest od zameldowania w określonej gminie. Gdyby istniała codzienna, zwyczajna współpraca między poszczególnymi resortami, problemy te mogłyby być na bieżąco sygnalizowane oraz rozwiązywane.

W kontekście bezdomności bardzo ważne są prewencyjne działania prawne. W Polsce wciąż istnieją przepisy, które pozwalają na eksmisję na bruk. Dotyczy to osób zamieszkujących w tzw. mieszkaniach resortowych. Pojawiają się nowe pomysły legislacyjne, np. dotyczące standaryzacji warunków pobytu w schroniskach, noclegowniach czy ogrzewalniach. Należy jednak pamiętać, że drobna zmiana legislacyjna – niedostosowana do rzeczywistych warunków

społecznych – może wywołać efekt odwrotny do zamierzonego, albo wręcz nagle pogorszyć sytuację. Dlatego też trzeba bardzo uważnie monitorować wszystkie zmiany legislacyjne dotyczące tej problematyki.

Na poziomie lokalnym brak jest wystarczającej liczby mieszkań socjalnych, czemu towarzyszą wieczne kolejki w dużych miastach, substandardowe warunki w tych mieszkaniach. Warunki mieszkaniowe w miastach zderzają się z drapieżnymi działaniami osób przejmujących mienie w trybie reprivatyzacji. Jednym z tego przejawów jest zamieszkiwanie na ogródkach działkowych. Temu procesowi można przeciwdziałać, jeśli każdemu zagrożeniu dla masowych eksmisji towarzyszy aktywna polityka miejska – wsparcie dla nowych form zamieszkania oraz dopłaty do czynszów, poszukiwanie mieszkań socjalnych, rewitalizacja społeczna. Ważna jest współpraca z organizacjami pozarządowymi, budowanie partnerstw w zakresie realizacji zadań własnych przez gminy i miasta, ich mądre wsparcie w identyfikowaniu problemów.

Niestety w Polsce dominuje swoista „wyspowość”. W niektórych miastach wszystko dość dobrze się udaje. W niektórych problem prawie nie jest dostrzegany lub ewentualnie tylko pudrowany, bez sięgania do jego głębszych przyczyn. W niektórych miastach można się spotkać z opinią, że schroniska dla bezdomnych nie będą budowane, bo zachęci to osoby bezdomne do przyjazdu do tego miasta i zamieszkanie w nim. Trudno wyobrazić sobie lepszy przykład stereotypowego myślenia.

Dlatego wyzwaniem jest stworzenie kompleksowej polityki na skalę całego państwa, a nie akceptowanie aktualnej „wyspowości” dobrych praktyk w poszczególnych miastach.

Przeciwdziałanie bezdomności to nie tylko zagadnienie dla grona ambitnych i empatycznych pracowników opieki społecznej, działaczy organizacji pozarządowych czy kościelnych. Bardzo ważne jest poszukiwanie nowych metod, szczególnie tych, które sprawdziły się w innych państwach. Walka z uzależnieniami, redukcja szkód, psychoterapia, wzmocnienie osób wychodzących z bezdomności. To się w Polsce dzieje, ale nigdy dość nowych doświadczeń, wiedzy i zaangażowania. Ale równie ważne są mieszkania treningowe i programu „Mieszkanie Najpierw”, jak również bezpieczne miejsce w schronisku. Miejsce to powinno dawać przestrzeń do rozwoju osobistego, być swoistą kotwicą, na której powoli można budować nowe życie, bezpieczeństwo, leczyć się z uzależnień, podejmować pracę, poszukiwać swojej drogi i ostatecznie wychodzić z bezdomności. Tego typu podejście wymaga nie tylko zapewnienia przestrzeni do mieszkania, ale przede wszystkim zrozumienia procesów psychologicznych, zdrowotnych oraz dużej empatii ze strony pracowników i działaczy opiekujących się osobami dotkniętymi kryzysem bezdomności. Bez nich nie osiągnie się trwałej zmiany.

## Bezdomność Polaków za granicą

W polskim kontekście dużym wyzwaniem jest także kwestia bezdomności Polaków, którzy przebywają poza granicami kraju – w Paryżu, Londynie, Berlinie, Madrycie i wielu innych miastach. Integracja europejska otworzyła granice. Stworzyła także wizję lepszego życia. Dla niektórych osób ta wizja stała się mirażem. Oszukani przez pracodawców, uzależnieni, z problemami rodzinnymi czy karnymi, stracili mieszkania i stali się bezdomni. Nie zawsze chcą wrócić, bo oznacza to dla nich upokorzenie, rozstanie się z marzeniem, w które wierzyli, konieczność poukładania sobie na nowo relacji we własnym kraju, przyznanie się do porażki. Ale ich własne państwo nie powinno się od nich odwracać. Władze powinny okazać pomocną dłoń i stworzyć realną możliwość powrotu (ale także przygotowania do powrotu), jeśli mają taką wolę. Może to się odbywać poprzez współpracę z organizacjami pozarządowymi i kościelnymi pomagającymi takim osobom na obczyźnie.

\*\*\*

Największym wyzwaniem intelektualnym w kwestii działań urzędu RPO jest rozwiązywanie tych problemów, gdzie dochodzi do styku różnych obszarów funkcjonowania państwa. Czy pomoc postpenitencjarna może wpływać na ograniczenie bezdomności? Tak – jeśli dostrzeże się, że byli więźniowie powinni mieć wsparcie ze strony państwa, aby nie zostać bezdomnymi, jeśli uczy się ich jak żyć na wolności. Czy realizacja Narodowego Programu Ochrony Zdrowia Psychicznego powinna być powiązana z przeciwdziałaniem bezdomności? Tak, jeśli dostrzeżemy jak istotne jest odpowiednie zdiagnozowanie i leczenie chorób psychicznych u niektórych bezdomnych. Poszukiwanie takich łączników, patrzenie na problemy całościowo, to jest jedno z najważniejszych zadań mojego urzędu.

Szanowni Państwo, liczę, że dzięki Państwa wielkiemu zaangażowaniu, oddaniu, pasji, pomysłom, uda się nam stworzyć coraz większą koalicję na rzecz zmiany postrzegania osób dotkniętych kryzysem bezdomności. Głęboko wierzę, że walka o ludzką godność stanie się priorytetem dla polskich władz. Jestem przekonany, że solidarność współcześnie oznacza solidarność z osobami, które są dotknięte kryzysem bezdomności.

---

Tekst został opublikowany 19 maja  
2017 r. na stronie rpo.gov.pl.





Fot. BRPO

Spotkanie RPO z uczniami Szkoły Podstawowej im. Armii Poznań nr 4 w Poznaniu

# 4

## Do młodych przyjaciół

# Zejdźcie z kanapy, budujcie lepszy świat

---

Wykład inauguracyjny dla uczniów Zespołu Szkół  
Bednarska

Drodzy Nauczyciele,  
Szanowni Rodzice i Przyjaciele,  
Drogie Uczennice i Drodzy Uczniowie,

Jestem zaszczycony tym, że mogę dzisiaj wygłosić wykład na rozpoczęcie roku szkolnego 2016 / 2017. Czuje się co najmniej tak jak Steve Jobs wygłaszający legendarny wykład na rozpoczęciu roku akademickiego na uniwersytecie w Stanford w 2005 r. (prawie 9 milionów wyświetleń na YouTube). Bo przecież zespół szkół „Bednarska” i „Raszyńska” to taki polski Stanford, tylko że dla młodzieży. Stąd pochodzą wybitne absolwentki i genialni absolwenci, realizujący swoje marzenia i cele życiowe w Polsce i za granicą. Zaszczyt mój jest tym większy.

Znajdujemy się w historycznej sali. Pamiętam moje wzruszenie, kiedy przed kilku laty mogłem tu wygłosić mój pierwszy wykład. W sali, w której 24 czerwca 1990 r. odbyło się historyczne spotkanie Komitetu Obywatelskiego NSZZ „Solidarność”, oraz wiele innych ważnych i przełomowych wydarzeń.

Moi drodzy, właśnie skończyły się wakacje. Był to czas odpoczynku, radości i zabawy. Ale dla wielu był to również czas refleksji. Dużo się działo w naszym kraju. Myślę jednak, że sami potraficie to ocenić. Że jesteście tymi młodymi ludźmi, którym w dobie internetu i mediów społecznościowych nie można prawić trywialnych pouczeń. Ani narzucać prostych interpretacji faktów.

Dlatego w moim wystąpieniu chciałem wam powiedzieć raczej o wyborach, które przed wami stoją. Z którymi, chcecie czy nie, przyjdzie wam się zmierzyć, dorastając i wchodząc w dorosłe życie.

Czy będzie was stać na odwagę, na trud zmieniania świata według własnych przekonań i wartości? Czy znajdziecie w sobie siłę i motywację, aby działać, czynić dobro, pozostawić po sobie ślad?

O odwadze pięknie powiedział jeden z prekursorów praw człowieka, wybitny amerykański prezydent Thomas Jefferson: Jeden człowiek który ma odwagę to większość.

Drodrozy Uczniowie, jako wasz starszy i bardziej doświadczony kolega mogę tylko to potwierdzić. Tak, od waszej odwagi naprawdę zależy wiele. To nie liczby i nie statystyki czynią społeczeństwa wielkimi, lecz odwaga i mobilność ich obywateli. Jeśli spojrzycie na mapę, zastanowicie się, dlaczego tak wiele małych państw Europy Zachodniej ma tak silną pozycję w świecie, przerastając kraje o wiele większe i bardziej liczebne, to bez trudu odkryjecie, że zawdzięczają to nadzwyczajnej dzielności ducha swych obywateli. Ludzi, którzy oprócz tego, że potrafią szybko zdobywać wiedzę i ciężko pracować, przede wszystkim kochają demokrację, są przywiązani do praw człowieka i mają wielką odwagę walczyć o te wartości.

Jeśli chodzi o mobilność życiową, to chciałbym się tu posłużyć myślą przekazaną przez Papieża Franciszka I podczas niedawnej wizyty w Polsce.

Nasz dostojny gość powiedział: “Kochani młodzi, nie przyszliśmy na świat, aby «wegetować», aby wygodnie spędzić życie, żeby uczynić z życia kanapę, która nas uspi; przeciwnie, przyszliśmy z innego powodu, aby zostawić ślad”.

Przyznam, że te słowa nie dają mi spokoju. Ciągle o nich myślę. Zastanawiam się co oznaczają. Jak je przekuć na coś konkretnego, wyrazistego, na wskazówki, którymi można się kierować w życiu. Przychodzi mi do głowy kilka wniosków.

Żyjemy w Polsce. W pięknym, dużym kraju, w którym wiele się udało zrobić i osiągnąć, który ma cudowne tradycje, historię, zwyczaje. Możemy być z naszego państwa dumni. Ale czy każdy z nas zostawił ten trwały ślad, czy tylko korzystał z osiągnięć innych? Czy wszyscy równomiernie skorzystali na transformacji gospodarczej, czy też może pewne grupy zostały zapomniane, zaniedbane, skrzywdzone.

Młody człowiek może powiedzieć – ale co mnie to obchodzi? Przecież moim zadaniem jest się uczyć, zdobywać dobre oceny, rozwijać zainteresowania, korzystać z uroków młodości, cieszyć się hobby. Jednak powstaje pytanie – czy to wszystko? Czy w życiu chodzi wyłącznie o mnie samego, czy też może jestem także dla kogoś innego na tym świecie. Może faktycznie powinien zostać po mnie jakiś większy ślad.

Kiedyś ktoś mądry mi powiedział – jeśli coś zrobimy dla innych to rzeczywistość nie jest już taka sama. Jesteśmy jak te atomy, które jeśli im się doda energii to wprawiają w ruch inne atomy. Następuje drżenie, rozchodzą

się fale. Rzeczywistość nabiera innych kształtów. Staje się zmieniona właśnie dzięki nam. Poprzez naszą energię, pomysły, zaangażowanie i twórczość.

Na czym to wprawianie w ruch atomów mogłoby polegać? Niektórzy potrafią tworzyć rzeczy wielkie – cudowne akcje pomocy na rzecz uchodźców, wielkie akcji pomocy świątecznej, zorganizować dużą konferencję czy koncert charytatywny. Ale przecież nie każdy ma tak wielkie zdolności, pomysły, siłę przebiecia, czy choćby wsparcie środowiska i znajomych. Wtedy należy pomyśleć – a może jest ktoś obok nas, kto potrzebuje pomocy. Może warto się przyłączyć do tych, co już działają. Może warto wesprzeć swoim czasem i energią jakąś nawet małą akcję. Przejść się do domu pomocy społecznej i spytać, czy nie potrzebują kogoś do czytania książek starszym osobom. Pojechać do schroniska dla zwierząt i wyprowadzać psy na spacer; zaangażować się w tworzenie uli miejskich; wybrać się do ośrodka dla cudzoziemców i pograć z dziećmi w gry planszowe. Być może ktoś chciałby pomóc rozdawać posiłki bezdomnym, a ktoś inny porozmawiać o traumie z osobami więzionymi w czasach komunistycznych. Jeszcze inny zechce za pomocą dostępu do informacji publicznej sprawdzić, jak funkcjonują spółki miejskie, co się dzieje z reprivatyzacją. Ktoś kolejny zechce zrobić wpis w Wikipedii na temat zapomnianych powstańców warszawskich. A jeszcze jeden zorganizuje dyskusję w szkole na temat więźniów politycznych w Tadżykistanie, bo uzna, że ich los powinien być dla nas wszystkich ważny.

Pomysły można mnożyć. Czasami trudniej z realizacją. Ale nie wypełnimy naszych celów, jeśli nie będziemy wytrwali, uparci, cierpliwi i konsekwentni. Jeśli się nie zaangażujemy w ważne dla nas sprawy. Musimy być także gotowi do większych lub mniejszych porażek. One też uczą.

Wbrew pozorom, aktywność społeczna nie potrzebuje za dużo czasu. Czasami jedna, dwie godziny tygodniowo wystarczą, aby zejść w życiu z tej wspomnianej «kanapy». Nie trzeba od razu rezygnować z innych aktywności, a szczególnie z dobrych stopni. Ale można zostawić ślad w postaci uśmiechu na twarzy dziecka, osoby starszej, osoby z niepełnosprawnością. To dobrze, że dzięki temu poczujemy się lepiej. To nic złego. Ale najważniejsze jest, że dzięki zaangażowaniu poznajemy troski innych ludzi, problemy społeczne, mechanizmy rządzące społecznościami. Stąd już tylko krok do większego zaangażowania – czasami nawet do tworzenia struktur, organizacji, łączenia się z innymi osobami w dążeniu do osiągnięcia celu. Także do wspólnego protestowania i składania petycji. Słowem – korzystania z tych wszystkich mechanizmów, które charakteryzują demokrację. Uczestnictwa w procesie podejmowania decyzji, korzystania z najważniejszych praw i wolności obywatelskich, takich jak: wolność zrzeszania się, wolność organizowania pokojowych zgromadzeń, czy wolność słowa.

Obywatel pomagający i zaangażowany staje się bowiem obywatelem świadomym, poznającym poprzez doświadczenie i własne indywidualne wyczucie, ale także porażki, jak nasz świat funkcjonuje. To jest obywatel, który mądrze podejmuje decyzje wyborcze. To jest także obywatel, który być może kiedyś zostanie odpowiedzialnym politykiem – nie takim, który jest zainteresowany władzą dla samej władzy, ale takim, który rzeczywiście chce zmieniać swoją Ojczyznę i ma pomysły, jak to zrobić. To obywatel, który gotowy jest rozmawiać, bronić idei, walczyć o nią. To obywatel, który jest w stanie wziąć odpowiedzialność za siebie, za bliskich, za lokalną wspólnotę, a czasami – jako lider – także za państwo.

W Polsce rozwiniętej aktywności obywatelskiej niestety brakuje. Obserwuję to jeżdżąc po kraju, na co dzień zapoznając się z różnymi skargami, postulatami. W praktyce widzę jak trudno jest czasami zaangażować ludzi do czegoś większego. Dostrzegam także ile energii poświęca się zwyczajnej rozrywce, a ile służeniu dobru wspólnemu.

Oczywiście Państwa zespół szkół można prezentować jako wzór aktywności społecznej na całą Polskę. Możecie być z tego dumni. Wasze zaangażowanie na rzecz promowania tolerancji i wielokulturowości zasługuje na najwyższe pochwały. Ale to nie znaczy, że nie warto o tym także u Was mówić. Ktoś musi być w Polsce tym trendsetterem, ktoś musi ustanawiać nowe mody, standardy zachowania oraz nieść «płomień zmian». I wierzę, że jesteście w stanie wykrzesać z siebie jeszcze więcej, wskazać kolegom i koleżankom z innych szkół, na czym powinno to polegać. Jestem przekonany, że możecie pokazać na czym powinno polegać budowanie nowoczesnego patriotyzmu konstytucyjnego oraz sprawnego państwa opierającego się o aktywne korzystanie z naszych praw obywatelskich. O działanie na rzecz dobra wspólnego. Wierzę także, że to od Was zależy budowanie naszego kraju, który jest czymś więcej niż przestrzeń publiczna podzielona różnymi interpretacjami historii, konfliktami, coraz brzydszą walką polityczną.

Od was zależy, jaką Polskę będziemy budować. Czy będzie to państwo silne poparciem obywateli. Państwo, w którym będzie miejsce dla każdego, bez względu na poglądy, wyznanie czy nawet kolor skóry. Państwo uczestniczące w integracji europejskiej, wspierające demokratyczny ład i wartości. Czy też kraj peryferyjny, pod każdym względem, z którego wiele osób po prostu wyjeżdża i nie myśli o nim jako o miejscu do życia dla siebie, dla swoich dzieci i wnuków.

Szanowni Państwo, Drogie Uczennice i Drodzy Uczniowie, moja rada, moja prośba – zejdźcie z kanapy, działajcie, budujcie dla siebie i dla nas wszystkich lepszy świat. Bardzo, bardzo na Was liczę.

# Ocali nas rozmowa

---

Wystąpienie na gali finałowej Szkoły Dialogu

Szanowni Państwo,

„Otworzyliście mi oczy” – tak brzmi hasło promowane przez Szkołę Dialogu.

No właśnie, otworzyliście mi oczy, szczególnie w roku ubiegłym. Kiedy uczniowie Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika byli moimi przewodnikami w Radomiu. Kiedy dzięki nim mogłem poznać bogate dziedzictwo żydowskie tego miasta. Był 19 kwietnia. Dzień Pamięci Ofiar Holocaustu.

Otworzyliście mi oczy. Kiedy mogłem wysłuchać znakomitego hip-hopowego teledysku „Oni przeżyli w pamięci” przygotowanego przez uczniów Zespołu Szkół Samochodowych we Włocławku. Kiedy w moich oczach pojawiły się łzy wzruszenia.

W wielu polskich miastach, które odwiedzam w ramach programu Spotkań Regionalnych RPO (kierowanego przez dyr. Barbarę Imiołczyk) pojawiają się nieustannie świadectwa Państwa pracy. To świadczy o sile Forum Dialogu.

Abp Alfons Nossol, postać legendarna dla Śląska i Opolszczyzny, z którym miałem zaszczyt się spotkać w zeszłym tygodniu powiedział: „Dialog jest językiem macierzystym ludzkości. Wroga zamienia w przeciwnika, a przeciwnika w przyjaciela”. Natomiast, aby dialog był możliwy trzeba nawiązać się na inność – na to, że może nas ona wzbogacić, wzmocnić nasze wnętrza, otworzyć na drugiego człowieka.

Państwo to czynią. Wskrzeszają Państwo te uczucia wśród młodych ludzi. Powodują, że uczniowie stają się ciekawi otaczającego świata, trudnych spraw z przeszłości, skomplikowanej historii, wielokulturowości naszego społeczeństwa. Ale dzięki temu więcej rozumieją oraz oswajają nieznanne.

W ostatnim czasie, który nazwałbym „czasem turbulencji, burzy i naporu” mamy problem właśnie z dialogiem. Autorytety są kwestionowane.

Wiedza naukowa poddawana w wątpliwość. Fakty historyczne są przeinaczane. Zmieniane jest znaczenie słów. Postępuje brutalizacja języka. Brak jest woli słuchania drugiego człowieka. Rozmowa zastępowana jest krzykiem, nośnymi hasłami, mocnymi środkami wyrazu.

To się przenosi na społeczeństwo. Mowa nienawiści się rozprzestrzenia. Nienawiść zmienia się wręcz w pogardę, w pozbawianie drugiego człowieka elementarnej godności czy szacunku. Niektórzy się wywyższają. Twierdzą, że są lepsi, bardziej predystynowani do zaszczytów, prawa do pełnego uczestnictwa w życiu publicznym, ale także prawa do decydowania za innych.

W tej atmosferze trudno jest tworzyć przestrzeń zaufania i wzajemnego zrozumienia. Tym bardziej zatem na docenienie zasługują działania, które są podejmowane wbrew dominującym trendom, które – w niektórych miejscowościach – stają się wręcz aktami obywatelskiej odwagi.

Państwa działalność można porównać do łódki, która płynie gdzieś na środku wielkiej rzeki. Jej prąd jest niezwykle silny, nie widać dna, unosi się muł. Czujemy, że gdzieś w oddali czai się wielki wodospad. Natomiast Państwo – wbrew temu nurtowi – wiosłują i się nie poddają. Wierzą, że w ten sposób się uratują. I uratują przy tym człowieczeństwo.

To zasługuje na wielki szacunek i chciałbym Państwu za to bardzo serdecznie podziękować. Chciałbym także podziękować uczniom za to, że poprzez aktywne uczestnictwo w programach Szkoły Dialogu, własną kreatywność, empatię i zaangażowanie, pokazują swoim rówieśnikom jak można być aktywnym, mądrym i ciekawym świata obywatelem Rzeczypospolitej Polskiej.

---

Tekst został opublikowany 3 marca  
2017 r. na stronie [rpo.gov.pl](http://rpo.gov.pl).







Fot. BRPO

Rzecznik Praw Obywatelskich przy pomniku upamiętniającym  
wydarzenia z 10 lipca 1941 roku w Jedwabnem

# 5

## Spotkania z historią

# Represjonowani w walce o niepodległość

---

Oświadczenie w związku z 40. rocznicą Wydarzeń  
Radomskich

40 lat temu w Radomiu protestujący przeciw drastycznym podwyżkom cen robotnicy zostali brutalnie spacyfikowani przez milicję. Były ofiary śmiertelne, byli ciężko ranni – ale też wiele osób pobitych, poniżonych, upokorzonych, prześladowanych.

Pamięć o tym doświadczeniu nie gaśnie mimo upływu czasu. Wiedzą o tym bardzo dobrze kolejni Rzecznicy Praw Obywatelskich, bo osoby pokrzywdzone przez komunistyczne państwo ciągle piszą do nich skargi. Stąd też zrodził się ostatni w tej sprawie wniosek RPO do Trybunału Konstytucyjnego z dnia 20 kwietnia 2016 r. dotyczący przepisów, na podstawie których przestępstwa funkcjonariuszy władzy komunistycznej zostały umorzone ze względu na przedawnienie. Chodzi o to, że w 1995 r. ustawodawca umożliwił ściganie tylko najpoważniejszych zbrodni komunistycznych. Tymczasem we wniosku mówi się także o znęcaniu się, poniżaniu czy pobiciu, czyli czynach, za które najwyższą karą mogłoby być 5 lat więzienia.

Przed wszystkim zaś chodzi o zapewnienia poczucia sprawiedliwości osobom pokrzywdzonym. O to, by państwo pamiętało i ponosiło odpowiedzialność za każdy przypadek mający znamiona tortur, poniżającego czy niehumanicznego traktowania. Należy to do podstawowego kanonu praw człowieka, który powinien być przestrzegany bez względu na czas historyczny, zmiany polityczne czy inne okoliczności.

W taką rocznicę warto rozmawiać o tym, co ważnego zrozumieliśmy z tej bolesnej lekcji, jakie wnioski wyciągnęliśmy. Warto również szukać rozwiązań, które pomogą budować wspólnotę, wspierać społeczeństwo obywatelskie i demokrację. Przed wszystkim zaś warto zadbać o to, by dobrze

funkcjonował w naszym państwie system „wczesnego ostrzegania społecznego”. Żebyśmy w porę mogli dostrzec każdą ludzką niedolę, każdą krzywdę czy bezprawie. Jak również, by każdy autentyczny odruch protestu społecznego i domaganie się sprawiedliwości nie mógł być lekceważony przez władzę.

Pamięć o ofiarach wydarzeń radomskich czy poznańskich jest zbyt ważną sprawą, aby zamknąć ją tylko w samych, choćby najbardziej podniosłych uroczystościach. Większy sens ich walce nadamy budując lepszy, bardziej sprawiedliwy świat, w którym szanowane będzie prawo i godność człowieka.

Niech to będzie też forma zadośćuczynienia. Od nas wszystkich.

---

Tekst został opublikowany  
24 czerwca 2016 r. na stronie  
rpo.gov.pl.

# Prawa człowieka w reżimach totalitarnych

---

Wystąpienie na międzynarodowej konferencji  
„Odwilż 1956”

*Chciałbym rozpocząć wykład od moich wspomnień z wczoraj, bo w pewnym sensie miejsce, w którym byłem ilustruje to, o czym mam mówić, czyli temat przestrzegania, a właściwie nieprzestrzegania praw człowieka w reżimach totalitarnych.*

---

Wczoraj byłem w Olsztynie. Znajduje się tam dzielnica Kortowo. Obecnie jest zajmowana przez kampus Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Ma bardzo ciekawą, lecz tragiczną historię. Funkcjonował tam przed laty szpital psychiatryczny. W latach 30-tych dochodziło do masowych eksperymentów medycznych na pacjentach tego szpitala. Torturowano ich i przeprowadzano różnego rodzaju badania. Rodziny, które kierowały do tego szpitala swoich krewnych otrzymywały co raz częściej informacje o tym, że pacjent zmarł na gruźlicę, a nie wiedziały, co tak naprawdę tam się dzieje. W 1939 roku, kiedy zaistniała potrzeba stworzenia szpitala wojskowego, wszyscy dotychczasowi pacjenci – w ramach akcji T4 – zostali wymordowani. Była to zupełnie bezwzględna akcja, która pokazywała stosunek do osób chorych psychicznie i pozbawiania ich jakiegokolwiek godności. Jednak nie był to koniec tragicznej historii tego miejsca. Przez całą wojnę funkcjonował tam szpital wojskowy, a w momencie gdy Olsztyn został zajęty przez Armię Czerwoną, wszyscy pacjenci tej placówki, łącznie z lekarzami i pielęgniarkami zostali wymordowani w 1945 roku. To jedna historia, w której skupia się cały szereg tragedii, które wymagają upamiętnienia.

Jeżeli spojrzymy na historię reżimów totalitarnych, to tak jak powiedziałem wcześniej, trudno o nich mówić w kontekście przestrzegania praw czło-

wieka – raczej można przypominać o masowych zbrodniach, ludobójstwie, mordach politycznych, zbrodniach sądowych, torturach w więzieniach, poniżającym i nieludzkim traktowaniu, pracy niewolniczej i przymusowej, braku podstawowych praw dla różnych grup ludności, inwigilacji, wysiedleniach, wykluczaniu poza nawias społeczeństwa całych grup społecznych, narodów, czy osób, które w jakikolwiek sposób sprzeciwiały się władzy totalitarnej. I tak moglibyśmy mnożyć te przykłady, które niestety poznaliśmy w całej swej okazałości ze względu na tragedię Drugiej Wojny Światowej i funkcjonowanie reżimów totalitarnych.

Proszę zauważyć, że jeżeli myślimy o prawach człowieka – w tym współczesnym sensie, który odnosi się do ochrony godności ludzkiej, o tym, że godność ludzka jest źródłem wszelkich praw i wolności, że jest niezbywalna i niepodzielna – to jest to przecież dorobek, będący wynikiem działalności reżimów totalitarnych. To właśnie w okresie Drugiej Wojny Światowej zostały podjęte dyskusje, które doprowadziły do sformułowania nowożytniej koncepcji praw człowieka, która następnie została ucieleśniona w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka w 1948 roku. Pięknie o tym pisał prof. Wiktor Osiatyński w swojej, można powiedzieć, książce życia pt. „Prawa człowieka i ich granice”.

Warto pamiętać o tym, że zanim ukształtowała się współczesna doktryna praw człowieka, to już wcześniej prawnik z Polski – Rafał Lemkin z Uniwersytetu Warszawskiego – sformułował w 1933 roku pogląd, że konieczne jest stworzenie umowy międzynarodowej, która zapobiegałaby zbrodni ludobójstwa. To on stworzył pojęcie ludobójstwa, lecz dopiero po wojnie doczekał się, że zostało ono wprowadzone do terminologii prawniczej.

Jeżeli patrzymy na historię praw człowieka i historię funkcjonowania reżimów totalitarnych, to wyraźnie widać, że to dzięki nim ludzie zaczęli myśleć, że należy zrobić wszystko co możliwe, aby zapobiec podobnym tragediom, aby człowiek nie był traktowany jak przedmiot, ale żeby zawsze był traktowany z pełnym poszanowaniem godności. Czerpie z tego cała działalność Organizacji Narodów Zjednoczonych, Rady Europy. Doprowadziło to do ucieleśnienia praw człowieka na gruncie aktów międzynarodowych, ale też pozwoliło na wzmocnienie krajowych mechanizmów ochrony praw jednostki i wpłynęło na tworzenie konstytucji odwołujących się do Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Wreszcie – w kontekście Żelaznej Kurtyny – przyczyniło się do przyjęcia porozumienia helsińskiego, które było wynikiem Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Nie można przy tym zapomnieć, o całym procesie OBWE, który doprowadził nie tylko do zmiany ideowej w państwach bloku wschodniego, ale przede wszystkim po-

zwoił na wzmocnienie liderów intelektualnych i dysydentów, którzy zaczęli domagać się przestrzegania praw człowieka.

Ważne jest właśnie to, że tragedia Drugiej Wojny Światowej i tragedia funkcjonowania reżimów totalitarnych uświadomiły, że konieczne jest faktyczne wcielenie w życie koncepcji tzw. demokracji obrończej, demokracji obronnej (*militant democracy*). Chodzi o taki system, w którym demokracja ma wbudowane mechanizmy ochraniające ją przed zawłaszczeniem przez rządy większości. Są w nim m.in. takie mechanizmy jak delegalizacja partii czy organizacji odwołujących się do praktyk totalitarnych. To także te elementy, które przeciwdziałają mowie nienawiści czy przestępstwom z nienawiści. Proszę zauważyć, że nawet nasza polska konstytucja – art. 13 – ma właśnie ten element demokracji obrończej.

Jeżeli spojrzymy na te wszystkie dokumenty, deklaracje, które odnoszą się do praw i wolności jednostki, to można powiedzieć, że każde z postanowień – czy to konstytucji poszczególnych państw, czy umów międzynarodowych, czy Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka – spłynęły krwią ofiar i łzami ich rodzin, które domagały się sprawiedliwości. Gdy mówimy o prawach człowieka, to czasami zapominamy, że ich ujęcie w różnych aktach prawa międzynarodowego jest wynikiem tak wielu ludzkich tragedii. I dobrze o tym mówi nasza konstytucja. Preambuła Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej zawiera takie sformułowanie, że jesteśmy „pomni gorzkich doświadczeń z czasów, gdy podstawowe wolności i prawa człowieka były w naszej Ojczyźnie łamane”. Wydaje mi się, że ta pamięć o tych gorzkich czasach jest niezwykle ważna – chodzi o pamięć o czasach stalinowskich i o czasach późniejszych, kiedy też dochodziło do masowych naruszeń praw człowieka.

Warto zauważyć, że gdy myślimy o tym naszym dziedzictwie historycznym to musimy pamiętać o wszystkich utworach literackich: o pamiętnikach, książkach historycznych, o literaturze, która stara się cały czas przypomnieć, co wydarzyło się w Polsce, co wydarzyło się w państwach totalitarnych: o obozach koncentracyjnych, gułagach, eksperymentach na ludziach, zbrodniach sądowych. I to jest niezwykle ważne, żeby o tym pisać i o tym pamiętać. Właśnie ta tragiczna przeszłość przestrzega nas na jakie niebezpieczeństwa musimy zważać, przed czym musimy się bronić. I wydaje mi się, że warto tutaj przytoczyć słowa Gustawa Herling-Grudzińskiego, który w rozmowie z wybitnym znawcą jego twórczości Włodzimierzem Boleckim, wyjaśnił jakie były przyczyny napisania *Innego Świata*: „jako dwudziestoletni chłopiec znalazłem się w samym środku totalitarnego wieku i w łagrze sowieckim uczyłem się, na czym polega w praktyce ta „nowa moralność”, którą postanowili wprowadzić w życie ideolodzy totalitaryzmu. Uczyłem się więc na

własnej skórze, jakie są zasady, podstępny i zasadzki zastawiane przez totalitaryzm na człowieka – i jakie wynikają z niego zagrożenia dla naszego człowieczeństwa. (...) W wieku dwudziestu lat nieczęsto zdarza się spojrzeć nie tylko śmierci w oczy, ale zajrzeć w jądro ciemności całego stulecia. Ja z taką świadomością wyszedłem z obozu, cały czas o wszystkim pamiętałem i od pierwszej chwili, gdy się znalazłem w wojsku generała Andersa, chciałem o tym napisać książkę. Chciałbym, żeby ludzie młodzi, którzy mają tyle lat, ile ja miałem, gdy zetknąłem się w łagrze z „innym światem” komunizmu, zrozumieli to, o czym Hannah Arendt pisze w książce „Korzenie totalitaryzmu” – nie jesteśmy zabezpieczeni przed powtórzeniem się totalitarnych potworności.” Wydaje mi się, że to przesłanie Gustawa Herling-Grudzińskiego jest dla nas wszystkim ważnym ostrzeżeniem, ale też wielkim nakazem moralnym, jak należy postępować. To co jest najważniejsze, to zdawać sobie sprawę z tych czyhających niebezpieczeństw, ale także zdawać sobie sprawę, po co są prawa człowieka, po co są te różne mechanizmy, które mamy w konstytucji oraz umowach międzynarodowych, ale też by zdawać sobie sprawę, jakie mechanizmy rządzą systemami totalitarnymi.

Jak uczy nas historia, przechodzenie do systemów autorytarnych a następnie totalitarnych to nie musi być nagły proces. To nie jest tak, że nagle – z dnia na dzień – budzimy się w państwie, w środowisku, które jest totalitarne. To jest proces powolny, rozciągnięty w czasie, który może być poprzedzony okresami niestabilności politycznej, napięć, swoistego polowania na wrogów politycznych. Czasami trudno dostrzec, kiedy ta zmiana – ta fundamentalna zmiana – się dokonuje, i czy nie jest wówczas za późno by ten proces powstrzymać.

Trzeba też pamiętać, że praw człowieka nie wystarczy zadekretować w konstytucji, czy umowie międzynarodowej, bo bardzo ważne jest aby ten cały system funkcjonował, aby faktycznie reagował, kiedy dochodzi do naruszeń praw człowieka i aby opierał się na stabilnych instytucjach.

Wreszcie trzeba pamiętać, że prawa człowieka to nie jest remedium na wszelkie bolączki społeczne, a czasami tak one bywały przedstawiane, w szczególności gdy spojrzeć na polską doktrynę w latach 70-tych i 80-tych i rodzący się wówczas ruch praw człowieka. Często uważano wtedy, że gdy będą prawa człowieka, to już wszystko będzie tak jak trzeba. Niestety, prawa człowieka mogą służyć jako dojście do władzy, ale niekoniecznie ci, którzy skorzystali z tej idei muszą faktycznie te prawa człowieka przestrzegać. I bardzo ładnie o tym pisze prof. Wiktor Osiatyński: „Prawa człowieka są znacznie bardziej potrzebne w tych krajach, gdzie przechodzi się do demokracji od reżimu totalitarnego. Istnieje jednak ryzyko rozczarowania prawami czło-

wieka. Z jednej strony wielu dawnych członków opozycji antykomunistycznej z chwilą dojścia do władzy w ramach rządów postkomunistycznych straciło zainteresowanie prawami człowieka na rzecz fascynacji władzą jako taką. Z drugiej zaś strony, jak się zdaje, wielu ludzi – w tym również działaczy na rzecz praw człowieka – obiecywało sobie zbyt wiele po samej idei tych praw.”

Ważne jest także pamiętanie o tym, że prawa człowieka mają bardzo silny związek z rozliczaniem się z przeszłością. Nie chodzi tylko o to by pamiętać i rozumieć po co prawa człowieka zostały stworzone, ale żeby dać pewien poziom satysfakcji moralnej ofiarom i ich rodzinom, a tak nie zawsze się dzieje. Nie zawsze w państwach, w których dochodziło do naruszeń praw człowieka – także w Polsce – ofiary uzyskiwały odpowiednie poszanowanie ich praw – w kontekście prawa do wyjaśnienia przeszłości czy w kontekście odszkodowawczym. Zbrodnie z przeszłości nie powinny być tylko i wyłącznie kwestią rozliczeń, ale także kwestią edukacji obywatelskiej, która ma przypominać dlaczego prawa człowieka są ważne. Ale ta edukacja obywatelska odnosząca się do przeszłości nie powinna być jednak wybiórcza – że jednych bohaterów się szczególnie docenia, wynosi pod niebiosa, a innych uznaje się za mniej ważnych. Każdy, kto ponosił indywidualną ofiarę i którego prawa były łamane, zasługuje na to, aby podręczniki historii godnie go odnotowywały.

***Jak uczy nas historia, przechodzenie do systemów autorytarnych a następnie totalitarnych to nie musi być nagły proces. To nie jest tak, że nagle – z dnia na dzień – budzimy się w państwie, w środowisku, które jest totalitarne.***

Należy pamiętać, że przestrzeganie prawa jest wartością samą w sobie, ale prawo musi ucieleśniać tę wartość moralną, która powinna być w nim. Nie bez przyczyny jeden z twórców sądownictwa konstytucyjnego Hans Kelsen powiedział, że jeżeli nie kontrolujemy prawa, które przyjmowane jest przez większość, to prawo to może prowadzić do tzw. dyktatury większości. Ono wówczas już nie chroni mniejszości, już nie chroni tych grup dyskryminowanych, wykluczonych, ale ono dyktuje to, co większość w danym momencie chciałaby osiągnąć. I to jest oczywiście proces niezwykle niebezpieczny. Może mu towarzyszyć proces zubożenia, stopniowego braku reakcji



– najpierw możemy być zaniepokojeni, ale z czasem uznajemy, że skoro nas to nie dotyczy, to przecież dlaczego mamy się przejmować? Może tym razem też nie będzie nas to dotyczyło. I pięknie odniósł się do tego Martin Niemöller pastor niemiecki, który w Dachau napisał słynny wiersz:

*„Kiedy przyszli po Żydów, nie protestowałem. Nie byłem przecież Żydem.  
Kiedy przyszli po komunistów, nie protestowałem. Nie byłem przecież  
komunistą.*

*Kiedy przyszli po socjaldemokratów, nie protestowałem. Nie byłem przecież  
socjaldemokratą.*

*Kiedy przyszli po związkowców, nie protestowałem. Nie byłem przecież  
związkowcem.*

*Kiedy przyszli po mnie, nikt nie protestował. Nikogo już nie było.”*

Myszę, że to jest wiersz znany każdemu z Państwa, ale wydaje mi się, że za rzadko o nim pamiętamy. Że za rzadko pamiętamy, jak ten proces dzielenia się społeczeństwa następuje, jak wygląda proces dzielenia ludzi na lepszych i gorszych, jak wygląda proces wykluczania ich poza nawias społeczeństwa, jak wygląda proces zastraszania, a jednocześnie nie widzimy, że towarzyszy temu proces rodzenia się totalitaryzmów.

Z tym związane jest także funkcjonowanie aparatu państwa. O tym pisała bardzo mocno Hannah Arendt, że w którymś momencie funkcjonariusze państwa nie są tylko i wyłącznie urzędnikami, ale wykorzystuje się ich podległość służbową, czasami także ich skłonność do oportunistów, ich ślepą wiarę w obowiązujące prawo. Wykorzystuje się metody zastraszania, wykorzystania indywidualnych lęków, a na końcu mamy sytuację, w której są oni trybikami wielkiej, sprawnej maszyny państwa, która służy określonej ideologii, czy celom politycznym. Co więcej, wśród tych urzędników często nie pojawia się nawet jakaś większa refleksja. To jest to, co Hannah Arendt nazwała „banalnością zła” – niedostrzeganiem tych procesów. To sprawia, że urzędnicy nie dostrzegają, że są częścią większej całości. To wszystko służy coraz większej przemocy ze strony państwa, tworzeniu coraz większego aparatu represji. Warto pamiętać, że ta represja to nie jest tylko i wyłącznie dzieło funkcjonariuszy.

Jeżeli istnieje przyzwolenie ze strony państwa na mowę nienawiści, zastraszanie ludzi, jeżeli bezkarnie uchodzą czyny, które zostały popełnione z powodu nienawiści do zwolenników określonej opcji politycznej, czy w wyniku nienawiści do określonych grup społecznych, narodów, grup etnicznych, to w tym momencie można powiedzieć, że na scenę wkraczają także inni obywatele i to oni stają się narzędziem w rękach zbrodniczego państwa.

Proces przyzwolenia, proces cichej akceptacji, niestety na to pozwala. Na koniec budowane jest państwo oparte na strachu, represji, zniewoleniu i na tym, że obywatele nie są w stanie wyrazić swojego sprzeciwu, nie są wolnymi członkami społeczeństwa.

Jeżeli myślimy o tych zachodzących procesach, to musimy pamiętać, że te wszystkie doświadczenia historyczne, pewne mechanizmy działania – mogą mieć przełożenie i mogą być wykorzystane we współczesnych czasach. Jeżeli jesteśmy obojętni, jeżeli nie dostrzegamy tego, co się wokół nas dzieje: mowy nienawiści, przypadków napaści na tle rasistowskim, antysemickim, czy ksenofobicznym. Jeżeli pozwalamy na dzielenie się społeczeństwa, to tak jakbyśmy przyzwolali, żeby zatryumfowało traumatyczne dziedzictwo XX wieku. W ten sposób, w pewnym sensie, godzimy się na to, przed czym przestrzegali nas ci wszyscy, którzy ponieśli swoją własną, indywidualną ofiarę. Pamiętając o nich, nie pozwólmy na to, żeby i nasz XXI wiek stał się wiekiem przeklętym.

---

Wystąpienie zostało wygłoszone  
21 maja 2016 r. w Domu Spotkań  
z Historią w Warszawie.

# Fakty i ilustracje

## ROK PRACY RPO (W STATYSTYCE)

W 2016 roku do Biura Rzecznika Praw Obywatelskich wpłynęło 52 551 wniosków od obywateli.

Pracownicy Biura przyjęli 5 195 interesantów i przeprowadzili 36 782 rozmowy telefoniczne.

Najwięcej skarg kierowanych do RPO pochodziło z województwa mazowieckiego i śląskiego.

Spośród spraw podjętych do prowadzenia najczęściej dotyczyło: prawa karnego, prawa cywilnego i prawa karnego wykonawczego.

Rzecznik skierował do władz i różnych instytucji publicznych 441 tzw. wystąpień generalnych. W 196 przypadkach apelował o podjęcie inicjatywy prawodawczej.

RPO złożył 24 wnioski do Trybunału Konstytucyjnego, 12 razy przystąpił do postępowań w sprawie skargi konstytucyjnej, a 13 razy do postępowań w sprawie pytań prawnych.

Rzecznik złożył też 66 kasacji.

---

(całość informacji rocznej 2016  
znajduje się na stronie internetowej:  
rpo.gov.pl)



Fot. Witold Rozbicki

Po zmianie warty na stanowisku Rzecznika Praw Obywatelskich  
w Sejmie RP – Irena Lipowicz i Adam Bodnar.



Fot. Witold Rozbicki

Konferencja prasowa byłych Rzeczników Praw Obywatelskich po  
zaprzysiężeniu Adama Bodnara na urząd RPO. Od lewej: Irena Lipowicz,  
tłumaczka języka migowego, Adam Zieliński, Adam Bodnar, Ewa  
Łętowska, Andrzej Zoll.



Fot. BRPO

Uroczystość wręczenia Nagrody Radia TOK FM im. Anny Laszuk za 2015 rok dla Adama Bodnara i Koalicji Organizacji Pozarządowych.



Fot. BRPO

Adam Bodnar wręcza Odznaki Honorowe RPO „Za Zasługi dla Ochrony Praw Człowieka” pani Halinie Bortnowskiej oraz pani Annie Jakubowskiej.



Fot. BRPO

Konferencja prasowa rzecznika praw obywatelskich Adama Bodnara i rzecznika praw dziecka Marka Michalaka podsumowująca rok pracy wspólnego Zespołu Ekspertów ds. Alimentów.

Od początku swojej kadencji rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar realizuje program spotkań regionalnych. Spotyka się w kolejnych regionach kraju z mieszkańcami różnych miejscowości, organizacjami pozarządowymi, uczniami szkół, przedstawicielami instytucji publicznych. Rozmawia o problemach, które dotyczą lokalnych społeczności, o funkcjonowaniu samorządu, sądów, policji. RPO odwiedza też chętnie miejscowe spółdzielnie socjalne, szpitale, lokalne media, szkoły i uniwersytety.

Tylko w 2016 r. w ramach programu konsultacji regionalnych Rzecznik odwiedził 49 miejscowości. Zorganizował i przeprowadził 7 debat poświęconych współczesnej interpretacji artykułów Konstytucji odnoszących się do wolności i praw obywatelskich. Również siedmiokrotnie uczestniczył w specjalnych spotkaniach ze studentami i środowiskami naukowymi lokalnych uczelni. Ponadto odwiedził 29 organizacji społecznych, interesując się przede wszystkim ich działaniami na rzecz osób zagrożonych wykluczeniem społecznym, kulturowym i zawodowym.

Spotkania regionalne stały się ważną częścią działalności RPO i źródłem wiedzy o problemach obywateli. Jak również okazją do wspierania wielu lokalnych aktywności i inicjatyw.



Fot. BRPO

Spotkanie regionalne w Białymstoku, podczas którego omawiano sprawę rent dla ofiar wypadków.



Fot. BRPO

RPO w Marózie podczas XV Ogólnopolskiego Spotkania Organizacji Działających na Obszarach Wiejskich.



Fot. BRPO

Adam Bodnar ze współpracownikami na ulicach Piotrkowa Trybunalskiego – w samo południe.



Fot. BRPO

Adam Bodnar wpisuje się do Księgi Pamiękowej podczas wizyty w Muzeum Polaków ratujących Żydów podczas II Wojny Światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej.



Fot. BRPO

Spotkanie RPO z obywatelami w bibliotece w Kielcach.



Fot. BRPO

Wizyta w Urzędzie Miasta w Słupsku.





Fot. BRPO

Wizyta RPO w Hospicjum św. Kamila w Gorzowie Wielkopolskim zwanym przez mieszkańców województwa lubuskiego „Gorzowskim Imperium Miłosierdzia”.



Fot. BRPO

Adam Bodnar składa kwiaty pod krzyżami wotywnymi na Górze Grabarka – najważniejszym miejscu kultu religijnego wyznawców prawostawia w Polsce.



Fot. BRPO

Debata z udziałem RPO o tuszowaniu śladów śmiertelnego pobicia Grzegorza Przemyska przez milicjantów.

Ważną częścią działalności RPO są kontakty i spotkania międzynarodowe.

W 2016 roku w Biurze RPO przyjęto 35 delegacji i gości zagranicznych. Z kolei Rzecznik i jego przedstawiciele 72 razy uczestniczyli w ważnych wydarzeniach międzynarodowych i składali wizyty za granicą.

Podkreślić należy zwłaszcza takie fakty, jak:

- RPO trzykrotnie gościł przedstawicieli Komisji Weneckiej, którzy badali stan przestrzegania praw człowieka w Polsce, szczególnie w kontekście zmian dotyczących Trybunału Konstytucyjnego, a także wprowadzenia przepisów tzw. ustawy inwigilacyjnej;
- wizyta w kwietniu 2016 roku Sekretarza Generalnego Rady Europy, Thorbjørna Jaglanda, który podczas spotkania z Adamem Bodnarem interesował się również kryzysem związanym z funkcjonowaniem Trybunału Konstytucyjnego oraz sytuacją instytucji RPO w państwie (budżet, niezależność);
- podobnej problematyki dotyczyły wizyty w Polsce i rozmowy Adama Bodnara z Fransem Timmermansem, pierwszym wiceprzewodniczącym Komisji Europejskiej oraz Nilsem Muiżnikiem, Komisarzem Praw Człowieka Rady Europy;
- w lipcu 2016 r. Europejski Zarząd Międzynarodowego Instytutu Ombudsmana (IOI) przeprowadził w Polsce misję rozpoznawczą, monitorującą utrzymanie niezależności RPO w wykonywaniu swojego mandatu oraz oceniającą możliwości skutecznych działań w zakresie ochrony praw człowieka i obywatela.
- Rzecznik zajmował się także sprawami Polaków przebywających poza granicami kraju. Między innymi odwiedził Polaków mieszkających w Wielkiej Brytanii i rozmawiał o ochronie ich praw z brytyjskim Ombudsmanem. Spotkał się też z bezdomnymi Polakami w Paryżu i podjął współpracę ze wspierającymi ich organizacjami.



Fot. BRPO  
Briefing prasowy w Biurze RPO.



Fot. BRPO  
Rozmowa Adama Bodnara z bezdomnymi Polakami w Paryżu.



Fot. BRPO  
Spotkanie z Christianem Ramosem i Joanną Ramos po koncercie zorganizowanym na rzecz solidarności z cudzoziemcami przebywającymi w Polsce.



Fot. BRPO  
Wizyta Komisji Weneckiej w Biurze RPO.



Fot. BRPO  
Spotkanie z obywatelami Nigerii studiującymi w Polsce  
(po incydencie rasistowskim na uczelni).

W ramach cyklu Debat Jana Nowaka-Jeziorańskiego 18 listopada 2016 r. odbyło się w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich niecodzienne spotkanie i dyskusja. Zarówno ze względu na podjętą problematykę, jak i skład dyskusantów.

Temat rozmowy: *Facebook – mowa nienawiści – wolność słowa. Wyzwanie cywilizacyjne i prawnicze czy kryzys wartości?* A głos w dyskusji zabrali m.in.

Jacek Taylor – prawnik, wykonawca testamentu Jana Nowaka-Jeziorańskiego;

Krzysztof Bosak – Ruch Narodowy;

Jakub Bąk – Reduta Dobrego Imienia Polska Liga przeciw Zniesławieniom;

Michał Jaszewski – Obóz Narodowo-Radykalny (ONR);

Paweł Jabłoński – Instytut Ordo Iuris;

Dominika Swiniarska-Bychawska – Helsińska Fundacja Praw Człowieka;

Jarosław Lipszyc – Fundacja Nowoczesna Polska;

Łukasz Jurczyszyn – Polski Instytut Spraw Międzynarodowych;

Krzysztof Izdebski – Fundacja e-Państwo;

Marcin Olender – Google Polska;

Joanna Grabarczyk – HejtStop;

Paweł Knut – Kampania przeciw Homofobii;

Łukasz Moczydłowski – Marsz Niepodległości;

Agnieszka Grzybek – Fundacja na rzecz Równości i Emancypacji STER;

Tomasz Kalinowski – Obóz Narodowo-Radykalny (ONR);

Witold Tumanowicz – Marsz Niepodległości.

Uczestnicy spotkania dyskutowali o tym, w jaki sposób media społecznościowe zmieniają nasze życie i metody komunikowania się. Jak mają się do tego gwarancje wolności słowa oraz jej ograniczenia wynikające z obowiązującego prawa. A także – czy system prawny nadąża za tą ważną cywilizacyjną zmianą.

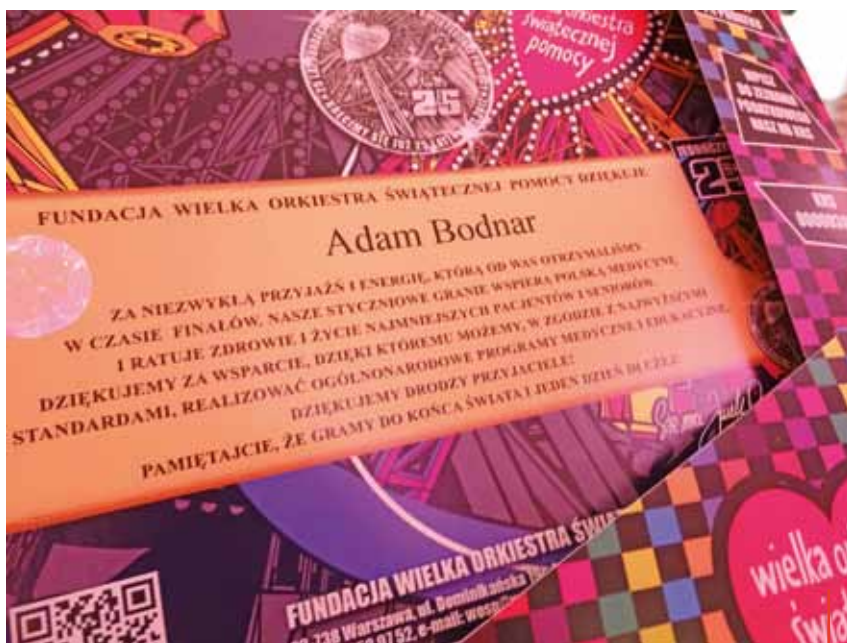
---

(informacja o debacie została zamieszczona jest na stronie internetowej: [rpo.gov.pl](http://rpo.gov.pl))



Fot. BRPO

Podczas debaty w Biurze RPO: „Facebook – mowa nienawiści – wolność słowa. Wyzwanie cywilizacyjne i prawnicze czy kryzys wartości”.



Fot. BRPO

Podziękowanie Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy za współpracę.



Fot. BRPO

Spotkanie z młodzieżą licealną z Kielc w ramach Tygodnia Konstytucyjnego.



Fot. BRPO

Rozmowa z harcerkami w Świdnicy.



Fot. BRPO

Wspólne zdjęcie z uczniami we Wschowej.



Fot. BRPO

Rozmowa z Ewą Błaszczyk, założycielką fundacji Akogo, działającą na rzecz dzieci wymagających rehabilitacji po ciężkich urazach neurologicznych.



Fot. BRPO

Akcja zamalowywania obraźliwych napisów na murach – RPO wspiera aktywistów HejtSTOP.